

4#.

Sabine.

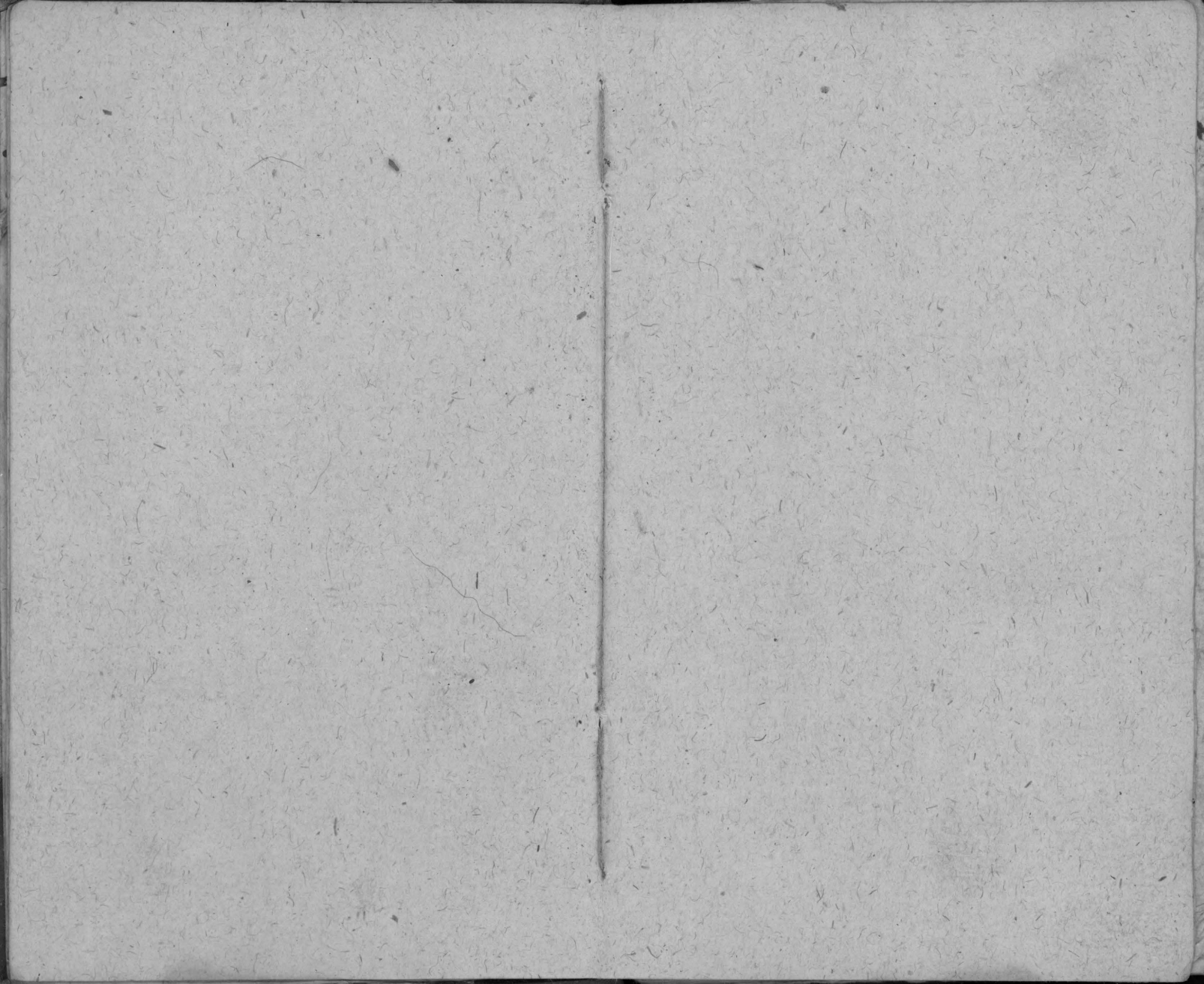
~~Handwritten text, possibly "Kontak" or similar, crossed out.~~

Listy o mitologii

CR 1554

~~Handwritten text, possibly "I. 1. 1.", crossed out.~~
~~Handwritten text, possibly "1. 1. 1.", crossed out.~~





~~Attila of the
Tatars & Loring~~

Liście do Emilii
o Mitologii

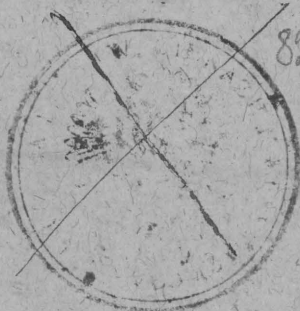
Warszawa

Drukarnia Tomasea Le Brun Successeur
Giotra Dufour

1803 v.



840-4/9:292



821/1331-4:255-261



57374.5

BIBLIOTEKA

Państw. gim. męsk.

ŁÓDŹ.

Arm.

Lit.

Nr

25/6404

744

O MITOLOGII

Zefir

Lecz takowe panowanie nad ziemią, *Westa* zostawiając w domu synowskim, zawarowała sobie prawo do tytułu, którym z swoją dzieliła się synową, a tak cześć, jest prawie ta sama dla jednej i dla drugiej. Wyobrażają ich jednak sposobem odmiennym.

W sędziwym będąc wieku inż matka *Cybele*,
Swą powagę mieć zda się, zawsze przed oczyma.
Czoło iey koronuią wieje, kapitele;
W ręku, od starych gmachow, pęki kluczow trzyma.
Druga *Cybele*, której piękność jest ozdoba,
Którą zaleca płodność, okrasza wiek młody;
Pory roku, i miłość prowadząc za sobą,
W swoim lekkim powozie, przebiega narody;
Dwuch lwow pysznych do tego zaprzęgu używa;
Nimfami skaczącemi, woz iey otoczony.
Ta przyjemna *Bogini* swą podróż odbywa
Pod gołym zawsze niebem bez żadney zasłony.
Wichry burzliwe, przy niej w worach spiąc zamknięte;
Dla ich królowey, *Ceres*, *Flora* i *Pomona*,
Na wyścigi spletaią wspaniałą koronę,
A *Zefir* głosząc skarby tej *Bogini* łona.
Końcem skrzydeł; pierś iedną z uśmiechem odkrywa,
Z której pokarm dla rodu ludzkiego wypływa.

Kiedy iey kolos przybywał do *Rzymu*,
okręt, który go unosił, zatrzymał się nagle
przy uściu *Tybru*. W ten czas nieiakaś
Klaudia, której honor był bardzo podeyrza-
ny, chcąc spotwarzające ją zamknąć usta,

przywiązała ten okręt do swojego pasa, i po krótkiej modlitwie, poprowadziła go bez najmniejszego oporu. Lecz znajdując się niewierni, co równie nie chcą temu zdarzeniu, iak reputacyi pomienionej Damy zawierzać. Bądź cokolwiek, iednakże młoda *Cybele* wydała na świat małą Boginią, którą babka iey kochając do szaleństwa, do tego punktu swoje posunęła przywiązanie, iż pragnęła iey swoje nadać imię, na co przez delikatność młodzi zgodzili się małżonkowie.

Owóż więc ieszcze iedna *Westa*, i ta była Boginią ognia i dziewictwa, co się zdaie bydź bardzo przeciwną rzeczą niektórym osobom. W Rzymie utrzymywano w iey kościele płomień nieśmiertelny, który ieżeli iakim nieszczęściem został zgaszony, wszystek lud odprawiał nabożeństwa, i czynił ofiary; oraz nie można go było inaczej rozpaścić, tylko przez promienie słońca.

Dozór utrzymywania iego, był powierzony *Westalkom*: te kapłanice czyniły śluby dziewictwa.

Lecz w wieku, gdy iest silne miłości natchnienie,
Tych młodych dziewic, niewinniuchne serce,
Czuło częstokroć świętych tych ogniów płomienie,
Które na próżno chcemy stłumić w ich iskierce.

Nieszczęście iednakże oczekiwało tę *Panienkę*, która gwałciłaby swoje śluby: zakopywano ją żywcem, była to kara nazbyt straszliwa.

Tknieci blaskiem iey wdziękow, i iey niewinnością,
Lzy leli, nawet same naydziksze poczwary;
Sędziów osiadał przestrch, i lud z okropnością
Słuchał iękow straszliwych, tey czulej ofiary...
Ach! gdy miłość do takiej zemsty was porusza,
Bogi okrutne! za cóż w ludziach tkliwa dusza?

Zegnam cię piękna *Dorydo*! nie iestem już w stanie więcej pisać do ciebie. Te biedne *Westalki* napełniły smutkiem duszę moją.

Nie dzielać myślom mym wolnego toku,
Igdybys w tey zabawie mogła zostać ze mną,
Mieniałbym chętnie, tłumne bawienie się roku,
Na iednodzienną z tobą samotność przyjemną.

LIST III.

Niebo i *Westa*, mieli wielką liczbę dzieci znaczniejsi byli: *Tytan*, *Ocean*, *Cyklopy*, *Ceres*, *Thetis* i *Rhea*. Ta ostatnia naybardziej upodobana od *Westy*, zakochała się w *Saturnie*, i poięła go za męża, a w ten czas towarzyszyła imię *Cybeli*.

Tytan, iako najstarszy syn z familii niebieskiej, był dziedzicem tronu. *Saturn*, iako młodszy, nie mógł mieć pretensyi do panowania, i to do rozpacz przyprowadzało *Cybelę*. Jakoż w samej rzeczy:

W zapale naszych czuciów żądamy w sekrecie,
By obiekt od nas czczony, w królów został rzędzie;
I gdyby jeszcze wyższy stopień był na świecie,
Wnet mu go przywiązane serce życzyć będzie.

Młoda *Cybele*, używając więc swojej władzy, iaką miała nad sercem *Westy*, przekonała ią, iż potrzeba, aby *Tytan* prawa swojego starszeństwa, ustąpił *Saturnowi*, a *Westa* nakłoniła ku temu swego męża.

Tytan przez posłuszeństwo osądził za powinność ustąpić tronu *Saturnowi*, lecz pod warunkiem iednakże, gdyby żadnego z pćci męzkiej nie hodował dziecięcia, tym celem, ażeby tron zwrócił się do dzieci *Tytana*. *Saturn* zgodził się na takowy warunek, i skuteczniając go, połykał wszystkich pćci męzkiej dzieci, które mu żona powiła.

Ale znając w nim nieuważi wiele,
Jednego razu młoda *Cybele*,
Chcąc smutku oszczędzić sobie,
Zwiodła iego apetyt w następnym sposobie

tęgo Bożka położyła, i którego *Saturnus* nie strawił, wedle wszystkiego podobieństwa. Był tam także *Jowisz Kapitołski*, *Jowisz* na skale *Tarpejskiej*, *Jowisz* piorunujący, *Jowisz* grmiący, *Jowisz* błyskający, *Jowisz* mściwiel, *Jowisz* Bożek światłości, i *Jowisz* Bożek much, a to z tego powodu.

Herkules czyniący nieiakieś ofiary, był napađniony od roju much na zapach iey zlatujących się; lecz on gdy ią także uczynił dla *Jowisza*, muchy natychmiast uleciały; co taką królowi niebios ziednało chwałę, iż zachował ich imię.

Lecz najświetniejszym iego jest tytułem, *Jowisz Olimpijski*, ponieważ góra *Olimp* zwyczajnym była iego siedliskiem. Ztąd to na cześć iego obchodzone były igrzyska *Olimpijskie*, tak niegdys sławne na świecie, o których ci mówić będę.

Wyobrażają króla Bogów siedzącego na swoim orle, albo też na tronie złotym, u stóp którego są dwie czary, co rozlewają złe i dobre przeznaczenia. Czoło iego ciemnym zakryte obłokami; oczy groźne błyskają ogniem pod czarnemi rzęsami; twarz wspała zarosła iest brodą. Trzyma iedną ręką króto; a drugą ciska piorun. Cnoty otaczają go do koła.

Wiego obliczu, Bogów ogarnywa drzenie,
I powiadaia nawet, iż Bogiń gromada
Zachowanie skromne milczenie;
Jednakże wątpliwości taki cud podpada.

Okrywano go ieszcze płaszczem złotym,
i z tego to powodu głoszą, iż *Dyonizyusz* ty-
ran rozkazawsy mu go zedrzeć, rzekł: nadto
on jest na lato gorący, a na zimę, nazbyt
jest chłodny. Na to więc miejsce ofiarował
mu suknię czterech części roku. Zegnam cię
Dorydo!

Dosyć już na dzień jeden moiego gwarzenia;
Bowiem w płci waszey tylko, przymiot ten mieścicie,
Bez naszego nudzenia
Prawić fraszki całe życie.

Uznawam więc w tym względzie swoją
niedostateczność i kończę; wszelako

Kiedy już pisać przestaję do ciebie,
Zawsze me serce na pośpiech się żali,
I chociaż jestem w kończenia potrzebie,
Serce me jednak pragnie pisać dalej.

LIST V.

TE igrzyska, gonitwy, i te krwawe boje
Nie raz zapewne uszu twoich doleciały,
Gdzie wlocznią uzbroieni, i odziani w zbroje
Nasi rycerze chciwi miłości i chwały,

Strasznym mordem kończyli rzecz niewartą sporu,
Dla swych kochanek honoru,
I za swej ręki, oka albo nogi stratę,
Mieli kawałek wstęgi oddany w zapłatę.

Takie to niemal były igrzyska *Olimpijskie*, tak niegdyś sławne, wyiawszy to, iż
tam iedynie sława sama powinna była oży-
wiać walczących; gdyż kobiety były z nich
wyłączone pod karą śmierci. Mimo te iednak
ostre prawo, przebrane po męsku niektóre
znaydowały się na nich; odważyły się na-
wet wchodzić w zawody, i odniosły zwy-
cięstwo, otworzyły kobietom szranki do
igrzysk *Olimpijskich*; a od tego czasu miłość
ze sławą została stowarzyszona. Religia tak-
że tam była połączona, ponieważ te igrzy-
ska poprzedzały się i kończyły się przez ofia-
ry, na cześć Bogów, a mianowicie na cześć
Apollina czynione. Otwierano igrzyska przez
gonitwy, zapaśnictwo, szermierstwo, rzu-

canie do celu, i inne rozmaite użycia siły i zręczności.

Gonitwy w początkach nie były dalsze, iak o jedno *stadium*, to jest około sześciuset kroków. Pretendenci biegali uzbrojeni wszelakim orężem. Lecz w czasie dziewiątej *Olimpiady*, *stadium* było podwoione. Ustanowiono w ten czas *gonitwy* konne; a w czasie dwudziestej piątej *Olimpiady*, wprowadził się *gonitwy* wozowe. *Cyniska* (*Cinisque*) córka *Archidamasa*, króla Macedońskiego odebrała za odniesione w nich zwycięstwo nadgrode. Pobudzone takowym przykładem inne niewiasty Macedońskie stawiały do zawodu, i odbierały tylkrotnie, mirtowe, dębowe, i oliwne korony. Ale pści piękna!

Wasze zwycięstwa dzisiaj są spokojniejszyemi;
Mniej blasku, ale więcej przyjemności mają.
Zwalczywszy naszą pychę, robią nas czulemi,
I w serca nasze ludzkość i czułość wciskają.
Wnet stała się zacniejszye nasze obyczaje,
Panowanie pści waszey czystość im nadała.

Waszą bronią jest: przyjaźń, wierność i pieczyoty,
A tryumf dla was chlubny, niesą nasze cnoty.

Lecz powróćmy do igrzysk *Olimpijskich*.
Zapaśnictwo następowało po *gonitwach*. *Zapaśnicy* walczyli nago. Nacierano oliwą ich

członki i ciało, dla nadania im większej śliskości, dla uczynienia więcej trudnościow ku wzajemnemu sobie uchwyceniu. W ten czas wchodzili na plac, porywali się do siebie, i bądź przez siłę, bądź przez zręczność starali się obalić nawzajem, póki którykolwiek z nich nie został wywrócony.

Szernierstwo było naytrudniejszą i nayniebezpieczniejszą walką. Przystępujący do niej byli rękawicami, z wielu skór ołowiem nabitych zrobionemi, uzbrojeni, któremi iedno uderzenie w głowę, zabijało; używano przytym naygwałtowniejszych sposobow do zwalczenia swego przeciwnika.

Arachion w iedney bitwie, pokonał był wszystkich prócz iednego, który go rzucił o ziemię i udusił; lecz on konając uniesiony rozpaczą i wściekłością odgryzł zwycięzcy wielki palec u nogi. Ból gwałtowny ztąd pochodzący przymusił zwycięzcę prosić o pardon; uwieńczono więc głowę *Arachiona*, który już nie żył.

Zwycięstwo jest zbyt lube, chlubna z niego chwała,
Lecz tym co już nie żyją, na cóż się przydała?

Rzucanie do celu, było to kawał kamienia lub kruszczu, którego waga i forma zależała od woli walczących. Nadawało one siłę i

sztukę równego utrzymywania się. Zwycięzcą ten zostawał, który stojąc jedną nogą na wierzchołku ostrośłupa w równowadze, w największej odległości swój poisk wyrzucił.

Igrzyska powszechnie kończyły się różnymi zabawami, iakie wprawiały w dwagę, letkość i zręczność.

Sędziów nadgrode przysądzających było dziewięciu, którzy dziesięciomiesięczny odbywali nowicyat, nim zasiedli na trybunale, i corocznie wykonywanie praw najostrzejszej sprawiedliwości zaprzysięgali.

Lecz piękna bohaterka gdy stała u mety
Z swoim rywalem w jednym prawie czasie,
Jak sędzia w ten czas niestety!

Musiał bywać w ambarasie;

Gdyż ieśli umysł od stronnictwa wolen,
Czyż zawsze sercu oprzeć się jest zdolen?

Ustawa igrzysk *Olimpijskich* jest przypisywana pięciu braciom, nazwanym *Dactiles*. (b) Jest to słowo, które oznacza ich liczbę i iedność. Igrzyska te, co pięć lat obchodziły się; i te pierwey służyły przez wiele wieków za epokę do *Chronologii*.

(b) *Dactiles*, słowo Greckie, znaczy palec.

Przez uroczyste takie niegdyś święta,
Przodkowie nasi swe lata liczyl, i
Tak iak ia liczę szczęśliwe momenta
Od lubey ciebie widywania chwili.

A tak zamiast mówienia iak dzisiay, roku siedmnastego, trzydziestego. &c. mówiono: pierwszego, drugiego, czwartego roku dwudziestey, trzydziestey *Olimpiady*.

Tak naprzykład w tym sposobie

W ten czas mówiłbym o tobie:

Pierwszey Olimpiady twoie serce młode
Zaymowały niewinney pieczyoty natchnienia;
Drugiey z czasem przyjemną swą tracąc swobodę,
Zaczęło często wzdychać wśród tłoku pragnienia;
Następnie, gdy choroby tey wzmogła się siła,
Gorączka się w początkach *Trzeciey* oświadczyła:
Ale *Hymen* postrzegłszy słabość zbyt upartą,
Iakiś *Talizman* włożył na paluszek tobie,
Ażeby cię w tak przykrej uleczyc chorobie.

To w stylu terażniejszym znaczyłoby się: iż w pięciu leciech twego wieku samych dziecinnnych doświadczałaś skłonności; w dziesięciu, czułaś nieiakoweś nieznane żądze; w piętnastym roku doznałaś męczarni kochania; i że w osmnastym powinnaś była poysć za mąż. Czego życzę wszystkim, które równego z tobą są wieku.

Lecz te mole życzenia o rychłe zameście,
Które ia z nayszczerszego niosę przywiązania,
Właśnie mają ten samy skutek na nieszczęście,
Jak gdybym niosł nowego roku winszowania.

Zapaśnicy, którzy naywięcej zyskali na igrzyskach *Olimpijskich* chwały, byli to: *Theagenes*, *Euthymes*, *Milon* i *Polidamas*.

Theagenes urodzony w *Thase*, w pobliskim miasteczku od *Lacedemonu*, dwanaście razy odniósł zwycięstwo; towarzysze jego wystawili mu statwę: lecz ieden z zazdrosnych iego sławie, chodził conocnie ią smagać; ta nareszcie upadła, i swoim ciężarem go przywaliła. Dzieci zabitego, pozwali tę statwę do sądu, ponieważ prawo *Likurga* rozciągało karę, na rzeczy nieżyjące, za występki, na cudze życie, i na obywatelską spokojność czyhaące. Ach! czemuż prawo takowe dzisiay nie ma swojej mocy?

Wygnałbym zaraz z cienkich gaz zasłony,
Które przez swoją przezroczystość zdradną
Wzbudzią w sercach ten płomień szalony,
Który w nas całą istotność trawi snadno;
Wygnałbym także owe sznurowanie,
Które krępuje nappieszczające wdzięki.
Wszystko to, będąc zapalać nas w stanie,
Choć niesie rozkosz, lecz sprawuje męki.

Sędzia *Lacedemonu*, wskazał statwę na wrzucenie w morze; lecz gdy głód wkrótce po wyroku takowym, zaczął dokuczać, *Thazyjczycy* radzili się wyroku, który rozkazał im: aby kolos pomieniony był z wody wydobyty, i na miejscu postawiony; od tego czasu *Theagenes*, w rządzie Puł-Bogów był policzony.

Euthymes tego samego dostąpił zaszczytu, a to z następującej przyczyny: *Ulisses* w ciągu swej długiej podróży, gdy przybył do *Themessy*, miasta Włoskiego; ieden z iego towarzyszy, który zgwałcił nieiaką dziewczynę, został zamordowany przez mieszkańców, a król *Itaki* o takim iego przestępstwie uwiadomiony, odpłynął natychmiast, zwyczajnego zwłokom iego nie uczyniwszy pogrzebu. Wkrótce duch zmarłego niepogrzebiony, zaczął straszne w okolicach czynić spustoszenia... Nie śmiem iednakże ciebie zaręczać o tej powieści, gdyż wszystkich upiorów mam w podeyrzeniu;

I nie wierzę, ażeby zmarłych smutne cienie
Mogły do nas przychodzić na nasze dręczenie.

Bądź cokolwiek; iednakże, gdy się w takowych nieszczęściach radzono wyroku, ten im odpowiadał: iż duch zemsty swej czy-

nić zaprzestanie, byleby mu corocznie najpiękniejszą z całej okolicy oddawano pąnienkę;

Lecz wątpię, aby w takiey tajemnicy
Wyrok swey nie miał prywatney ponęty:
Prawda, iż z piękney i młodey dziewczyny,
Którey wdziękami kaźden jest ujęty,
Co to iak róża ledwo się rozkwita,
jest ofiara znamienita.

Lecz na tym tylko kwestya tu cała,
Na cóż się ona duchowi przydała?

Themessyicyzycy już po raz trzeci, ten okropny hódł wyptacali, kiedy *Euthymes* sławny już przez liczne swoje na igrzyskach *Olimpijskich* odniesione zwycięstwa, przybył w te okolice. Bohater ten, zwalczył ducha, oraz wyrwał mu tę przyjemną ofiarę, której serce i rękę napotym otrzymał.

Milon z *Krotony* sławniejszy, lecz nieszczęśliwy przewyższył w chwale wszystkich wieku swojego zapaśników. Widziano go na igrzyskach *Olimpijskich*, niosącego na swych ramionach, dwuletniego byka, a po przyniesieniu jego na plac bez oddechu, zabijającego jednym razem swojej pięści; nareszcie, widziano go w jednym dniu zjadającego, tego przez się zabitego byka. Ten rys jest do-

stateczny do wyobrażenia tobie jego osobliwszej siły. Lecz te względy szczególne, iakimi nas częstokroć obdarza przyrodzenie, nadto są nietrwałe.

Unosi czas polotny i w swym biegu skóry
Nasze siły i miłość, w ciągu krótkiey pory.
W momencie, gdy człęk życia zaczyna początki,
Starość kończy natychmiast jego panowanie,
I wkrótce nic mu więcej prócz marney pamiętki
Bytu jego nie zostanie.

Milon w podstarzałym wieku przechadza-
jąc się iednego razu w nieco oddalonym le-
sie postrzegł drzewo, które wiatr kołtychając
rozłupał cokolwiek. Przypomniawszy dawną
siłę swoją, chciał je na dwoje rozszczepić;
lecz ręce *Milona*, nie miały już swojej pier-
wiastkowej krzepkości. Drzewo na pierwsze
wstrząśnienie, nieco rozeszło, ściska się zno-
wu. Wszelkie usilności zapaśnika nie mogły
go wydobyć z tej szpary, i zwycięzca igrzysk
Olimpijskich czekając śmierci w dzikiey pu-
styni, zwierząt drapieżnych staie się pastwą.

Polidamas jego rywal i przyiaciel, równie
smutnym ginie sposobem. Ten zapaśnik w
swoim ieszcze dzieciństwie udusił lwa stra-
znego na górze *Olimpu*; iedną ręką zabijał
człowieka; i iedną ręką zatrzymywał po-

woz od sześcju koni ciągniony. Jednego dnia gdy wiaskini pił z swoiemi przyjaciółtami, zadrzały sklepienia; biesiadnicy uciekają z pośpiechem. *Polidamas* sam jeden w niej zostaje, i ufając w swoją siłę, tę ogromną spodziewa się zatrzymać bryłę; lecz upadająca skała, swoim go zabija ciężarem.

Takie to są okropne skutki każdej zuchwałości. Mędrzec chroni się niebezpieczeństwa; śmiać się natrząsa się z niego, i pada pod ciosem. Lat temu kilka, iak ja tej samej doświadczyłem prawdy.

W dzieciństwie jeszcze będąc ostrzegany,

Jakie *Kupido* stawia na nas sidła,

Ażebym w jego nie wleciał kaydany,

Przysiągłem bacznie kierować me ślady.

Rzekłem: „Szalone to jest obłąkanie

„Padać pod ślepej miłości zapalem.”

Serce me na te przystawało zdanie,

Bo jeszcze w ten czas *Dorydy* nie znam.

A tak zaledwie rok ośmnasty mając

Wydałem *Xięciu Cytherei* wojnę,

Który potęgę swoją dobrze znając,

Śmiał się na moje myśli niespokojne,

„Prożno, rzekł, iemu proiekta się roją;

„Gdyż skoro tylko do potyczki przydzie,

„Złoży natychmiast pokornie broń swoją,

„Gdy przeciw niemu każę poyść *Dorydzie*.”

Lecz

Lecz ten odłożył plan do dalszey pory,
A na mnie z inney chcąc nacierać strony,
Wcisnął się nayprzód w oczy *Leonory*.
Prawda, że nieco zostałem raniony.
Znalazłem u niej tę niewinną cnotę,
Co się szkarlatem rumieni przy wstydzie;
Wielbiłem szczerość, otwartość, prostotę,
Lecz tryumf nad mną należał *Dorydzie*.

Kupid mym wstrętem naymniey nie zrażony,
Chcąc bardziey ieszcze ukazać się wzięcznie,
Przeszedł natychmiast na usta *Kleony*,
I pyszny tam się usadowił zęczenie.
Już mniemał: że swe wzmocnił panowanie,
Już tryumfował; lecz w iakim był wstydzie,
Kiedym i ten raz ieszcze został w stanie,
Serce me wolne zachować *Dorydzie*.

Tak dwakroć mego doświadczywszy męstwa,
Nad mey wielkością dziwiłem się chwały,
I z podwoynego napuszon zwycięstwa,
Chęć się z niego już byłem zuchwały.
Jakże los szczęścia służy nam nietrwale!
Podniosłem oczy, na klęskę i bidę...
Już po mym sercu, i po moiej chwale,
Znikło me męstwo; kocham już *Dorydę*.
Bałbym się na nią spojrzeć przed rokiem:
Wynosłość moja trwożna i zuchwała
Chociaż pięknościow pogardzała wzrokiem,
Jednakże iego mocy się lękała.

Lecz dziwne na nas miłość wkłada pęta!

Jak snadno, czuciow naszych zmiana idzie!

Dziś oplakiwam te wszystkie momenta,

Ktorem przepędził, nie przy mey *Dorydzie*.

Tom I.

C

Bohaterzy dzisiejsi! wielcy Scypiony (c)
 Wiedźcie! iż wasz przewodnik byłby nadto słaby,
 I zostałby zapewne w męstwie swym zwalczony,
 Gdyby uyrzał w swym wieku, Dorydy powaby.
 Bądź iakiekolwiek serce otrzymał kto z nieba,
 Niech w swą się nieufa; ponieważ mym zdaniem
 Za nic zaręczać, za nic przysięgać nie trzeba
 Przed cnót i wdzięków, moiey Dorydy poznaniem.

L I S T VI.

PLEć nasza na płci waszey dziwactwa skarży się,
 A naybardziej czy słusznie żalą się mężowie?
 Jest to trudne pytanie, na które, zda mi się,
 Ten co naylepiej zna was, nie łatwo odpowie.

A tak nie będę się mieszał w kłótnie *Jowisza* z *Junoną*. Oskarżają ją o niespokojność, pychę, a nadewszystko, o zazdrość. Chcę ci ieden, między tysiącznemi zacytować przykład.

Jowisz kochał *Io*, córkę *Inachusa*. Ta nie była niewdzięczna za ten honor; Bożek wierności swoiey iasne dosyć dawał dowody: lecz ta wierność, niewiernością była dla *Junony*. Rozdąsana więc *Juno* zstępuje z nieba, i kryjomo zbliża się do schronie-

(c) Scypion, sławny przez swoją skromną wytrzymałość.

nia kochanków; lecz *Jowisz* ją uprzedza, i przemienia *Io* w krowę. *Juno* domyślając się takowey przemiany, prosi swego męża o takową krowę; oddaie on ją z żałością, i królowa powierza onę straży wiernego sobie *Argusa*.

Chociaż *Argus* sto oczu w swej twarzy posiada,
 Nie wiele z nich jednakże pomocy otrzyma;
 Niech używa tysiąca oczow zazdrość blada,
 Miłość dokładniej z dwoma dostrzeże oczyma.

Argus nie sypiał nigdy tylko w połowie. Udał się więc do niego *Merkury*. Jedni powiadają, że grał na swoim flecie wiele aryow muzyki dawney; drudzy twierdzą, iż mu czytał dzieło iakieś nowe, i tyle dokazał przez to, iż go uspił zupełnie, i wytupił mu wszystkie oczy. *Juno* do rozpacz takowym zdarzeniem przyprawiona, zamieniła go w pawia, i iego oczy na kolorach piór zachowała. Od tego to czasu dwóch pawiów do swojego używa zaprzęgu.

Tym czasem *Io* od Jędz dręczona przebywszy śródziemne morze, przybyła do Egiptu, gdzie *Jowisz* do pierwszej ją przywrócił postaci. Tam to wydała na świat *Epaphusa*, i była czczoną pod imieniem *Izis*; wyobrażano zaś ją pod postacią niewiasty mającey krowią głowę.

Juno długi czas szemrała na to: lecz *Jowisz* zbywał to śmiechem i rozgłosił, iż miał się żenić z *Plateą* córką *Azopa*. Na takową wiadomość *Juno* traci wszelką przytomność, rzuca się w gniewie na nowo zaręczoną, obdziera ją z odzieży, pod którą znajduie ukryty pień drzewa w figurze lalki.

A tak po krótkiej chwili, zbytnia złość ustała.

Jowisz śmiał się, a *Juno* choć zmartwiona skrycie,

Chociaż ze wstydem rumieni się cała,

Jednak buziak przywraca, zgodne znowu pożycie.

Wulkan iedyny owoc ich związku, winien był swoje urodzenie się tej zgodzie. Maią bez wątpienia przyczynę oskarżać *Junonę* o zazdrość; lecz wszyscy oddają sprawiedliwość iey rozsądkowi.

Jednakże mimo ostre cnoty swoje,

Co przyznawano wszędy ku iey chwale,

Miała podobne małych dziątek dwoie,

Których to *Jowisz* oycem nie był wcale.

Długi czas była ona niepłodną, ale ziadłszy na biesiedzie u *Jowisza* wedle rady swojego doktora, pułmisek dzikiey sałaty; została w ciąży *Hebą*, i natychmiast ją urodziła.

Hebe Bogini świetna swemi wdzięki,

Młodość i świeżość zdobią oney czoło,

Bogom u stołu, z kształtney swojej ręki

Leic nektar na około;

Lecz bardziey blask iey oczów, i piękność dojrzała
Władzców świata upajała.

Niekontenta ieszcze z takowego cudu *Juno*, chciała spróbować drugiego. Zazdrosna żąd, iż *Jowisz* sam ieden urodził *Minerwę*, radziła się Bogini *Flory*, iakimby sposobem to samo uczynić mogła. Ta ukazała iey ieden kwiatek, za prostym do którego dotknięciem się, projekt iey miał być skuteczny. *Juno* dotknęła się, i *Mars* wyszedł na świat.

Jeszcze dotychczas taki kwiat nie znika,

Co podobieństwo tych cudów dowodzi;

Wnet umiera, iak tylko *Hymen* go dotyka,

Ale się iednak z iego pokolenia rodzi

Albo piękna Bogini z wdziękami cudnemi,

Albo młody *Kupidyn* bez zbroi i strzały.

Potomki więc pięknościow i rycerzow ziemi,

Z kwiatka w kwiatek przechodząc, do nas się dostały.

Bądź cokolwiek, iednakże te miejsce, gdzie *Juno* największą część odbierała, było miasto *Argos*. Obchodzono iey uroczystość przez ofiarę *Hekatombę*, to iest przez ofiarę stu wołów. Bogini była reprezentowana, na świecącym się wozie, przez dwóch pawów ciągnionym; berło trzymała w ręku, a czoło lilią i różami było uwienieczone.

Blisko iey kościoła płynęło źródło, z którego corocznie używane były wody. Zachwalają nam dzisiaj bardzo wody w *Spa*, w *Forges* i w *Plombieres*; mówią, że one dają zdrowie; lecz wody *Argos* dawały młodość i dziewictwo. Ach co za szkoda, iż źródło takowe zaginęło!

Gdybyście mogły o cudowne wody!

Bytność swą kiedy odzyskać w Warszawie,

Jakby się liczne zbiegły ludu trzody

Ku wdziękow swoich zgrzybiałych poprawie!

Wybrałyby was wkrótce takie zgraie,

Chcąc mieć zbyt znaczny w miłości pożytek!

Choć Mahomecie! ludne są twe raie,

Warszawa więcej miałaby kobitek.

Luby Bletonię! jeśli umiesz wrużyć,

Zaklinam ciebie na imię miłości,

Ukaż te źródło, abym go mógł użyć,

Kiedy się zbliżę do wieku starości.

Ale powróćmy do *Junony*: szczególnie pod iey opieką zostawały małżeństwa i potogi. Znano ją pod imieniem *Lucyny*. Uroczystości, które na iey cześć obchodzono w Rzymie, nazywały się *Lupercalia*.

W ten czas faydakow trzysta lub ze dwieście,

Prawie bez żadney na sobie odzieży,

Biegając z wrzaskiem straszliwym po mieście,

Do żon Rzymiańskiey wpadali młodzieży,

Których brzuchy i ręce bywały ćwiczone,
W celu by od zronienia przynieść im obronę.

Narzędzie, którego oni do tak szczególnego zażywali ćwiczenia, było to skóra kozia, która, iak mniemano, służyła za odzież *Junonie*.

Zapomniałem ci mówić o *Irydzie*, iey konfidentce i posłaniczce. Bogini *Junno* kontenta z iey usług, przeniosła ją do nieba; dała iey skrzydła, i odziała fioletowego koloru suknią, którey blask zakryła w powietrzach cyrkuł świetny, iaki nazywamy *Tęczą*. A tak

Przy końcu dnia pięknego, lub po nawałnicy,

Kiedy się zdarzy czasem, dojrzeć twej zrzenicy,

Ze iakaś tęcza świetna w niebach ukaże się.

Niech ci to żadney wróżby okropney nie niesie;

Lecz mów, gdy po obłokach *Iris* się unasza,

Pewnie *Junno* do siebie, na wieczерze sprasza.

Co się tycze ciebie, Dorydo!

Bądź pewna, gdybyś ty była Irydą,

A *Junno* przez iakiś kaprys, ku mey czci i chwale

Mnie do nieba wezwała, na swe pyszne bale,

Zapomniałbym o takim honorze i niebie,

Chcąc posłaniczkę zatrzymać u siebie.

LIST VII.

W CZASIE iednego pięknego poranku, *Forwisz* gwałtownym bolem głowy napadniony, rozkazuje *Wulkanowi* rozszczepać ją aż do mózgu; z kąd wyszła *Minerwa*, od nóg do głowy uzbroiona.

Dzisiejszego czasu, chociaż głowy męszczyzn nie doświadczają potogów; mówią iednak, iż pewne na ich czołach pokazują się znaki, gdy żony ich znajdują się w położach. Wreszcie może to być wymyśloną od niezgrabnych żartownisiów powieścią.

Minerwa urodzoną powyższym sposobem wzięła sztuki pod swoją opiekę; ona była pierwszym wynalazcą kunsztu pisania, malowania i haftowania.

O wy! których ręka kryśli
Troski, nadzieie i szczęśliwe śluby,
Co wam wystawia w myśli
Cel waszemu sercu luby,

I przez ten sposób, iakoś nadgradzają skrycie,
Tę iego nieprzytomność, na którą ięzycie;
Wy! którzy robiąc różnych kolorów zmieszanie,
Jesteście swą sztuką w stanie,
Przez dziwne, swego kunsztu cudnego użycie
Wdziękom swych przyjaciółek, drugie dawać życie;

I wy! którzy po smutney lubych osób stracie,
Choć po naydluższej czasn ubiegłego przerwie,
Ich nieme na obrazach rysy uściskacie,
O czule dusze! bądźcie wdzięcznemi *Minerwie*.

Nadewszystko, ta Bogini osobliwszą miała zręczność do tkania; i takowego talentu nazbyt była zazdrosna. *Arachne* doskonała rzemieślniczka, chciała ją w takowej robocie wyrównać; lecz raniła się igłą i została przemienioną w pająka. Talenta iey pod tą nową postacią zachowane, przyczyną są do ubolewania nad stratą tych, które pierwey posiadała.

Minerwa była ieszcze muzykiem; grywała na flecie: lecz gdy instrument takowy psuł iey usta i nadwierał piersi, wrzuciła go do zrzódła, z którego ku swey ochłodzie zwykła była czerpać wodę.

Jak były inne przodków naszych obyczaje!
Chociaż dziś doskonałość w nas większa się zdaie,
Choć dziś sądząc z pozorów grzeczney etykiety,
Postępki nasze, większy są warte zalety;
Lecz przodkowie w swych czynach nie znając przysady,
Byli wolni od zbytkow i wymyslow wady.

W ten czas Bogini kunsztow i mądrości
Szukając lekarstw w samym przyrodzeniu,
Piłała wodę od piersiow słabości;
Bogini zaś miast naszych w tym zdarzeniu,

Będąc od dawnych zwyczajów daleką,
Wrazby dla ulgi piła ośle mleko.

Domyślasz się zapewne, iż *Minerwa* nie była do naszych dam miejskich podobną. Wyobrażają ją z szyszakiem na głowie, z dziłą w ręku, pierś zbroją okryta, ramie tarczą osłonię, na której widać głowę *Meduzy*.

Meduza na nieszczęście swoje była naypiękniejszą między trzema *Gorgonami*, które panowały razem na wyspie *Gorgades*. *Neptun* uięty iey wdziękami, gdy nie mógł ją ku swoim nakłonić chęciom, zgwałcił ją w kościele *Minerwy*. Bogini tym obrażona zamieniła iey włosy w węże, i iey głowę na swojej tarczy wyrzuciła.

Mina straszliwa *Gorgony*,
Wzrok ognisty, grózne czoło,
Na tbie węzów miliony,
Niosły przestרח na około.

Częstokroć na szyszaku *Minerwy* sadzaią sowę, mieszczą oraz koguta, który jest symbolem odwagi, a sowa jest symbolem mądrości. W tego to ptaka zamieniła ona *Niktymenę*, która kazirodnego z oycem swoim dopuściła się przestępstwa.

Los nieszczęśliwy *Niktymeny* i *Meduzy*, zaświadcza wstydlivość *Minerwy*. Dała ona ie-

szcze inny tego dowód, z nieszczęściem *Tyrezjasza*, którego za to oślepiła, iż ją widział w wannie.

Gdybym *Dorydo*! za twych wdzięków postrzeżenie,
Był wskazany nieszczęśliwie, na wzroku stracenie,
W takim stanie ieszczebym tym się cieszyć żądał,
Iż zawsze pomnieć będę to com raz oglądał.

Powszechnie jest niemal przekonanie, iż *Minerwa* zawsze była panną. Co do mnie, nie śmiem ani zapewniać, ani w tak delikatney sprzeciwiać się materyi. To zaręczyć mogę: iż *Minerwa* tak iak i *Westa* opiekowała się dziewictwem.

Dla obchodzenia iey uroczystościów, pannenki tamtego wieku, dzieliły się na liczne gromady uzbroiwszy się w kiie i kamienie; potym za daniem znaku do potyczki, iedne na drugie, z naywiększą napadały wściekłością. Pierwsza, która w tey walce krwawey straciła swe życie, była uważana za bezbożną: wrzucano ją do wody, a tę która naywiększą liczbą ran okryta wychodziła z potyczki, odprowadzano z tryumfem: a tak nayświetniejsze tamtego kraiu powaby, naywięcej ran mieć na sobie musiały.

Te uroczystości w *Libii* nad błotem *Trytonińskim* ustanowione, były wedle wielu pi-

sarzów mniemania, przeniesione do *Aten*, gdy *Minerwa* własne swoje imię dała temu miastu. *Neptun* zaprzeczył iey tego honoru; dla zakończenia sporów zgodzono się, iż ten, miasta powstającego zostanie *Kmotrem*, kto rzecz pożyteczniejszą dla iego mieszkańców wynajdzie. *Neptun* stworzył konia, *Minerwa* drzewo oliwne, i drzewo oliwne otrzymało pierwszeństwo. Jabym także na to się zgodził, ponieważ to drzewo jest symbolem pokoju.

Gdy się miłość dla ciebie w sercu czym wznosi,
Każden na ten czas *Mirę* nad laury przynosi;
Mira zaś zwyczajnie najlepiej dojrzuwa
Pod chłodnym cieniem oliwnego drzewa.

Minerwa miała swój kościół w zamku *Ate-*
nów, a drugi w fortecy *Troi*. Tam to ona
czczoną była pod imieniem *Pallady*, iako opie-
kunka potyczek. *Trojańczycy* chowali z nay-
większą ostrożnością iey statwę, którą na-
zywali *Palladium*. Była to małeńka figurka
zrobiona z kości *Pelopsa*, dawnego króla *Pe-*
loponezu; umiano ją ruszać i obracać na wszy-
stkie strony przez ukrytą sprężynę, co po-
mnażało dla niey u kobiet łatwowiernych
wiele uszanowania. Sami *Trojańczycy* uważa-
li ją za zakład bezpieczeństwa i całości ich

oyczyny. W ten czas kiedy te miasto od
Greków było oblężone, *Ulysses* i *Diomed* przez
kanały podziemne dostawszy się do kościoła
Minerwy, porwali *Palladium*, i miasto wkrót-
ce zostało wzięte.

Te zdarzenie, przypomina mi *Dorydo!* ie-
dne wieści, które mię mocno obchodzą, po-
nieważ one tyczą się ciebie.

Od roku, z amorkami wszystkiemi *Kupido*,
Mówią, że ciebie w koło oblega *Dorydo!*
Podobne iest do *Troi*, dziś twe położenie;
Na twym sercu zawisło woyny powodzenie:
Niż cię zwyciężyć, wprzody porwać go należy;
Lecz długie w oblężeniu chwile ieszcze żydą,
Wiele trudów przemienie, długi czas ubieży,
Póki te *Palladium* porwie ci *Kupido*.

LIST VIII.

NIECH mey straży poruczą iakowy skarb drogi,
Ręczę za iego całość. Niech pod me staranie
Oddadzą Hydrę straszną, potwor iaki srogi,
Za ich dozór zupełny, byłbym ręczyć w stanie.

Lecz gdyby piękność młodą, z wdziękiem iey prostoty.
Który wzrok, i głos drżący, oznaczają trwożę,
Oddano mi pod dozór, abym strzegł iey cnoty,
W ten czas za nic, przyznam się, zaręczać nie mogę.

Cybele wiedziała zapewne o tym lepiej ode-
mnie; ona była matką, Córka iey *Ceres* była

piękna; nie porzuciła więc iey nigdy. Ztym wszystkim, matunia razu iednego sznurując tę młodą panienkę, postrzegła nieiakąs nową obrzmiłość, którą ią mocno zmieszała. Możesz się domyslić, iż *Ceres* tym zawstydzona, pobięła ukryć się w iedney grocie, gdzie wydała na świat *Prozerpinę*.

Miluchne dziecko, pociechę więc całą
Było swej matki, wśród żalu gorzkiego;
Lecz tego iednak honoru nie miało,
By znać mogło oycę swego.

Jedni powiadaią, iż nim był *Neptun*, drudzy utrzymują, iż *Jowisz*. Bądź cokolwiek, *Ceres* długi czas cnotę swojego opłakiwała parzeństwa. Zgryzota ztąd, tak wielkiego w niey dochodziła stopnia, iż iuż prawie zbliżała się do śmierci.

Gdyby takie zdarzenia między dziewczętami
Miały ich zamykać w grobie,
Ileżby zacnych domów między nami
Zostawałoby w żałobie!

Na szczęście dla *Cerery*, Bózek *Pan* odkrył iey schronienie. Dotknięty stanem nieszczęśliwym, do którego Bogini była przyprowadzona, ostrzegł o tym *Jowisza*, który swiego przysłał iey lekarza. Ten rozkazał, ażeby chora zażyła napoju, z soku makowego,

i uszpaniona została. Sen przywrócił iey zmysłom spokojność, i zdrowie iey codziennie się polepszało.

Tym czasem, wszystko omdlewało na ziemi; zboże ginęło na iey łonie, a ludzie wołali powszechnie powrotu Bogini. Pokazała się nareszcie ona, i z radosnemi została przyjętą oklaskami.

Jey oczy były pełne wdzięczney omdłości,
Czoło zaś ieszcze resztę chowało bladości.
Prozerpinę przy piersiach oney ieszcze była;
Ten cel iey przywiązania, owoc cierpień siła.
Ceres zbyt przypłaciła bycia piękną chwałą...
Zawszeż los oczu pięknych, by iży wylewały?

W ten czas to na iey cześć ustanowione zostały uroczystości. Te obchodziły się podobnym prawie sposobem, iak u nas pewne kościelne nabożeństwa. Kapłani i lud szli processyą na pole, gdzie zabiłano wieprza, ponieważ ten zwierz kopiąc ziemię, przeskadza mnożeniu się zboża. Ta ofiara czyniła się kosztem *Cerery* bractwa, członki którego podeymowały się na milczenie, i dopóty iedne na sobie nosili odzienie, póki te, nie opadło w kawałki na nich. Rozumieją, iż w mieście *Eleuzyny* przypuszczano panienki do takowego bractwa; lecz mniemanie takowe, zupełnie zaprzeczone zosta-

ło; i mam wiadomość od niektórych tych milczących Filozofów, iż kobiety nigdy do niego wpisywać się nie chciały.

Później te bractwo, wybudowało kościół *Cerery*; była ona tam wyobrażaną z czołem kłosa i kwiatami okrążonym, i z piersiami pełnemi mleka. Miała sowę obok siebie, i gadzinę pod stopami; iedną ręką trzymała pęk pszenicy i maku, na pamiątkę *opium*, którego niegdyś zażyła, a w drugiej miała rozpaloną pochodnię, z którą szukała *Prozerpiny*.

Ta dziedziczyła powaby swej matki; częstokroć kryształ zrzódła uwiadomił ją: iż była piękną.

Ale mówią, iż dziewczęta,
Którym Kupido skrzydlaty
Powabne daie oczęta,
Wszystkie zawsze lubią kwiaty.

I *Prozerpina* więc lubiła one. Jednego razu, kiedy ie zbierała na dolinie *Enna*, *Pluton* król piekieł, starał się rozerwać w tamtych okolicach udęczaiące go smutki i tęsknoty. Przyczynę miał do nich bardzo sprawiedliwą.

Kiedy serce nie iest w stanie
Zrzucić waszych praw kaydany,
Biada temu Moście Panie!
Kto wam nie iest podobany.

Taki

Taki był właśnie los okropny *Plutona*. Wszystkie Boginie odrzucały iego hołdy i ofiary. Znaydowano go nadto czarnym; przytym powiadano, iż trącił dymem, i że pałac iego był ponurym i śmierdzącym, a do tego

Każda dziewczyna, której skarby okragleją,
I cieszą ją bliskiego małżeństwa nadzieją,
Woli kilka tryumfów odnieść nad żywem,
Niżli smutnie wiek pędzić między umarłemi.

Pluton właśnie nad temi wszystkiemi okolicznościami był zadumany, gdy postrzegł piękną między *Nimfami Prozerpinę*. Ujęty iey wdziękami, natychmiast porywa ją i unosi z sobą; na cios iego troyzębu, otwiera się ziemia, wchodzi więc z takową zdobyczą do swojego państwa.

Wyobraż sobie przestרח i trwogę biedney *Cerery*. Rozpaczaiąca biedna ta matka, po całej ziemi szukała swej córki. W tak przykrey podróży była dobrze przyjęta przez *Celeusa*, króla *Eleuzyny*, i za to syna iego *Tryptolema* nauczyła sztuki rolniczey. *Eleuzyjczycy* wystawili kościół Bogini; lecz wkrótce ona tę porzucił krainę, w celu przebiegania reszty świata. W ten czas to udęczo-na trudem, i z wszelkich wyczerpanych zapasów,

D

napotkała szczęściem jedną kobietę, która dała iey trochę kaszy. Apetyt nadał iey szczerzej smak i potrawom naybardziej pospolitym. *Ceres* znalazła naywyborniejszym ofiarowany sobie pokarm. Jakiś trzpiot nazwiskiem *Stellio*, zaczął się naśmiewać z iey chciwości. Bogini tym obrażoną, rzuciła na niego resztę swego iadła, i przemieniła go w gadzinę.

Wreszcie po tysiącnych nadaremnych wybadaniach się, matka *Prozerpiny* zapala pochodnią w ognjach góry *Etny*, w celu szukania swej córki we wnętrzościach ziemi.

Aretuza postrzegła *Cerere* w tej podziemnej podróży, przywołałszy więc ją rzekła: „Uspokoy się; znam cel twego umar-
twienia; iestem *Aretuza* niegdys Nimfa
„*Quany*. Towarzyszyłam iey na brzeg rze-
„ki *Alfeusza*: ten mię postrzegł i ukochał.
„Byłam młoda; zgadniesz więc zapewne, iż
„byłam czuła. *Alfeusz* zaczął mię uganiać,
„Ach! uciekałam od niego, tak iak się po-
„wszechnie ucieka od tych, których kocha-
„my. Lecz Bogowie obrońcy mey cnoty,
„przemienili mię w źródło. Cóż się sta-
„ło na ten czas z *Alfeuszem*?

„Rozpaczający skrył się w swe głębokie groty:
„Lecz miłość kierowała biegiem naszej wody;
„Łącząc ie, dała sposób do słodkiej pieścizny,
„Winne za tkliwą czułość niosąc nam nadgrody.

„Idąc to łączyć się z moim kochanym *Al-
feuszem*, postrzegłam *Prozerpinę* przez *Plu-
tona* niesioną. Córka twoja iest w pie-
„kłach. „

Na te słowa *Ceres* leci do *Olimpu*, oskarża *Plutona*, i doprasza się o swoją córkę u *Jo-
wisza*. Ten zezwala, aby mu ona była po-
wrócona, lecz z warunkiem, jeżeli nic w
piekłach nie iadła. Na nieszczęście *Askala-
fus*, kamerdyner *Plutona* zaświadczył, iż wi-
dział *Prozerpinę* smokczącą jabłko. *Ceres* za-
mieniła świadka w sowę; lecz więcej otrzy-
mać nie mogła, iak tylko, ażeby córka iey
przez sześć miesięcy przebywała u matki, a
przez sześć miesięcy należała do *Plutona*. Ze-
gnam ciebie Dorydo!

Dla oddania ci winney hołdow swych ofiary,
Gdyby ci, którzy ciebie kochają bez miary,
Zamiast miesiąca brali ieden dzień dla siebie,
Miłość zapewne w ten czas byłaby w potrzebie
Uskarzać się, iż nader krótkim iest rok cały.
Na tak przyjemne twoim czcicielom wydziały.

LIST IX.

Dyana za powrotem z polowania, odpoczywała blisko miasta *Aten*. Nad brzegiem strumienia położyła swój łuk i kołczan, i zatrudniała się poprawianiem kędziorów swych włosów, gdy nagle postrzegła jedną dziewczynę, śpiewającą przy zbieraniu kwiatów następną piosneczkę:

Piękność surowego czoła

Nie zawsze oprzeć się zdoła.

Kto jest luby i kochany,

Musi sam też wpaść w kaydany.

Z tklivością tego upoiu,

Którym duma gardzić zda się.

Stratą drogiego pokoiu

Serce łatwo oswaia się.

Dyano! z twemi wdziękami,

Co srogość sądzisz być chwałą,

Jeśli cię miłość nie mam,

Na cóż Bóstwo ci się zdało?

Śpiewając tak zbliżyła się do *Dyany*, która pogląda na nią i wzdycha. „Co tobie jest? „pyta się iey młoda *Atenka*. — Potym cię „uwiadamię, lecz naucz mię pierwey, na „jakie użycie przeznaczasz te kwiaty, które zbierasz? — Na zrobienie koszyka, któ-

„ry mam ofiarować *Dyanie*. Ma ona u nas „swój kościół, w którym czyniemy śluby „panieństwa... — Ach! nie czyn podobnych „ślubów, moje dziecię. Trzeba byź samą „*Dyaną*, aby ie nie zgwałcić. — Zeby mi ona „do tego dopomogła, poydę w celu iey błagania, zawiesić mój pas na ścianach iey „kościół, i złożyć iey moją ofiarę. — Przy- „muję ią, odpowiedziała Bogini. Znie- „wasz mię ku sobie; los twój mię obchodzi; „słuchay więc.

„Jestem *Dyana*, córka *Jowisza* i *Latony*... „Nie trwoż się; lube są Boginiom śmier- „telniczki podobne tobie. Prawie momen- „tem jednym urodziwszy się pierwey od „*Apollina*, dopomogłam zaraz matce moiej „wydać go na świat. Świadek boleściow, „jakich ona doświadczała przy porodzeniu, „poprzysięgłam była, wieczną dla okrutney „miłości nienawiść, przekonywając się: iż „iey słodycze nie mogą połączoney z nią „nadgrodzić męczarniow... Moie dziecię! „czas i doświadczenie zmieniają nasze wyo- „brażenia; lecz w ten czas

„Nie znalazłam ieszcze przyjemney pieśszoty,

„Widzieć się w nowey portrecie istoty,

„I rysy swego kochanka razem

„Poznawać pod tym wdzięcznym obrazem;

„ W takim podobieństwie zbiorze,
 „ Widzieć wzajemnych czułości dowody,
 „ I z pieszczot z niemi, czerpać w każdej porze
 „ Lube za stałość wzajemną nadgrody,
 „ Widząc najmilszą osobę w świecie,
 „ Odrastającą w tym żywym portrecie.

„ *Polowanie* iedyną moją stało się zabawą,
 „ i namiętnością. Skóra tygrysa, łuk i say-
 „ dak, iedynym były moim ubiorem. Nimfy
 „ moje zaczęły za mym postępować przykła-
 „ dem; udałam się z niemi do lasów w celu
 „ pokonywania wszystkich potworów; ściga-
 „ łam je raz pieszo, drugi raz wozem przez
 „ łanie ciągnionym. Takowy sposób życia
 „ bardziey mię ieszcze uczynił dziką.

„ Jednego razu w mieyscu ukrytym kąpa-
 „ łam się z memi towarzyszkami; *Akteon* mło-
 „ dy łowiec, zwraca swe ku mojemu schro-
 „ nieniu kroki; uyrzał to, czego żaden śmier-
 „ telnik widzieć był nie powinien. Dzisiaj
 „ przebaczyłabym ten błąd niedobrowolny;
 „ lecz w ten czas srodze go ukarałam. Nie-
 „ nieszczęśliwy *Akteon*, był w jelenia prze-
 „ mieniony, i od własnych psów został roz-
 „ szarpany.

„ W ten czas kiedym się z takowego chlu-
 „ biła okrucieństwa; *Kalisto* iedna z Nimf

„ moich nie chcąc zemną się kąpać, siedzia-
 „ ła nad brzegiem. Dotknięta takowym iey
 „ oporem, rozważałam z nieiakimś podey-
 „ rzeniem okrągłość iey talii i dowiedzia-
 „ łam się w tym samym czasie, iż *Howisz* ią
 „ kochał. Dosyć już tego było do iey nie-
 „ szczęścia; odpędziłam ią z mych oczu, i
 „ wydałam na wściekłość zazdrosey *Junony*.
 „ Nieszczęśliwa *Kalisto* wydała na świat
 „ *Arkasa*, i w niedźwiedzia była przemie-
 „ niona.

„ W następnym czasie *Arkas* wielkim stał
 „ się myśliwym; spotyka swą matkę, i łuk
 „ swóy ku niey już wymierza... Zemsta mo-
 „ ia już miała być zaspokoiona: lecz *Bo-*
 „ gowie chcąc takowemu przeszkodzić ma-
 „ tkoboystwu, matkę i syna do niebios prze-
 „ nieśli, i zmienili w konstellacyą.

„ Będąc zaprzysięgłą miłości nieprzyja-
 „ ciółką, piękność moja na nic mi nie była
 „ przydatną. Jednakowoż zazdrościłam iey
 „ drugim. *Chione* wnuczka *Poranku*, (*du ma-*
 „ *tin*) miała świetnieyszą płeć od *Jutrzenki*
 „ (*Laurora*). Postrzegłszy to, wdzięki swo-
 „ ie porównywała z moimi. Drogo iey ta-
 „ kowa kosztowała zuchwałość; przeszyłam
 „ ią strzałami moimi. *Dedalion* iey oyciec

„ rzucił się w przepaść z wierzchołka iedney
 „ skały, i został przez *Apollina* przemienio-
 „ ny w iastrzębia.

„ Tym czasem czyny, i imię moje po ca-
 „ łym rozchodziły się świecie. Góry i lasy,
 „ moiemu podległe były panowaniu; wszę-
 „ dy wznoszono dla mnie kościoły. W *Efe-*
 „ *zie* wystawiony, godzien był chwały mo-
 „ iej. Nigdy dowcip ludzki piękniejszego
 „ nie utworzył dzieła. W *Taurydzie* mie-
 „ szkańcy palili mi obfite kadzidła; krew
 „ tam ludzka na moich sączyła się ołtarzach.
 „ W *Atenach* płeć niewieścia swoje poświę-
 „ cała mi dziewictwo. Zdawałam się szczy-
 „ tu dochodzić sławy, a jeszcze iakowś
 „ otaczały mię pragnienia, których pra-
 „ wdziwey nie mogłam domyślać się przy-
 „ czyny.

„ Chociaż iesteśmy kobity,
 „ Lecz każda w hołdach marnych prędko niesmak czuie,
 „ Choć w sercach naszych próżność ma tron znamięnity,
 „ Ale miłości mieysca nie zajmuie.

„ Blisko miasta *Heraklei*, uyrzałam paste-
 „ rza *Endymiona*: był on młodziuchny; oczy
 „ jego tak były tkliwe, iak te uczucia, któ-
 „ re wrażał. Nie śmiał on podnieść się aż
 „ do mnie; iam się więc zniżyła aż do niego;

„ albowiem moje dziecię! kiedy się czuie
 „ prawdziwa miłość,

„ Pysnić się dumnie na nic się zdało

„ Z naszych urzędów, i z naszey wielkości;

„ Kiedy *Kupido*, tą samą strzałą,

„ Którą nas rani, zbliża do równości.

„ *Tajemnica* naszemu przewodniczyła szcze-
 „ ściu; lecz *Tajemnica* niepojednokrotnie
 „ zdradziła *Miłość*. Kiedym się obok moie-
 „ go znajdowała *Endymiona*, drżałam ażeby
 „ przyczyna moiego oddalenia się nie była
 „ odkryta. Przypadek wreszcie posłużył mi
 „ szczęśliwie.

„ *Apollo* brat mój sprzykrzywszy oświe-
 „ canie świata w czasie dnia, oświadczył
 „ władzcy Bogów, iż nie mógł przez noc
 „ tych samych dopełniać obowiązków. Brat
 „ do takowey wymowki tajemne miał swo-
 „ ie powody. *Tetys* utrzymywała go przy so-
 „ bie; lecz to co iego szkodziło miłości, by-
 „ ło pożyteczne moiej. Stawam więc i do-
 „ praszam się tego urzędu, którego wyrze-
 „ kał się *Apollo*. *Jowisz* przeznacza mi tę do-
 „ stojność, kładzie pułokrąg miesięczny na
 „ moją głowę, i daie mi nazwisko *Faba*;
 „ wnet siadam więc na woz miesięca, chwy-
 „ tam za lice, i takim sposobem świat cały

„ przebiegam, ciągniona przez mych dwóch
 „ koni czarnych i białych. Każdey nocy bieg
 „ ich stawał się powolniejszym przy wierz-
 „ chołku góry *Latna*. Tam to moiego ko-
 „ chanego znajdowałam *Endymiona* i wysia-
 „ dałam z poiażdzu.

„ Gdy wchodziła wśród nocy w tę puste przestrzenie,
 „ Przed śmiertelników wzrokiem cień iey krył mię przecie;
 „ Natura w śnie spokojnym brała zasilenie,
 „ I nasze tylko serca czuwały na świecie.

„ Aż do tego czasu jesteśmy szczęśliwi,
 „ i nasze przywiązanie nie było bez owocu;

„ Gdyż Bózek *Hymen*, iszcząc swoje śluby,

„ Co rok nam daie po jednym dziecięciu;

„ Dzięki mu za dar tak słodki i luby,

„ Liczba ich teraz doszła piędziesięciu.

„ Poydź więc, kończyła *Dyana*, poydź mo-
 „ ja kochana córko! nie lękay się więcej
 „ gniewu moiego. Miey swój pas u siebie,
 „ i obróć twe kwiaty do uwieńczenia twe-
 „ go *Endymiona*. „ To rzekłszy znikła. Ze-
 „ gnam cię Dorydo! ale miey wzgląd na to:
 iż *Dyana*

Mogła miłości odwlekać momenta;

Bogini piękność, jest nieskazitelna;

Lecz ty! w dwudziestym roku, ja nietknięta

Pamiętaj! żeś jest śmiertelna.

LIST X.

O d miłośkow uwolniony.
 Wreszcie został *Jowisz* stały;
 Już dni csm dla swej żony.
 Trwałyś ogniew czuł zapaly.

Wieczorem dnia osmego około iednego od-
 ludnego przechadzał się gajku; tam rozmy-
 śtał z ukontentowaniem nad tą cudowną swo-
 ją stałością, do iakiey *Juno* potrafiła go na-
 kłonić, aż wtym napotyka dwoie pięknych
 dziewcząt. Choć za ich niewinność zaręczać
 nie mogę;

Ale ztym wszystkim miały

Tę świeżość, te powaby,

Tę postać i skład cały,

Iż za niewinne wziąć ie możnaby.

Były to *Latona* i *Asterya*, córki *Tytana Ceu-
 sa*. *Jowisz* ie pozdrowiwszy zaczyna z niemi
 rozmawiać. Obiedwie siostry rumienia się;
 lecz ponieważ rozmaite są charaktery, *Aste-
 rya* więc ucieka, a *Latona* na miejscu zo-
 staie.

W takich zdarzeniach ratunek jest rzadki,

Naylepszy środek smutne skutki niesie:

Ucieczka zdarza okropne przypadki,

Lecz i na miejscu dosyć źle dzieie się.

I w samey rzeczy, *Asterya* uciekająca, wpada w morze, a *Latona* zostająca się na mieyscu, zostaje w ciąży.

Junio rozgniewana podbudza jeszcze przeciwno niey, węży *Pithona*, który za nią ugniał się bezprzestannie. *Latona* nie mogła nigdzie przed tym ukryć się potworem. *Ziemia* poprzysięgła *Junonie* nie dać nigdzie schronienia iey rywalce: lecz od czasu tey przysięgi *Asterya*, której ciało igrzyskiem było morskich bałwanów, została przez *Neptuna* przemieniona w wyspę pod imieniem *Delos*. Ta wyspa była pływająca.

Tym czasem *Latona* przybiegłszy nad brzeg morza, nie mogła już wymknąć się od prześladowania potworu. Wyspa *Delos* w tak niebezpiecznym razie przybywa do niey, bierze ją na siebie, i oddala się od brzegu. W ciągu tak szczególney podróży,

Neptun powierza ją Zefirow tchnieniu;

Amorkom każe maykami iey zostać;

A syn *Wenerę* na morza przestrzeni

Bierze nad nowym lądem rządcy postać.

Latona sama jedna w tym schronieniu skleiła sobie chatkę z palmowych gąteży, i oddalona od mężczyzn zwodników, i od kobiet zazdrosnych, żyła tam spokojnie.

Dla nieszczęśliwych, samotność jest miła;

Niesie im ona niejakie schronienie.

Ale ten moment, gdy boleściow siła,

Skutków małżeństwa okropne zjawienie,

Głosi *Piękności*, iż matką ma zostać;

Ach! w tey przestrachu i miłości chwili,

Jey udręczeńiow pogorsza się postać,

Kiedy swą radą nikt ją nie zasili.

Takie to było smutne położenie, w którym znajdowała się *Latona*. Lecz natura potrzebney dla niey udzieliła siły; wsparłszy się mocno o pień jednego drzewa, urodziła *Dyanę*. Ta iako córka *Jowisza*, mając umiejętność wrodzoną, pomogła natychmiast swej matce do wydania na świat *Apollina*. Ostałbiona tak pracowitym położeniem usnęła.

Gdy piękność po tak bolesnych strudzeniach,

Pierwszy krok spokojności doznała promyka,

W jakichże nowych uczuciach i wzruszeniach,

Jey serce skołatanę ze snu się ocyka.

W czasie snu *Latony* wyspa *Delos* przybliżyła się do brzegu, i Bogini ocknąwszy się, udała się w drogę do swojego oycy *Ceusa*.

Sama jedna w tak przykrey i przeciągley drodze,

Dzwiga na swoich rękach lubę swoje dziatki.

Tak słodki ciężar nie ńosi przykrości niebódze.

W pełnieniu powinnościow, rośnie siła matki.

Jednakże dla uniknienia wściekłościow za-
zdrośney *Junony*, pośpieszała swe kroki, i
to trochę zapaliło w niej mleko. Przyby-
wszy do *Licyi* blisko iednego bagniska, pro-
siła wieśniakow iego brzegi uprawiających
o wodę. Ci iey odmowili. Zapewne mię się
spytasz: Dla czego ona sama nie wzięła? To
prawda. Lecz kobieta nie umie przebaczać za-
dnego odmowienia; a tak mówią, że *Bogini*

Za ten postępek iedyny,

Ich wszystkich w żaby przemienia,

By Ichmościow tey krainy,

Od podobnego wstrzymać wykroczenia.

Wymknąwszy się nareszcie z pod gniewu
zawziętey *Junony*, zaprzętała się spokoj-
nie hodowaniem *Dyaty* i *Apollina*. Pyszna z
rozpoznawania w nich krwi władzcy pioru-
nów, przenosiła swoje dzieci nad dzieci
wszystkich sąsiadujących xiążąt. Taka py-
cha wcale była naturalną; bo w samey rze-
czy, piękność,

Którey w piętnastu leciech powab wdzięków świeci,

Pragnie sama panować. Ta ią lechce chwala;

Lecz gdy zostanie matką, w tenczas dla swych dzieci,

Mieści tę próżność, iaką wprzód dla siebie miała.

Niobe, córka *Tantala*, tę samą miała słabość
co *Latona*. Przenosiła swe dzieci, nad dzie-

to szczyci się bydz Bożkiem pięknych kun-
sztow i z tego powodu bayka wyobraża go
nam dzieciuchem młodym bez brody.

Jowisz jest stary; ale iego syna

Czas pod okrutne swe prawa nie zgina.

Bogow i królów starość uciska koleją,

Same tylko talenta nigdy nie starzeją.

Apollo wynalazł medycynę. *Eskulapiusz*, syn
iego i uczeń, praktykował na ziemi tę nau-
kę cudowną w swoich początkach. Jednakże
ten *Eskulapiusz* mimo swoją osobliwszą w tey
sztuce doskonałość, zleby się wydał bardzo
między naszymi teraznieyszymi doktorami.

Nie był nigdy otoczony

Dumnie wytworną paradą;

Nie dbał o ięzyk uczony,

Dziwną zaprawion przysadą;

Na punkta, komy, nie dzielił swej mowy,

Lecz dość iednakże gadał zrozumiale;

A to go śmiesznym wystawiało wcale,

Iż kaźden z iego rąk wychodził zdrowy.

Lecz czynił więcej: umarłych albowiem
wskrzeszał; ale cuda takowe kosztowały mu
życie. Dano do zrozumienia *Jowiszowi*, iż
Eskulapiusz przywłaszczat sobie naywyższą
iego władzę, i król Bogów zabił go pioru-
nem.

Taki rozniosło postrach od tey pory,
 Te tak surowe nazbyt ukaranie,
 Iż nasi teraz uczone doktory,
 Bać się piorunów naymniey nie są wstanie.

Apollo zdięty rozpaczą po śmierci swojego syna, leci do wyspy *Lemnos*, wpada w iaskinię *Wulkan*a, i tam przebiia swoimi strzałami *Cyklop*ow, którzy kuli piorun dla *Powisza*.

Wulkan, chociaż chromy, bieży do *Olimpu*, gorzko na takową uskarża się gwałtowność; *Wenus* pociąga Boga na swoją stronę, i *Powisz* nie mogąc się oprzeć ich naleganiom, zrzuca *Apollina* na ziemię.

Syn *Latony* огоłocony z swoich wielkościow, zmuszony zostaje paść trzodę *Admeta*, i znajduje w tym przyjemnym i spokojnym życiu szczęście, którego na próżno szukał na dworze niebieskim.

Na tak szkarłacie, o jutrenki wschodzie,

Przy swej znajdując się trzodzie,

Czas tam słodko przepędzał na łonie nauki,

Kształcił umysł i serce przez mądre badania:

Zawsze albowiem miłość i przyjemne sztuki

Dziećmi są samotności, oraz próżnowania.

Lecz nayupodobańszym jego talentem była muzyka. Postrzegł *Dafnę*, i wymyślił lutnię.

Kogo szczere i mocne zaymuie kochanie;
 Nie dość mu ieszcze, niż swych czuciow wyrażanie,
 Pisma, westchnienia,
 Gadania i pienia.

Ta lutnia zrobiona z konchy żółwiey i z siedmiu strón, wydawała i wydaie dzisiaj, pod palcami *Apollina*, precudowną harmonią; lecz *Dorydo*!

Ilekróć razy mi ją użyczy,

Bym piękne twoie śpiewał powaby,

Pomimo głosu wdzięcznego słodczy,

Zda się, że ieszcze ton iey za słaby.

Było to jednak dziełem głosu, tego cudownego instrumentu, iż się wzniosły mury *Troi*. *Apollo* grał na nim, a kamienie przychodziły same szykować się na swoim miejscu. Mówią ieszcze, iż ten kamień, na którym *Apollo* często kładł swoją lutnię, wydawał wdzięczne brzmienia, iak tylko przez kogo był dotknięty. Jeżeli te cudo zdaie się ci *Dorydo* bydź podeyrzane, będąc starał się przekonać ciebie za pomocą tego przykładu, który twoiey tyka się osoby.

Nigdy niebiesa mi nie udzieliły

Tego co służy ku twoiey ozdobie;

Nie mam dowcipu twego, wdzięków siły,

Jednakże kiedy usiądę przy tobie.

Mój umysł iakaś wnet ożywia władza,
I wzrost swój biorąc we mnie zdolność nowa,
Na usta moje obficie sprowadza,
Przyjemne żarty i dowcipne słowa;
Wszystko nabiera zaraz przymilenia,
I mą rozmowę na zabawną zmienia.
A tak choć zda się na pozór dość dzika,
Wierz jednak mojej o lutni powieści;
Gdyż tak iak piękność, równie i muzyka,
Moc elektryczną pewnie w sobie mieści.

Dafne nie była czuła na tę elektryczność,
gardziła wzdychaniem i śpiewaniem *Apollina*.
Jedni mówią, iż to był skutek nazbyt surowey cnoty; drudzy zaś utrzymują, iż kochała w skrytości pięknego pasterza *Leucypa*; i iak podobnego iestem zdania.

W ośmnastu leciech, gdy piękna dziewczyna
Na głos miłości iest głucha,
Bądź pewien, iż iest tajemna przyczyna
Tak okrutnego w niej ducha.

Od rana więc do wieczora,
Śledź za nią, gdzie tylko zboczy;
Gdy stanie obok *Lindora*,
Sekret odkryją iey oczy.

Ze względu na tę niewątpliwą prawdę,
Apollo był powinien wyrzec się swego przedsięwzięcia; lecz spodziewając się wszystkiego od czasu i swojej stałości, cały rok ści-

gał uciekającą przed nim *Dafnę*. Częstoć dla zatrzymania iey w biegu, mówił:

„Okrutna! postoy choć chwilę czasu,
„Wiedz: żem iest pierwszym rządzcą *Parnasu*,
„I nie to iedno moją zaletą,
„Łom iest Lekarzem, Poetą,
„Botanistą, Aptekarzem,
„Muzykiem, Malarzem,
„Taucerzem, Fyzykiem,
„Mowaym Grammatykiem,
„Biegłym Astrologiem,
„Synem *Jowisza* i światłości Bogiem.”

Lecz żeby piękność zmiękczoną została,
Na nic się przyda własne chwalenie się.
Mniemam, iż prędzey iey wdzięków pochwała
Pomyślny skutek w żądaniach przyniesie.

Apollo był powinien wiedzieć o tym, ponieważ iest Xiążęciem i Bogiem krasomowców. Lecz ach!

Biedny kochanek to co myśli, gada,
Nawet nie pomni swoich słow w ich tłumie;
Kiedy inż miłość, naszym sercem włada,
Byway zdrow rozumie!

Dafne została niezmiękczone; ale wreszcie zmordowana i osłabiona, widząc się bliską upadku, żebrzała pomocy niebios, które w laur ią przemieniły. *Apollo* wziął od tego drzewa iedną gałązkę, i z niey zrobił sobie ko-

ronę, którą do dziś dnia nosi na swojej głowie; i częstokroć podobne udziela talentom i dowcipowi. Owoż Dorydo!

Z takich to powodów, powszechne jest zdanie,
Poszedł Bóg Parnasu pod twoje panowanie.

Laur ten dwa szczególniejsze miał przymioty; jeden bronił od piorunu; drugi ukazywania prawdy we śnie tym, którzy jego gałązki kładliby pod poduszki. Ja sam chciałem doświadczać tego przymiotu; i oto co mi się zdarzyło ostatniej nocy.

Zda się Dorydo! siedziałem przy tobie,
Twarz twa szkarlałem tym była okryta,
Jakim królowa kwiatów w owej dobie
Jaśnieje, kiedy ledwie się rozkwita.

Me usta, płomień zajął niespodzianie;
Wzrok mój twój nieco ośmielił w tę porę,
Dać więc tobie me pocałowanie,
I wziąć od ciebie z tą rokoszą biorę,
Jakieś wyrazić nie mogę byż w stanie.

Lecz kiedym moje otworzył powieki,
Znikło me szczęście, tak iak snu marzenie,
I wierzyć iemu jestem zbyt daleki.

Ty więc na lauru skutków potwierdzenie,
Przez swoją dobroć bez miary,
Racz mój nakłonić do wiary.

L I S T XII.

Apollo opłakiwał stratę *Dafny*. Siedział pod tym fatalnym drzewem laurowym, które ią przed jego zakrywało oczyma, kiedy *Klicya* zbliżyła się w te strony, chcąc się w swym rozerwać smutku. *Klicya* córka *Orchama*, króla Babilonu, nie mogła się nazwać regularnie piękną;

Lecz na niej była owa bladeść rzadka,
Jaka okrywa młodziuchnego kwiatka,
Co nieskrapiany, mdleje wśród zagrody,
I żebrzeć zda się przeciw gorącości
Kilka kropelek rosy dla ochłody,
By do swej pierwszej powrócił świeżości.

Postrzegłszy *Apollina* czerwieni się, spuszcza oczy. *Apollo* czyni prawie toż samo. Wzajemnie zadziwieni nad sobą, ukradkiem przypatrują się sobie; lecz oczy ich chronią się nawzajem spotkać się z sobą, i wzrok ich zostaje pomieszany.

Po słodkiej chwili tego obłąkania
Na nic się dalsze oświadczenia zdały.
Już nic nie mieli z sobą do gadania,
Serca ich wszystko sobie powiedziały.

Momenta podobne nazbyt skorym przemianą lotem. Noc nadto nadeszła skwapliwie; potrzeba było rozdzielić się; lecz umowione zostało nazajutrz pod tymże samym laurowym drzewem widzenie się. Cóż to? powiesz zapewne, pod tym samym drzewem, pod korą którego *Dafne* jeszcze oddychała? Na to ci odpowiadam:

Kiedy kochankowie tkliwi,
Przeydą roskoszy momenta,
W ten czas się więc miłość żywi,
Przez wdzięczności sentymenta.

Ona to przez słodyczow przeszłych wspomnianie,
W kochankach stałą wierność, utwarzać jest w stanie.

Gdy zaś amantek srogość albo uprzedzenia,
Nie niosły nam pieszczoty, lecz ciągle cierpienia,
W ten czas się do wdzięczności prawo nie otwiera,
Razem z ich śmiercią, pamięć ich umiera.

Dnia następującego *Klicya* chciała dotrzymać swojej obietnicy; lecz iako pierwsze kroki miłości są zawsze trwożliwe, wzięta więc *Leukathe* swą siostrę z sobą w towarzystwo. Takowa nienwaga, która swoje niepomysłne miała skutki, jest nie do przebaczenia w porządnym zalotnictwie. W samej rzeczy, wiadomo od niepamiętnych czasów, iż wszystkie piękne damy,

Bojąc się o swych kochanków odmianę,
Biorą, posłuszne rozumu głosowi,
Za konfidentki, małpy fryzowane,
Aby służyły za cień obrazowi.

Klicya była bardziey czuła, *Leukathe* bardziey żywa; jedna blondynka, druga brunetka.

Jedna z nich kołysała czule *Kupidyna*;
Zdawała się go do snu przy sobie zniewolić.
Druga pełna żywoci i ogniw dziewczyna,
Zawsze i w dzień i w nocy chciała z nim swywolić.

Wkrótce ta swywolnica uczuła płomienie miłości do amanta swojej siostry, a śmielsza od niej, sama jedna stawiała się na czas przeznaczony. *Apollo* był tym trochę zadziwiony; lecz wkrótce zadziwienie dało miejsce roskoszy, i *Dafne*, niemy ich obcowania świadek,

Widziała przez swe smutne doświadczenie,
Tey tak powszechney prawdy potwierdzenie:

Iż tylko wiele przykrości,
W pierwszym kroku niewierności.

Klicya, która w ten czas szukała swej siostry, znalazła ją wcale nieprzyzwolicie... Natychmiast gniew i wściekłość opanowały tę duszę, aż dotąd tak powolną. Leci do pałacu swojego oycy, obiawia mu z zapamiętałością występki *Leukathy*, i sama go prowadzi ku schronieniu obojga kochanków.

Właśnie na ten czas rozstawali się z sobą.
Leukathe przypinając znow swoją zastonę,
 tak z pełnemi łez oczyma mówiła:

„ Po cóż w miłości, łuby kochanku!

„ Rzucać się mamy, i po rozdziale

„ Cierpieć bez ustanku

„ Zgryzoty i żale?

„ Przysiąż mi rychło powrócić.

„ Niech mię te ludzą nadzieie,

„ Iż noc tylko mam się smucić,

„ A jutro szczęście znów mi zaiśniecie. „

Pocałowanie zakończyło te rozstanie się.
Leukathe rzucając na około wzrok trwożliwy,
 oddalała się ze drzeniem, z bojaźni i czucia
 roskoszy pochodzącym. Na wyściu z lasku
 spotyka się z swym oycem; na jego widok
 traci mowę i zostaje prawie martwą. Stra-
 szliwy *Orcham* biorąc takowe zmieszanie się
 za dowód iey hańby, rozkazuje ją żywą za-
 grzebać pod tym fatalnym drzewem lauro-
 wym. *Klicya* przestraszona ucieka;

Biedna zaś na śmierć wskazana dziewczyna,

Gdy nad grób dla niey kopany przybywa,

Okrutney *Parki* powolność przeklina:

„ Jakżebyś była szczęśliwa!

Wolała łzami złana cała,

„ Gdybym momentem pierwej skonała! „

Nazajutrz *Apollo* udaie się do gaiku, z nie-
 iakimści pomieszaniem, którego przyczyny
 naprožno dopytuje się u siebie.

Nie była to ta niespokojność tkliwa,
 Którą pragnienie i żądza podnoszą,
 Co przed roskoszą zwykle się odzywa,
 I której słodycz równa jest z roskoszą.

Przybywając nie postrzega nikogo; wzdy-
 cha, postępuje daley, szuka swoiemi oczy-
 ma pomiędzy gęstwiną gałęziow tego puste-
 go i głuchego lasu. Woła nareszcie; echo
 mu tylko odpowiada. Lecz zaledwie nogę
 swą stawia na gróbie *Leukathy*, głos żalony
 z łona ziemi wydobywający się, te smutne
 do niego zaczyna słowa:

„ Wstrzymaj się, szanuy tey zwłoki,

„ Co ginie za swą miłość dla cię stałą.

„ Depcesz te czule serce swemi kroki,

„ Które na widok twych oczu pałało;

„ Depcesz te skarby, coć wczoray w zapale

„ Z roskoszą niosła moja miłość szczyra,

„ Co od nikogo nie pieszczone wcale,

„ Tylko twą ręką i wiem *Zefira*.

„ Niech nieszczęście *Leukathy* żale wzruszy w tobie;

„ Przychoźdż czasem twą boleść karmić przy iey gróbie;

„ Niech ma dusza zaięta miłości płomieniem,

„ Wchodzi jeszcze w głąb twego serca razem z tchnieniem.

Nie będą ci kryślił stanu *Apollina*. Prze-
 rażony, stał się podobnym do człowieka pio-

runem uderzonego; lecz nareszcie łyzy jego
wolne sobie otworzywszy przeyscie, osłodziły
gorycz jego boleściow.

W momentach bowiem strasznych cierpień i katuszy,
Które tamując łkania, sroższy ból przynoszą,

Łzy dla każdej tkliwej duszy

Nayżądańszą są roskosz.

Wkrótce łyzy te, odwilżając ziemię, przeszły
aż do ciała *Leukathy*, i ją ożywiły. Pokazała się
ona, lecz pod nową postacią; kochanek iey uyrzał
rosnące drzewo, które nosi na sobie kadzidło.

Klicya sumnienia zgryzotą dręczona, kieruje
tym czasem swe kroki błakające się do grobu swej
siostry. Na widok *Apollina* zatrzymuje się; boleść
i gniew szarpią ją na przemiany. Bózek z pogardą
oddala się od niej, a ten cios ostatni dopełnia iey
udręczenia.

Niech zagraża kobiecie amant gniewem wszędzie;

Niechaj ją zemsta jego otacza do koła;

Niech ją ściga do grobu, naygrawać się będzie:

Ale ciosow pogardy wytrzymać nie zdoła.

Klicya umierając przemienia się w giętką
i wahającą się roślinę, którey kwiat ustawicznie
ku słońcu obrocony, zdaie się ścigać.

ieszcze uciekającego swego kochanka: i to
to dało imie iemu *Tourne-sol*, słonecznik.

Zegnam ciebie, zachowuję na jutro resztę
przypadków; ponieważ materya naszej korespondencyi
jest skarbem, który powinienem oszczędzać

Z tego bukietu co dla ciebie zbieram,
Podczas momentow mego prożnowania,
Dziś, tylko jedną różę ja odbieram,
W celu roskoszy moiej rozmnażania.

L I S T XIII.

KIEDY miłość odlatuje,
Szczęśliwy! czyie cierpienie
W łonie przyjaźni znajduie
Lube dla się pocieszenie.

Te dla człowieka litościwe Bóstwo,
W puł dzieli jego zgryzotow okowy,
I przez ustawne pieszczot swoich mnóstwo,
Ciężar mu drugiej umnieysza połowy.

Apollo przy młodym *Hiacyncie* doświadczał
tey słodkiej pociechy; łyzy jego mniej
były już gorzkie, i spokojność w jego
odradzała się sercu. Lecz *Zefir*, który był
przyiacielem *Hiacynta*, wkrótce został zazdrośnym
tego ścisłego z *Apollinem* związku, a ta

zazdrość z czasem tak została gwałtowną, iż dnia iednego postrzegłszy ich bawiących się z sobą trąfaniem do celu, tchem swoim, wymierzony grot *Apollina* skierował ku głowie *Hiacynta*, i ten zabitym zostaje. Krew, która z rany iego płynęła, dała życie temu kwiatu, który dotąd imię iego nosi, i który na końcu zimy zawsze pokazuje się.

Przed powrotem zwykłym *Flory*,

Rozkwita on i umira,

Chroniąc się aż do tej pory,

Zaboyczych tchnieniow *Zefira*.

Obmierziwszy przyjaźń *Apollo* powrócił znow do miłości, i wzdychał do Nimfy *Perseis*. Była ona córką *Oceanu*; ma się to znać, iż iey oyciec był niewiadomy. Genealogiści tamtego wieku, wyprowadzali ród z morza albo z rzek tych *Nimf*, i bohaterow, których początek nie dobrze był znany. Gdyby takowa genealogia w naszych wiekach była dopuszczona,

Jakżeby *Wista* albo też *Sekwana*,

Przy nurtach którey bierze urodzenie,

Liczba Pół Bogów i *Nimf* niesłychana,

Liczyła mnogie swoje pokolenie!

Nimfa *Oceanu* podobnie jak *Nimfy Wisty* i *Sekwany*, nie była czas długi okrutną, i sławney *Cyrcei* została matką; *Cyrcei*

Co głosiła wyroki niewątpliwey wiary,
I co przez swoje czarnoksięskie czary,
W bydło zmieniła znaczną liczbę ludu,
I to bez wielkiego cudu.

Apollo co wieczor wychodząc na odwiedzanie swoiey małej familiyki, zostawował młodemu *Cyparysowi* dozór koło swoiey trzody. Te przyjemne dziecko, zajmowało w iego sercu miejsce, nieszczęśliwego *Hiacynta*.

Apollo opowiadał mu swe nieustannie

Smutki, roskosze, kochanie,

Których wszystkie szczegóły, powtarzać rzecz miła,

Kiedy tylko przyjaciele,

Małą krwi zimney, i grzeczności siła,

Iż nas radzi słuchać wiele.

Po tych długich zwierzeniach się uściskał go, i miał pośpieszać do *Perseis*, kiedy na nieszczęście *Nimfa Bolina* znalazła się mu na drodze. Bózek nie był oddalony od chęci podobania się tej *Nimfie*.

Mówił więc do niey tą słodką wymową,

Przez oczy, miny i różne skinienia,

Jaka dla naszych kobiet nie jest pową,

Maiających wielkie w świecie doświadczenia.

Lecz *Nimfa* wcale ieszcze niewinna, chociaż miała lat już piętnaście, nie nie mogła

tey niemej poiąć rozmowy. Nareszcie *Apollo* chcąc się dać lepiey zrozumieć, zaczął ją gonić aż na brzeg *Oceanu*, w który rzuciła się nieszczęśliwa, dla uścia przed iego ści-ganiem. *Amfitryta*, nieszczęściem i cnotą iey dotknięta, w liczbę *Nimf* swoich ją policzy-ła, i dała iey nieśmiertelność.

Apollo rozpaczający z takowego nieszczę-ścia, którego sam był przyczyną i świadkiem, nioś do przyjaciela swojego, swą boleść i swoje zgryzoty sumnienia, aż zastaie go u-mierającego przy swej chatce.

Cyparys lubił bardzo młodego jelenia, któ-rego sam wyhodował. Na schyłku dnia, chcąc on odstraszyć od trzody swego przyjaciela, niektóre dzikie zwierzęta, bierze swój łuk i strzały; grot wypuszczony leci w powie-trzu, i trafia w młodego jelenia na polu błą-kającego się. *Cyparys* postrzegłszy go padają-cego, wydaie krzyk przeraźliwy, i sam uci-śniony boleścią upada na ziemię. Dusza ie-go bliska już wyścia, błąkała się po iego zbledniałych ustach.

Już go dręczyła ta walka straszliwa,
Obiawiacz smutny bliskiego skonania,
Kiedy dla ludu śmierć nielitościwa,
Ostatnie życia tchnienie z nas wygania.

Lecz

Lecz za powrotem *Apollina* otwierając po raz ostatni swe oczy, umierającym prawie głosem, tę do niego zanosi prozbę:

„Niech mię twa przyjaźń od męki uwolni;
„Pomóż mi umrzeć, cierpię boleść sroga,
„Gdyż bez kochania ludzie żyć niezdolni,
„A bez cierpienia kochać się nie mogą.

Na te słowa ściskając go *Apollo* w swych rękach, zebrał ostatnie z ust iego tchnienie, i zamienił w *Cyparys*.

Trawiony smutkiem i tęsknotą syn *Latony*, wołał śmierci, i uskarżał się przed Bogami na swoją nieśmiertelność; ale miłość nowe-go mu dała pocieszyciela. *Sybilla Kumeyska* (*de Cumes*) przyszła go nawiedzić w iego schronieniu, i tym tonem, którego każda pię-kność tak dobrze umie używać, rzekła na-stępujące słowa do niego:

„Cóż to! na zawsze już myślisz porzucić
„I nasze łączki i cienia gaikow?
„I już nie będziesz na brzegach strumyków
„Zabawek naszych i miłostek nućć?

—, Nie, odpowiedział *Apollo*; nie mam już
„więcey roskoszy iak tylko żyć na osobno-
„ści. „*Sybilla* tak mówić znowu żałośnie za-
częta: „Nie ganię twych boleściow, i me
serce, dzieli ie z tobą;

Tom I.

R

„Lecz zamiast uciekania od przyjaciół lubych,
 „Twych smutków doznawiając, szlabym tży wylewać
 „Do tych gęstych gaików, wpośród cieniów grubych,
 „Gdziebym ciebie napotkać mogła się spodziewać.

Tutaj zamilkła i spuściła swe oczy. „*Apollo*
 lo ścisnął ją za rękę, a ona tak dalek koń-
 czyła:

„Któż się niebacznie, życia w ten czas zbrania,

„Gdy komu miłość dała zbyt obficie

„Czułości do kochania,

„I mnóstwo wdzięków, na sercow podbite?

„Ach jeśli byś pasterkom na zawsze zaginał;

„Jeśli by cię straciły Nimfy tej krainy,

„Jak ów kwiat piękny, który ledwie się rozwijał,

„Ich... i moje ięczenia z tak tkliwej przyczyny

„Musiałby cię wzruszyć i rozpacz twą skrócić,

„A w ten czas chciałbyś może nam twe życie wrócić.”

Gdy to mówiła, tży zbraczały iey lice,
 a Bózek chcąc z łzami tej pocieszycielki po-
 łączyć tży swoje, trzymał ją mocno ku so-
 bie przyciśnioną. Po długim nieco lecz wie-
 le wyrażającym milczeniu, znowu odezwa-
 ła się do niego *Sybilla* z przyjemną omdla-
 łością:

„I cóż? jeszczeż masz okrutne zamiary.

„Zrzec się na zawsze lubey dnia światłości?

— „Nie, rzekł *Apollo*, gdy cię czczę bez miary,

„Poznałam cenę mey nieśmiertelności.”

W ten czas *Sybilla* nabrawszy garść piasku,
 iak kończyła dozwalając wziąć iedno poca-
 łowanie:

„Nie chcę honoru nieśmiertelną bycia,

„Lecz pragnę zawsze słodzić twe troskanie.

— „Nieśmiertelnego dać nie mogę życia,

„Lecz ie przedłużyć dla cię iestem w stanie.

Sybilla „Niechże twe serce moim losem wiada;

„Widzisz ten piasek co w rękę zostaje;

„Niech każde ziarko, z których się on składa,

„Do życia mego ieden rok przydaie.”

Bózek musiał uścić iey proźby do tyła,

Choć z swego doświadczenia mocno upewniony,

Iż prawdziwey rokoszy, iedna tylko chwila

Warta więcej, niż cały wiek nudnie strawiony.

Jakoż poznała w następującym czasie *Sy-
 billa*, iak te dobrodzieystwo było dla niey
 okropne.

Ślub ten miłości był nazbyt za słaby.

Przed mocą czasu, co wszystko odmienia,

Zniknęły wieku młodego powaby;

Nadeszła starość, płodna w udęczeniach.

Nikogo do zabawy już nie miała sobie;

Iey krewni, przyjaciele, leżeli już w grobie.

Przebywszy lat tysiące, cierpiąca i biedna,

Chociaż pomiędzy ludźmi, iednak sama iedna,

Wolala: „Bogi! zbliżcie mój zgon zbyt daleki,

„Lub dajcie kogo, coby me zamknął powieki!”

Pierwszą iey smutków przyczyną: była
 niewdzięczność *Apollina*, który ją porzucił

dla *Kassandry* córki *Pryama*. Ta więźniczka po długiej dosyć wojnie, weszła z nim w negocyacye, i obiecała zawrzeć traktat, ięśliby iey kochanek, udzielił dla niey przymiot zgadywania. Syn *Latony* przystał na te warunki, i na *Styx* wykonał przysięgę. Lecz załedwie to wszystko już wypełnione zostało, kiedy *Kassandra* zaczęła naśmiewać się z iego łatwowierności. Bózek więc dla iey ukarania przydał do wyświadczonego daru, aby nikt nie wierzył w iey przepowiadania. Zapewniają: iż po śmierci tej więźniczki, duch iey prorocki cztery części przebiegł świata, i od niedawnego czasu osiadł w stolicy królestwa w Europie naysięknieyszego.

Potężna tego geniuszu władza,

Teraz do mieszkań codziennie wprowadza

Politykow, proiekcistów, gazetiarzow,

Alchymistów i wydawcow kalendarzow.

Tam to nam przepowiada ogromne zdarzenia,

Mrozy, pogody, deszcze, wojny, obłężenia.

Lecz od *Kassandry*, której wieszczbom nie wierzone,

Nasze proroki mają bardziey dołę srogą;

Gdyż częstokroć pod ciemną tak piszą zastoną,

Iż sami siebie zrozumieć nie mogą.

Apollo od *Kassandry* oszukany, pocieszył się wkrótce z tą Nimfą, z której spłodził *Faetona* i iego siostry.

Lecz na *Klimeny* łonie pięknym, mile
Daymy do jutra iemu odpoczywać:
Gdyż i w miłości nie źle czasem chwilę
Spoczynku zażywać.

LIST XIV.

MŁODY małżonek w miłości zapale

Przysięga statek nigdy nie zmieniony

Swey ukochaney połowicy; ale

Aryst amantem jest iednak tej żony.

Zda się, dla siebie są stworzeni wcale,

Cznią w swych sercach skłonność dla się rzadką,

Aryst uwielbia ją, iak Bóstwo; ale

Anetka młoda jest oney sąsiadką.

Choć ona płocha, swywolna i żywa;

Choć iey uroda nie jest osobliwa;

Choć Pani *Aryst* piękna doskonale;

Choć oczy cudne, chociaż twarz ma gładką;

Choć oney wdzięki chwały godne; ale

Młoda *Anetka* jest iey sąsiadką.

Klimena także miała piękność cudną,

Wszystkie okryślić iey powaby trudno;

Nikt z iey wdziękami nie mógł poyść na szalę,

Sam to *Apollo* widział dobrze; ale

Kastalia iey była sąsiadką.

Nimfa ta podobaa się swoiemu sąsiadowi;
zaczął więc wzdychać; ona zdawała się go
nie rozumieć: zaczął prosić, pokazała się mu
srogą: zaczął naglić, a w ten czas uciekła

pod górę *Parnas*, gdzie ią Bogowie zamienili w źródło.

Kochanek iey ułożywszy się na iego brzegach, mieszał łązy swoje z wodami tego źródła, gdy nagle iego zadumienie przerwane zostało jakimś cudownym brzmieniem, które zdawało się z wierzchołka góry wychodzić. Porywa się więc z miejsca, postępuje ścieszką mirtem i palmowym drzewem wysadzoną. Im bardziej się przybliża, tym bardziej przyjemność brzmienia zmysły iego ogarnywa. Zatrzymuje się wreszcie na brzegach gajku, w cieniach którego postrzega Nimf gromadę siedzącą na amfiteatrze z muraw zieloney wzniesionym.

One to formowały ten cudowny koncert, przez przyjemne swoich głosów z instrumentami połączenie. Lecz na widok *Apollina*, tukiem i strzałami uzbrojonego, bojaźliwa kupa w gęstwinie lasu skryła się. Wtedy pasterz przy wdzięku swej lutni, następną zaczął śpiewać piosneczkę:

- „ Nimfy! dla czegoż stronicie?
- „ Raczcie mię posłuchać, proszę;
- „ Pędzcie ze mną w zgodzie życie,
- „ Pokoy do was ia przynoszę.

„ Wyście piękne, iam iest tkliwy;

„ Zakwitnie nam wiek szczęśliwy.

„ Spor wieść z wami iestem słaby,

„ Gdy widzę wasze powaby.

„ Niestraszne orężę moje,

„ Kiedy broń miłości macie;

„ Nie będę z wami wieść boie,

„ Nimfy! po cóż uciekacie?

Można łatwo z tych wierszow dostrzegać, iż *Apollo* ieszcze był nowicyuszem, kiedy ie komponował; iednakże mimo to, iż byty bez żadnego przygotowania się zrobione, można już w *Apollinie* widzieć zdatność chwalenia piękności; a ten przymiot zawsze rozmaitym błahym pismom, wiele przydaie ceny: a tak nie pytay się Dorydo!

Czemu często me piro wdzięki twoie kryśli;

Gdyż im bardziej masz miejsce wśród pięknościow piersze,

Tym prędzey zaraz wszystkim nie iest to na myśli,

Czy me dobre czy złe wiersze.

Tym czasem Nimfy zatrzymały się dla słuchania *Apollina*, który kończąc swą piosnkę, gdy się blisko nich znaydował: „ Jestem, rze-
„ cze, syn *Fowisza* i *Latony*.— „ A my, ode-
„ zwały się one, córki *Fowisza* i *Mnemozyny*.—
„ Więc ia bratem iestem waszym!... Wol-
„ noż mi uściskać me siostry? „ Nimfy zarumieniły się i braterskie dały pocałowanie.

Apollo potym względem ich muzyki prawdziwe czyli fałszywe uczynił komplementa, z których mu one nawzajem względem śpiewania wypłaciły się; albowiem między *Artystami*

Wszystkie pochwały zbyteczne bez miary,

Co iedni drugim dają ku zalecie,

Są to nayczęście fałszywe talary,

Co się oddają w fałszywej monecie.

Bądź cokolwiek, iednakże braterstwo sztuk, połączone z węzłem pokrewieństwa, utworzyło między synem i córkami *Jowisza* nayscisleyszą przyjaźń, i mimo pteć niewieścią, zgoda między dziewięciu siostrami zawsze była szczera. Uczynione zostało przedsięwzięcie żyć razem i utworzyć *Akademii*. *Apollo* plan iey ułożył; za zasadę ustanowił prawo *Zgody* i nazwał swe siostry *Muzami*, dla oznaczenia równości. (a)

Lecz szczęście, iż owej pory

Nie byli owi śmieszni *Pedanci*, *Doktory*,

Których pisma napelnia iadem złość przekłeta,

I czarną żółć rozlewa na wszystkie talenta;

Wzruszyliby świątnicy sztuk pięknych zasady,

I gmachby cały upadł przez ich wściekłe iady.

(a) *Muzy* wedle *Kassiodora* słowo Greckie, które znaczy równe, podobne &c.

Gdy już *Apollo* plan swój ukończył, podzielił między swe siostry umiejętności i sztuki, wedle ich gustu i ich sposobności. Naznaczył potym w krótkim czasie pierwszą *tey Akademii* sessyą, na której

Kaliopę przez mowę w przyjemnym sposobie

Uczyniła początek tego posiedzenia.

Melpomena stroskana w ponurcy żałobie

Kryśliła bohaterów nieszczęsne zdarzenia;

Jęczała nad zwodniczą miłości ponętą,

I wdzięcznie w swych boleśnych czuciach rozkwilona.

Tworząc w sercach nieiakąś bołażń niepoietą,

Niosła roskosz z przestachu. wydobyta łona.

Thalia mając nieco uszczypliwą minę,

Napoiłone satyrą ciskała postrzały;

Śmiechu iednak dowcipną dawała przyczynę.

Choć niemi był rażony ludzki rodzaj cały.

Polimnia kryśliła tych rycerzów życie,

Co w tym wieku kwitnęli w chwale i zaszczycie.

Klio zaś ich na skrzydła biorąc górney sławy,

Mieściła w Bogów rzędzie za chwalebne sprawy.

Urania uczyła przez swe tłumaczenia

Systemy ruchu, wirow i planet krążenia.

Erato opiewała miłość wieyską w świecie.

Euterpe iey na swoim pomagała flecie.

Therpsikore nareszcie przez sztuczne tańczenie

Zakończyła wesoło mądre posiedzenie.

Wkrótkim czasie gromadzenia się takowe zostały wślawione; chwała *Muz* przeszła granice królestw Grecyi, a syn *Latony*, z tronu

światłości zrzucony, wstąpił na tron dowcipu. Nie było żadney biesiady świetney, którejby on i jego siostry, nie stały się ozdobą: lecz do iechania na one, wygodnie i przystoynie,

Trzeba było bogate posiadać dostatki;

Trzeba było sześć koni, poiazdów, karety.

Nigdy zaś prawie takie nie były przypadki,

Zeby kogo obryzgał błotem woz *Posty*.

U *Miłościow* to tylko poiazdzy widziane;

Ich maiątek jest skutkiem ich podejściow zwodnych,

A tak zawsze bywały *Muzy* pobryzgane

Od Gracyow modnych.

W ten czas więc, kiedy one nadaremnie rozmyślały nad sposobem przedsięwzięcia swej podróży, postrzegły na powietrzu skrzydlatego konia. Był to sławny *Pegaz*. Ten ze krwi *Meduzy* urodzony, kierował lot swój rozhukany ku górze *Parnasu*. Tam spuszcza się na iedną skałę, i uderzywszy w nią kopytem swoim, wyprowadza źródło *Hypokreny*.

Jest to te same źródło *Poetyckie*, o którym mówią niektórzy mizerni pisarze

Chłubiąc się że im służy do napoju.

Łos ich jest iednak od tego daleki;

Nie mogąc nigdy dosiądz tego zdroju,

Piją tym czasem wodę z prostej rzeki.

Na głos *Apollina Pegaz* zatrzymuje się: Bózek wskakuje na niego, i sadza na nim swe siostry; potym rozkazuje mu nieść ich do dworu *Bachusa*. *Pegaz* rozpuszcza swe skrzydła, i po nad wierzchołkami gór leci z dziećmi *Muzami* i ich bratem. Wkrótce ich doyrzeć nie było można, i ich biegun równie iak myśl rączy w swoim locie, przybywa do dworu *Bachusa*.

Tam to ciekawych dworaków gromada

Z chciwością na spotkanie owych siostr wypada:

Każden się ich szczególnym talentom dziwnie,

Których ogół Dorydo! w tobie się znajduje:

Zegnam cię. Wyraz powyższy ma nieco mię komplementow, a ia używania ich do ciebie powinienem się bardzo wystrzegać;

Komplementa albowiem ze zwyczaju wszędzie,

Nie mogą nigdy za prawdę uchodzić;

A tak te, które kryślić pióro moje będzie,

Rzeczywistości mogłyby zaszkodzić.

LIST XV.

Bachus, u którego *Muzy* tak dobrze były przyiete, był to monarcha sławny tyle przez swoje zwycięstwa, ile przez swoje przywiązanie do nauk. Panował on w *Nyzie* z *Aryadną*, którą pojął za żonę na wyspie *Naxos* i zgromadzał na swoim dworze, najznakomitszych tamtejszego wieku ludzi.

Za przybyciem *Muz* bal się utworzył. Pokazała się na nim *Therpsikore*, i serca wszystkich dworzan porwane zostały. Jest to ci powiedzieć: iż wszystkie tam znajdujące się kobiety do rozpacz przywiedzione były.

Amorki kroki iey kryśliły zręczne,
Roskosz, zdaie się, ścigała iey ślady,
Uciecha mnożąc iey powaby wdzięczne,
Na iey się łośno rzuciła.

Po balu nastąpił koncert. *Euterpe* i młoda *Erato* kolejno pokazywały swój talent; oklaski coraz bardziey były rozmnażane, a wtym postrzeżono przychodzącego *Marsyasza*.

Muzyk ten doskonały znalazł był flet *Minerwy* w tym źródle, do którego ona go była wrzuciła, i wydoskonaliwszy się na tym

cudownym instrumencie wydawał z niego zachwycające brzmienia. Na odgłos dawanych mu pochwał, *Apollo* doświadczył niejakiejsz niespokojności; lecz wkrótce upewnił się o swoim zwycięstwie. W samey rzeczy, flet *Marsyasza* bawił słuchaczów, lutnia *Apollina* wprawiała ich w zachwycenie. Dotknięty taką wyższością *Frygińczyk* powstał, i tonem pełnym zuchwałości wyzywał go na popis w przytomności całego dworu. *Apollo* przyjmuje wyzwanie; zgadza się zobopolnie, aby zwyciężony poddał się pod wyrok zwycięzcy. W ten czas *Marsyas* wzywa na pomoc *Minerwy* i biorąc flet swój

Naypierwey wpośród głuchego milczenia
Nucąc wiosennych pieniów łube wdzięki.
Czułe kochanków wyraża pragnienia
I ich tęsknotów tkliwie głosi ięki;
A potym naśladując strumyka mruczenie,
Cudowny tworzy spadek przez łagodne brzmienie;
Daley po krótkiey odpoczynku chwili
Nagle śpiesznieyszą taktu miarę daie,
Flet się na nowé znowu wdzięki sili,
I walkę, *Echa* ięceniom wydaie.
Potym na łąkach pasterki zbłąkane
Pomiędzy kwiaty rozliczne wprowadza,
I tam na tańce już przygotowane
Wkoło starego *Sylana* zgromadza.

Wtym w mgnieniu oka, z lasu czarnych cieniów
 Jakis płaczliwy odgłos się odzywa;
 Jest to głos zbiegłej *Drzwy* ięceńców,
 Co z trosk i głodu ginie nieszczęśliwa;
 Słychać iey krzyki... Przestrasz wraz z nadzieją
 Słuchaczów niszczy i rzeźwi koleją...
 Każdy się cieszy i tklowie się smuci,
 Póki przerwane krótką chwilę pienie
 Roskoszy zataionej, w sercu nie ocuci,
 Przez zwykłe w takich uczuciach westchnienie.

Marsyas skończył, a jeszcze go słuchano.
 Lecz gdy już skłonił się zgromadzeniu, z
 wściekłością entuzjazmu, wzmagaly się okla-
 ski; krzyczano zewsząd *brawo!* cudownie!
 i nigdy na żadnym teatrze, kiedy się nowa
 prezentuje sztuka, nie widziano większey
 kabały.

Podczas takowych okrzyków *Apollo* głos
 swój do lutni zgodziwszy, przez iedno *præ-*
ludium powszechne utworzył milczenie, i
 poddając się potym zapałowi swej sztuki,
 przestał do serc słuchaczów swoich upoie ro-
 skoszy. *Marsyas* zbledniał, i przekonał się
 niechętnie o wyższości i przewadze głosu
 nad harmonią instrumentów. Jakoż w samey
 rzeczy!

Jakkolwiek może często doskonale granie
 Nas rozweselać i zajmować snadno;
 Lecz tego, co głos ludzki, nie jest wyrzec w stanie!
 „Także cię kocham! Także jesteś ładną!”

Kiedy już *Apollo* nakłonił zgromadzenie
 na swoją stronę, obrócił się ku *Aryadnie* mał-
 żonce *Bachusa*, i następne zaczął śpiewać
 wiersze.

„Nimfy *Naxos*! (e) iakżeście ją piękną widziały,
 „Gdy na tej wyspie była ścisniona troskami!
 „Wdzięki iey iak ów kwiatek na ten czas iasniały,
 „Co jest ranney nutrenki pokropiony łzami.
 „Głos twój, gdyś była nad brzeg morza przybliżona,
 „*Amfitryte* z iey całym orszakiem zwoływa;
 „*Neptun*, *Trytony* z iego wybiegaia łona;
 „Wody zaclemia ciżba patrzeć na cię cheiwa.
 „*Amfitryta* drzy o swe panowania prawa;
 „Gdyś miała wskoczyć, między morskich wód balwany;
 „Lecz przez zwycięstwo wiedzion pocieszyciel stawa,
 „I od *Hymena*, został dla ciebie oddany;
 „Ten Bózek zbyt przyjemną swych ślubów ustawa
 „Łącząc cię z sobą, piękność połączył ze sławą..”

Bądź to przez sprawiedliwość, bądź to przez
 kabałę, bądź też przez podchlebstwo dla kró-
 lowey, śpiewanie tych wierszów pokilka-
 kroć było z zapałem żądane; i odtąd *Mar-*
syas przewidywał swą klęskę. Lecz *Apollo*

(e) Patrz *Tom II. List XXXVIII.*

nie ufając, aby przez pochwały iedney tylko kobiecie dane, mógł ie wszystkie na swoją nakłonić stronę, umyślił więc każdą z nich, szczególnym sposobem zobowiązać dla siebie.

Wenus Paraxytela, którą czczono w *Gnidos*, i *Galatea Pigmaliona*, którą *Miłość* ożywiła, były w ten czas naybardziej w całej Grecyi uwielbiane. *Apollo* czyniąc dwójską do tych obudwuch dzieł naywyborniejszych kunsztu, alluzyą, i po wszystkich naypiękniejszych dworu kobietach, wzrok swój pociągając, tak śpiewał przy swej lutni:

- „Gdy z każdej piękności bierze
- „*Praxteles* różne wdzięki,
- „Ukazał w swojej *Wenerze*
- „Cudo kunsztu ludzkiej ręki.
- „Gdybym miał iego przymioty
- „Zbierać wdzięk z każdego wzoru,
- „Czczonoby cud mey roboty,
- „Stworzon z wdziękow tego dworu.
- „Wziąłbym wzrost, piersi i oczy
- „Od nadobney *Polixeny*,
- „Usta, gdzie się szkarłat toczy,
- „I białość, od *Eroxeny*;
- „Od *Chłot* układ niewinny,
- „Którym ona upiękrza się;
- „Od *Dafny* uśmiech dziecianny,
- „Co, „kochay mnie,“ mówić zda się.

„Gdy

- „Gdybym był wyrażać w stanie
- „Wszystkie wdzięki znamienie,
- „Które widzę na was Panie!
- „I które przed mną zakryte;
- „Jakażby piękność w mym dziele
- „Z tylu się wzorow zebrała!
- „*Pigmalionow* zbyt wiele
- „Maby *Galatea* miała.
- „Gdyby zas *Miłość* chcąc iey życie nadać,
- „Mojego zdania raczyła się badać,
- „Twoja wesołość *Eufrozyno* miła,
- „W ieyby się pięknych oczach iskrzyła,
- „Twój zaś dowcipek, co wszystko przenika,
- „*Aglae!* ieyby towarzyszył zdaniu;
- „Twoje zaś serce, czuła *Eurydyka!*
- „Sąby skłaniało ku politowaniu.
- „Ale za cóż mój głos nazbyt słaby
- „Tak liczne w iedno chce zmieścić powaby?
- „Jest to łudzić się chimery obrazem
- „Śmieć tyle cudow w ogół złączyć razem.
- „Jakoż gdy nad tym daremnie pracuję,
- „*Miłość* z moiego zbłąkania żartuje;
- „Każe mi wielbić te wdzięki osobno,
- „Gdy wszystkich razem zmieścić niepodobno.”

Nie będę ci kryślił *Dorydo!* tego aż do szaleństwa zapału, z iakim wiersze takowe były oklaskane: dosyć mi będzie dla dania ci o tym wyobrażenia powiedzieć, iż każda znajdująca się tam kobieta była o nie interesowana; ponieważ oczy *Apollina* zajęty

Tom I.

G

do pochwały w tych wierszach znajdujący się wszystkie kobiety, których imienia, usta jego wyrażać nie mogły: a tak zwycięstwo zostało mu iednomyślnie przyznane. Lecz okrucieństwo te, iakiego *Apollo* dopuścić się nad zwyciężonym *Marsyasem*, zaćmiło blask chwały jego. Przywiązawszy albowiem go żywego do sosny, odarł mu skórę. Łzy i krew nieszczęśliwego *Marsyasza* przy tym morderstwie wylane, utworzyły rzekę, której da-no jego imie.

Widzisz Dorydo! iż łatwiej czasem zwyciężyć iak przebaczyć. Pamiętaj tedy na to: iż daleko iest chlubniey przepuścić, niżeli zwyciężyć.

Ty więc, co przez ustawne serc ludzkich podboie,
Mnożysz dziecka *Wenery* potęgę i sławę,
Dozwol nam wielbić u twych nóg zwycięstwo twoie,
I day czytać w twych oczach przyjęcie łaskawe.

L I S T XVI.

Znasz dobrze Dorydo! rodzaj liczny naszych małych *Midasow*, którzy się chlubią z posiadania tego dowcipu i wiadomościow, o których bytności my wierzyć nie możemy. Ci Ichmość większą mają przyczynę do chwalenia się ze starożytności i szlachetności swojego początku; ponieważ *Midas*, ich pierwszy oyciec, był królem *Lidy*, i iednego wieku żył z *Bachusem*. Wielka szkoda, iż ten sławny nauk i kunsztow amator, wcześnief kilku tysiącami lat został urodzony.

Dziśby mógł w naszych miastach robić dziwów wiele;
Byłby owym *Pymetrom*, *Labusiom* na czele;
Rządziłby tych *Fedantow* i *Censorow* zgraia,
Co jego imie i uszy mają.

Ten monarcha słysząc wiele o talencie *Apollina*: „Day go katu! rzekł, iestem cie-
„kawy dać moje zdanie o tym człowieku;
„niech go tu do mnie przyprowadzą.”

Apollo stawą, a *Midas* bełkocąc z wierchołka swojej wielkości, te raczył do niego wyzionąć słowa:

- „ Posiadasz boday chromatyczną (f) sztukę.
 „ Chcę o niey wyrok dać moiego zdania,
 „ Choć nie posiadam muzyki naukę,
 „ Gdyż niech mię *Towisz* od tego ochrania!
 „ Ale znam wszystko bez żadney nauki.

Nadto ile razy

- „ Wyrok mój daię o dobroci sztuki,
 „ Używam zawsze *techniczne* wyrazy.
 „ Zapowiadam ci w ostatku mój Panie!
 „ Ze z tego dwoyga iedno ci się stanie:
 „ Albo iak Bożek będziesz uwielbiany,
 „ Albo iak oszust będziesz wygwizdany;
 „ Nie ma tu śródka: masz lub cud pokazać,
 „ Lub też na wieczną hańbę siebie wskazać..

W ten czas gdy *Midas* te początkowe gwarzył niegrzeczności, *Pan* iego faworyt przybył assystować iego toalecie. *Pan* był to ieden z iego sąsiadow, bogacz, który, iak się pospolicie dzieie, w własnych siedliskach, wstawiał się przez swoje piosneczki przy kielichu, i przez talent śpiewania w kościele.

Król widząc go wchodzącego, wybiegł na iego spotkanie, i biorąc *Apollina* za rękę:
 „ Oto widzisz, rzekł, rywala, którego ci prezentiuję. Jest to ci jeszcze iedno więcey „ nastęczyć zwycięstwo. No moi Panowie!

(f) *Chromatique* znaczy w muzyce ton z B. mol.

„ moment iest bardzo pomyślny: oto i mój „ balwierz..

Pan śpiewał pierwszy, i *Midas* ledwo dwadzieścia razy nie mdlał iego słuchając. Wznosił oczy do nieba, bił nogami i rękoma, i wrzeszczał tak głośno iak iego śpiewak.

Tak właśnie osieł wśród gęstego lasu,
 Gdy brata swego usłyszy ryczenie,
 Ucieszon głosem tak lubego wrzasku,
 Zgodnie z nim swoje rozpoczyna pienie.

Pan zakończył swoją, a *Apollo* ledwie począł, kiedy mu przerwał *Midas* wołając:

- „ Ach! iakże pieśń niezgrabna, iakże pełna wady!
 „ Gdzież tu są piękne zwroty? gdzie wybitne spadki?
 „ Gdzie są te przewyborne i sztuczne rulady?
 „ Gdzie iest moc brzmienia? gdzie tu iest ton gładki?

„ Śpiewasz, iak gdybyś gadał; „ potym obróciwszy się do swojego faworyta rzekł z miną protekcyonalną:

- „ Jest to młodzieniec ieszcze trochę młody;
 „ Lecz gdy się twoiey nauczy metody,
 „ I poymie me prawidła, których mi potrzeba,
 „ Los mu zrobim, mieć będzie w świecie kawał chleba..

Jeszcze kończył *Midas* swoją w tym sposobie mowę, kiedy uczuł pod swoją fryzurą rosnących parę uszow długich i kosmatych. Cudem takowym przestraszony, *Pan* co prę-

dzey, nie chlubiąc się więcej, zabrał się do ucieczki. *Apollo* odszedł zemszczony, a monarcha sam ieden z swoim został się balwierzem; którego geniusz okrył mu peruką te cudowne uszy. *Midās* wyciągał od niego obietnicy, zachowania najsćślejszego sekretu i balwierz wykonał na to przysięgę; lecz na nieszczęście balwierz takim sekretem obarczony nie mógł długo iego wytrzymać ciężaru: wykopał więc dół w ziemi na iednym oddalonym mieyscu, i te nachyliwszy się wymawiał słowa: *Król Midās ma ośle uszy*. Zagrzebawszy potym swój sekret w tym dole, oddalił się. Lecz w krótkim czasie ziemia na tym mieyscu, wydała rośliny, które wiatrem poruszone powtarzały między sobą: *Król Midās ma ośle uszy*. Widzisz *Dorydo*! iż w tamtym wieku sekreta zagrzebane rosty razem z roślinami.

Gdyby dziś ieszcze były te zdarzenia,

Róże w ogrodzie twoim bez ochyby

Wzruszane często przez *Zefirow* tchnienia:

Kocham cię, zawsze powtarzałyby.

Midās w rozpacz y z niemożności utaienia się, poszedł szukać schronienia na dworze *Bachusa*. Ten dla pocieszenia iego przyrzekł mu pierwszą wysłiadczyc łaskę, którejby

tylko żądał. Monarcha z długiem i uszami prosił: aby się to wszystko, do czegoby się dotknął, mogło się w złoto zamieniać. bo i

O wy zbyt chciwe *Midasy*!

Których nasze widzą czasy,

Co swą naywiększą pieszczotą

I bożyszczem macie złoto,

Czyliż przy złocie o moi Panowie!

Więcey iuż macie rozumu w swej głowie?

Czyliż iuż bardziey chronicie się zdrady

Kupida i iego matki?

I czy wasze liczne wady

Mniey narażają iuż was na przypadki?

Jesteścież bardziey podobać się w stanie?

Czyż miłość wasze niszcza żądanie?

Zyćcież więcej w szacunku i chwale?

Dowcip i czulość macież w swym podziale?

Ach! bez przymiotow istotnie potrzebnych,

Co są ozdobą pierwszą naszej duszy,

Mimo widokow przy złocie podchlebnych,

Czyż mniey dla tego macie ośle uszy?

Midās przed końcem dnia żałował swojej nierozumney proźby; pokarm do ust iego przybliżany zamieniał się w złoto, i ten bogacz łaknący, głodem został wkrótce zagrożony.

Bachus taką dla niego ucieszony nauką, i prawdziwą iego skruczą dotknięty, rozka-

zał mu dla uwolnienia się od tak fatalnego
daru, skapać się w wodach rzeki *Paktolu*, któ-
ra od tego czasu toczy w sobie piasek zło-
ty przechodząc przez *Liđyi* krainę.

Raz przy jednego źródła chodząc brzegu,
Które częstokroć wdzięki twoje myie,
Widziałem: iak woda w swym biegu

Niosła róże i lilie.

Wnet kląkłem ze czią przy owym strumieniu,
Kwiatów tych znana mi była przyczyna,

Kiedy o rzeki *Lidyjskiej* zdarzeniu

Umysł mój sobie wspomina.

P. S. Miałem ci mówić *Dorydo!* o inszych
czynnościach *Apollina*, o jego przywołaniu
na dwór niebieski, o przypadkach na wy-
spie *Rodus*, o jego kościołach, kapłanicach
i wyroczniach; lecz koniec moich wakacyow
kładnie tamę moiej dalszey z tobą korre-
spondencyi; ukontentowanie widzenia cie-
bie następuje po słodyczy pisanja do niey.

Pora zwyczajna mię woła

Już pod *Thimidy* sztandary!

Szczęśliwy! gdy mię do iey dopnszczą kościoła,

Sklądać me dla niey ofiary.

Szczęśliwy! ieśli niebios ogień z moiej duszy

Takim będzie płomieniem tchnąć w świętym zapale,

Iż głos mój do litości słuchaczow poruszy,

I zemstą zaostrożone sztyfety oddalę.

Ach! iak iest chwalebna czynność,

Zamach potwarzy ogłosić!

Jak miło, broniąc niewinność,

Zwycięstwo odnosić!

Tą nadzieją napelniony,

Co mi tkliwą roskosz niesie,

Niech przez was będę uczony

Gerbier! Target! i Demostenesie!

I gdy twoje zwycięskie nad mym sercem pęta

Dorydo! u nóg twych głoszę w rozpaczy,

Dla czegoż nie posiadam ich świetne talenta?

I dla czego ty nie masz serca ich słuchaczy?

KONIEC CZĘSCI PIERWSZEJ.

LISTY do EMILII o MITOLOGII.

CZĘŚĆ DRUGA.

LIST XVII.

WTEN czas gdy *Apollo* rozciągał daleko panowanie sztuk pięknych; przestרח i spustoszenie panowały u stop góry *Parnasu*. *Juno* gniewem zapalona widząc *Jowisza* rodzającego *Minerwę* bez iey pomocy, uderza swą pięścią o ziemię, a z tego strasznego ciosu uradza się wąż *Pithon*. Ten potwór po oddaleniu się *Apollina*, usadowił się pod górą *Parnasu*, nad brzegiem rzeki *Cephise*, i tam przyjemne pustoszył okolice.

Na wiadomość takową brat *Muzów* porzuca swe siostry na dworze *Bachusa*, siada na swojego wiernego *Pegaza*, leci, przybywa na miejsce, zaczyna walkę z owym potworem, który ginie nareszcie pod iego ciosami.

Te zwycięstwo było obchodzone w całej Grecyi, i podniosło do najwyższego szczy-

tu chwałę *Apollina*. Ustanowione zostały na cześć jego igrzyska *Pithyonskie*. Były one prawie podobne do igrzysk *Olimpijskich*; lecz jednakże w tym zachodziła różnica, iż tu geniusz połączony z siłą i zręcznością dostępował korony, które były najprzód splatane z gałązek dębowych; lecz od przemienienia się *Dafny*, robiły się z różeczek laurowych.

W muzyce, tańcach i poezyi ubiegano się o pierwszeństwo, i w nich chlubnego szukano zwycięstwa. Te spokojne gonitwy każdego odnawiały się roku. Bożek sztuk pięknych pierwsze na nich trzymał miejsce; siedząc na tronie z kwiatów wzniesionym, ożywiał pienia pasterzów; i wdzięki pasterek, a tym sposobem odradzał pod ich stopami kwiaty i rokosze wieku złotego.

Wychodząc z tych przyjemnych zgromadzeń, pary szczęśliwe rozbiegały się po bliższych gajkach i przyległych dolinach. *Hymen* błędliwie ich po tych lubych labiryntach prowadził kroki; i wczasie ciszy nocney słyszane były same tylko *Echa* westchnienia i czułe mruczenie iaskiniów.

Szczęście częstokroć póty tylko jest trwałe, póki nie jest ogłoszone; lecz wkrótce

wieść rozniosła szczęśliwość *Apollina* i jego pasterek. Bogowie stali się oney zazdrośnemi, i na powrot do *Olimpu* przywołali *Apollina*. Syn *Latony* żałował swojego wygnania, tak iak się powszechnie żałuje własney oyczyzny. Ach! zawołał gorzkie łzy lejąc:

- „ Trzebaż opuścić na wieki
- „ Te moje lube schronienie,
- „ Gdzie zgrai dworskiej daleki,
- „ Maiąc mistrzem przyrodzenie,
- „ Na zabawach i naukach mile
- „ Wolne przepędzałem chwile;
- „ Te gaie gdzie spoczynku czerpałem pieśczoły,
- „ Gdziem przyjemną miał cichość, i luby chłód cienia,
- „ I te posępne iaskinie i groty,
- „ Świadki moiego niegdyś łączenia,
- „ Gdzie samotności miley oddany,
- „ Mógłbym wam moje udzielać stroskania,
- „ I moich cierpień oczekując zmiany,
- „ Poddawałem się rokoszy płakania.
- „ Nimfy! tych lasów, wzgórków i doliny!
- „ Zapomniacie młodego wieku mego wady;
- „ I wy! tych źródeł Naiady!
- „ I wy piękności wszystkie! tey krainy,
- „ Których też często bywałem powodem,
- „ Przebaczcie! byłem i płochym i młodem.
- „ Dręczyłem wasze serca, znam żem was obraził,
- „ Przebaczcie! dwór to moje obyczaje skaził;
- „ Lecz w dalekie od dworskich wykretów i zdrady
- „ Kiedym się zbliżył narody,

- „ Natychmiast miłość moja, o piękne Naiady!
 „ Tak czystą stawiała się, iak są wasze wody;
 „ Wam to winienem naytkliwsze rokosze,
 „ Przez was ta we mnie stała się odmiana,
 „ Przez was to dobro naywyższe odnoszę,
 „ Jakie mi niesie wierność wprzód nieznana.
 „ Już was opuszczam o pasterze mili!
 „ Lecz postrzeżysz iak światłość swą rój woz roztoczy,
 „ Lub też ku zachodowi, kiedy się już schyli,
 „ Myślcie: iż ia nad wami otwarte mam oczy,
 „ I że wam wasz przyjaciel przyświeca w tej chwili.
 „ Tak jest, te miejsca ukochałem wiele,
 „ Więcej niż indziej tu mey światłości udzielię;
 „ Tu nie oszczędzę darow mych obfitych;
 „ Geniusz tu swe weźmie panowanie;
 „ Puł-Bogów oraz mędrców znamientnych
 „ Grecya oyczyzną zostanie.
 „ Zegnam was teraz moi przyjaciele!
 „ Mieycie nad memi siostrami baczenie,
 „ Albowiem nazbyt liczni ich czciciele
 „ Często im sprawią niesmak i znudzenie.
 „ Z moiego tronu światłości
 „ Czuwać nad wami będę nieustannie;
 „ W miarę zaś mey przychylności
 „ Nieście mi wzajem swoje przywiązanie..”

Po tych słowach syn *Latony* wznosi się pod obłoki i niknie. Pasterze, którzy kosztowali słodycz jego towarzystwa, bardziej jeszcze poznali iey cenę po jego oddaleniu się, i żalność ich była tkliwsza nad okazywaną przy-

jażń. Wkrótkim czasie zaczęli oddawać cześć przyjacielowi swojemu, którego mieli na *Olimpie*; zostały wzniesione świątnice, do których dla opiewania chwały iego zgromadzano się. *Apollo* nie był już więcej na ziemi, lecz znajdował się on w sercach tych wszystkich, którzy z nim razem przebywali. Wyobrażenie takowe dla prawdziwych przyjaciół niesie pewne ukontentowanie. Czyliż i tobie *Dorydo!* nie zdarzyło się czasem, a nawet i w tym samym momencie pomyśleć sobie:

Iż choć iesteś odbiegła na *Paryża* łono,
 Kray nasz rzuciwszy razem z *Florą* i *Pomoną*,
 Lecz żyjąc w sercach naszych po swym oddaleniu,
 Jeszcze zapewne skrycie mieszkasz w mym schronieniu?

LIST XVIII.

ZOMIĘDZY wszystkich starożytności Bo-
gów, cześć *Apollinowi* niesiona była naypo-
wszechniejsza. Nazywano *Pæanes* hymny na
chwałę jego śpiewane, ponieważ one od
tych dwóch słów zawsze zaczynały się: *Io*
Pæan. Te słowa przypominały zwycięstwo,
które odniósł *Apollo* nad potworem *Pithon*.
Świadkowie tej walki straszliwej krzyczeli
bezustannie: *Io Pæan: uderz, ciskaj swe*
groty, i następnie po każdym zwycięstwie by-
ły one używane za okrzyk ukontentowania.
Zabijano zazwyczaj na ołtarzach *Apollina* by-
ka białego albo baranka.

Bożek był reprezentowany pod postacią
młodego dzieciucha bez brody, z włosami
białemi powiewającemi się i z czółem przez
laur ozdobionym. Lewą ręką trzymał lutnię,
a prawą łuk i strzały; częstokroć nosił tar-
czę, iako obrońca ludzi i ukazywał trzy Gra-
cye, które ożywiały geniusz, i piękne sztuki.
U stop jego kładziono łabędzia. Ptak ten
był mu poświęcony z powodu tych czułych
i wdzięcznych pieniów, z iakiemi on wyra-
żał

żał zbliżającą się śmierć swoją, iakby kres
egzystencji był epoką szczęścia.

Tak ja Dorydo! gdyś był rozdzielony z tobą,
Nie znajdując więc szczęścia w tutejszym pobycie,
Opiewałem tę chwilę, ściśniony chorobą,

Która wreszcie me gorzkie miała skończyć życie.
Lecz gdyś cię znowu ujrzał, stojąc już przy grobie,
I gdyś tę martwą cichość, te wieczne milczenia,
Te smutne zmarłych szczęście, porównywał sobie
Z roskoszą bycia z tobą i ciebie widzenia;

Wie Miłość dobrze, iak przez czułe pienie,
Głosiłem w ten czas moje ozdrowienie.

Nie będę ci mówił o nieskończonej liczbie
kościołów *Apollina* i o licznych świętach na
cześć jego obchodzonych. Chciej mi bydz
wdzięczną, iż cię uwalniam od tych wszy-
stkich szczegółów; albowiem ty wiesz le-
piej niż kto inny,

Iż gdy niesione holdy od ludzi
Nam są podobać się w stanie,
Wziem nic bardziey nie nudzi,
Jak ich wyliczanie.

Z kościołów najstawniejszych *Apollina*,
był ieden w *Delos*, w miejscu urodzenia się
Apollina, gdzie *Tezeusz* później ustanowił
igrzyska *Pythiońskie*; drugi na górze *Sorate*,
którego kapłani przechodzili bosą nogą, roz-
palone żelazo; trzeci także w *Delos*, gdzie

młodzieńcy swoje mu ofiarowali warkocze. Tam to naybardziej wydawał *Apollo* swoje wyroki przez usta *Sybilli*.

Wiele Filozofow naprożno swoje wysila-
li mózgi, nad wytłumaczeniem konwulsyow,
i mniemanych natchnień tej kapłanicy.
Wyczerpali oni w tej materji, wszystkie
fizyczne i moralne wnioski; niektórzy na-
wet świadkowie uiszczanie się iey prze-
powiedzeń tłumacząc utrzymywali: iż dia-
beł mieszał się do nich, wchodząc w ciało
wieszczbiarki, i przyprowadziwszy ją do
omdłałości, przyszłość iey odkrywał: a tak
uważasz Dorydo! iż ci Ichmość zrobili z *Sy-
billi* nawiedzoną.

Lecz ja daleki od atakowania tak szano-
wanych opiniiow, moją w krótkich słowach
przełożę: Ci, którzy byli interessowani o
dochody z ofiar, bardzo dobrze postąpili so-
bie, wybierając kobietę do ogłaszania wyro-
kow. Dwie przyczyny wptywały do tako-
wego obioru, to jest: dwuwykładność zna-
czenia, przepowiedzeniom wszystkim po-
trzebna, i konwulsye, iakie powinny wyro-
czniom towarzyszyć. Te to zachwycenie,
te odeyscie od zmysłów, które zdawało się
patrzącym bydz skutkiem natchnienia Boże-

go, było koniecznie potrzebne dla ugrun-
towania ich łatwowierności. Któż albowiem
tak, iak piękna płeć

Umie umierać? kto tak dobrze kona?
Kto zmartwychwstawać umie tak iak ona?
Kto tak błednie? kto tak sztucznie dech utracą?
Kto konaące oczy tak dobrze przewraca?
Kto tak zręcznie stawia się, trzęsie się, słabieje?
Pada i nareszcie mdleje?

Płeć wyroki ogłaszająca tłumaczy więc
dostatecznie mniemane symptomata iey na-
tchnieniow.

Co się zaś tycze przepowiedzeń, cud ca-
ły zależał na dawaniu im zawsze podwoy-
nego znaczenia; tak dalece, iż zdarzenie
czy pomyślne czyli też przeciwnie, zawsze
musiało bydz z prorocstwem zgodne.

Któż kiedy więcej dziedziczy
Czarow i omamień zdradnych?
W kim jest bardziej tłum zwodniczy
Słów i sensow dwuwykładnych?
Kto posiada zręczność taką
Nadzieję tworzyć w rozpacz?
I kto tak dobrze dwoiako
Wszelkie zdarzenia tłumaczy?
Kto na widoczność takie wrzuci cienie?
A da pozórom istoty znaczenie?

Kto kiedy lepiej na przekor losowi,
Zwróci na korzyść swą przypadek wszelki?
Zawsze omyłkę przyzna kochankowi?
Jak te przyjemne nasze zwodzicielki,
Co przez miłość przeznaczone,
By naszej władzy były posłusznemi,
Kładną na rozum nasz grubą zasłonę,
I upaiają pieśzcotami swemi?

Zwodzą, zdrażają na łonie rokoszy;
Lud z chęcią znosi onych omamienie,
Póki śmierć błędu tego nie rozproszy.

Zyciu naszemu przynosząc skończenie;

A w ten czas dopełniając swych igrzysk nad nami,

Ta pleć luba choć zdradliwa,

Ostatnią chwilę człeka optakuje łzami,

I niesie iemu rokosz, choć go oszukiwa.

Wedle takowego rezonowania, na doświadczeniu wspartego, łatwo się przekonać, iż całe czarnoksiężstwo *Sybilli* zasadzało się na zdatności naturalnej udawania konwulsyw, i na dwuwykładnym tłumaczeniu się. Z takowego powodu mógłbym ci opisać szczegóły zabobonów łatwowiejnej starożytności.

Mógłbym ci kreślić te wszystkie kabały,
Jakie za naszych dziadów panowały;
I śmiałaśbyś się patrząc na całą naturę,
Jak na się brała wszędy wieszczbiarską posturę.

Zgadywano w ten czas przez ogień, wodę, zioła, wnętrzności ofiar, cyrkuły, rachubę, linie na ręku znajdujące się, i przez fizyognomię. Ta ostatnia umiejętność przeszła do nas i nową za czasów naszych nabyła doskonałości. Nie umięją teraz czytać w rysach twarzy zdarzeń przyszłych; lecz nauczono się przez one odkrywać gatunek charakteru. Nauka takowa jest dosyć zabawna; i uważałem, iż są fizyognomie, których rozważaniem wcale nie nudziemy się; tak twoja Dorydo! uczyniła mnie fizyognomistą, i dnia każdego ją rozważając mówię do siebie niemal w stylu *Lawtera*:

Widzę łatwo w spojrzeniu tym pełnym bojaźni,
Serduszko tkliwe, które gdy czułość dotyka,
Chciałoby: aby miłość nrosła z przyjaźni,
I amant zastępował miejsce przewodnika.
Na tym czele zasiada szczerść niefałszywa,
Które gdy się upiękrza szkarłatn farbami,
Skromność w ten czas tron świetny rozumu ukrywa
Pod wstydlivosti różami.

Ta gąbka, na której się Miłość zwykła pieścić,
I która przywoływa słodkie całowania,
Broni im na iednym się miejscu długo mieścić,
Lecz ie zawsze po całej twarzyczce rozgania:

Do tych dołeczkw nawet zbliża ich obficie,
Którym, przyjemny uśmiech wdzięczne dać bycie;
Ten uśmiech, co swym wdziękiem gdy lice oślania,
Zda się chce skryć się w brzeżku swego panowania.

Ten nosek, co do Sułtanki

Noska, podobnym się zdawa,

I w osobie Chrześciancek,

Ottomanom nadał prawa,

Każdego twego czciociela

Do tych oświadczeń ośmiela:

„Pewnieby ona była *Roxolana*,

„Zebym ja siedział w tronie *Solimana* „

Leez powróćmy do *Sybilli*: nazywano ją częstokroć *Pythonissą*, ponieważ ona do wydawania wyroków, siadała na skórze węża *Pythoną*. Ta skóra okrywała trzynog ulany ze złota, który był w morzu znaleziony przez rybaków. Ci nakłóciwszy się z sobą względem tego, do kogoby miał on należeć, zgodzili się nareszcie na zasiągnięcie rady wyroku, który im rozkazał, ażeby ten trzynog oddali *naymędrszemu* w całej Grecyi. Rybacy zanieśli go *Thalesowi*. Filozof ten do nauk *Geometrii*, *Fizyki*, *Astronomii*, przez niego posiadanych, łączył jeszcze głęboką wiadomość *Moralności* i mawiał: iż ze wszystkich ludzkich umiejętnościow, *nastrudniejsza* jest znajomość samego siebie. *Thales* odesłał trzynog *Biasowi*, którego uważał być *meńdrszym* nad siebie. *Bias* w samey rzeczy był to skarbnicą chót i nauk. On to po wzięciu szturmem przez nieprzyjaciół mia-

sta *Pryenny*, iego oyczyzny, ostrzegany aby iak *naypředzey* swoje ukrywał bogactwa, oddalając się od niey powiedział: *Wszystko z sobą noszę*. Mimo chęćpliwość, iaką można w tey uważać odpowiedzi, *Bias* miał skromność posłać trzynog *Pittakowi*, który go przestał *Kleobulowi*, a od tego dostał się do *Peryandra*. Nic tobie o tych trzech *Mędrcach* nie powiem szczególnego: byli oni *Mędrcami* i to jest ich cała historia. *Peryander* ofiarował trzynog *Solonowi*, który na cnocie iedynie istotne zasadał bogactwo; skarb albowiem takowy, ani przez czas, ani przez żadne przypadki, nie może być zniszczony. *Solon* nie chciał przyjąć trzynogu, i ofiarował go *Chilonowi*, którego *Filozofia* na niewymyślnych ograniczała się potrzebach, i którego było maxymą: *Nic nadto*. Trzynog przeszedłszy takim sposobem przez ręce siedmiu *Mędrców*, powrócił do *Thalesa*, i ten złożył go w kościele *Apollina*, gdzie został na usługi *Sybilli* poświęcony.

Takie to były siedmiu *Mędrców* Grecyi pełne skromności postępowania. Kiedy się te tak piękne przypominają wieki, w czasie których ta szczęśliwa kwitnęła kraina, skruszenie się, i podziwienie obeymują nas nad

cnotami i przyjemnością, iakie wzrastały na iey łonie, i iakich pamiątki czas nie iest zatrzyć zdolny.

Z tego powodu Dorydo! głoszą o procesie od dawnego czasu zakończyć się nie mogącym, a któremu od ciebie chyba ostateczny może być położony koniec.

Minerwa, mówią, i piękna *Wenera*

Wiodą proceder na niebieskim dworze;

Mądrość z pięknością rzadko się zawiera,

Są prawie z sobą w ustawicznym sporze.

Ale gdy one są kobiety obie,

Zgadniesz więc łatwo, iak mi się zdawa,

Iż tron nawzajem pragną wydrzeć sobie,

I coraz bardziey rozszerzyć swe prawa.

Minerwa tedy z swoiey strony zbiera,

Tych siedmiu Mędrców, których Greczyn sławi;

Wzajemnie ku swey obronie *Wenera*

Trzy Gracye stawia.

Kupid lęka się o swej matki prawa,

Strwożony liczbą nierówną takową;

Lecz przy niey w sądzie niech Doryda stawa,

A za wygranę dać moje słowo.

Ta świetna piękność przez swe powaby łudzące;

Nieochybnie *Wenery* wzmocni panowanie;

Gdyż zamiast trzech Gracyow będzie mieć tysiące,

A *Minerwie* i jeden Mędrzec nie zostanie.

LIST XIX.

MÓWILEM ci piękna Dorydo! o Filozofach starożytności; a iako ty nie przestaiesz na wiadomościach połowicznych, zapewne będziesz mię więc zapytywać: co to iest *Filozofia*? Odpowiedź na tę kwestyą nie iest tak łatwa, iak sobie wyobrażasz;

I w tym momencie przez przeświadczenie się

Równie mój umysł, iak serce poznaie,

Ze każde z tobą wdanie się

Prowadzi daley, niż się wprzódzy zdaie.

Filozofia była to niegdys sztuka czyli umiejętność dobrego życia, i tytuł Filozofa to samo znaczył, co Mędrzec albo szczęśliwy. Ta *Filozofia* była powszechna, i nieodmienne, i chociaż różniła się częstokroć w swoim sposobie postępowania; zawsze iednak zmierzała do iednego celu, gdzie ią mądrość i szczęście oczekiwały.

Dzisiay to wszystko przez nas zmienione zostało: *Filozofia* nasza teraznieysza modna iest zasadzona na szczególnych prawidłach, iakie sobie kaźden wedle upodobania swo-

iego stanowi z wolnością ich odmieniania, za przeciwnością najmnieyszą miłości, fortuny albo też za pierwszym nadeysciem waporow (ponieważ nie masz teraz Filozofow bez waporow) tak dalece, iż dzisiaj tyle eksystuje Filozofow rozmaitych, ile jest tylko Filozofow dobrego tonu, i kiedy z nich każdy swoją po dwa lub trzy razy na dzień Filozofią przerabia i poprawia; to naturalnym sposobem zagraża nas w przepaść, i taka to jest między nami teraz *Filozofia praktyczna*.

Co się zaś tycze Filozofii elementarney zamieszkiwającej krainę łacińską, ta od dawnego czasu żadney nie podpadła odmianie, i to to jest, co ją gorszą robi. Jey ponure wyznawcy karmią ją samemi subtelnościami; a ten pokarm ze wszystkich względow cale nieposilny, i tak stała się ona z czasem podobną do Nimfy *Echo*, którey tylko głos nam pozostaje.

Jest to wyszła niewiasta, o wybladłej twarzy, Bardziej niż wielkopostni pokutnicy blada, Ustawnie w dzień i w nocy *Ergo* swoje gwarzy, I gdy ciemne systema takie opowiada, Prożno chce go objaśnić, przy czczych gadań tłumie, Ani ją kto, ni ona sama się rozumie.

Sylogizm, starsze iey dziecko, Przez *Sofizma* jest wspierany, I te oba monstra w świecie, Krzepiąc siebie na przemiany, Wleką za sobą od dawney już pory Różnych zdań dzikich niezmiernie gromady, A tworząc dysput zastarzałe spory, Tak zbyt haniebne ziawiają zasady, Iż każdy zostać musi onych przeciwnikiem, Kto tylko jest zdrowego rozsądku stronnikiem. Znasz ty Dorydo! te czarne schronienia, Te smutne kraty, te ciemne ukrycia, Gdzie poświęcają na udrczenia Chwile naszego najpiękniejszego życia; Gdzie nudna sztuka, przytępia poznanie, Gdzie wśród męczarni dokucza nam nędza, I gdzie srogiego iarzma panowanie. Różę młodości buwędza. Tam w świątnicy gdzie ledwo wchodzi światłość błada, I którą ozdabiają pogulne łachmany, Mnich świecący się z planem do dysput zasiada. W gronostaje swe przybrany. Otworzył gębę... nastąpiło milczenie... Co rzekł? nie wiedzą, lecz zyskał wielbienie. Wtym nagle z gromem swarliwa powstawa Między tłumami młodych mpichow wrzawa, Która okropniey wzmożona została, Gdy się w mieszała w nią Labusiów zgraja; Tam się też wdadzą i te mózgi stare, Co starym pismom niosąc swą ofiarę, I ich autorow wywołując cienie, Chcą przez nie wesprzeć swe zdrożne marzenie;

Tam wreszcie innych głupców liczne tłumy,
Co myślą wszystkie posiadać rozumy,
I z śmiałym tonem, przy uczonej minie
Z szarletnizmu powagą przybraną,
Gwarzą po grecku albo po łacinie,
I chcą dowodzić wieczor gdy jest rano.

Tam są i owi szaleńcy zuchwali, (g)
Którzy *wątpienia* śmieszna sektę szerzą,
I waząc wszystko na swej głupiej szali,
O wszystkim wątpią i w niwco nie wierzą:
Lecz tych łatwobym zniszczył obłąkanie,
Stawiać Dorydo! twych wdzięków powaby:
„Wy! co iścieście wszystko przeczyć w stanie,
(Rzeklibym im) „, patrzcie, iak wasz przesąd słaby;
„ Patrzcie! na tę niemylną piękności istotę.
„ Chcecież nie wierzyć w iey tak jasne bycie?
„ Chcecież swą dłużej przewlekać ślepotę,
„ Gdy swych głupstw dowód tak iasny widzicie? „

Na te słowa uczona czereda wnetby się
zbiegła w swoje szkolne uzbrojona szcze-
biotanie; lecz nadaremnie z swoiemi *atqui*,
ergo &c. &c. chciałaby argumentować (h) in
Barbara przeciwko tak widzialney istności,
i przeciw blaskowi twoich tak rzeczywi-
stych wdzięków. Moc twoiey piękności przy-
musiłaby ich, upaść pod twe nogi, i natych-

(g) *Pyrroniści*, którzy nawet wątpili o swej własney exy-
stencji.

(h) Formuła argumentowania śmieszna i pedantyczna.

miast swojego rzekając się uporu, przeszli-
by pod *Miłości* panowanie. Sekta nasza Do-
rydo! wkrótceby nad inszemi wzięła górę.
Nabrałaby ona świetności i nowego blasku,
na ruinach starey sadowiąc się *Filozofii*. Kwia-
ty miłości, i owoce geniuszu byłyby w niey
razem zbierane: w tey zostając sekcie dy-
ktowalibyśmy moralność, iaką serca łatwo
wypełnić mogłyby, a zasadą tey byłyby
zgoda i iedność.

LIST XX.

ZOSTAWILIŚMY *Muzy* na dworze *Bachusa*: los ich zapewne cię obchodzi; boiaźń twoja bardzo jest naturalna; uważam albowiem, iż między niemi a tobą iakoweś musi zachodzić pokrewieństwo. Owoż zaspokajam twoją troskliwość.

Zaledwo *Apollo* porzucił dwór *Bachusa*, aż postrzeżono przybywające wpośród świetnego orszaku, dziewięć córek *Pierusa*, króla Macedońskiego. Przebyły one całą *Tessalią* i część Grecyi, żeby walczyć z *Muzami* o pierwszeństwo w śpiewaniu. Jeżeli zostaniecie zwyciężonemi, mówiły one, ustąpię więc nam góry *Parnasu* i kwiecistych brzegów *Hypokrenu*; jeżeli zaś przy was będzie zwycięstwo, oddamy wam rokoszne *Tessalii* doliny, a same do gór *Tracyi* schronimy się. *Muzy* rozgniewane przyęły wyzwanie, i rywalki ich zaczęły swe pienia. Śpiewały najprzód walkę Bogów przeciwko *Tytanom*, i im przypisywały zwycięstwo; potem w słowach dwuwykładnych ogłaszały dzieje miłosne awantur dziennych, a skoń-

czyły przez piosnki pasterskie i inne wesole aryetki. Lecz w walce Bogów nie było ni tego brzmienia poważnego, ni tych szlachetnych uniesień się, ni tey wspaniałości, które zachwyconą duszę zdają się na łono Bóstwa samego przenosić; a w tych drugich piosneczkach brakowało na tey żywey wesołości, która przelatując rozrzuca dowcipney satyry przekąsy; brakowało tam na tey prostocie i otwartości, iaka jest właściwa pasterce, we łzach oddychającej czułością i rokoszą: i kiedy córki *Pierusa* skończyły swoje śpiewania, *Kaliopie* sama iedna wzięła na siebie obowiązek im odpowiedzieć. Ona wystawiała najprzód płodną Pana świata potęgę, który iednym tchnieniem wszystkie ożywia istności, i oka swojego rzutem iednym, zagraża ie w nicości; potem opiewała historią *Pyrrhy* i *Deukalioną* następującą.

„*Jowisz* rozgniewany na ludzkie przestępstwa, ziemię w niezmierne zamienił
„morze, i rodzaj ludzki już był zniszczony. Naywyższych gór wierzchołki zostały
„pozalewane: iedna tylko swą głowę wznosiła po nad wód batwany; była to góra *Par-*
„*nas*, między *Attyką* i *Beocyą* położona. Po
„takowey obszerney i płynney równinie,

„ pomiędzy ludźmi, zwierzętami i drzewa-
 „ mi na niey pływającemi, unosiła się nik-
 „ czemna łódka, igrzysko wichrow i rozhu-
 „ kanego Oceanu bałwanow. Miała ona w
 „ sobie szczęśliwą i szanowną parę ludzi, a
 „ tak cnota od zatopienia się została urato-
 „ waną razem z *Deukalionem* i *Pyrhą*. Po-
 „ wiew wiatrow, albo raczey dech *Przedwie-*
 „ *cznego*, unosił ich ku wierzchołkowi gó-
 „ ry *Parnasu*. Tam to oni wysiedli ze drze-
 „ niem, i oprowadzając wzrok swój naoko-
 „ ło, postrzegli z przestraczem obszerne ro-
 „ dzaiu ludzkiego grobowisko.

„ Tym czasem wody zaczęły opadać; gór
 „ wierzchołki, pagórki i wynioslejsze ró-
 „ wniny wychodziły z Oceanu: lecz natura
 „ wszędy była obumarłą i głuche na całym
 „ świecie panowało milczenie.

„ *Deukalion* wyciągając ręce ku swojej mał-
 „ żonce: o moja nayukochańsza! rzecze do
 „ niey, w cóż się my obrociemy? oto sami
 „ iedni zostaliśmy na świecie. Ach! gdyby
 „ pochodnia miłości, paliła się ieszcze dla
 „ nas, ta pustynia nowych kiedyś uyrzała-
 „ by mieszkańcow, i mielibyśmy kogokol-
 „ wiek, ktoby nasze nam zamknął powieki.
 „ Ale starość złodowaciła zmysły nasze, i

„ samą

„ samą tylko samotność i śmierć przewidu-
 „ ię. Mówiąc tak małżonkowie zbliżali się
 „ powoli do świątnicy, gdzie *Themis* swoje
 „ wydawała wyroki; tam iedne na drugie-
 „ go wspierając się ramieniu, padli na kola-
 „ na i swoje ubielone wiekiem, u stop oł-
 „ tarza nachylili głowy. W tym momencie
 „ wzrusza się sklepienie i czci godna pa-
 „ ra, ze drzeniem następujące słyszy słowa:
 „ *Wyidźcie z kościoła, zakrycie swe twarze; i*
 „ *po za siebie ciskajcie kości waszey matki.* Na
 „ te słowa *Deukalion*, przyjaciel Bogów, tłu-
 „ macząc ich wolę, okrywa swoją, i mał-
 „ żonki swey głowę zasłoną; wychodzą z
 „ świątnicy, przebywają razem niezmierne
 „ pustynie i rzucają po za siebie kamienie,
 „ które wychodzą z łona ziemi, powsze-
 „ chney naszej matki. Natychmiast te ka-
 „ mienie podobne do owego marmuru, któ-
 „ rego okrzesa artysta, biorą stopniami ludz-
 „ ką postawę. Wkrótce ich rysy przychodzą
 „ do swojej doskonałości, iasnieją ich oczy,
 „ ożywia się ich dusza, członki ich ruszać
 „ się zaczynają... idą! *Źowisz* rzekł do nich:
 „ *życie, i żyją.* „

Zaledwie skończyła *Kaliope*, aż wnet ie-
 dnomysłnym głosem zwycięstwo zostało iey

Tom I.

I

przyznane. Córki *Pierusa* zaczęły już swe daleko pomykać szemrania, lecz w tym momencie, ciała ich czarnemi i białemi okryły się piorami, i w sroki zamienione zostały. Kara takowa nie uskromiła, ani ich narzekań, ani ich szczebiotania:

Ponieważ dotąd jeszcze od swojej przemiany,
Zachowały ruchawość swą przy tej postawie,
I przymiot płci niewieściej tak upodobany,
W wielu słowach to mówić, co jest niczym prawie.

Muzy po takowym zwycięstwie wróciły się na górę *Parnasu*, i żyły przez czas długi w spokojnej iedności. Często króć przebiegały razem świętą dolinę, po której krążą wody *Hypokrenu*. Tam spotykały swe młode uczenniczki zbieraniem kwiatów bawiące się, i zachęcały ich do dostania się na wzgórek.

Dnia iednego gdy się od swojego oddaliły mieszkania, deszcz ich napadł, i musiały iakiegokolwiek szukać schronienia. Tyran *Pireneusz* zamieszkały niedawno w *Focydzie*, spotkał się z niemi, i swój dla nich ofiarował pałac. *Muzy* przyjęły tę ofiarę; lecz za ledwie weszły do niego, kiedy tyran kazał pozamykać bramy i gwałt nad niemi chciał dopełnić, a tak wszystkie dziewięć sióstr wzięły skrzydła i uleciały. *Pire-*

neusz pragnąc je doścignąć wlaźł na wysoką wieżę; lecz rzuciąc się za niemi upadł i został zabity. Bayka nie mówi nam wcale, w co się obrocili *Muzy* na ten czas uciekające. Rozumieją niektórzy, iż one od tego czasu przebiegały naypiękniejsze świata krajiny, i ia chętnie takowe przyjmuję mniemanie, ponieważ miałem zawsze w podeyrzeniu, iż z nich wiele znajduje się nad brzegami *Niemna*.

I rzecz byłaby do rozśmieszenia,
Jeśli tych dziewic uczonych
Tak rozmaite zdarzenia
Powiadam przed iedną z ouych.

Mimo te życie na wędrowce i błakaniu się pędzone, *Muzy* zachowały swoje nieskażone dziewictwo. Niektórzy wprowadzili ośmielili się pisać, iż wiele z nich były matkami; posunęli się aż do utrzymywania: iż *Rhasus* był synem *Therpsikory*, *Lineusza* matką była *Klio*, a *Orfeusz* urodził się z *Kaliopy*. Dodawali niektórzy jeszcze: iż *Aryon* i *Pindar* byli także *Muz* dziećmi. Lecz te mhiemane afiliacye są tylko moralnemi. Niech tylko na przykład iaki Poeta, przez *Muzy* był natchniony, zaraz mówić zaczęto, iż go do siebie przyjęły; daley powtarzano: iż on był

ich synem; daley miłosierne kobietki zgadzały się, iż to wszystko być może; daley kobiety skromne ogłosiły: iż tak w samey rzeczy było: iż wiadomość takową z pewnego odebrały źródła; iż miały na to dowody; widziały to własnemi oczyma; iż wreszcie zaprzysiędza na to gotowe: iakoż i zaprzysięgły, a na ich słowo podano to do historyi.

Jednakże fałszywe te wieści, tak mało sławie *Muz* zadały uszczerbku, iż zawsze miały tłum niezliczony swoich czcicielow. Wielu z nich całe swe przebyli życie na ich szukaniu, i poumierali z miłości dla tych dam niewidzialnych. Inni nie znając ich, na największe narazili się niebezpieczeństwa, w celu im przypodobania się, i aż do śmiałości nazychawszey posunęli swój heroizm.

Biesiadniki starali się także o względy i towarzystwo sióstr dziewięciu. Zaczynali oni swoje biesiady przez ofiarę wina na cześć *Gracyow*, a kończyli pijąc do *Muz*. Wszędy im stawiano ołtarze i posągi. Reprezentowano ich siedzących pod cieniem lauru, i wzajem za ręce trzymających się. *Rzymianie* wystawili im kościół, w którym Poeci publicznie czytali swe dzieła. Poświęcili oni

im także inszy monument; było to źródło czyli *Fontanna Muz*. Lecz co jest naydziwniejszego, to to: iż te źródło znajdowało się blisko kościoła *Fortuny*. Co za niesłychane sprzeciwieństwo takowego sąsiadowania! Jakoż długi czas sąsiedzi żadney z sobą nie mieli znajomości. Nareszcie pod panowaniem *Augusta* kapłani kościoła *Fortuny* otworzyli jego bramy stróżom źródła *Muz*, a ci nawzajem dozwolili im z niego czerpać czasami.

Od tego czasu, siostry *Apollina* były przyjmowane na dworze królów, i *Muz* faworyści stali się przyjaciółami monarchów. Lecz w ten czas, kiedy one iaśniały przy tronach, częstokroć wymykały się na osobność dla pocieszania strapionych. Tam one płakały z *Sapho*; ięczały z *Owidyuszem*; wzdychały z *Tybullem*. Do dzisiejszych dni zachowały owe Panny tę czułość ku pomocy cierpiących skwapliwą, i częstokroć ia sam oney z ukontentowaniem doświadczałam na sobie.

W tych przykrych chwilach, gdy czarna tęsknota
Rozciąga na me dni, smutne zasłony,
Gdy do zabawy zamknięte mam wrót,
Będąc od ciebie, Dorys! oddalony;

Gdy się rad błąkam po ciemnych zakrętach,
 Stuchając w lasach słowika wśród nocy,
 Ma *Muza* w takich żalosnych momentach,
 Sercu mojemu śpieszy ku pomocy.

„ Jesteś od twojej kochanki daleki,

„ Spieszę (mi rzecze) dzielić twe rozpacze :

„ Słodko jest Izami zlewać swe powieki,

„ Kiedy z wzajemney skłonności się placze. „

Ach! bym mógł wierzyć temu!... Ale przyjaźń tkliwa,

By nam przynieść pociechę, często oszukiwa.

Przez litość więc Dorydo! na mych czuciów miarę,

Powiedz! czyli dać mogę mojej *Muzie* wiarę?

LIST XXI.

Już się pierwsze wiosny przyscie (i)
 Dawało uczuć naturze;

Zefir zimne przemógł burze

I gaie ubierał w liście;

Wszystko się w kwiaty zdobiło,

Lecz wszystko jeszcze tęskniło;

Jeszcze się serce wahało

W słodkiej jakiejś niepewności,

Jeszcze się próżno badało

Przyczyn swej niespokojności.

Ogień Miłości tlał skrycie;

Chęć go żadna nie zaięła;

Trzeba było by wziął życie

I piękność się uśmiechnęła.

Natychmiast ziemia zadrzała od rokoszy,
 powietrze się zatlało, wody zawrzały, i *We-*
nus z morskiej urodziła się piany.

Ale wyrazić tego niepodobna,

Jak zaraz była czuła, skromna, iak była nadobna!

Morze rokosznie niósło ją do brzegu;

Dzień rozkochany zatrzymał się w biegu;

Igrały wody, *Zefir* miłośnie szeleścił

I z iey nowemi skarbami się pieścił.

(i) Jest to kawałek tłumaczenia J. P. M. W. które tak jest przylemne, iż nie tylko nie śmiałem na nowo tego listu tłumaczyć, ale wyznać, iż piękność to tego tłumaczenia była mi pobudką do zaięcia się tłumaczeniem całego tego dzieła.

To nowe Bóstwo zięć mi oczęty,
 Ledwo wzrok wniosło ciekawo-lękliwy,
 Nieznane dotąd bawią ją ponęty,
 Nieba, dnia morza, wzruszają ją dziwy.
 Niebo, dzień, morze, iey wzrok urzekaia,
 Nieupewnione iey powieki drgaia.

Wzrusza naturę pierwszym ust swych otworzeniem,
 Pierwsze iey słowo było rokoszy natchnieniem:
 „Gdzież jestem? czy to iawa; czy to sen szczęśliwy?

„Jak miłym tchnę powietrzem, co widzę za dziwy!

„Jestże od tey co czuję, żywsza rokosz która?

„O jak jest piękną natura!

„Jakież to nowe życie w mych się piersiach kryje?

„Coż to pod mą ręką bieje? ...”

To mówiąc wzrok, gdzie serce iey biło, zwróciła,
 Zmieszała się, rozśmiała i zarumieniała.

Prożno oczom ciekawym, chce swe tańc wdzięki,

By skryć tyle powabów, nie dość było ręki;

Ale takiego zawistny widoku,

Okrył ją *Zefir* zastopą obloku,

I sam chociaż niechętnie przestając być świadkiem,

Oszczędził iey wstydowi kłopotu z dostatkim.

Tenże *Zefir* podał iey konchę morską, na
 której płynęła do *Cypru*, gdzie *Godziny*
 wzięły na siebie obowiązek, iey wychowa-
 nia. *Godziny*, córki *Forwisza* i *Themidy*, cho-
 ciaż siostry, mało są jednak podobne do
 siebie, bądź z postaci, bądź z przymiotów.
 Skrzydlate odbywać powinny swą podróż w
 jednym czasie wymiarze.

Jednak przez układ jakiś osobliwy,
 Bieg ich czasem zbyt śpieszny, czasem zbyt leniwy.
 Czas szczęściu obiecany, zawsze jest daleki,
 I zda się, że godzina chce przeczekać wieki,
 A chwila, która doli pożądanej sprzyja,
 Jak piorun mija.

Prożno żał z twarzą okrytą troskami,

Swemi ją ściga skargami,

I na niecofne w lotnym biegu koła,

Naprawdę woła,

Póki zliwości ta co za nią śpieszy,

Niosąc zbiegłej obraz siostry;

Lubym wspomnieniem troski nie pocieszysz,

Iltzą nie zwolni ból ostry.

Tak gdyśmy Dorys rozdzieleni z sobą,

Pamięć łagodzi mey duszy wzruszenia;

Obraz tey chwili którąm pędził z tobą,

Ślodzi tęsknotę ciebie niewidzenia.

Godziny na ów czas równie iak i teraz
 miały pod swym dozorem rokosze, troski,
 nadzieie, zalotne umowy, sztuki, nauki;
 rozrządzały czterma porami roku; nic się bez
 ich wiedzy dźiać nie mogło. Lecz skoro się
Wenus urodziła, zostawiły świat samemu so-
 bie i uleciały do *Cypru*, aby się zatrudniły iey
 wychowaniem. Zdawało się przynajmniej na
 ów czas, że te lotne Bóstwa zdolne są by-
 stać; dzisiaj się bardzo odmieniły.

Godziny te uleciały,

Co się piękności trzymały;

Miłość co im wierną była;
Dzisiaj skrzydeł przymnożyła.

LIST XXII.

WYCHOWANIE *Wenery* nie było do modnego dzisiejszego wychowania podobne. Bydź piękną bez dumy, przypodobaną bez płochości, uczoną bez chępliwości, przyjaciółką wartą zupełnego zaufania, kochanką czułą, wierną, było zamiarem iey wychowania. Nauczycielki *Wenery*, zrobili między sobą układ w następującym sposobie:

Pierwsza Godzina iey znać dawała,

Gdy *Febus* z swemi ruszał woźnikami,

I piękność z łoża wstawiała

Razem z słońca promieniami.

Druga iey włosy zebrała,

Przetknąwszy nieco kwiatami,

Taką naukę iey dała:

„Nie ubiegay się za ubiorami,

„Niech nie będą powaby twoje bez zasłony,

„Zeby się do nich nie mógł przedrzeć wzrok występny:

„Tron Miłości by był czczony,

„Bydź powinien niedostępny.”

Trzecia przyniosła iey z swojego działu,

Trochę owoców i trochę nabiału.

Czwarta uczyła co rzadko kto umie,

Sztuki mówienia nierozwlekłego:

„Nie miewaj pewności, rzekła, w twym rozumie,

„A nadewszystko strzeż się chlubić z niego;

„Mów mało ale dobrze; co się mówi,

„Staie się miłe, staie się zabawne,

„Gdy nie uymniąc żadnemu względowi,

„Jest wesołością i czuciem zaprawne.”

Piąta kształcenie na się serca brała,

I starała się skłonić ie czułości;

Chytrłość, obłudę i podstęp wygula,

Samey w nim dając mieszkanie szczerości.

„Kochay, mówiła, przyjdzie czas dla cię kochania,

„Kochay i z swej nie bądź piękności zuchwałą;

„Nie użyj na złe niebios hojnego nadania;

„Umiey uczynić wybór i umiey bydź stałą.

„Szlachetności i czucia pełne serce twoje,

„Niechay cię nie uwodzi powabem zdradliwym,

„Zebyś miała przenosić liczne serc podboje,

„Nad rozkosz uczynienia jednego szczęśliwym.”

Szosta dodała: „umiey czułość przyjaciela

„Więcey cenić niżeli zalotników krócie;

„Miłość nam służy póki lata żywawsze,

„A przyjaźń na zawsze.

„Na przykład dla płci swojej, nie bądź swięgotliwą;

„Serce, które z ufnością nam swe powierzyło

„Nadzieję, szczęście, albo swą dolę zgryzliwą,

„Jakiey trzeba dzikości by zwiedzionym było!

„Ufność tobie poświęcona niechay będzie bez bojaźni,

„Tajemnica wyjawiona świętokradztwem jest przyjaźni.”

Następujące Godziny uczyły ją ludzkości,
powinności żony i matki, powtarzając iey
na przemian:

- „ Równy ze światu ustawa,
- „ Już są na nim nieszczęśliwi.
- „ Nędza niech ma do cię prawo,
- „ Niech ią twa dobroć ożywi;
- „ Zayrzyj sama do iey progów,
- „ Cóрко! najstodsza powinność,
- „ Najznakomitszy dar Bogów,
- „ jest na świecie dobroczynność.
- „ Gdybyś wiedziała, iak to jest miłość,
- „ Do ubogiej zayrzeć chatki,
- „ I wspierać doli zawistney dżilo
- „ Zastępując niedostatki;
- „ Z litością ulgę nieść nieszczęśliwym,
- „ Westchnieniem końć westchnienia,
- „ Wchodzić w przyczyny cierpienia,
- „ I dać uczuć w losie tkliwym
- „ Tym którzy się rozpacz poddaia,
- „ Ze są jeszcze na świecie, którzy im sprzyia!
- „ O iak jest piękna ręka, która ulży w biedzie!
- „ Nie ta, co za swym wozem tryumfalnym wiedzie
- „ Jęńce swoich powabow, warta jest ołtarza,
- „ Lecz która troski umarza.
- „ Kiedy uczynisz śluby przed Bogami,
- „ Ze szczęście męża będzie twoim celem,
- „ Życia mu drogę uścielaj kwiatami;
- „ Miej go kochankiem, miej go przytacielem;

- „ Niech dla się na twym łonie, spoczynek znajduie;
 - „ Bądź mu Bóstwem, które się ludźmi opieknie;
 - „ Niech przez cię będzie czystsze, niech blask żywszy nieci
 - „ Powietrze, którym żyje i dzień co mu świeci;
 - „ Niechay przy tobie smutek nie będzie mu znany,
 - „ Tak twoje będzie znosić z roskoszą kaydany.
 - „ Jeśli mimo tych starań niewiernym się staie,
 - „ Strzeż się iego przez ostre zrażać narzekania;
 - „ Bądź wzorem iak zachować dobre obyczaje,
 - „ By go ten wzór nakłonił do naśladowania;
 - „ A gdy twoim przykładem będzie poprawiony
 - „ I przydzie u nog twoich zeznać swe zamięnienie,
 - „ Niech mocą twej stałości tobie powrócony,
 - „ Znajdzie miłość w twych uścicach, w sercu przebaczenie.
- Następna tak mówiła: „ przydą chwile, przydą,
- „ Ze i ty matką zostaniesz *Cyprydo!*
 - „ Niech wtedy twej miłości nyczulsze zadatki,
 - „ Nie będą powierzone rękom obcey matki.
 - „ Karmiy sama twe dziecię, niech będzie zaięty
 - „ Wiek twej wiosny pełnieniem tey posługi świętey.
 - „ Wierz mi, te dni roskoszy nie będą stracone;
 - „ Natura do nacyęższych naszych powinności
 - „ Łącząc czucia przyjemności,
 - „ Chce, żeby dobre sprawy były nadgrozdzone.
 - „ Zasłużysz sobie na to przez łube kłopoty:
 - „ Ty pierwsza twego syna odbierzesz pieśczęoty;
 - „ Doznasz słodkiey pociechy do zapamiętania
 - „ Z pierwszych iskier czułości iego, i poznania.
 - „ Gdy będzie twoim nektarem poiony,
 - „ Nie raz ci się może zdarzy,
 - „ W iego śmiechu, w iego twarzy
 - „ Dostrzedz rys oycy dotąd utajony.

„ Będzie ci serce z nowey radości skakało,
 „ Uznawiając kochanka w tym żywym portrecie,
 „ Będzie nadal zajmować twą nadzieję całą
 (4) „ Ten wdzięczny owoc, co go sama schronisz w kwiecie. „

Tym to sposobem mądre te nauczycielki
 formowały serce i umysł swej młodey wychowanicy aż do tego momentu, kiedy Godzina nabożeństwa zaprowadziła ją do kościoła:

Wenus ubrana w kwiaty i z twarzą spuszczoną
 Niosąc niewinne dary do świątnicy progów,
 Gdzie na cześć Bóstwa, hojnie kadziła palono,
 Poświęcała swe młode serce Bogu Bogów.

Godzina następująca odprowadziła ją do mirtowego chłodnika.

Tam uczta zgotowana ręką przyrodzenia,
 Nad brzegiem wody czystey wśród lubego cienia;
 Kwiaty nad gałęziami wieńce uplataly,
 A łąka z swej murawy wzniosła tron wspaniały.
 Niewinność tej roskoszney uczcie przewodniczy,
 Tam zasiada wesołość z wdziękiem swej słodczy,
 Tam luba szczerłość i mierność rzadka,
 Cóрка rozumu, a zdrowia matka.

Wkrótce potym Godzina przechadzki, i następnie Godzina pracy przystępowały kolejno do *Wenery*.

(k) Dopóty jest tłumaczenie obce J.P. M. W.

Tłumem swych towarzyszek pięknych otoczona,
 Z niemi igrając rwała kwiaty z ziemi łona,
 I kwiaty odrastały znowu za iey ślady.
 Po przechadzce zaś biorąc igielkę *Pallady*,
 Tak ją kierować na swój umiała użytek,
 Iż sztucznie połączyła z pięknością pożytek.

Godziny następujące dawały iey znak do skoków i piosnek, a w ten czas kiedy *Cypryda* tańczyła, powtarzano iey częstokroć:

Niechay twe wdzięki będą bez przysady,
 Ich okazując nie zostań dziwaczna.
 Kto nazbyt blisko chce iść za ich ślady,
 Od tego zaraz oddalać się zaczyna.

Kiedy Bogini zmordowana skokami odpoczywała, czasem iedna z iey nauczycielek siadając przy niej, dała iey poznać tę radość, iaką całe zgromadzenie było ożywione i tak do niej uściskając ją mówiła:

„ W pałacach niebios wśród pysznych widokow,
 „ Na łonie bogactw pod złotem sklepieniow,
 „ Często żałować możesz pierwszych skokow,
 „ Tych zabaw i tych wiejskich naszych pieniow.
 „ Powróć więc w ten czas do naszych łąkow,
 „ Doznasz tu znowu roskoszy niewinnych,
 „ Zbierając kwiaty na brzegach strumykow,
 „ Siedząc pod cieniem tych samych chłodnikow,
 „ Co są świadkami twych zabaw niewinnych.

- „ Tam ci znow pokoy zacznie się uśmiechać,
 „ Przypomnisz przeszłej szczęśliwości chwile;
 „ Tam serce co wprzód znało pociech tyle,
 „ Z większą wolnością znow zacznie oddychać.
 „ Jak tylko rzucisz lube swe spojrzanie,
 „ Kwiaty na łąkach rozmnożą się wszędzie,
 „ Czyściejsza woda napelni strumienie,
 „ Niebo w swym świetle pogodniejsze będzie;
 „ Cienie przyjemne ochłodnieją znacznie,
 „ I *Zefir* miley powiewać wnet zacznie.
 „ Tutaj odzyszczesz łzow tych skarb ten drogi,
 „ Których w pobycie swym nie znają Bogi;
 „ Tu twa dusza roskoszą zostanie przejęta,
 „ Przypominając szczęścia przeszłego momenta.,,

Godzina koncertow przerwała te rozmowy. Jest rzeczą pewną, iż sztuka śpiewania, daleko ieszcze była od swojej doskonałości; *Wenus* albowiem starała się wyrazić tylko z uczuciem miłość, rokosz lub smutek, nie łącząc do tego przewracania oczow, wykrzywień, grymasow, ani innych kuglarstw; nadto, co rzeczą zdaie się do wiary niepodobną, śpiewała wszystko wyraźnie, ażeby ci co iey słuchali, zrozumieć ią mogli. Uznasz więc z tych małych starodawnych śmiesznościow, że ich pienia nie dorównywały bynajmniej najmnieyszym płodom naszych teraznieyszych *Anakreonow*.

Owoż

Owoż niektóre onych ułomki, ośmielam się ci przetłumaczyć, dla dania ci o nich słabego wyobrażenia.

Nimfy! niech miłość skrzy się w waszych oczach;
 Niech oną dostrzedz można bez przeszkody,
 Jak lazur niebios po świetnych poboczach,
 Łatwo dostrzegać wśród kryształow wody.

Strzeżcie się zdrady! przysięga prawdziwa,
 Którą szkarłatne usta wasze głoszą,
 Tak wielką słodycz na kochankow zliwa,
 Jaką do miodow młode pszczołki znoszą;

Zwodny zaś powab przyrzeczeń zdradliwych,
 Które nikczemnie podła chytróść rodzi,
 Tę uczuć daie gorycz dla serc tkliwych,
 Jaka gorycze pielnu przechodzi.

Przymińcie żale uczuciow kochanka,
 Które swóy biorą wzrost przez wasze wdzięki,
 Jak kaźden kwiatek na wschodzie poranka,
 Piłe z pragnieniem iżę czuley Jutrzenki.

Bądźcie powolne, lecz śmiało zapalę
 Niech znajdą u was potrzebną obronę,
 Ażeby czasem róże nie zostały
 Przyjemney waszey wiosny naruszone.

Po skończonych śpiewaniach nastąpiła mierna i wieyska uczta, po której ostatnia dnia Godzina, zaprowadziła *Wenus* do groty zielonością ozdobioney, gdzie *Morseusz* zamknął iey wdzięczne powieki.

Tom I.

K

Godziny nocy w koley zgromadzały
Różne wkoło niey polotne marzenia,
Które w czasie iey snu wyobrażały
Podchlebne i zbyt dziwne obiawienia.

Zdawało się, iż będąc piękną, młodą żoną,
Męża tylko swych uczuciów miała za cel luby,
I zostając przez liczny dwór swój otoczoną,
Dla nikogo przysiężne nie zgwałciła śluby. (1)

Po kilku latach takowego wychowania,
Wenus tak zupełnie została udoskonaloną, iż
Bogowie chcieli ją oglądać, dla upewnien-
nia się oczyma własnymi o tym wszystkim,
co o niej *Wiesć* rozgłaszała. Zazdrośni iey
sławie utrzymywali, iż było wiele *Wenerow*,
których wdzięki i przymioty przypisywano
iey iedney; a ten błąd takowego nabrał
wzrostu, iż w pięć lub sześć tysięcy lat na-
potym *Cycero* nam go zostawił: lecz mu da-
rować to należy; i w naszym wieku kobiety
doskonałe, tyle znajdują niedowiarkow, ile
ich było *Dorydo!* za czasow *Cycerona*.

Albowiem kiedy widzę zachodzące spory
O wdziękach i przymiotach mieszczących się w tobie,
Ich wielka liczba daie wątpić każdej pory,
Czy tyle może w iedney znaleźć się osobie?

(1) Autor chce tu zapewne dać do zrozumienia, iż dzi-
wy podobney wstrząsliwości we śnie tylko mogą się
wyobrażać.

LIST XXIII.

Wenus za ledwie czternastego dochodziła
roku, kiedy dwór niebieski zażądał ją wi-
dzieć. Jej prezentowanie się nie było po-
dobne do prezentowania się naszych xiężni-
czek, i przygotowania do tego, wcale były
różne: tam sama natura, tu sama sztuka za-
zwyczaj jest przewodnikiem.

W czternastym roku *Egle* zalotow inż chciwa,
Obficie na twarzyczkę swą różu używa.

Jej czoło co się wprzody często rumieniło,
Za łaską gotowalni rumieniec straciło.

Wzrok iey swywolny i zbyt płochy w swej żywości,

Podobny jest do wzroku niecney lubieżności.

Brew iey hebanu kolor na się bierze,

A pędzel w pięknym zmaczany błękiecie,

Na wybieloney kryśląc żyłki cerze,

Nowym powabom zręcznie daie życie.

Zefiry czcicie tę królową wdzięczną;

Powiew wasz przy niej niechay będzie słaby,

Zebyście czasem przez tchnienia niezręczne,

Jej nie zdmuchnęli kunsztowne powaby.

I ty poskramiay słońce swe upały,

Niech zbytich ogniw promień twój nie dzieli,

By tey królowey wdzięki nie doznały

Smutnego losu nadobney *Semeli*. (m)

(m) Spalona za zbliżeniem się *Jowisza*.

Nie raz albowiem to się widzieć zdarzy,
Iż zbytnia słońca gorącość promieni
Topiąc rumieniec na wybladłej twarzy,
Wykwintną piękność na maszkę mieni.

Tey sztuki nie znano ieszcze w pierwszych
wiekach świata.

W ten czas się pokazywano
Z własnemi wdzięki u dworu,
I w dniu iednym nie mieniano
Cery włosów i ubioru.

Równym sposobem w pałacach *Cybeli*, (*)
Na twarz maska nie była kładziona;
Kiedy tam iaką Boginię uyrzeli,
Bydż można było pewnym, że to ona.

Już też *Jutrzenka* bieg tego dnia otworzy-
ła, w którym *Wenus* miała bydż prezentowa-
ną. Bogini obudziwszy się spokojnie usia-
dła nad brzegiem czystey wody, i przed tym
zwierciadłem przepasała koroną mirtową po-
wiewne swych włosów kędziory. Wielu u-
trzymał, iż ona była blondynką, drudzy
przeciwnie dowodzą, iż była brunetką. Co
do mnie, śmiem wnosić, iż oba te kolory, na
iey czele połączone, formowały obiók, któ-
ry połączał razem co brunetki małą nazy-
wszego, a blondynki nayroskoszniejszego,

(*) Matka Bogów.

I że iey oczy kolejno wrażały
Równie iak twoie Dorydo spojrzanie,
I nayognistszey miłości zapaly,
I wpośród ciszy słodkie zachwycenie.

W tym to momencie natura ją obdarzyła
tym boskim i cudownym pasem, który wkrót-
ce wszystkim Bogom pozawracał głowy, i
który tak wiele wielkich ludzi poczynił ma-
temi. Tam to

Roskoszna miłość wiedziona nadzieją,
Trwożne wyznania, odpor chociaż słaby,
Tam wstyd dziecinny, za którym koleją,
Lotne pieszczoty, co przez swe powaby,
Czy stronią czy też sprzyiają,
Zawsze żądze zaostrzają.

Po nich jest roskosz pełna przymilenia;
Tam można dostrzedz między iey wdziękami,
Lubą omdłość, gorące pragnienia,
I oczy złane radośnemi łzami;
Tam wzdychania, przysięgi, przyjaźń i niezgoda,
Którą ściga zazwyczaj naysłodsza ugoda.

Takie byłó z wierzchu tkanie tego cudo-
wnego pasa, lecz pod spodem

Kreślą *Eumenidy* mściwe
Podeyrzliwość, niesmak, zwady,
Chytróść, uściski fałszywe,
Zemstę i okropne zdrady.

Trwożnym krokiem zazdrość blada,
Czołgając się wszędy szpera,
Na niewierną miłość wpada,
I obludy maskę zdziera.

Nie powiem ci Dorydo, jeżeli ten talizman niebespieczny jeszcze exystuje; jednakże gdy wielka część ludzi uskarża się na jego skutki, zapewne więc przez fatalną tradycyą do naszych czasów jest przyniesiony.

Ale zazdrośna *Miłość Hymenowi*,
Mogę w skrytości twierdzić bez zawodu,
Każdemu w naszych czasach mężowi,
Dać znać tylko pas ten ze spodu.

Bądź cokolwiek, jednakże gdy *Wenus* nim została ozdobioną, *Gracye* nic więcej nie chciały iey przydać, przekonane, iż w wieku Bogini stroy niewykwinntny naybardziej był uymuiący: iakoż w samey rzeczy

Wiek ten prostoty pełen i niewinny,
Co się sam przez się upiékra i wdzięczy,
Co się choć nazwać nie może dziecinny,
Jednakże jeszcze nie jest i młodzieńczy;
W którym krok kaźden nie jest wymuszony,
Uśmiech i wdzięki na twarzy się wznoszą,
Szanownym wstydem wzrok iego piékrony,
A usta zawze świętą prawdę głoszą;

Ten kolor róży gdy z pączka wyłaża,
Ta białosc, która przechodzi lilie,
Wszystko to miłość iak naydzielniey wraża,
I wiek ten serca nayprędzey podbiie.
Przepuść Dorydo! iż w tym portrecie
Kryśląc twe piękne powaby,
Naydoskonalszey piękności w świecie
Dać rys nadto za słaby,
Gdy zaś mnie kto w tym punkcie podchlebstwo zarzuć,
Niech zamilknie zuchwalec, a na cię wzrok rzuci.

LIST XXIV.

Dwór niebieski został zgromadzony dla przyjęcia córki *Oceanu*. Boginie tam znajdujące się z przekąsem połączonym z niespokojnością, szeptały między sobą po cichu:

„ Czy te dziecko ogłoszono nazbyt piękną? — W samej rzeczy, na swój wiek dosyć powabna: — Oczy błękitne, układ włosów śniaczy, serce proste tak jak i dowcip, mimo na wymuszona, ton niezgrabny; lecz to wszystko może się uformować, gdy będzie, wzrastała między nami.

Takim sposobem rozmawiały między sobą Boginie, gdy *Wenus* okazała się. Jej wzrost boski, układ szlachetny i przystoyny, oczy wielkie błękitne, koloru hebanowego powieki ozdobione, włosy blond na alabastrze igrające; ta okrągłość szyi, najwyborniejsze natury dzieło; te lilie różami wstydu okryte; te skromne zmieszanie się; te wdzięki niewymuszone; ta nieiakowas roszkowna niedbałość; zczarowały natychmiast wszystkich Bogów, a wszystkie Boginie w zbytęchną wprowadziły niespokojność. Jak to więc! mówiły przygryzając usta:

Mimo swóy układ wieśniaczy,
Jest ona dosyć powabna,
I choć jej postać niezgrabna,
Dosyć wiele jednak znaczy.

Jowisz uśmiechnawszy się z przyjemnością, uściśnął ją i tak do niej przemówił: „Przybliż się córko moja kochana, przystąp do przyjęcia tej korony, iaka dla ciebie jest przeznaczoną. *Juno* dzieli ze mną tron niebios; *Pallas* zajmuje panowanie mądrości, a tron piękności ciebie oczekiw.

Na te słowa postrzedz można było, wszystkie Boginie zaczerwienione; poglądały na siebie z uśmiechem przekąsu pełnym, podnosząc ramiona i przecierając ręce. Gdyby noszono na ten czas wachlarze, i jeden zapewne nie byłby ocalał. Nieznacznie siebie szturchały nawzajem i mrczały między zębami:

„ Z iaka pychą jej serce pewnie się podnasza;
„ Iż *Jowisz* chociaż gwarząc tak o niej ogłasza;
„ Ma ona wprawdzie iakieś wdzięki przymilenia,
„ Lecz najmniejszego jeszcze nie zna doświadczenia.

Jednakże *Jowisz* włożył na głowę *Wenusy* mirtową koronę, i w ten czas chcąc nie chcąc trzeba jej było poklaskiwać, i udawać nawet swoje złą ukontentowanie. Boginie umia-

ły to wybornie wyexekwować. *Cypryda* zmieszala się widząc siebie otoczoną kobietami, które się do niej uśmiechały, i wyciągając swe ku niej ręce, mówiły:

„Przystąp najmiłsza! przystąp o królowo nasza!

„Jakaż cię piękność! zgrabność! iakaż świeżość zdobi!

„Wstyd niewinny po twarzy rumieniec rozprasza...

„Cóż to? czyliż ci prawda przykrość robi?

„Jakaż to skromność! Ach iak wazięków wiele!

„Jaka szlachetność na czele!

„Które się здаје byдъ na to stworzone,

„Zeby dźwigało koronę..”

Na ucho zaś szeptały do siebie:

„Ach! patrzcie, wszak to mimo układ nieqartay,

„Pycha się znacznie w niej szerzy.

„Już się uśmiecha do nas; porzućmy te żarty,

„Głupiuchna, zda się, im wierzy..”

Wenus przestraszona takową poufalością podeyrzaną, ściagała ich wzrokiem niespokojnym, lecz Boginie odwetowały to zaraz oświadczając iey wyraźnie swoją nieprzyjaźń. Po takowej od nieśmiertelnych Bogiń oświadczoney niegrzeczności domyślasz się bez wątpienia Dorydo! iż *Wenus* wyrwała im zwycięstwo nad wszystkimi Bogami. W samej rzeczy stała się ona w krótkim czasie jedynym ich miłości i ich rywalstwa obiektem. *Mars* i *Wulkan* byli w tym także rze-

dzie; ten ostatni choć nie był przyjemniejszy, lecz został szczęśliwszym.... Szczęśliwszym? Ach źle mówię! cóż znaczy ręka bez serca osoby, którą się kocha!

L I S T XXV.

Wulkan dziecko prawe *Gowisza* i *Junony*, tak brzydkim się urodził, iż oyciec iego rozniewany takową szpetnością, wypchnął go z niebios. Wyrutek ten leciał dzień cały po przestrzeniach powietrza, i w rozmaite z jednego w drugi wpadając wiry, przybył wieczorem do wyspy *Lemnos*, której mieszkańcy tak go zręcznie przyjąć umieli, iż tylko jedną sobie złamał nogę. Nimfy morza wzięły staranie o iego wychowaniu, został się jednak chromym na zawsze.

Natura, która mu powierzchownych odowiała ozdób, obficie go za to wielkim obdarzyła dowcipem. W pierwszej swej młodości, założył w górach *Lemnos* niezmierne kuźnie. Tam to pierwszy kroc złoto, żelazo i miedź swojego nabrały poloru. Wkrótce nowe założył warsztaty w góry *Etny* iaskiniach. Pracował bez odpoczynku, z swemi czarnemi

Cyklopy, z których pierwsi byli, *Brontes*, *Sterepes*, *Pyrakmon* i *Polifem*. Te olbrzymy, dzieci *Nieba* i *Ziemi*, jedno tylko mieli oko wpośrodku swego czoła. Ich nerwiste ręce podnosiły nieustannie młoty swe; *Etna* brzmiała odgłosem od razów ustawicznie zadawanych, i wyziewała czarne i gorejące dymy, przez swe straszliwe otwory. Nakoniec syn *Jowisza* przyszedł do tej doskonałości, iż potrafił ukuć piorun, i mniemając, iż do dziś dnia jego iaskinia jest arsenalem gromów. Ach Dorydo!

Jakam winien dla tego często wdzięczność Boga!
 Gdy bowiem twe odemnie serce czasem stroni,
 Niech błysnie piorun, wnet cię czulszą robi trwoga.
 Ciśniesz się do mnie, tulisz ręce do mej dłoni.
 Twa miłość zda się wzrasta, tak iak rosną burze:
 I gdyby grom przed twemi zawsze był oczami,
 Nie mieniałbym mego losu i z Bogami;
 Lecz gdy już *Zefir* każe ustępować chmurze,
 I te szczęście co mi sprzyja,
 Jak blask pierunowy mija.

Talenta *Wulkan* powszechnie już były sławione, gdy *Tytani* przedsięwzięli szturmować do nieba. *Jowisz* opuszczony w ten czas od wszystkich Bogów, szukał pomocy swojego syna, który zapominając na niegrzeczne z nim obeyscie się swojego oycy, kuł iemu

pioruny, i *Tytani* zostali zniszczeni. W nagrodę tej wielkiej przysługi, *Jowisz* przyjął *Wulkan* w swoim pałacu i przywrócił mu wszystkie jego prawa: lecz Bóg chcąc się zemścić nad *Funoną*, która go tak szpetnym urodziła, podarował ją tronem złotym, na którym gdy Bogini usiadła, uczuła się bydz schwytaną przez niewidzialne sprężyny. Skarzyła się więc czule na takową niesprawiedliwość, wołając:

„Prawda, szpetnyś mój synu, lecz ja twoja matka,
 „Nazbyt boleję nad tym z największą zgryzotą;
 „Gdy więc okrywa ciebie taka brzydkość rzadka,
 „Nie mnie, lecz raczey swego oycy winny o to.

Wulkan sprawiedliwością takowego tłumaczenia się przekonany, uwolnił *Funonę*, a poszedł szukać *Jowisza* żądając od niego, aby mu *Minerwa* została wydana w małżeństwo. Wnet więc król nieba przywoławszy do siebie *Minerwę*, prezentując jej swojego następcę i mówi:

„Czas już nareszcie Bogini,
 „Pełniąc święte powinności,
 „Przez ślub w *Hymena* świątyni,
 „Dać następcę dla Mądrości.
 „Oto widzisz, syn mój luby,
 „Sławny dowcipu dziełami;
 „Chciej łączyć wchodząc z nim w śluby,
 „Filozofią z kunsztami.”

Minerwa na widok pretendenta, bardziej iak nigdy uczuła chęć dochowania uczynionej obietnicy zostawania na zawsze w pańieńskim stanie: przypomniała więc *Powiszu* uroczystą przysięgę, którą iey uczynił, iż nie miał iey rozrządzać ręką. *Powisz* iey odpowiedział:

- „ Przysiągłem wprowadzić na Styxowe wody,
- „ Na żadne ciebie nie przymuszać związki;
- „ Lecz pewney zrobić nie mogę przeszkody,
- „ Bym nie drzał o mych przysięg obowiązkach:
- „ Po stokroć ułomność wasza,
- „ O ich pewność mnie zastrasza.

„ Wiem, iż nayskromniejsza dziewczyna
 „ z czasem zostaje pokonaną, i w ten czas
 „ dla upoważnienia swej klęski rękę swą
 „ oddać swemu zwycięzcy. Owoż sposobna
 „ właśnie nadarza się zręczność, dla ciebie
 „ ma córko do upierania się, a dla ciebie mój
 „ synu do walczenia. Niech się więc woj-
 „ na rozpocznie otwarta. „

Wulkan dla tryumfowania nad *Minerwą*, zamiast zainteresowania serca iey, zaczął z nią postępować iak kowal niezgrabny; lecz Bogini umiała się odważnie przeciwko jego gwałtownościom obronić, i z takowey bezskuteczney miłości urodził się *Eresichton*, który

dla ukrycia swoich nog węzowych, pierwszy wynalazł sztukę robienia powozów, która za naszych czasów została odnowiona.

Dla nadgrodenia swemu synowi niesmaków mitosnych, król nieba obdarzył go urzędem i uczynił go Bogiem ognia. Wystawiono mu wiele kościołów, gdzie był reprezentowany, wsparty na kowadle, i mający u nog swych orła *Powisza*, gotowego do niesienia piorunu. Naysławniejszy z tych kościołów był na górze *Etnie*; dla zbliżenia się ku niemu, trzeba było być w stanie czystości i niewinności. Straż świątnicy była powierzona psom zjadłym, które przez instynkt cudowny karessowały się przy ludziach cnotliwych, a pożerały hipokrytów, świętoszków zmyślonych. Gyby ta straż wier- na dzisiaj czuwała jeszcze przy naszych kościołach,

- Liczne pobożne osoby,
- Skończywszy pielgrzymские drogi,
- Obchodząc świętych groby,
- Mieliby skąsane nogi.

Później ustanowiono święta na cześć *Wulkanu*. *Atenczykowie* obchodzili je z okazałością; ustanowione tam były gonitwy nazwane *Lampadophores*, i naznaczona dla zwycię-

żcy nadgroda. Ubiegający się nieśli zapalone pochodnie: ten któremu ona przed doysciem do celu zgasta, ustępował swemu rywalowi i oddalał się.

Tak się i u nas dzisiaj dzieje właśnie,
Miłość z *Hymenem* gdy biegną w zawody,
Po pierwszym kroku iey pochodnia gaśnie,
I *Hymen* już zostaje ieden bez przeszkody.

Cześć dla *Wulkana* po całej rozszerzała się ziemi i naywyborniejsze dzieła pod iego mnożyły się rękoma. Prożność i zakochanie się w pięknych kunsztach uwolniły go nareszcie z niespokojnościow miłości. Już był sobie mocno postanowił, nie słuchać swojego serca; lecz pokazała się *Wenus*, i wszelkie przedsięwzięcia zostały zniszczone. Takie to jest przeznaczenie Dorydo! i ludzi i Bogów; takie i twoje jest bez wątpienia.

Mimo oziębłość układną,
Która na twej widna cerze,
Przez moc natury wszechwładną,
Miłość w twym sercu wzrost bierze;
Te twych oczu łzawe zdroje,
Ta omdłałość, ten wzrok słaby,
Te westchnienia, niepokoje,
I te w pul zwiędłe powaby;

Wszy-

Wszystko to iawnie ogłasza,
Iż żądze trawia cię skrycie;
Kwiat się twych wdzięków rozprasza,
Niknie w tęsknocie twe życie,
I fiołka bladość ikliva,
Spędzając różę, twarz twą okrywa.
Naprawdę pracą dowcipu zajęta,
Zmieniasz zabawki dla tęsknot pozbycia:
Nie zajmą one te słodkie momenta
Nayroskoszniejszych dni twoiego życia.
Twe serce swego karmu pozbawione,
Wzdycha za jakimś uczuciem nieznanym;
Cześć i wielbienia obficie składane,
Nie są dla niego holdem pożądanym:
Wszystko to martwą jest iemu rokoszą,
Czulsze nieiakięś żądze w nim się wznoszą.

Tom I.

L

LIST XXVI.

Mars przychylnością *Jowisza* ku *Wulkanowi* przestraszony, starał się przez podstęp serce tej pozyskać dla siebie, której nie mógł otrzymać przez swoją powagę. Przekonany, iż próżność jest częstokroć drogą do serca kobiet, i że wystawna okazałość naybardziej takowej podchlebia próżności, ukazał się przed *Wenerą* w całej swojej świetności.

Na wozie spiżowym ciągnęły go dwa rozhu-kane konie; ich grzywy ięzące się, ich oczy ogniem skrzące, usta krwią pieniające się, nozdrza wściekłą oddychające zemstą, dały im nazwisko *Boiaźni* i *Przestrachu*. *Bellona* na przodzie wozu stojąca, wzrokiem wściekłym, z rozpuszczonemi włosami, jedną ręką trzymała leyce, a drugą bicz zekrwawiony. Bóże sam szyszakiem złotym okryty, na którym okazały wznosił się pioropuch, dumnie na swoim opierał się dzirydzie. Jego nerwiste członki były stalową odziane świecą się zbroją. Ręka lewa upadała na rękoięść strasznego miecza, i ogromny okazywała puklerz. Srogość, pycha, niecierpliwość

i wściekłość wyrażały się kolejno na jego ostrej i ogorzałej twarzy; czarną obwisłą powieką naieżoney. Niezgoda i Zapalczywość wzrokiem ognistym i zsiniało-wybladłym czołem, zbrojne puginami i rozpaloną pochodnią, woz ten otaczając straszliwy, ciągnęły za sobą Niewinność i Słabość, kajdanami obciążone. Rozpacz, Narzekanie i Nędza, we łzach zbroczone, poszarpane i okryte łachmanami, wlekąc się osłabłym krokiem, kończyły tę okropną wystawę.

Wenus bardziej przestraszona iak ujęta, takową okazałością, uciekać poczyną; lecz iey kochanek dogania ją, i u nog iey swą pychę i swoje składając orężę woła:

„ Uciekasz od tego Boga,

„ Któremu przez wzgląd na cię miła jego władza?

„ Ach zbyt okrutna i sroga!

„ Któż nienawiścią miłość nayszczerzą nadgradza?

„ Lecz insze czucia ciągną mię ku tobie skrycie,

„ I nie przez miłość tylko jesteś mi nadobna.

„ Oto dał mi kwiatek życie,

„ A tyś do niego podobna.

Widzisz *Dorydo*! iż rozkochani bohaterowie, pisali w ten czas takie wiersze, iak *Rolandy* i *Amadysy*. *Wenus* ujęta temi pięknymi rzeczoma nadstawiła ucha i uśmiechnęła

się. *Mars* utrzymywał iaką chwilę swój styl przyjemny, i został nadgrodzony weyrzeniem czułym: w ten czas już pewien zwycięstwa, powrócił znowu do swego żołnierskiego tonu:

„ Mówiono mi o *Wulkanie*,

„ Iż w zawody ze mną staie,

„ I śmie tey nieść swe wzdychanie,

„ Którey ia mój hód oddaie;

„ Niech natychmiast tutaj stawa,

„ Wnet mu ukazę me prawa.

„ Sam jeden kochać cię muszę,

„ I mimo twój wzrok surowy,

„ Wzajem zniewolę twą duszę,

„ Przyiąć Miłości okowy.

„ Naśladować dawne prawa,

„ Nie chciej długo się opierać,

„ Nie cierpi ich moja sława,

„ I wolę raczey umierać.

„ Wiosna wzywając na boie,

„ Ledwie mi chwilę pozwoli,

„ Bronią obowiązki moje,

„ Dłużej Amanta grać roli.

„ Lecz na cóż wielkie zachody?

„ Ja cię kocham, ty mnie wzajem;

„ Więc już bez żadney przeszkody

„ Bliżey naszych ślubów staiem. „

Wenus zmieszana takim osobliwym i zuchwiałym tonem, została w boiaźni i niepewności nie do wyrażenia. Zaledwie mogła

umknąć swe drżące ręce od *Marsa*, który ie okrywał pocatowaniami, i poprawiała rumieniąc się swe włosy i swoją zasłonę. Nakoniec zaklinała go, ażeby ią zostawił samą jedną dla namysłania się. *Mars* padając iey do nog odpowiedział:

„ Ach! chcesz mey zguby, widzę należycie:

„ Idę niechybnie zagrześć się w mogile,

„ I bym odebrał śmierć lub moje życie,

„ Do namysłu ci zostawiam dwie chwile. „

Po tych słowach wyszedł z popędlivością, a *Wenus* zamknawszy się w swoim boudoirze, ośmieliła się nieco i pówrociła do przytomności.

Tym czasem *Jowisz* o zalotach *Marsa* uwiadomiony naglił małżeństwo *Wulkana*, i wysłał sekretnie *Merkurego* do kościoła *Hymena*, którego przytomność była potrzebna. Lecz niżeli ci powiem Dorydo, iakim sposobem ta biesiada odprawioną była, potrzeba, abym ci opisał tego Boga i iego świątynię. Te szczegóły podobaią się tobie bez wątpienia;

Hymen albowiem iest to owe Bóstwo,

Na które dawno skarżą się bez miary;

Jemu przyznaią zrad i przestępstw mnostwo,

Daia mu imie zdraycy i poczwary;

W osimnastu leciech przecie,

Każda chce go poznać w świecie.

LIST XXVII.

Oczekujesz zapewne Dorydo wiedzieć o rodzie *Hymena*; oczekiwanie twoje daremne. Nie mam ci nic powiedzieć o pokrewieństwie tego Bożka. Wiele autorów czynią go synem *Wenerę* i *Bachusa*, a zatem przyrodnim bratem *Miłości*. Gdyby takowe mniemanie było prawdziwe, usprawiedliwiałoby nadto te dawne przysłowie: *Rara concordia fi atrum: Rzadka zgoda między bracią*. Chcesz zapewne wiedzieć znaczenie tej maxymy; lecz twoje serce wierne i czułości pełne, zupełnie się jej sprzeciwia.

To zaś niepodpada kwestyi, iż *Hymen* długi czas exystował pierwej przed synem *Wenerę*, ponieważ on złączył tę Boginię małżeńskim węzłem z *Wulkanem*. W powszechności jest nazbyt rzeczą trudną ustanowić braterstwo między *Miłością* i *Hymenem*, nie będąc w sprzeczności z własnym doświadczeniem. To co można w tej materii ogłosić najpewniejszego, jest to:

Iż w świecie *Miłość* powszechnym zwyczajem,
Z swym się obchodzi bratem niezyczliwie,
I że też *Hymen* w małżeństwie nawzajem
Gra rolę brata częstokroć fałszywie.

Lecz mówmy teraz o przymiotach i postaci *Hymena*. Z natury swojej ma on postawę poważną, odmienia ją jednak wedle takowego ubioru, jakim jest odziany.

W sukni Ministra otacza go pycha,
W ubiorze dworskim wdzięcznie się uśmiecha,
I przez siniałą przyjemność oblicza,
Jakieś wykwintney powagi użycza.

W stroju Bankiera cały zamyślony,
Wprzód zliczywszy posąg na papierze,
Z takim uśmiechem rękę swojej żony,
Z jakim zwyczajnie swoje wexle bierze.
W sukni Starosty o siawę zbyt tkliwy,
Chce krew zachować nieskalaną dziadów,
A choć mu głowę ubiela włos siwy,
Czułe pilnuje małżonki swej śladów,

I zwodnych roszek powabem ją mami,
Gdy tylko miłość dowodzi wierszami;
W peruce mieyskiej jest wcale otwarty;
W stroju kupieckim, brutal i uparty;
Poważny u Doktora, dumny u Syndyka,
Skromny u Aptekarza, zimny u Prawnika.

Przy starcach wnet zasypia, a przy młodych czuie;
Przy tobie zaś Dorydo! kiedy się znajduie,
Tak jak pszczołka przy wschodzie ranku pracowita,
Ssie ten kwiatek, który się zaledwie rozkwita.

Hymen każdego czasu miał wolny przystęp do każdego kościoła; i swoje szczególne dla siebie miał świątynie, gdzie iemu i razem *Miłości* cześć oddawano. Kościół ten, który nie-

gdys w *Cyterze* znajdował się, tak został zniszczonym, iż najmnieysze jego nie pozostały ślady; lecz bractwo małżeńskie własnym go kosztem podniosło pod ostatnim gradusem lodowatego bieguna. Tam małżonkowie

Po labiryntow ponurey przestrzeni,
A tysiącznych skrętach znosząc liczne trudy,
Raz przez zwodniczą *Miłość* prowadzeni,
Drugi raz maską mamiącą obludy,
Albo też jakim przestachem ciągnieni,
Przedając się, kupując, gdy się zawsze zwodzą,
Do czarnego okręgu tej świątyni wchodzą,

Gdzie *Hymen* oraz *Plutus*, Bożek złota,
Zliczywszy z sobą po targowey cenie,
jakowe młodość, sentyment i cnota,
Oraz wdzięki mieć powinny znaczenie,

Każą przysięgać szczególnym zwyczajem,
Iż nie widząc się i z sobą nie znając,
Powinni czcić się i kochać się wzajem,
Uznając cenę sobie opłacając.

Tam też na górze ciemnego sklepienia,
Zgryzliwe troski wieszają się zgraią,
Niesmaki, bracia tęsknot i strapienia,
Równie przy szarym świetle tam latają,

Tam obojętność lodowata stawa,
Maską *Miłości* swą martwość okrywa,
I oziębłością swą serca napawa;
Daley nadzieia zwodna i fałszywa,
Liczne małżeństwa do przysięgi wzywa.

Tam mnogich tłumow niezmierna gromada,
Z obojey rodu ludzkiego połowy,
U bram przysionkow świątynicy zasiada,
Zebrząc *Hymena* o ślubne okowy.

Bożek ich wiódąc przed swoje ołtarze,
Zelazno-złote knie dla nich pęta,
I wiążąc niemi przychodniów po parze,
Wsadza ich na te powiewne okręta,

W których na morze puszczać się są śmieli,
Przez iakiś zwyczaj wiedzeni królowie,
Młodzi panięta przez swych wierzycieli,
Przez swoją stałość czuli kochankowie.

Tam przy ołtarzach rebią znajomości,
I wraz w tej chwili czynią przyrzeczenia,
Równe już odtąd posiadać skłonności,
Jedne mieć czucie i jedne pragnienia;

Bydź dobrym mężem, przywiązaną matką,
Wierną kochanką, czułym przyjacielem,
I zaprzysięgłszy nieodmiennność rzadką,
To swoich starań mieć iedynym celem,

By wstrzymać te wzajemnie, do zgonu zapaly,
Co w moment za rozkazem wzniecone zostały.

Tam żałowaniów, narzekan gromada,
U bram czatuie na małżonkow w czysy,
Na wychodzących z świątyni napada,
I aż do domow onym towarzyszy.

Miłość od tego kościoła ucieka,
I kiedy wchodzi to bramą fałszywą;
Tę czasem *Roskosz* Amantom odmyka,
Mając wzgląd na ich potrzebę prawdziwą;

Hymen ich łączy i pomagać skóry,
Skrzydła *Roskoszom* ucina w skrytości,

Ażeby czasem nazbyt wcześney pory,

Nie nleciały z latami młodości,

A zamiast pociech oraz przywiązania,

Nie zostawiły smutne narzekania.

Nie jeden taki związek był szczęśliwy,

Iż w dzień po onym jeszcze się kochano:

I nasz wiek widział w trzech ślubach te dziwy,

Iż się w dni osim po nich szacowano.

Te pary co nam kryszą obraz rzadki

Przeszłej rokoszy ludzkiego plemienia,

Bez wystaw dążą pieszo do swej chatki,

Gdzie lubo dla się znaydują schronienia:

Młodość tam z niemi towarzysząc zgodnie,

Z śmiechem *Hymeną* zagasza pochodnie.

Lecz w mieście takie zamęście,

Nazbyt iest trudne bez miary;

I kto znalazł swoje szczęście,

Na łonie małżeńskiey wiary,

Niechay odbiera hód wielbień liczny,

Iż odkrył kamień filozoficzny.

Rzadko się pielgrzym z pielgrzymką zgadza,

W przysięgley razem wędrując podróży;

Jedno drugiego omamia i zdradza,

Jedność i pokóy najmniey im nie służy,

I kaźden trwałe śluby chce zawierać,

Już się w podobną drogę nie wybierać.

Mnie iednak podróż ta będzie przyjemną;

Zostanę z moiey najszcześnieyszey doli,

Jeśli Dorydo! wędrować ci ze mną,

Przez wzgląd na moie łzy niebo pozwoli.

LIST XXVIII.

SĄ w porządku przeznaczeń okoliczności pewne, dla uczynienia których pomyślnemi, trzeba koniecznie na rozmaite narażać się zdarzenia. Takiemu *Jowisz* podpadał właśnie zdarzeniu. *Wulkan* został znienawidziany, a *Mars* zaczął być kochanym; *Wenus* była kobietą, to iest była słabą przeciwko młodości, a odważną przeciwko tyranii: mogła więc oprzeć się *Jowiszowi* i poddać się *Marsowi*, i *Wulkan* przekonał się, iż iuż było trochę zapóźno do skończenia ułożonego projektu.

Jak tylko więc *Hymen* przybył, król niebios przyzwał na tę noc *Morfeusza*, i rozkazał mu, ażeby użyczył hojnie swojego sennego maku *Wenerze* i iey kochankowi, a tym czasem z *Hymenem* w czasie tych godzin spokojnych, ułożył warunki projektowanego związku. *Wulkan* obowiązał się dostarczać i utrzymywać artylleryą niebieską, a *Jowisz* mu wzajem oddał *Wenerę*. *Hymen* zaaprobował ten targ i takowe kupno, a odtąd ten Bózek nieprzestając, iż pod moc i pod swe

Despotyczne prawa

Cały świat poddawa,

Czasem się mieszać jest śmiały

W handlowne kabały.

Zaledwie dwie trzecie części nocy upłynione zostały, *Jowisz* rozkazał *Merkuremu*, obudzić *Wenerę*, i w tym czasie zalecił temuż *Merkuremu*, ażeby *Marsowi* opowiedział jego rozkaz, do wyruszenia się tegoż poranku bez pożegnania na pokonanie iakiegoś woyska przez *Tytanów* zgromadzonego. *Wenus* właśnie pod ten czas spokojność swoją miała zakłóconą snem następującym: Marzyło się iey, iż dwór niebieski widziała wkoło siebie zgromadzony. *Jowisz* prezentował iey *Wulkana*, i nakazywał aby go wzięta za męża. Ta drżącą ręką odpychając *Wulkana*, pada do nog *Jowisza*, które swemi skrapia łzami; zowie go swoim obrońcą, swym oycem, i zaklina, ażeby ią uwolnił od tey ofiary, albo żeby ią przynajmniej przewlokł na czas iakiś. *Jowisz* skruszony słuchał iey prośby; lecz Przeznaczenie bardziey wszechmocne niż Bogi, ogłosiło wyrok *Wenery*. *Merkury* zaprowadził ią do *Wulkana*, a *Hymen* przy ołtarzach włożył na nią swe kaydany.

Taki był sen *Cyprydy*, kiedy ią przebudził *Merkury*. Nieszczęśliwa otwiera swe oczy łzami zlane, i snem obciążone, a łącząc marzenie z rzeczywistością swojego nieszczęścia: „Idźmy, zawołała, gdy nieprzebrębaga, „ne nieszczęście tak okropny mi ogłasza „wyrok, iestem postulszna. „Po tych słowach idzie za *Merkurym*, z iey męstwa zadziwionym. „Moja córko, rzekł *Jowisz*, ty „wiesz... „Tak iest, przerwała *Wenus*, „wiem, iaka ofiara iest odemnie wyciągana. „Nie oskarzam bynajmniej ciebie o moje „nieszczęście, na Przeznaczenie tylko niosę moje skargi, gdy już koniecznie potrzeba, aby fatalna przysięga została wykonana. „Tym czasem *Mars* ocknąwszy się rozpaczając nad swoim nagłym wygnaniem, które iego miłosne zrywało układy, leci do *Wenery* dla pożegnania się z nią przynajmniej; lecz już iey nie znajduie, przed świtanem już nie było iey. *Mars* zastraszone, pełen podeyrzenia, biega po wszystkich stronach, wszędy zasięga wiadomości, aż nakoniec dowiaduje się o tym, czego bynajmniej nie pragnął.

Owoż zyski, kto badać skrytość iest ochoczy.

O kochankowie mieycie zamknięte swe oczy!

Kto tylko śledzić jest skory,
Wszystkie najmniejsze pozory;
Kiedy się o tym czego nie znał dowiadaie,
Przeszley niewiadomości swej zawsze żaluie.

Mars nadto na swe nieszczęście nauczony,
złorzeczył Przeznaczeniu, *Powiszowi*, *Wulka-*
nowi i samey nawet *Wenerze*; nareszcie się
oddala, i dobrze w tym sobie poradził, gdyż
widzieć:

Wstępującą z kim innym swą kochankę w śluby,
Nie nazbyt to jest widok dla rywala luby.

Już obudziwszy się *Jutrzenka* poglądała
z litością na *Wenerę*, którą pierwszy raz wi-
działa płaczącą; drugie zaś *Boginie* ieszcze
zasypiały.

Upoyną miękkość z omdlałą rokoszą,
Na ich miłuchne powieki sen wnoszą;
Róże przyjemne w ich twarzach iasnieją;
Przy nich czerstwości wdzięki rozsypaie;
Po których idąc pieszczoty koleją,
Piękrzą ich członki we śnie zaniedbane.
Cera ich taką świeżością okryta,
Jaka jest w kwiatku kiedy się rozkwita;
Doch ust ich wdzięcznych takie wonie rodzi,
Jakie ma *Zefir*, gdy z róży wychodzi.

Za przebudzeniem się swoim te nieśmier-
telniczki o dwóch dowiedziały się nówinach,
o małżeństwie *Wenerę* i o przywołaniu *Apol-*

lina. Obie te wiadomości byty im przyjemne;
te obydwą zdarzenia zająły czas ich goto-
walni, i do podwoynego dały powód przed-
sięwzięcia. „*Wenus* wstała przed *Jutrzenką*,
„długi czas płakała, muszą więc oczy iej
„bydź nabrzmiałe, bladeść ią zapewne okry-
„wa, a zatym za pomocą jakąkolwiek sztu-
„ki można ią zakassować. *Apollo* jest po-
„wabny, trzeba go więc uwikłać w pęta;
„przybywa teraz ze wsi, a zatym zwycię-
„stwo nad nim jest łatwe, lecz drugie mo-
„gą o niego walczyć, trzeba się więc uzbro-
„ić i mieć na baczności. Sposobność nada-
„rza się piękna; król nieba rozkazał przy-
„gotowania do balu. „Po takich słowach
przewidniesz zapewne *Dorydo!* walki, spo-
ry, i zwycięstwa, oraz przypominasz sobie
tę noc świetną, kiedym cię pierwszy raz oba-
czył. W ten czas *Dorydo!*

Nazajutrz niżli powstała *Jutrzenka*,
Pod zwodney maską płochości wsadzonę

Na mych oczach moja ręka
Znalazła jakąś Miłości zasłonę;
By zerwać onę, na próżnom się siłił;
Kupido z taką ią sztuką przyśpiłil,
Z jaką natura mocą niewzruszoną,
Pasem *Wenerę* okryła twe łono.

I ta przepaska, co jest na mym ciele,
Nie jest daremną już Dorydo wierzę,
Gdyż iestem ślepy, przysięgam ci śmieie:
Lecz któż nim nie jest, kiedy kocha szczerze?

Jednakże w tobie, na słuszną ci chwałę,
Postrzegam iasnie piękność wielbłą wartą,
Te w twarzy rysy szlachetne, wspaniale,
Tę szczerść prostą, niewinną, otwartą,
Ten dowcip, wdzięki, powaby, pieszczoty,
Tę zaniedbałość, i tę postać tkliwą;
I chociaż ślepy, mimo mey ślepoty,
Umiem dostrzegać iasność niefałszywą.

LIST

LIST XXIX.

FAMILIA niebieska w całej swojej wspaniałości zasiadła na tej boskiej uczcie. *Wulkan* tykał nieprzerwanym ciągiem nektar, i pożerał oczami swoją małżonkę. *Wenus* chociaż błąda i omdlewiająca, zacierała jednak wszystkie Boginie swoją pięknoscią, które połykając swoją zniewagę, zachowywały milczenie. *Jowisz* około *Junony* swoją małżeńską zachowywał powagę, i tęskność pod maską ceremonii przewodniczyła poważnie na tej biesiedzie.

Jeden *Apollo* rozweselał nieco tę posępną jednakowość. Opowiadając swe życie pasterskie, mówił o swych miłościach, swych błędach, swym nieszczęściu, swej niestarczności, i o tym szczęściu, iakie kosztować spodziewa się, nieskażoną odtąd zachowując wierność. Spoyrzenie jego zdawało się takową obietnicę stosować do *Wenery*, która go słuchała z tym interessem, iaki w nas wzbu-
dza powszechnie otwartość młodzieńca sła-
bościom podległego, lecz który mniejby mo-
że był przyjemnym, gdyby tylu niepodle-
gał zdarzeniom. Chciałaby ona nawet popra-

Tom I.

M

wieć te omyłki; stała się niemą, zamysloną,
i nie postrzegła się, iak noc zbliżona, dała
znak do zabaw i biesiady.

Płoch i *Momus* już wprowadzały

Z tryumfem swoje zalotne skoki;

Gracye tańców takt oznaczały,

Zawsze ścigając *Wenerę* kroki.

Miłość rozniosła ogień w atmosferze:

Wszystko się rzeźwi, wszystko się zapala,

Wszystko przyjemną na się postać bierze,

Wszystko roskoszom przystępu dozwala;

Łączą się Bogi do pieśczęt gromady,

I *Jowisz* bieży za pasterek ślady.

Kupid wypuszcza swe miłosne strzały,

Lecą te tłumem między zgromadzenie;

Bogi, Boginie rażone zostały,

Wszystkich nieiakię zajmuie pragnienie.

Proźby, wzdychania i uczucia żywe,

Uciekające *Nimfy* uganiania,

Co bardziej zręcznie niżli bojaźliwie,

W zradne swe sidła zwycięzców chwytają.

Tam siejąc na nich te iskry palące,

Jakie ich oczu ogień tworzą żywe,

Zwodzą obłudnie szczęśliwych tysiące,

Tysiąckroć w jednej godzinie zradliwie.

Jeden gość, uśmiech, słowo, i iedno spoyrzenie,

Wszystko ma swoje znaczenie;

Wszystko ogłasza żądze, nadzieie, zapaly,

Zewsząd się czuła tkliwość i uprzejmość wznoszą,

Zewsząd pieśczęty, słodycz, uciechy wzrastały,

I wszystko tchnęło roskoszą.

Lecz kiedy ty *Dorydo* te tak wielkie za-
burzenie ścigasz swą uwagą, już się fatalna
zblżyła godzina: *Wulkan* oddala się i *We-
nus* niknie

Tutaj mey *Muzy* piono się krępuie;

Nieznana dla mnie zamileję pieśczętę,

I tajemnicę szanuję,

Mając winny wzgląd na cnotę.

Przedydźmy więc śpiesznie do poranku;
dzień już był wielki i *Wenus* oczy swoje
otwiera.

Światłości milszego koloru,

Piękność iey, zda się, nabiera.

Trwożność i nieład ubioru,

Ten wstyd wdzięczny rozpościera,

Który iey cerę od roskosz spaloną,

Okrywa swoją szkarłatną zasłoną;

A serce nowych pieśczęt złudzone poznaniem,

Oddycha słodkim onych rozpamiętywaniem.

Gotownia była świetna; wszyscy Bogo-
wie na niej się znaydowali. *Apollo* był przy-
jemnym, dowcipnym i uymiającym; został
więc podobanym. Zaproszono go nazajutrz,
a potem na dni następujące. Obcowanie ie-
go dowcipne, było wesołością i czuciem za-
prawiane. *Wulkan* kochał *Wenerę*, lecz iego
miłość nie nazbyt była delikatną, i kiedy

małżonek krolował, amant oddał się na ten czas; lecz *Apollo* zdarzając się zajmował te bezkrolewia, które przez dowcip i czucie robią się tak interessowanemi. Przyjaźń ta między niemi codziennie większego nabierała wzrostu. *Wenus* zaczęła się przestraszać; zwierzyła się nawet swoich skrupułów swemu przyjacielowi; lecz ten do nogi jej rzucając się zawołał: „ Jakże jesteś niesprawie-
„ dliwa, i iak mało znasz moje serce!

„ Nic nie śmiejąc i żadne nie roszczać pragnienia,
„ Kiedym tylko przy tobie, jużem jest szczęśliwy.
„ Jedno czule spojrzenie, jeden uśmiech tklivy,
„ Jedno twe słowo, moje dopełnia życzenia.
„ Miłość się zawsze do darów odzywa,
„ Musi się karmić łaską i względami;
„ Lecz przyjaźń prawdziwa,
„ Niewinnych uczuów żyje kwiatami. „

Takowa metafizyczna czułość ośmieliła *Wenerę*; lecz tym czasem, siła tym zrećzniej zostały nastawione. Miłość ukryta pod zasłoną przyjaźni jest to róża, w swym pączku zamknięta: coraz powoli tę letką przebiła obwódkę; dać się potym postrzegać z roskoszą. Postępowania jej dosyć są prędkie; lecz oczom, pośpiechu ich pragnącym, nadto zdają się być powolne. *Apollo* przez ten deli-

katny obłok nakłonił *Wenerę* do przeyscia z niespokojności do zaufania, a z ufności do żądź nacyzniejszych. Spoyrzenia jego stały się bardziey znaczące, głos czulszy, piosnki bardziey poruszające, i *Cypryda* nie wiele miała pracy, ażeby go słyszeć śpiewającego. Z tym wszystkim iednego razu ociągał się iakiś moment; *Wenus* zaczęła go naglić, i on oczy spuściwszy, głosem drżącym taką śpiewał piosnkę:

Odtąd iak trawie momenta przyjemne,
Gdy u nogi piękney *Cyprydy* zostaje,
Wszystkie starania me są nadaremne,
Bym odkrył moich uczuów rodzaie.
Wzdycham, boleję, czuję me kaydany,
Jakaś potęga me zmysły obieła;
Lecz byź nie mogę dotąd przekonany,
Czy to miłości czy przyjaźni dzieła.

Może też z sobą są w porozumieniu,
Ażeby moje zgryzoty pomnażać;
Zdaie się bowiem przyjaźń w iey spoyrzeniu
Częstokroć czułą miłość wyobrażać.

Serce me lata wnet pełne nadziei,
Los mi się szczęsny zaczyna uśmiechać;
Zbliżam się do niej, aź miłość z kolei,
Zdaie się tylko przyjaźnią oddychać.

Zebym więc iakieys nie doświadczył kary,
Czasem zbłądziwszy w tej niewiadomości,
Wolę już razem nieść moje ofiary,
I dla przyjaźni oraz dla miłości.

Wenus iak tylko raz ieden zgodziła się na takowe połączenie hołdu, wkrótce przyjaźń przytłumioną została, i nasi tkliwi przyjaciele w nayszczulszych przemienili się kochankow. Ale baczność *Wulkan*a, zwrócone oczy całego *Olimpu*, najmniejsze ich podchwytwały spojrzenia. Ach! iakżeby było dla nich iedno *sam na sam* przyjemne! lecz ani iedno ni drugie nie mógło żadnego znaleźć do odalenia się pozoru. *Wenus* ieszcze wszelką zachowując grzeczność, nie śmiała swiego opuścić małżonka. *Apollo* zaś niedawno przywołany do niebios, nie mógł opuścić *Jowisza*. Wreszcie okoliczności zmienione zostały, *Wulkan* był przymuszony udać się do *Le-mnos*. *Wenus* w czasie tey podróży otrzymała pozwolenie, nawiedzić swoją planetę znaną pod imieniem *Wenus*. *Apollo* prosił *Jowisza*, aby mu znowu oddał wóz światłości, i *Jowisz* na to pozwolił.... Kochankowie nasi spotkają się z sobą niewątpliwie, i ty *Dorydo* przewidujesz zapewne niewierność *Wenery*; lecz takowe uciechy będą przemijające, i *Hymen* zostanie zemszczonym.

Od tey epoki *Apollo* nie porzucił tronu Słońca. Zapewniają nawet, iż on rozrządza porami roku; iż daie dojrzałość i życie kwia-

tom i owocom, i że w swym biegu za każdym krokiem widzi wszystko odmieniające się, oprócz tylko moiego serca a może i twoiego.

Febus, nim bieg swój kolejno rozpocznie,
Widzi przymiotow doskonałość nową,

I nowe w tobie powaby corocznie.

Lecz miłość zawsze widzi iednakową.

W ten czas gdy młodość płocha i niestała,

Szuka swych zabaw w ustawney przemianie.

Moja przychylność dla ciebie zbyt trwała.

Niech znajdzie równe w tobie przywiązanie.

Tyle masz wdzięków, tak iesteś nadobna,

Iż trudno twoie ulepszyć powaby;

I moja miłość do ciebie podobna,

Na swej odmianie zawsze straciłaby.

LIST XXX.

W TYM momencie spokojnym, kiedy *Wesper* (o) zaprzęgał wóz Nocy, wóz Słońca zatrzymał się na horyzoncie. Otoczony był złotem i purpurowemi obłokami, które w niebiosach formowały chaos promieni.

Astronomowie tamtoczasowi, wzięli ten *phenomen* za meteor i całą noc przepędzili na dziwieniu się. Lecz śmiertelniki nie znają nigdy tajemnic i sekretu Bogów. *Phenomen* ten stał się świetną zasłoną, pod którą król światłości na królową piękności oczekiwał. Stawiła się ona na te *sam na sam* niesiona gwiazdą Barana. Kochankowie wysiedli sekretnie na wyspę *Rodus*, i za pomocą meteora ukryli się przed baczeniem ciekawych. Sami jedni na tej wyspie gaikami i wzgórkami okrytey, nie omieszkali zaraz obłąkać się. Lecz na szczęście obłąkali się razem, a tajemnica, która im była przewodzącą, znała ten labirynt. *Apollo* dla ośmielenia kroku *Wenery* utrzymywał ją zwolna swemi rękami.

(o) Ten Bożek zrana zwany jest *Lucyfer*, a w wieczor pod imieniem *Wesper*.

Co moment piękność murawy, zapraszała ją do spoczynku; lecz rostopność zabraniała im usnąć. „Mój przyjacielu, rzekła *Venus*, „iakże ta noc jest piękna! Panowanie two- „ie nie jest tej ceny, co panowanie twey „siostry. Ach! czemuż w tej porze zamy- „kaią oczy, kiedy tak słodko jest czuwać! „Nie, nigdy dary *Morfeusza* nie niósł dla „mnie tej przyjemności tych róż, które „napełniają ten pobyt. Nie umiem wyra- „zić, iak rokoszna jest ta gorycz, wzdy- „chać razem z tobą. Nie znałam dotąd też „ceny szacowney; nie znałam, iż jest ro- „dzay smucenia się przyjemniejszy nad „wszystkie rokosze. Nie zdaie się tobie, „mój przyjacielu, iż ta dolina jest zachwy- „cająca, iż ptaszęta podwajaia tu swe uści- „ski, i że ludzie samą tu powinni oddychać „miłością.... i że Bogowie przemieniaią się „tu w ludzi? „

Nie śmiem ci Dorydo kryślić, co iey *Apollo* odpowiedział. Język kochankow szczęśliwych jest dla mnie nieznanym językiem.

Jednakże już go od dawna poymię,
I gdybyś chciała, jużbym nim ci gadał;
Wiesz ty, iż tylko iedney potrzebuje
Lekcyi, gdybym go z gruntu posiadał.

Bądź więc łaskawa zostać mi pomocą do wytłumaczenia tego, o czym pisać nie postawiłaś mię w stanie.

Noe ta krótka przepędzona została na szczęśliwey przemianie przyjemnych rozmów i milczenia, które może było bardziey rokoszne niż same rozmowy, i w samey rzeczy

W tak wdzięczney i słodkiej chwili,

Kupid sam próżno się sili,

Chcąc poznać co ma lepsze znaczenie,

Czy rozmowa czy milczenie?

Febe, która często o krok nazbyt powolny jest oskarżoną, w ten czas zdawało się, w kilku godzinach przebiegła swój obwód, i natarczywa *Jutrzenka* powoływała *Febusa* do nieba. Trzeba się więc było porzucić! *Wenus* ze łzami wstąpiła znowu na swoją planetę. *Apollo* wsiadł do swojego wozu, a *Astronomowie* zabrali się do spoczynku.

Ztym wszystkim wyspa szczęśliwa jeszcze oddychała przytomnością Bogów. Wonie *ambrozyi* rozchodziły się po wzgórkach i dolinach; postrzegano tu i owdzie krzaki róż, które kwieciły tron zieloności, na którym *Bogini* spoczywała; wyspa przemieniła się w rokoszny ogrod, i wzięła nazwisko od tych kwiatów, iakie ją okrywały; ponieważ

Rhodes pochodzi z słowa Greckiego, które znaczy różę. Poeci, którzy zawsze cokolwiek przydają do prawdy, rozgłosili, iż tam deszcz padał różowy. Znaleźli się potym tłumacze, którzy ztąd swoją, nie wiem dla czego, położyli konkluzją, iż *Wenus* chociaż poszedłszy za mąż za *Wulkana*, była jeszcze panną. Ale co za stosunek między różami a panieństwem? chyba ten, iż różę białe wyobrażają niewinność, a kolor czerwonych ma podobieństwo z szkarłatem wstydu; i to to jest zapewne, co ci *Ichmość* starali się obiawić.

Bądź cokolwiek, *Apollo* od tego czasu wielką część na wyspie *Rodus* odbierał; wystawiano mu kolossalną wysoką od siedmdziesiąt łokci statwę. Nogi jego oddzielnie na dwóch oddalonych od siebie skałach oparte, formowały weyscie do portu, tak dalece: iż okręty bez zniżania masztów, bezpiecznie mogły między temi dwoma przechodzić nogami. Ta statua ogromna przez dwanaście lat była robioną i kosztowała trzysta talentów; zdawała się naigrawać z wieków czasu, i niepowinna była upadać tylko razem z globem ią dźwigającym; lecz w pięćset lat potym, wywróconą została przez trzęsienie ziemi, i ośmset wozów naładowano icy ułamkami.

Kolos ten Rodyjski był pierwszym z siedmiu sławnych cudów świata.

Drugim cudem był to kościół *Dyany* w *Efezie*: ta budowla na stu dwudziestu siedmiu kolumnach wsparta, stawionych przez takąż liczbę królów w przeciągu dwuchset dwudziestu lat, skarbami całej *Azyi* wzbogacona, została w dzień urodzenia *Alexandra* spaloną przez niejakiegoś *Erostrata*, który przez ten sposób chciał siebie uczynić nieśmiertelnym. *Efezyjczycy*, na ukaranie jego, ogłosiłi prawo wskazujące na śmierć, ktoby śmiał jego wymowić imię.

Liczono także między cudami świata sta-
tnę *Jowisza Olimpijskiego*, dzieło sławnego *Fidiasza*; mury *Babilonu* przez *Semiramis* wznie-
sione; pałac *Cyrusa*, którego kamienie zło-
tem były spaiane; sławne piramidy *Egiptu*,
które służyły za groby królom tych żyznych
okolic; nakoniec grób przez *Artemizę* dla swe-
go męża króla *Mauzola* wystawiony. Ten mo-
nument został nazwany imieniem tego mo-
narchy, którego zwłoki zamykał w sobie, i
które my dotąd naszym dajemy grobowcom:
był on trzydziestu sześciu kolumnami oto-
czony, i ośmdziesiąt kroków zawierał okrę-

gu. Obszerność taka niechay ciebie nie dzi-
wi Dorydo!

Gdy serce wierne w smutku i żałobie
Wzdycha nad swoim kochankiem przy grobie;
Przez monumentu tego rozszerzanie
Mniema rozszerzać swoje panowanie.

Wielka część tych starożytnych cudów,
przez czas została zniszczona, a sztuka nad-
grodziła tę stratę, tak licznie rozmnażając
naywyborniejsze dzieła kunsztowne. Mógł-
bym Dorydo mądre względem tego czynić z
tobą uwagi, i mówić o nowych cudach, któ-
re dzisiaj świat ten ozdabiają;

Ale inż sztuka swoimi cudami,
Przyznam ci się, mię nie mami;
Ograniczyłaś moją ciekawość śledzenia
Na rozważaniu w tobie cudów przyrodzenia.

LIST XXXI.

*W*enus nowym czuciem upoiona, sądziła się bydz szczęśliwą; lecz iey szczęście nie zależało od nię. *Apollo* był iego władzcą i posiadaczem.

Zaluję zawsze tey każdej piękności,
Która z powabem swey młodey miłości,
Szczęścia dni dalszych zakład pieszczu łączy;
Każda albowiem na tym niemal kończy,
Iż niewiernego widząc posiadacza,
Za krótką rozkosz cały wiek rozpacza.

Taki był los *Wenery*. Obmowa, która w ten czas przewodniczyła na posiedzeniach Bogin, doniosła iey w poufałości, iż *Febus* każdego wieczora spuszczał się do pałacu *Amfitryty*, i że wychodził z niego o wschodzie Jutrzenki. Na takową wiadomość, smutna *Zazdrość*, porzucając kościół *Hymena*, właściwe swoje pomieszkanie, przybywa szarpać serce *Wenery* i napełnia go żółcią i goryczą. Nieszczęśliwa Bogini z obłąkanym wzrokiem, i z wybladłą cerą, włosami rozczochranemi, bieży na wierzchołek góry *Ida*. Tam niespokojności pełnemi oczyma, ściga

wszędę swojego kochanka, i przybytek mieszkania *Amfitryty*. Wkrótce widzi biegunow Słońca zbliżających się ku końcowi swojego biegu, i zstępujących na równinę wodopłynną. Jasnienie Ocean, konie podwajaia swój bieg, woz wchodzi w szrodek wody; ogień iego tracą swe pożary, i *Febus* niknie.

Cypryda na ten widok staie niema i niewzruszona. Oczy iey zwrócone ku ciemnemu horyzontowi, zdawały się ieszcze tam ścigać woz swojego kochanka. Niewdzięcznik! zawołała; po tym wszystkim co... Nie mogła więcey mówić. Usta iey zostały na puł otwarte; łkania iey zatrzymywały się w swym źródle. Szukała łez, i znaleźć ich nie mogła. Nakoniec głosem drżącym przywoływa swe gołębki, bierze za leyce i leci na wyspę *Cypru* zażreść swą hańbę i swoje zgryzoty.

Tam przypomnienie dni szczęśliwych wycisnęło iey łzy, które wylewać tak wielką miała potrzebę. Zdawało się iey, iż drzewa i fontanny odpowiadały iey westchnieniom: strapiona chciała swojemu sercu przynieść ulgę, takowe do nich stosując swoje narzekania.

- „ Słodkie schronienie czulej niewinności,
 „ Gaiki, łaczki, świadki mey pieczyoty,
 „ I zabaw tkliwych moiej dziecinności,
 „ Bądźcie świadkami moiej dziś zgryzoty.
 „ Mirty, ukrycie pod swym lubym cieniem,
 „ Łzy moie, hańbę i moie stroskanie;
 „ Nie znałam przed mym nieszczęsnym zdarzeniem,
 „ Iż wstydić może czułość i kochanie.
 „ O *Amfitryto*! biedna równie ze mną,
 „ Tracisz dziś życia spokojność przyjemną.
 „ Żal mi cię; lecz gdy wspomnę, iż on jest przy tobie,
 „ Gniew mnie straszny porywa, czuję zazdrość w sobie! „

Mówiąc tak błąkała się wpośród lasów i dolin; iey usta zostały zsiniałe, powieki nabrzmiały, oczy straciły swą żywość, błądźcie rozciągnęła się po iey jagodach. Nie była to więcej *Wenus*, i kiedy iey kochanek oświecił słońca światłem zdziałane przez siebie odmiany; niewierny nie mógł poznać swej ofiary.

Dni *Cyprydy* trawiły się tym sposobem na samych narzekaniach i płaczu. Częstość nawet głuchą nocy spokojność, dla nich poświęcała, porównywała żałością z tą nocą, jaką na wyspie *Rodus* przepędziła. W ten czas porywała się z gwałtownością i uprzedzając Jutrzenkę po lasach i górach błądziła.

Tam

Tam jeden młody kochanek *Dyany* czynił od niejakiego czasu swojej broni doświadczanie; zdobył go powaby podobne do wdzięków samej *Dyany*. Można by mniemać że on był iey bratem: nie miał on przymiotu nieśmiertelności; lecz wchodził właśnie do tego wieku świetnego, w którym życie podobne jest do nieśmiertelności. Uganiał się za potworami leśnymi postrzega *Wenerę* i zatrzymuje się. Ta zadziwiona podnosi oczy i nie spuszcza ich już więcej:

- Łowiec zapomniat na swóy łuk i strzały.
 W *Wenerze* uśmiech z pod łez się dobywa,
 I choć raz pierwszy siebie postrzegają,
 Mówić do siebie chętnie ich porywa.

Nareszcie nieśmiały łowiec przerywa milczenie i tak się odzywa:

- „ Częstość *Wenus* nawiedza tę strony;
 „ Myślę więc... lecz nie... Twoimi powaby
 „ Wzrok mój pewnie jest zwiedziony:
 „ Czyliż *Wenus* płakałaby? „

„ Ach! powiedziała, ty nie wiesz, iż Boginie są czułe, a Bogi niewierne. Lecz ty „ przyjemny śmiertelniku, ktożes jest? kto „ są dawcy twego życia? „ Na te słowa młodziemiec okrywa twarz swoją rumieńcem, i spuszczając swe długie powieki, w te się do

Tom I.

N

niey odzywa słowa: „Urodzenie moje jest
 „ tajemnicą, a bytność i życie moje jest zbro-
 „ dnią. *Cyniras*, mój oyciec, na tey szczę-
 „ śliwey panował wyspie; nie miał on w ten
 „ czas iak tylko iedną córkę, którą kochał
 „ z naywyższym przywiązaniem. *Myrra* od-
 „ płacała się mu wzajemnością, lecz wkrót-
 „ ce serce iey zaślepione obłąkanym było, i
 „ przychylność dziecinna w miłość gorszą-
 „ cą zamieniona została. Nieszczęśliwa, dla
 „ przytłumienia tego zapału kazirodzkiego
 „ umyśliła zakończyć swe życie. Już była
 „ swój pas zadziergnęła, i na nim chciała się
 „ powiesić; lecz mamka iey przybiega w ten
 „ moment, ustrzyga tę fatalną przepaskę,
 „ wraca ią do życia, wyrywa iey taionej ta-
 „ miętności sekret, i zaczyna pobłażać iey
 „ zbrodni. Małżonka mego oycia obchodzi-
 „ ła w ten czas w przeciągu nocy tajemnice
 „ *Cerery*. *Myrra* zaprowadzona przez swoją
 „ mamkę, bierze matki swey miejsce w ło-
 „ żu małżeńskim. Lecz wkrótce *Cyniras* po-
 „ strzega te okropne oszukanie. Już się miał
 „ zemścić prawa natury; lecz córka iego wy-
 „ myka się z pod ciosow zemsty. Przez ośm
 „ miesięcy całych błąka się aż w narodzie
 „ *Sabeenow*, unosząc z sobą zgryzoty sumnie-

„ nia i owoc swey zbrodni. Nareszcie Bo-
 „ gowie dogadzaiąc iey proźbie zamienili
 „ ią w te drzewo, z którego płynie myrra.
 „ Ach! te trzy drogie są to trzy matki moiey.
 „ Pod tą postacią nową nosiła mnie ieszcze
 „ w swym łonie; nakoniec czas oznaczony
 „ przez *Lucynę* przybywa; kora z drzewa
 „ otwiera się i ja odbieram życie. Ulitowa-
 „ ne nad losem moim Nimfy biorą mnie na
 „ swe ręce, i mych młodych lat zatrudnia-
 „ ią się wychowaniem. Dopóki żył mój oy-
 „ ciec, nie śmiałem pokazać się w iego sto-
 „ licy; lecz iuż on nie jest: sądziłem więc,
 „ iż mi przynajmniej jest wolno nad pro-
 „ chami iego trzy wylewać! Ach! zasługiwa-
 „ łem może na insze urodzenie. Serce *Ado-*
 „ *nisa* iest czyste, lituy się nad nim, lecz
 „ nie chcey go nienawidzić. „ Na te sło-
 „ wa, westchnienia tłumią głos iego, a dwa
 „ łez strumienie brodzą iego iagody. *Wenus*
 „ wzruszona politowaniem ocięra ie wzdycha-
 „ iąc. „ Uspokoy się, rzekła do niego, nie
 „ wszystkie serca są dla ciebie zamknięte,
 „ nie oskarzay ni siebie ni swey matki o
 „ zbrodnię, ponieważ nie chciałabym kochać
 „ występnego. Któż iakąkolwiek dla mnie,
 „ zawołał *Adonis*, oświadczy przychylność?

„ Nie mam już więcej siostry. — Ja nią będę,
 „ odezwała się *Wenus*. — Nie mam już ma-
 „ tki. — Ja iey zaczęę pełnić obowiązki, „
 zawołała *Wenus*, i w tym czasie okryła sie-
 rotę swym pocałowaniem. Nie powiem ci Do-
 rydo! jeżeli pocałowanie te było braterskie,
 lub macierzyńskie, sama o tym sądzić lepiej
 będziesz. Co do mnie rozumiem, iż wzru-
 szenie *Wenery* było w ten czas podobne do
 tego, iakiego serce moje doświadcza, gdy ie-
 stem przy tobie:

Uczucie słodkie, iakie mnie przeymuie,
 Kiedy się tylko tobie przypatruję,
 Więcej coś w sobie musi nad przyjaźń ukrywać,
 Ale go jednak nie śmiem miłością nazywać.

Trudne mi nazbyt iego jest poznanie,
 Chociaż me wszystkie zabiera dziś chwile;
 Gdybym go nawet opisać był w stanie,
 Zapewne w ten czas już nie czuibym tyle.

L I S T XXXII.

O CZEKIWASZ Dorydo z niecierpliwością za-
 pewne drugiego widzenia się *Wenery* z *Ado-*
nisem: wkrótce w tey ciekawości będziesz za-
 spokojoną.

Już Jutrzenka bramy dnia otwiera; owoż
 i nasi ukazują się kochankowie. Uważay Do-
 rydo! oto *Adonis* na tym wzgórku z oczy-
 ma spuszczonemi, z głową nachyloną, trwo-
 żnym krokiem zbliża się, i zdaie się lękać
 umowionego widzenia się. Daley w zakrę-
 cie tego gaiku, *Wenus* za krzakiem kryie się
 mirtowym; z pomiędzy rozehylonych gałęzi
 postrzega *Adonisa*; cieszy się iego pomie-
 szaniem; czeka na niego z niecierpliwością;
 przebacza mu iednak winę bycia ciekawym.
 Przybywa on nakoniec. *Wenus* ukazuje się...
 Patrzay, iak on jest pomieszany swoim szczę-
 ściem, i iak ona z takowego pomieszania u-
 waża siebie bydz szczęśliwą. On zachowu-
 ie ciche milczenie: ona z rokoszą pogląda
 na niego; nareszcie i on wzrok swój pod-
 nieść ośmiela się. Natychmiast oczy obojga
 zostały niewzruszone; już sobie wszystko
 powiedzieli, a milczenie ich ieszcze nie by-

to przerwane. *Cypryda* nakonec składa pocałowanie na swej ręce i podawa ją *Adonisowi*: ten zbiera z niej skwapliwie te pocałowanie, i wzamian daie ich tysiąc tej ręce, którą *Wenus* przysuwa znow do siebie dla pozbierania ich wszystkich. W ten czas kochanek trwożliwy, nieco ośmielony rzecze do niej pułgłosem:

- „ Ta ręka piękna zaświadczyć iest w stanie,
- „ Jak wielkie ognie musisz we mnie sprawić;
- „ Lecz zaniechajmy te nieme gadanie,
- „ Gdy iasniey z sobą możemy rozmawiać.

Na te słowa uśmiechnęła się *Wenus*, zbliżyła swe usta do ust jego, i choć niema lecz rokoszna nastąpiła rozmowa, po której postrzega *Wenus*, iż jej kochanek wpada w zamyslenie i wzdycha; dopytuje się przyczyny. „ Ach! odpowiedział czerwieniąc się, „ lękam się, ażeby w tym iednym momencie razem pięć lat mi nie przybyło. Aż do tej chwili nie liczyłem dni moich; lecz „ przebacz, iż dzisiaj tak iestem na nie łaskomy, kiedym wiek mój twoim poświęcił usługom. Ach! iesli to prawda, co mi „ mówiono, krótki moment szczęściem moim cieszyć się będę. Ostatniey wiosny „ młoda *Futrzenka* córka *Tytana* i *Cybeli* po-

„ strzega *Tytana*, brata *Pryama*: na nieszczęście swoje był on piękny, i Bogini go „ ukochała. Zstępuje z swego różowego wozu, bierze *Tytana* za rękę i prowadzi go na „ wyspę *Delos*. Tam *Hymen* łączy ich sekretnie. *Futrzenka* otrzymuje od *Parki* nieśmiertelność dla swojego małżonka, lecz „ nieśmiertelność nie oddala starości; śmiertelniki nazbyt prędko starzeją przy Boginiach. Każden dowód łaski, który *Tyton* „ odbierał od swojej małżonki, na pięć lat starości mu przymnażał, i niżeli dwanaście razy oświeciła *Futrzenka*, uyrzała swojego męża ciężarem niedołężności uciśnionego. *Tyton* prosił Bogów, ażeby ta jego „ starość wieczna została skróconą, i Bogi nad jego losem ulitowani zmienili go w „ *Swierszcza* polnego. Pod tą nową postacią, śpiewa on ieszcze głosem słabym rokosze swej nazbyt szybkiej młodości, a „ w kilku dniach i ja może równo z nim „ śpiewać będę sen nazbyt lotny szczęścia „ moiego. „

Zamilkł tu *Adonis*, a *Wenus* czule go uciśkając rzecze:

- „ Ach! próżno się lękasz tej straszney przemiany;
- „ Nigdy nie zostaniesz starości poddany.

„ Mój *Adonis* jest w róż rzędzie,
 „ Dech mój go odmładzać będzie. „

Słowa takowe i niektóre uściski ośmieliły go nieco. Wkrótce oddała się przestrasz, a na jego miejscu przyszedł rokosz. *Wenus* nie porzuciła więc *Adonisa*. Jak on uzbrojona tukiem, szła za nim wpośród lasów i przepaściów. Królowa *Gniadu* i *Paphos* poddała się pod prawa *Dyany*, która naigrawała się z iey władzy; miłość przytłumiła wszelką próżność w sercu Bogini. Jeżeli zbyt czne uniesienie się w polowaniu rozdzielało kochanków, wkrótce znowu się złączyli; było to tylko dla tego, ażeby mieć pretext do powtarzania: *kocham ciebie*; gdyż *kocham WPanią* lub *WPana*, nie było na ten czas, mówić w zwyczaju. Zostawiony ten wyraz był naszemu wiekowi do rozroznienia przez *Ty* a *WPan* uszanowania od przychylności. Lecz w samey rzeczy, iakieżby słowo było nayprzyzwoitsze, do wyrażenia tych obojga uczuciów z sobą połączonych? Nie mogę sam wiedzieć i przyznam ci się *Dorydo!* iż w ten czas, kiedy moje usta wymawiają *WPanna*, serce moje w skrytości *Ty* do ciebie stosuje; lecz niech cię ta śmiałość kryjoma nie zastrasza.

Ten wyraz dla naywyższej dajemy Istności; Dopelnia się przez niego Stworcy część prawdziwa. Nie może więc to zmniejszać względów i godności, Gdy się *Ty* do kochaney Istoty używa.

L I S T XXXIII.

RÓWNI w wieku z uczuciów połączeni duszą,

Jakaż słodycz i rokosz serca ich napawa!

Jaką ci kochankowie pociechę czuć muszą!

Ich westchnienia odgłosem są natury prawa.

Wszystko im się uśmiecha; miłości płomienie

Są tak wdzięczne i łube, iak słońca promienie.

Gdy są szczęśliwi, miłość ich szczęście pomnaża,

Nowe codzieln przydając wdzięki i pieszczoty;

Gdy zaś smutek iakowy serca ich przeraża,

Miłość tysiąc ma lekarstw na wszelkie zgryzoty.

Jeden gest, jeden uśmiech, toż jedno weyrzenie,

Jedno wewnętrznych uczuciów wyznanie wzajemne,

Jeden całuszek, jedno ręki uściśnienie,

Wszystko to są lekarstwa dzielne i przyjemne.

Ach! komu towarzyszą te łube momenta,

Któż kiedy o swych przeszłych cierpieniach pamięta?

Równie gdy serce z swego zachwycenia

Powraca słodką przejęte rokoszą,

Niknie przeszłego pamięć utrapienia,

I nowe czucia nową słodycz wnoszą.

Wenus od kilku dni tey przyjemney doświadczała pociechy; *Apollo* został zapomniany; *Adonis* kochał ieszcze raz pierwszy, a za-

rym była to sama szczerość i sama miłość. *Cypryda* poznała z swoją stratą, całą cenę tego skarbu; cieszyła się więc nim z rozkoszą i najszczęśliwszą siebie mniemała być na świecie. Lecz jeżeli jest szczęście nazbyt prędko przemijające, tedy jest to te, które rodzi się z miłości.

Już Wiosna przeniosła się na wyspę *Cypru*, i Jesień zostawiła Zimie panowanie nad resztą ziemskiego okręgu. *Mars* powracał okryty laurami, podchlebną łudząc się nadzieją, znalezienia *Wenery*, na zimowym stanowisku. Przybywając dowiadywał się o niezgodzie, iaką panowała między *Wulkanem*, a jej małżonką: wiadomość takowa zdawała się pomyślną być dla niego wieszczbą; lecz zostawszy zimno przyjętym od *Wenery*, ochłoniął w swoich nadziejach i rozmaite powziął podeyrzenia.

Wiedział ten Bożek, iż każda kobieta,
Która nam tylko niewierną się staie,
Nie dla siebie swe serce od nas chwyta,
Lecz go następcy naszemu oddaie.

Wnosił więc sobie, iż *Wenus* czuła zapewne tajemną do kogokolwiek skłonność, i iako przepędzała część zimy na wyspie *Cypru*, musiała więc w tym mieszkaniu, iako-

wa ukrywać się tajemnica. *Mars* podchlebiał sobie, iż oną wysledzi. Nie znał on, co to są kobiety, kiedy spodziewał się ich zbadać skrytości, i kiedy ufał, iż nie zostanie nigdy od nich zwodzonym. Spiegował więc *Wenerę* we wszelkich jej krokach, i dowiedział się nareszcie z udręczeniem, iż sprawiedliwe miał o niej podeyrzenie.

Natychmiast Bożek ten uniesiony zazdrością, poprzysięga zgubę *Adonisa*, wzbudza w nim niesłychaną chętkę walczenia, i zapala w nim żądzę narażania się na niebezpieczeństwa. *Adonis* nie oddycha już iak tylko wojną; goręie pragnieniem naigrwania się z drapieżności zwierząt. Ta woiownicza śmiałość iśnieje mu w oczach, nowych twarzy jego przydaie kolorów, i nowe pomnaża w nim powaby i wdzięki. Nigdy go bardziej *Wenus* nie kochała iak wtedy, i nigdy bardziej o niego nie była trwożliwą.

„ Kochany i luby *Adonisie*, mówiła do niego,
„ go, z kąd ciebie tak szalona obeymie śmia-
„ łość? Czyliż ty bardziej cenisz *Dyana* nad
„ *Wenerę*, która cię kocha? Przestań zwycię-
„ żać monstra i potwory, na słodsze zwycię-
„ stwa przeznaczony jesteś. Przebóg! go-
„ dność moja i mój urząd powołują mnie dzi-

„ siay do dworu *Jowisza*; lecz wkrótce po-
 „ wrócę do ciebie, rzucam cię ze drzeniem
 „ i troskliwą niespokojnością. Ach! jeżeli
 „ ci iestem cokolwiek luba, oszczędzay dni
 „ swoje; żyj dla tey, która po zgonie two-
 „ im, nie miałaby nawet pociechy umrzeć za
 „ tobą. „ Po tych słowach uściska go serdec-
 „ cznie i oddala się.

Zaledwie wóz zbliża się ku *Olimpowi*, aż
 wnet *Mars* sam stawia się przed *Adonisem*, w
 postaci Dzika. Włos jego naieżony, paszcza
 groźna i straszliwa, oczy iskrzące się, ocu-
 caią popędliwy zapach *Adonisa*; zapomina o
Wenerze, zapomina o sobie; niebaczny na nic,
 leci z szybkością piorunu, dopada poczwary
 i rani ją swoim grotem. Wtym zwraca się
 wściekły potwór, wpada na młodego łowcę
 i kiel swój morderczy zagraża w jego łonie.
 Pada młodzieniec we krwi swej zbroczony.
Zefir zanosz ięk ostatni do *Wenerę* iey ko-
 chanka. *Wenus* pełnym rozpaczcy odpowiada
 nań krzykiem; natychmiast iey gołębie spu-
 szczała się nazad na ziemię. Bogini od zmy-
 słow odeszła, bieży pomiędzy skały i cier-
 nie, łono iey alabastrowe, pas przecudowny
 i nożki delikatne zostały poszarpane. Rzu-
 ca się na swego kochanka, zamyka roztwar-

tą iego ranę, zrywa z siebie zasłonę, obwie-
 zuie iey, usiłuje zatamować krew dnżemi
 wytryskującą strumieniami, która płynie mię-
 dzy iey paluszki. Ach próżne i niepożyte-
 czne starania! *Adonis* nie jest już więcej.
 Błyszczące iego oczy już zgasły na zawsze;
 czoło iego bladością pokryte, usta niegdyś
 szkarłatne, tracą swej świeżości farbę, podob-
 ne do fiołka zemdlatego. Nadaremnie nie-
 szczęśliwa iego kochanka, podnosi z usilno-
 ścią te okrzepłe ciało; nadaremnie go ściska
 w swoich rękach, przytula serce swoje do ie-
 go łona; naprożno ssie usta swemi ogniste-
 mi te usta obumarłe; nadaremnie spodziewa
 się tchnieniem swego boskiego ognia ocucić
 iego zmartwiałość: luby *Adonis* nie czuje już
 więcej, i krzepnie przyciśniony do iey ser-
 ca. Tu iednym razem śmiertelne zimno ją
 przeszywa: drżec zaczyna Bogini, cofa się
 i pada wzywając śmierci; lecz śmierć łakoma
 i głucha unosi swą zdobycz bez zastanowie-
 nia się. Przebóg!

Tracąc na zawsze tego śmiertelnika,
 Który nam w życiu iedynie był luby
 Jakże nas boleść okrutnie dotyka,
 Iż musim przeżyć moment iego zguby!

Nieszczęśliwa *Cypryda* zmierzwiwszy swą
nieśmiertelność, której nie mogła z swoim
dzielić kochankiem, chciała przynajmniej
jakąkolwiek w nim ożywić iskrę. Zebrała tę
krw, która płynęła jeszcze z jego rany i z
ostatkow iey ciepła dała życie kwiatkowi, któ-
rego nazywamy *Anemon*,

Co kwitnąć zraną a ginąć wieczorem,
Przez prędkie przecho-
d życia do nicości,
Jest iak najlep-
szym życia ludzi wzorem,
Stawiając nam krótkość szczęścia i młodości.

Po takim przemienieniu, *Wenus* kazała
w tym samym miejscu wystawić kościół *Ado-
nisowi*. Tam obchodziła się corocznie pamią-
tka okazałości pogrzebowey. Mieszkańcy *Sy-
ryi* i *Grecyi* przywłaszczyli później do siebie
ten obchód coroczny. Pierwszego dnia okry-
wali się odzieniem żałobnym, wyrwali so-
bie włosy i szarpali piersi oplakując śmierć
Adonisa. Drugiego dnia obchodzili z weselo-
ścią jego zmartwychwstanie i jego pochwa-
ły; a tak tamtego wieku równie iak i dzi-
siaj widziano wszystkie kobiety, iż

Od rana aż do wieczoru
Zawsze innego humoru;

Odmieniają swe pragnienie,
Jak fryzurę i odzienie;
A tego strzegąc porządku,
Niezmienną zawsze koleją,
Wedle natury obrządku
I śmieją się i łzy leją.

Lecz prawda oddaliła mię widzę od koń-
czenia rozpoczętej pogan bajki; powracam
więc do niey. *Cypryda* oddawszy ostatnią po-
winność swojemu kochankowi, zaczęła my-
śleć sama o leczeniu ran swoich. Lecząc z po-
śpiechem na pomoc *Adonisa*, nie czuła ni skał
ni cierniów, które ją szarpały: krzaki róż
cierniste, krwią iey zostały zafarbowane;
niektóre krwi krople spadły na same róże;
i odtąd te kwiaty wprzody białe, zachowa-
ły kolor krwi *Wenery*.

I tak ja, który inszych względów nie kosztuję,
Tylko że niosę róże czasem ci w ofierze,
Widząc ją jaśniejącą na twym łonie, wierzę:
Że krew *Wenery* przy swym źródle się znajduje.

LIST XXXIV.

Wiesz zapewne Dorydo! lub też dowiesz się z czasem, iż to co martwi iedną kobietę, staie się przyczyną ukontentowania dla drugiej. Śmierć *Adonisa* przywiodła do rozpaczy *Cyprydę*, a pociechę przyniosła *Prozerpina*. Królowa ta, co się nudzi ustawicznie w swoim państwie, nieskończenie była rozweseloną przyjmując tam faworyta *Wenery*, a to co ją ieszcze bardziey cieszyło, było to: iż *Venus* nie mogła w tamtych mieyscach ściagać swojego kochanka. Podchlebiała więc sobie *Prozerpina*, iż sama iedna cień *Adonisa* posiadać będzie. Dorydo!

Te szczęście pewnie iest do niepoznania:
Gdyż jakim może cień być pocieszeniem?
Lecz wiedz że miłość zawsze się ugania
Za samym tylko szczęśliwości cieniem.

Wenus, która opłakiwała ieszcze lubego swego *Adonisa*, uwiadomiona o zamysłach *Prozerpiny*, gorzką przejęta została boleścią; lecz wkrótce nastae gniew po boleści, a wściekłość uradza się z gniewu. Przerywają się iey łkania; tzy na iey iagodach zostały osuszone. Córka *Oceanu* leci do *Olimpu*, przebie-

ga

ga przez tłumy Bogów, rzuca się do stop *Jowisza*, i nie kryjąc więcey swoiey skłonności: „Tak iest, mój oycze, zawołała, tak „ iest: kochałam *Adonisa*. Kochałam go i zo- „ stał mi porwany; straciłam młodość, wdzię- „ ki i czułość kochanka moiego. Duch mi ie- „ go zostawał wierny, i tego *Prozerpina* dzi- „ siay mi porywa. Okrutna chce mi nawet „ wyrzec cień tego, którego kochała. *Jowiszu!* zemści się krzywdy moiey; wróć „ mi *Adonisa*. Niech on żyie, ażeby *Prozerpina* nie naigrawała się z twej córki, i aże- „ by nieśmiertelność nie była mi niezno- „ śną.”

Jowisz skruszony, lecz nie śmiejąc rozsądzać tey kwestyi, którey powod nadwęgżał prawa *Hymena*, rozkazał tym dwóm rywalkom poddać się pod wyrok *Temidy*. Ta nieśmiertelna dziewica, córka *Nieba* i *Ziemi*, a siostra kochaney *Astrei* nosiła na oczach swoich zastonę: iedną ręką trzymała miecz, a drugą szatę i zwierciadło prawdy.

Iey kościół iest otwarty wszystkim z kaźdey strony.
Nie otacza go wkoło ów labirynt ciemny,
Przez prawnictwo i sztukę intrygi tworzony;
Nie hańbi iey ołtarze ten kruszec nikczemny,
Który dzisiaj sędziego wyrokami miota;
Iey szala przeważana nie była od złota.

Tom I.

Q

Temis po przesłuchaniu *Wenery* i *Prozerpiny*, dogodziła obom stronom na połowę, stanowiąc ażeby *Adonis* sześć miesięcy na ziemi a sześć miesięcy w Elizeyskich przebywał polach. Wyrók takowy zbliżył iakąkolwiek między rywalkami zgodę, lecz zostało jeszcze, która z nich miała mieć pierwszeństwo, cieszyć się przytomnością swojego kochanka. *Prozerpina* więc, która już była w possessyi od nieiakowego czasu, otrzymała kontynuacyą zaczętego pułocza. Przecibóg! co za przeciągły wiek dla *Wenery*! lecz *Mars* osłodził przykrość onego po nieiakimści małym oporze.

Nayprzód uzyskał mówić pozwolenie,

Potym by wzdychał i troski iey dzielił,

Potym by lez iey ocierał strumienie,

Nareszcie by ją cieszył i weselił.

A w sześć miesięcy pełen dla *Cyprydy* wiary,

Gdy *Adonis* porzuca *Awernu* pieczary,

Z żalem o prawdzie tej się przekonywa,

Iż nieprzytomny zazwyczaj przegrywa.

Biedny *Adonis* opłakiwał czas długi tak niesłychaną zdradę. Jęczał on przez całe noce, ubolewał przed *Jutrzenką*, i *Jutrzenka* dotknięta jego skargami, doniosła o nich przy wstawianiu *Apollinowi*. Bożek ten dowiedział się z gniewem o miłościach i niewiernościach

Wenery. Przypomniął sobie upłynione czasy szczęśliwe, a takowa pamiątka, utworzyła w nim zazdrość. Ukryty za obłokiem śpiegował kochankow, i oszukał czuyność *Gallusa*, stróża ich rokoszy. Natychmiast uwiadomił o tym *Wulkana*, który w czasie ich snu rokosznego, okrył *Marsa* i *Wenerę* sieciami, z iakich wywikłać się nie mogli. *Olimp* zgromadzony był świadkiem ich ocknienia się i hańby.

Nie wiem Dorydo! czy w tym zdarzeniu

Zbytnią zawziętość *Wulkana* mam cenić;

Lecz wiem, iż zawsze w takim ogłoszeniu,

Mąż z swojej zemsty musi się rumienić.

Gdy są zdróżności w małżeństwie zdarzone,

Mędrzec niech znosi swą nieszczęsną dolę,

I na swe oczy wkładając zasłonę,

Niech gra spokojny *incognito* rolę.

Mars obrażony zamienił *Gallusa* w koguta, dla ukarania jego niedbałości. Zdaie się, iż pod tą nową postacią, *Gallus* jest daleko czuyniejszy; albowiem aż dotąd każdego dnia z jednakową akuratnością śpiewając zrana,

Przed wschodem Słońca amantow ocuca;

I *Mars* go słysząc *Wenerę* porzuca.

Wulkan na prozbę Bogów, podniósł swe sieci; *Mars* ukrył się w górach *Tracyi*, gdzie odtąd cześć dla siebie znakomitą odbierał;

Wenus udała się na wyspę *Cypru*. Tam przez cud nowy dla niej, widziała swój pas codziennie ciaśniejszy i wkrótce on nie mógł iey łona okrażać. Wreszcie musiała go przestać nosić, póki nie urodziła się *Mitość* pod imieniem *Kupido*.

Ileż dobrego i złego, miałbym ci o nim powiedzieć! lecz nakazuję sobie milczenie. Jest on nadto okrutny, ażeby o nim można coś powiedzieć dobrego, a nadto wszechmocny, żeby śmieć iego przyganiać; lecz wreszcie na cóżby się to przydało?

Jeśli mię słuchać twoie serce będzie,
Wnet o *Mitości* zacznę mówić tobie;
Lecz cóż nowego powiem ci w tym względzie?
Kiedy ią tylko znam w twoiej osobie.

Tyś jest iey tronem, znasz ią lepiej odemnie;
Niech więc ią twoim uczniem zostaną wzajemnie;
Ma *Muza* ciebie uczyć inż się nie ośmiela,
Lecz ty z kolei zabierz głos nauczyciela.

KONIEC

CZĘŚCI DRUGIEJ z TOMU PIERWSZEGO.

LISTY

DO EMILII

O MITOLOGII.

Przez *Pana de MOUSTIER* pisane,

NA POLSKI JĘZYK

przez JANA KAMIENSKIEGO wytłumaczone,

i do DORYDY

ZASTOSOWANE.

TOM II.

Heureux ceux qui se divertissent en s'instruisant!

TELEMAQUE, LIV. II.

w WARSZAWIE,

w Drukarni TOMASZA LE BRUN Sukcessora
PIOTRA DUFOUR.

1803.

LISTY do EMILII o MITOLOGII.

CZĘŚC TRZECIA.

LIST XXXV.

Gdyby tobie opowiadano Dorydo: iż znayduie się ieden ślepy, strzałami zatrutemi uzbroiony, który przez instynkt okrutny, wybiera wedle swego upodobania ofiary, i zawsze prosto w serca swoiemu ciosy ugadza; iż ten ślepy nosi na swoich oczach zasłonę, która rozmnażając się nieskończenie, okrywa wzrok tych wszystkich, których cios ten fatalny dosięże, opowiadanie takowe, niechybnie miałabyś za bajkę i kłamstwo. Lecz gdyby ci przydano: iż ten ślepy dobrze iest tobie znaiomy, iż częstokroć iemu swoich używasz oczu, i że nawzajem swoiey on tobie udziela zasłony, niedowiarstwo twoie zamienioneby zostało w podziwienie. Wreszcie, gdyby cię upewniono: iż od roku piętnastego, tyś tego ślepego prowadziła za ręką

Tom II.

A

kę, i samaś naybardziej dopiekająca ciskała postrzały, w ten czas z czułym uśmiechem przypominając może sobie, przyjaciela *Dorydy*, rzekłabyś: ten ślepy jest to *Miłość*.

Zacznę więc o niey, gdyż me przeznaczenie
Przysięgać zawsze na iey zamilczenie,
I całe życie o niey zawsze gadać,
Gdy mi się tylko zdarzy z tobą siadać.

Zaledwie *Wenus* urodziła *Kupidyna*, gdy *Jowisz* czytając w iego przyjemno-zdradliwej twarzyczce wszystkie te złe iakie miał dopełnić kiedyś, wygnął go zostającego jeszcze w kolebce. *Wenus* w celu uchronienia go od gniewu *Jowisza*, wzięła syna swojego na ręce i choć osłabiona jeszcze powlekła się z tym lubym ciężarem aż do lasów wyspy *Cypru*. Tam zapomniawszy na świetne dworu niebieskiego zabawy, samą miłości macierzyńskiej karmiła się rozkoszą.

Czuła po stokroć codziennie
To mnostwo niespokojności,
Te upoje, zachwycenie,
Nieoddzielne od miłości,

Co matkom lubą pociechę przynoszą;
Ich bowiem troski są iakąś rozkoszą.
Synek raz na iey łonie się znaydował,
Drugi raz piersią go swoją karmiła.
Kiedy zaś na iey kolanach spoczywał,
Temi słowami swą czułość glosiła:

„Wiatry uciszcie się;
„*Zefir* go lehcąc niech zwolna szeleści;
„Niebieska rosa niech mu wonie niesie;
„A sen niech słodkim marzeniem go pieści;
„Niech moiego spoczynku część mu się dostanie;
„Dla mnie bardziej rozkoszne jest przy nim czuwanie,
„Ach! iak się wdzięcznie, iak przyjemnie śmieie!
„Zda się, że sen piękność iego szerry.
„Oto, rosną mi w sercu nadzieie,
„Zwycięzca krolów i pogrom rycerzy!
„Jego to kiedyś władza pełna sławy,
„Zrówna w potędze same przeznaczenie;
„Świat cały będzie rządzon iego prawy.
„Uciśnię iarzmem ludzkie pokolenie,
„I Bogi nawet weźmie w swe kaydany,
„A chwała rzeknie: *mój to syn kochany!*
„Lecz przebóg! twarz się iego mieni znacznie;
„Ach! musi cierpieć, wszak to płakać zacnie!
„Ale nie, oto przebudza się, wzdycha,
„Otwiera oczki i znów się uśmiecha.

Mimo wszelką jednak nad swoim synem czułość, *Wenus* nie sama jedna była iego karmicielką. Gdyby *Kupid* nie ssał prócz mleka piękności, charakter iego miałby tylko nieco zalotności, co w naszym teraz wieku nie wielkie działa wrażenie; lecz gdy już zaczął chodzić, wnet przebiegał lasy, ssał mleko dzikich zwierząt, i z takowym pokarmem, nabrał ich okrucieństwa; natychmiast

zrobił sobie łuk iesionowy, strzały cyprysowe i używał ich przeciwko zwierzętom przez siebie hodowanym; a upewniwszy się o swojej zręczności doświadczał iey potym na ludziach, i kolejno *Wenus* sama nie była oszczędzoną. Niektóre z strzał iego letko pozłacanych, raniły kochanków szczęśliwych; drugie, mając ostrze ołowiane, niosły w głębi serca oziębłość i niewdzięczność. Lecz większa część zmaczana w subtelney truciznie, raziła i razi dzisiai kochanków nieszczęśliwych. Ich pocisk jest prawie nieuchronny; iednakże

Mówią, że *Mędrzec* od ciosu ich wolny,
Kiedy się zawsze trzyma w odległości;
Bo tylko tyle strzał ich sięgać zdolny,
Ile wzrok iakiey zasięga piękności.

Ztym wszystkim *Miłość* wszędy z taką zręcznością umie swe ukrywać groty; natura, i kunszta, w tak mocnym z nią zostają porozumieniu się, iż największa ostrożność uchronić od iey pociskow nie jest w stanie.

Kunsztowney widząc malowidła ręki,
Gdzie sztuka kształtnie pędzlem wyobraża
Jakiey piękności czarownicze wdzięki,
Gdy *Mędrzec* zdziwion ciekawie rozważa;

Strzał wylatnie, cios już jest zadany;

Wszczytna się tryumf sztuką malowidła,

A żywa piękność podwalaiać rany,

Całkiem go chwytą w swe zwycięzkie sidła.

Czasem też *Mędrzec* wszedłszy w lasak dziki,

Ażeby lubey mógł zażyć zaciszy,

Przechodząc śliczne łąki i gaiki

Wdzięczny głos iakieys pasterki usłyszy.

Zaraz *Miłości* ugodzony ciosem,

Pierwszy szczęśliwy pozbywa się doli,

I pociągany tym zwodniczym głosem,

Bieży niebaczny przeciw swej niewoli.

Częstokroć będąc przy brzegu strumienia,

Gdy rozciągnięty na chłodzie murawy,

Przez nieiakoweys biesiady wspomnienia,

Szuka niewinney dla siebie zabawy;

Na teyże uczcie *Klimena* będąca,

Natychmiast iego myślom się natrąca.

„Ach! iak iey wielkie i błękitne oczy

„Wdzięczney skromności przyozdabia szata!

„Wzrok iey spoyrzeniem zdrożnym nie wykroczy,

„W stroju szlachetność z gustem się przeplata.

„W tym zieloności chciey zasiąść kościele,

„Wart on *Klimeno!* mieścić wdzięki twoie;

„Niech na przyjemne służą ci kąpiele

„Te nieskażone w swej czystości zdroje,

„Tu lasy będą ci nieść lube cienie,

„Natrętne wszelkie oddalę spoyrzenie.

„Mego nie bój się wzroku, znam ja wdzięki twoje,

„Lecz kocham cnotę, czcuję wstyd, o honor ich stoję.”

Wnet *Mędrzec* na te słowa lży w swych oczach czuie,

I ostry grot *Miłości* w serce mu wlatuje.

Nakoniec strzały *Kupiða* znajdują się wszędy: wpośród tumultu, na osobności, w kwiatkach bukietu, w składach nieiakiejsz gazy, w cieniach obrazów, w romansach, w listach nawet przyjaźni.

Chociaż te strzały przenikają aż do głębi duszy, zawsze jednak niemal przez oczy wciskają się. Musi znajdować się zapewne od oczu do serca jakaś bardzo delikatna fibra, która służy za konduktor temu płomieniowi elektrycznemu; i w tym wieku oświeconym, w którym tak daleko jest posunięta znajomość wszystkich nerwów, chciałbym ażeby jaki subtelny anatomista mógł odkryć tę fibrę; albowiem gdyby było doświadczono, iż władza *Miłości*, na iedney tylko zawisła żyłce, uciąłwszy więc oną,

Po was byłoby zwodnych sekreta załotów,
Kunsztowne płacze, ięki, uśmiechy, spoyrzenia,
I po was gniewy, trwogi, podeyrzenia,
Czarne dzieci *Zazdrości*, a twórcy zgryzotów....

Lecz razem zginęłyby uczucia przyjemne,
Tak bardzo dla dusz tkliwych roskoszne i łube,
Całowania ogniste, pieszczoty wzajemne,
Obietnice, nadzieie, miałyby swą zgubę.
Stan obojętny, w którym nic nas nie obchodzi,
Czyliż stratę upoynę roskoszy nadgrodzi?

Ach nie! kochać, cieszyć się, i znosić cierpienie,
To jest słodkie i miłe czełka przeznaczenie.

Miłość to łączy przez tajne ogniwa
Słodycz z zapalem, i trwogę z nadzieją;
Troski i roskosz choć idą koleją,
Lecz zawsze dola człowieka szczęśliwa.

A tak zaniechajmy nasz projekt do odkrycia tej fibry wzmiankowanej. Gdybyśmy nawet z tej strony od *Miłości* byli wolnemi, nieochybnieby nas pokonała wdziękiem perswazyi. Żaden Bóg nie posiada tyle jak *Miłość* czyli *Kupiða* przymiotu wciskania się w serca, sprostowania moralności, wygładzenia skrupułów, i nadania słabościom ludzkim pozoru cnoty. Zapewniają nawet, iż iey argumenta są niezbitę. Łatwo temu wierzyć. Jednakże

O obyczajach czasem gdy traktuje,
Zda się wykrętu używać w swych sporach,
I o rozumie tak rezonuje,
Jak ślepy o kolorach.

Zresztą jeżeli iey rezonowania nie zawsze sprawiedliwe, przynajmniej koniecznie bydl muszą zabawne, ponieważ pochodzą one z natchnienia *Płochości*, którą *Jobisz* przydał iey za przewodniczkę. Ta Bógini żartka prowadzi ją zawsze na assamble,

na spektakle, na bale, na *rendez-vous*. Za naszych czasow ona ią odziewa mundurem, płaszczykiem, wielkim kapeluszem, suknią z długimi fałdami, biretem, peruką, suknią dworską, kwefikiem, a nawet kapturem. Większa część takowego ubioru jest iey wcale nie do twarzy; ale biedny *Kupido*, ieżeli tey obcey nie pożyczą odzieży, musi chodzić nagi. Nadaremnie chciałby kto na niego w ten czas czatować, na takie wyobrażenie utwarza się litość, i łączy się z nią iakieś skryte skruszenie się, kiedy przypominamy sobie, iż nagość jest obrazem tego co było powszechne za czasow złotego wieku. *Miłość* na ten czas nie biorąc na się

Zadney zasłony, była bez wykrętow zdradnych,
Kochając rzekła *kocham*; i w takim wyznaniu
Nie upatrywał amant wątpliwościow żadnych,
Zeby trawić półroku na ich rozwiązaniu.
Nie uczyła się tey mowy trwożliwey,
Jak to na przykład ta panienska tkliwa,
Co dogadzając skromności wstydlivey,
Słow dwuwykładnych za płaszczyk używa,
Chociaż już głos iey, postać, i zrenice
Dawno odkryły serca tajemnice.

L I S T XXXVI.

SKARŻA się od dawnego czasu na strzały *Miłości*, iednakże nie tyle one też wyciskają, ile iey skrzydełka. Mają one kolor purpury, złota, i lazuru. Te kolory z sobą pomieszane, są wyobrażeniem niestałości. Nie powiem ci Dorydo! w iakim wieku *Miłość* czuje rosnące swe skrzydełka. Trzpiot iakiś możeby ci dowodził, iż się to dzieie tego samego dnia, albo też naydaley nazajutrz po iey urodzeniu. Moie zaś względem tego takie jest mniemanie:

Nie ma skrzydełek *Miłość*, gdy się rodzi,
Kaźda albowiem niewinność jest wierna;
Nie ma ich, kiedy do dzieciństwa wchodzi;
Bowieć dziecinność zawsze miłosierna.
W wieku tym, kiedy tworzą się westchnienia,
Jeszcze nic nie zwykła latać, i tą porą
Stałość jest siostrą żądz i pragnienia,
Które w tym wieku początek swój biorą.
Ale iak tylko już pocałowanie
Jakiey piękności pierwszy raz dostanie,
Wnet się podnosić skrzydła zaczyna,
I w miarę nowych buziaków wzrastaia.
Wreszcie przez szepty i słowa pieśczone,
Co moment znacznie więcej ich przybywa;
I tak do miary gdy są przybliżone,
Miłość natychmiast na bok ulatywa.

Kupido w kilka czasy potym przechadzał się z swoją matką, po łące okrytej kwiatami. Tam ufając w zartkość swych skrzydeł, chlubił się, iż w kilku minutach więcej uzbiera kwiatów od *Wenery*. *Wenus* przyjęła wyzwanie, i *Kupid* ulatywając przed nią już miał wygrać zakład.

Lecz gdy już prawie tryumf swój ogłasza,
Chwały *Kupida* następuje strata;
Gdyż rzadko *Miłość* zwycięstwo odnasza,
Gdy tylko z kwiatka na nowy kwiat lata.

Nimfa *Perystera* towarzyszyła w ten czas *Cyprydzie* i pomogła iey do napełnienia w jednym momencie koszyka. *Kupido* dotknięty widząc się zwyciężonym, odmienił Nimfę w gołąbka, chcąc zapewne nauczyć nasze *Perystery* terazniejsze, iż z *Miłością* nie powinny inaczej mieszać się tylko w swoich własnych interessach.

Mimo takowe niepomysłne powodzenie *Kupido* zostawił w sobie na zawsze gust do latania. W swoich zalotach trzymał się on prawidła naszych bogatych rozpustników, z tą różnicą, iż ci starzeją wychodząc z dziecinności, *Kupido* zaś zawsze zachowuje wzrost i świeżość młodego chłopięcia. Ta młodość

naybardziej jest zadziwiająca, gdy ją porównywał z tą siłą niezwyciężoną.

Przez iaki powab, lub dzielność oręża,
Słabiuchne dziecko rozum pokonywa,
I wszelką mądrość z tryumfem zwycięża?
Zowią ją mocną, lecz iey moc straszliwa
Przez naszą słabość potęgi nabywa.

Wreszcie dziecinność *Miłości* dostatecznie się dowodzi z iey igraszek, dziwactw i nieuwagi; widać oraz iasnie, iż wiek rostopności ani iey do twarzy ani się iey podoba.

Miłość takim jest dzieckiem, tak ma wiek ten w cenie,
Iż rada wszystkich w dzieci przemieniać koleją,
I dla tego na iedne iey często spoyrzenie,
Nie raz widzimy starcy dziecinieją.

Jednakże postać iey nie wyraża otwartego charakteru niewinności; można z niey rozpoznawać roskosz z nieszczęść zdziałanych, i żądzę czynienia ich więcej. Wszelako mimo tę zdradliwą fizyognomią, starożytność uznawała *Miłość* za najpiękniejszą Bóstwo, z mieszkańców *Olimpu*. Takie mniemanie zdaje mi się bardzo naturalne.

Jeśli ta bowiem, którą kocham dama,
Za najpiękniejszą w mych oczach uchodzi,
Muszę więc wnosić, iż i *Miłość* sama
Wszystkie Boginie w piękności przechodzi.

Co do iey charakteru, opinie zupełnie są niezgodne. Jedni czynią ją sprawcą wszelkiego dobra; drudzy mienią ją bydź przyczyną wszelkiego nieszczęścia, a to w miarę tego powodzenia, iakiego od niey doświadczyli. Przepuść Dorydo, iż ja iestem z liczby tych ostatnich; nie chciałaś, abym był w rzędzie pierwszych. Rzeczą iest widoczną, iż dwoiaka Dorydo! takowa opinia, była powodem dla starożytnych wierzenia, iż dwie są *Miłości* z sobą przeciwne. Wedle nich iedna przewodniczy lubieźności, a druga sentymentowi.

Jedney z nich straszna siła i moc niespożyta
Uwiednia kwiat rokoszy, iak tylko rozkwita;

Ona to niegdyś *Tytone* bez pory
Zmieniła w starca na łonie *Aurory*.

Druga zaś przez swe wszechmocne natchnienie,
Tak czyste w sercach rozpala płomienie,
Jakie się karmią szacunkiem i cnotą,
I iakie we mnie ty wzniecasz z pieszczotą.

Trawion tkliwą tych boskich zapalów rokoszą,
Powiększam ie przez moje westchnienia dokoła.

Ogniów świętych oltarze w sercu mym się wznoszą,
A ty zaś iesteś tego kapłanką kościoła.

Co się zaś tyczy urodzenia *Miłości*, te da-
ją równy powód, iak iey charakter i przy-
mioty do różnych mniemań i wielorakich błę-

dów. *Arystophan* utrzymuie, iż *Noc* za spra-
wą *Zefira* zniosła iaię, z którego wyszedł *Ku-
pido*.

Plato donosi, iż na biesiedzie niebieskiej,
Porus Bózek obfitości upoiiony nektarem, na-
potkał w ogrodach *Jowisza*, *Pennię* Boginię
ubostwa, która została matką *Kupiðyna*, a *We-
nus* go za swoje przyjęła dziecko. *Sapho* czy-
ni go synem *Nieba* i *Ziemi*.

Alceusz mianuie go bydź dzieckiem *Nie-
zgody* i *Powietrza*; niektórzy utrzymują, iż się
rodzi z *Zefira* i *Flory*. Inni zaś występnie
ośmielili się utrzymywać, iż *Miłość* nie mó-
gła się liczyć ani w rząd Bógów ani w liczbę
królów. Jesliby błąd takowy nabrat wielkie-
go wzrostu, tybys go Dorydo w naszym wie-
ku zupełnie zniszczyła.

Odtąd iak *Miłość* ma swe pomieszkanie
I swe siedlisko w twej osobie stałe.

Twa piękność wzmacnia oney panowanie,
A cnota twoja zapewnia iey chwałę.

LIST XXXVII.

JEŻELI znaydują się iakowe dziwactwa i kapryssy przyjemne, to te są zapewne dziwactwa *Miłości*. Bożek ten

Jest przyjemny, gdy narzeka,
Jest przyjemnym, gdy śmieie się.
Wołamy go, gdy ucieka,
Przytomnemu cześć się niesie.

Natrętnik najzabawniejszy,
Dziwak pełen przymilenia,
Zawsze iak najprzyjemniejszy,
Stworzon do zdrań i zwodzenia;

Dzisiaj liczne spełnia śluby,
Jutro swym przysięgom przeczy,
I choć wiedzą że kaleczy,
Mimo iednak pewney zguby
Moment zabaw z nim iest luby.

Ukażę ci Dorydo wszelako ieden przykład, który cię przekona, iż zabawy iego nie zawsze są dziecinne. Był on ieszcze bardzo młodym, kiedy z swoją towarzyszką *Hebe* przechodził się w *Paphos*, gdzie *Wenus* miała kościół swój sławny; tam po nauczaniu się sztuk i umiejętności

Ten Bożek zbyt złośliwy, co zawsze odmienia
Swe roskosze, zabawy i swoje pragnienia

Przebiegiem
W. B. P. J.

w iednym czasie poranione. Wzrok wszystkich iakieys szczególney nabrat żywości; i oczy *Bachusa* spotkawszy oczy *Cyprydy*, iuż się więcej nie zwróciły.

Ten Bożek przez czas długi obiektem będąc gniewu *Junony*, pogodził się z nią nareszcie i pierwszy raz na niebieskiey okazał się biesiedzie. Oprócz istotnych swoich przymiotów, zyskiwał on naywiększą u Bogiń zaletę z powodu swojej nowości. Ciekawość otoczyła go na około. Zgadywasz zapewne Dorydo! iż był pytany; domyślasz się także, iż musiał odpowiedzieć.

Bo płeć ta skromna, która nami włada;
Taką ma zbytnią skłonność do mowienia,
Iż spytan przez nich niemy z urodzenia,
Musiał powiedzieć, dla czego nie gada.

Bachus ciekawość Bogiń, w następnych zaspokoił wyrazach: — Wiecie iuż o tym, iż urodzenie moje winienem *Semeli*, córce *Kadmu*sa, brata *Europy*, która naypiękniejszey części świata dała swoje imię. Matka moja do tego zbliżała się wieku, w którym szpetność nawet sama iaśnieje powabami wiosny; domyślacie się więc, w iakiey musiała piękność iey ukazywać się świetności. *Źowisz* sam został nią ujęty, i postrzał z iey oczu wypadał-

Przebiegiem
W. B. P. J.

cy, dościsnął serca iego. Natychmiast więc bierze wzrost i postać młodzieńca; pokazuje się i zostaje ukochany. Długi czas skromność wstydliva *Semeli*, opiera się miłości; lecz w pomoc iey gdy przybywa próżność, *Semeli* niknie zaciętość. Kochanek iey tak długo z łona iey odpychany, oświadcza się, iż jest Bogiem, a na te słowa wnet zostaje przywołany, i *Semele* zostaje matką.

Nie wiem o *Juno*! kto cię o tey tajemniczy mógł uwiadomić intrydze, lecz zemsta twoja nazbyt była straszliwą. Udaiesz się do moiej matki, wzięwszy na siebie postać *Beroi*, iey mamki, i dając iey pocałowanie, rzekłś do niej w poufaleści:

„Gdzie się me dziecię różę twe podziały?

„Już cię dziś sama okrywa lilia.

„Usteczka twoje szkarłatne zwiędniały;

„Lecz już zgadywam sprawka to czyja;

„Zalóżę się, iż to ten maleńki niecnota! „

„Któż to jest? odezwała się moja czer-
„wieniąć się matka. — Kto?... „

„Ten młodzieniec, którego uśmiech, wzrok i mowa,

„We dwóch dniach prawie serca w pęta bierze;

„Lecz ci przyrzekam o tym nie powiedzieć słowa,

„Jeśli tylko przedemną wyznasz wszystko szczerze.

„Nie mam nic tobie powierzać, odpowie-
„działa *Semele*, ponieważ nic nie wiem.

— „Nie!... spójrzy na mnie! Jakie omdlałe spojrzenia!

„Ach! mam w tym moje dziecię, nadto doświadczenia.

„A tenże pas twój, co się już więcej nie schodzi?

„A ta suknia tak ciasna, cóż to mi dowodzi? „

Na te słowa matka moja samemi tylko odpowiedziała łzami, i zemdlona pada na ręce fałszywey *Beroi*, która chcąc to ią niby cieszyć, zawołała:

„Ach moja biedna corko! na co płaczesz na co?

„Młodość jest zawsze słaba, wiem przez doświadczenie,

„Wiek ten wiele kosztuje; lecz któż ten ładac?

„Żeby poznać przynajmniej iego urodzenie. „

— „Szanowała byś go, krzyknęła *Semele*.

— „Ach ten zbrodzień, ten łotr, przeniewierca,

„Jeszcze chciał wmówić honoru ci wiele,

„Ze zdradnie został panem twego serca. „

„Nie, rzekła znowu *Semele*, od same-
„go *Saturna*. on pochodzi. — Tak zapewne!
„ten młody twój nieznaiony musi być
„*Jowiszem*! Lecz mogłaśże tak dalece dać
„się temu oszustowi zwodzić? Bogowież to
„chcieliby się zniżyć do takowego stopnia?
„Kto cię nareszcie mógł o tym zapewnić?
„— On sam — Co za bezczelnik! tak nad-
„używać niewinności młodey dziewczyny.

„Możnaż temu wierzyć, ażeby to był *Źo-wisz* władzca piorunu?

Na co iey matka moja tak odpowiedziała:
„Ach! ieśli on

„Nie jest tym Bogiem, który gromcze ciska groty,
„To niechybnie jest Bogiem szczęścia i pieszczoty..”

„Dobrze więc, rzekła fałszywa ta mam-
ka, dla przekonania o swoim Bóstwie,
niechże się przed tobą ukaże w całym bla-
sku swoiey potęgi. „Propozycya takowa
podchlebiła próżności *Semeli*; nagliła swoje-
go kochanka, ażeby na to zezwolił. Nadare-
mnie on iey wystawiał, iż to groziło iey stra-
tą życia; napierała się mówiąc:

„Gdy twej naywyższej chwały ogniste płomienie,
„Me ciało mdle strawiwszy w proch one rozproszą,
„I gdy mey inż jest pewne śmierci przeznaczenie,
„Umrę w rękach moiego kochanka z roskoszą..”

Źowisz nadto czuły, ażeby mógł podobnym
oprzec się żądaniom, okazał się w świetnym
obłoku, w iedney ręce trzymając berło, a w
drugiey piorun. *Semele* chwata i miłością u-
poiona, wyciąga swe ku niemu ręce, rzu-
ca się na iego łono; lecz zaledwie iey usta
dotknęły ust kochanka, ogniem piorunu zni-
szczona zostaje. Dusza iey ięcząc na *Eli-*

zeyskie ulatunie poła. *Źuno* uśmiechnęła się, a
Źowisz łzami zalany, zebrawszy mię między
popiołami mey matki, włożył do swojego uda,
w którym donosił mię aż do czasu urodze-
nia się. W ten czas *Merkury* zaniósł mię ta-
iemnie do *Nimf* góry *Niza* mówiąc im:

„Hoducie te dziecko troskliwie i skrycie;
„Wprzód on był sierotą, niżeli wziął życie.
„Dziecinność wam iego niechay będzie lubą,
„I waszey czułości doznając obficie,
„Niechay nie boleie nad matki swey zgubą..”

Odyskałem ią w samey rzeczy w moich
przychylnych karmicielkach, które w nad-
grode swoiey troskliwości, iasnieją teraz
wpośród *Głobow* pod imieniem *Hyady*.

Kiedym wyszedł z ich opieki, pocziwy
Silenus został moim nauczycielem, iemu to
winienem pierwsze me nauki.

Mając niezmiennie charakter otwarty,
Z szklenicą w ręku winem napełnioną,
Dowcipnie swoje-kiedy czynił żarty.
Śmiać się musiało dumnych mędrców grono.
Nigdy on nie znał smutku, ni zgryzoty;
Płochę *Baehantki* tańcząc przy nim wkoło,
Bardziej go swemi bawiły pieszczoty,
Gdy on tym czasem pieśń śpiewał wesolą;
Nimfy, *Pasterki*, *Sylwany*, *Dryady*,
Swym głosem oney wdzięki pomnażały,
I takie z krzykiem biesiadne gromady,
W każdym go miejscu zawsze otaczały.

Ukształcony naukami tak dobrego nauczyciela, przedsięwziąłem od mojej młodości w ślady wstępować bohaterów, i przewyższyc mą sławą najsławniejszych wojowników chwałę. Lecz wyobrażenia tryumfów, które mi dał *Silenus*, nie miały nic w sobie krwawego. Postanowiłem przynosić szczęście nie zaś niewolę, i ludy z pod mojej wyrwane potęgi, powinni byli zazdrościć losu zwyciężonych.

Taki więc ułożywszy projekt, ruszyłem na czele niezliczonego wojska. Marsz zaczynały

Dryady, niosąc laskę winną w rękę,

Szklence były zamiast broni szczęku,

A miasto machin wojennych, toczyły

Sylwany wina ogromne baryły.

Zamiast wściekłości i wojennej chwały,

Płochę i Miłość śledziły los życia;

A gdy się wojska w marszu zatrzymały,

To nie dla rzezi, lecz zawsze dla picia.

Jechałem na wozie przez dwóch tygrysów ciągnionym; laska winna służyła mi za berło, a liście tegoż gatunku składały moją koronę. Wkrótce wieść doniosła narodom *Indyi*, iż syn *Jowiszu* zbliżył się dla ich podbicia. Ludy te rozumiejąc mnie być dziedzicem oycy piorunu, uciekały na moje zbliże-

nie się; lecz z pierwszej swojej ochłonawszy trwogi, tłumem do nowego zbiegały się pana. W ten czas zamiast wymagania od nich jakiegosi ofiary podatków i zakładników, tak do nich przemówiłem:

„Zasadźcie winne szczepy w swe żyzne zagrody,

„Pol odlogiem leżących niech zaydzie uprawa;

„W te roskoszne doliny zgromadźcie swe trzody.

„Oto hód dla mnie luby, oto moje prawa.

„Nie przynoszę w wasze strony

„Mordow *Marsa* i *Bellony*.

„Na serca pragnę tylko wkładać moje pęta,

„Przy dawney władzy wasze zostawiam xiążęta;

„Lecz odtąd o los ludu troskliwi bez miary,

„Z szczęścia jego przynosić winne mi ofiary.

„Miłość waszą pod zakład biorę tej umowy,

„Poddajcie się i pycie za zwycięzcy zdrowie.”

Wkrótkim czasie wszystkie sąsiadujące narody moim z ochotą poddały się prawom; wszystkie miasta swoje otwierały mi bramy, i przez zwycięstwa dni moje liczyłem. Nakoniec podbiwszy *Arkadyę*, *Syryę* i niektóre *Indyów* prowincye, porzuciłem mych nowych poddanych mówiąc im:

„Powierzam waszey pieczy, te kraje zwalczone;

„Inszy zwycięzca zhytby dbał o ich koronę;

„Lecz ja com przyiaźń zyskał przez zwycięstwa moje,

„Niewiary serc przychylnych naymniey się nie boję.”

Powracając nazad z tryumfem, kiedym przechodził te piękne krainy, gdzie za każdym krokiem, szczęśliwe moich zwycięstw znawdowałem oznaki, widziałem bujne żniwo, żyzną przez uprawę ziemię okrywające, trzody po zielonych igrające pastwiskach; drzewa i winna macica wieńczyły swemi jagody i zielonością rozległe pagorki; a porównywając te okolice z temi, w których tak liczni wojownicy okrutną dla siebie pozyskali sławę, zawołałem z radością:

„Nie wniostem mordow w moich poddanych zagrody,

„Ich pol krwią nie zbroczyłem z natury obrazą;

„Same tam tylko widne przezroczyście wody,

„I same tylko błyska *Cerery* żelazo.

„Tych szczęśliwych narodow płynny zdroj strumieni,

„Nie krwią, ale się winą mnogością rumieni.

Popłynąłem wreszcie morzem, unosząc z sobą żal i miłość ludow przezemnie zawoioowanych. Okręty moje zielonym liściem winnym były uwienieczone. Latorośl winna okolo lin i masztow okręcając się, niosła nam w ofierze swoje rumiane jagody. Maytkowie słodki z niego wyciskając nektar, opiewali roskoszną winozbierania zabawę.

Nimfy *Amfitryty* głosem ich zwabione wokoło naszych pływając okrętow, wznosiły cza-

sem nad wód bałwany swe liliowe piersi i bielsze nad śnieg ramiona. *Zefiry* swoiemi trzepiotając skrzydełkami, głaskali pieszczone tych Nimfow skarby, i wdzięcznym swym oddechem niosły nas spokojnie po tych przezroczystych równinach.

Wkrótce postrzeegliśmy wyspę *Naxos* iak iaki obłok na horyzoncie. Powoli za zbliżeniem się, skały iey zdawały się nam z morskiego wychodzić łona. Odwieczne drzewa, które ią okrywaią, zdawały się swe wspaniałe wznosić głowy w miarę naszego do brzegow zbliżenia się. Ja przedsięwziąłem czas iakiś na tey zatrzymać się wyspie; znalazłem ią wcale niezamieszkaną i pustą; lecz nie wiem, iaka skryta ponęta przyjemną mi czyniła iey samotność. Głos iakiś wewnętrzny zdawał mi się mówić:

„Dotychczas przez wiek twój cały,

„Zawsze zwycięstwa postępując drogą,

„Nie szukałeś tylko chwały,

„Dziś w tobie ognie miłości się wzmogą.”

Takim przyjemnym pociągany marzeniem, zabłąkałem się sam ieden w tey precudney pustyni. Wtym zdaię się słyszeć echo iakiegoś westchnienia; im bardziej przybli-

zam się, tym bardziey głos ten zdawał mi się czulszym i bolejącym. Wreszcie przybywam ku iedney skale, u stop której morze swe pienne tłukło bałwany. Boki tey skały otwarte wystawiały iaskinią, wejście której czarnemi cypryssy było zaciemnione. Z głębi tey dzikiey iaskini wydobywał się głos tkliwy, który następne smutne wyrażał słowa:

- „ Czemżeś moje zdradził przywiązanie?
- „ Miłość ma była dla ciebie bez miary.
- „ Poświęciłam ci wszystko, o tyranie!
- „ Ty z życia mego żądasz dziś oliary.
- „ Na nieuchronną śmierć iestem wskazana:
- „ Już mną się brzydzisz; występna bądź muszę!...
- „ Lecz gdy dość kochać, żeby byłą kochaną,
- „ Niewdzięczny! zmiekczyć ieszcze twoją duszę.
- „ Jeżeli rozpacz skazila me wdzięki,
- „ Tyś to te we mnie utworzył rozpacz;
- „ Lecz łatwo zyskam świeżość mą z twej ręki,
- „ Kiedy ta zechce otrzeć moje płacze.
- „ Lecz ty uciekasz, na śmierć mię wydano:
- „ Już mną się brzydzisz; występna być muszę!...
- „ Lecz gdy dość kochać, żeby byłą kochaną,
- „ Niewdzięczny! zmiekczyć ieszcze twoją duszę.
- „ Przynajmniej w mojej ostatniej już chwili,
- „ Nie bądź od swoiey kochanki daleki,
- „ Niech mię przy śmierci nadzieia zasili,
- „ Iż twoja ręka zamknie me powieki.

- „ Lecz na samotną śmierć iestem wskazana:
- „ Już mną się brzydzisz; występna bądź muszę!...
- „ Lecz gdy dość kochać, żeby byłą kochaną,
- „ Niewdzięczny! zmiekczyć ieszcze twoją duszę.
- „ Już ci ostatnie daię pożegnanie.
- „ Miłość ma wzrasta, lubom już przy grobie;
- „ Ostatnie moje niosę ci wzdychanie,
- „ I myśli moje ostatnie o tobie.
- „ Lecę więc na śmierć już przygotowaną:
- „ Już mną się brzydzisz; występna bądź muszę!...
- „ Lecz gdy dość kochać, żeby byłą kochaną,
- „ Niewdzięczny! zmiekczyć ieszcze twoją duszę.

Po takich słowach, wybladłey twarzy z rozczochranemi włosami, wypada iakaś niewiasta z iaskini, i wpośród morskich rzuca się bałwanow; lecz prędzey od piorunu, lecąc na iey ratunek i w moje porywam ją ręce. Osłabiona boleścią, i trwogą przeięta, wydaie krzyk przeraźliwy, rzuca wzrok na mnie i pada zemdlona. Nie zdołam wam wyrazić, iak była interessująca; płakała. Ocierając łzy iey, czułem iak moje spadały, i gorzką karmiłem się roskoszą. Podnosi nakoniec swe omdlate oczy, i rzuciwszy na mnie spojrzenie z czułością i boleścią pomieszaną, zawołała:

- „ Ach! jeśli los mój ciebie cokolwiek obchodzi;
- „ Gdy znasz męki, co miłość zdolna rozpościerać,
- „ Kiedy serca słabego szexerą czułość zwodzi,
- „ Przez litość pozwól, pozwól mi proszę umierać!...

Słów tych brzmienie, niewyrażoną po
zmysłach moich rozniostło pieszczotę: biło
moje serce, trzęsły się me ręce, tak luby u-
trzymując ciężar.

Na te słowa *Wenus* z uśmiechem pełnym
przekąsu odezwiała się:

- „ Moment zbyt jest krytyczny, już się nie posiadasz,
- „ Mój kochany *Bachusie!* w słabość widzę wpadasz.
- „ *Hebe!* twoiego wsparcia nasz zwycięża miły
- „ Czekaj, aby swe nieco mógł pokrzepić siły.,

Hebe uśmiechnęła się, nalała nektar wko-
ło, i *Bachus* wstrzymał swe opowiadanie.

Tak Dorydo! ma czułość gdy ci przypomina
Wszystkie przez srogość twoją zdziałane katusze,
W momencie kiedy myślę, iż zmiękczam twą duszę,
Na mieyscu odpowiedzi nalewasz mi wino,
I ja dla ulgi moich ciężarów pić muszę.

L I S T XXXIX.

*Z*AZDROŚĆ jest to szczególna rzecz na świe-
cie! Gdy gadam Emilii o moich młodego wie-
ku miłostkach, ona się zaczyna czerwienić.
Ja zgadywając przyczynę, przerywam moją
mowę. Ach! mów *WMPan* daley, nagli mnie
ona. — Ale, *Mościa Pani*, to się iey widzę
nie podoba. — Zkądże to poznaiesz? — Z iey
odmiennych na twarzy kolorow. — Prawda
że mię nieco zdrada takowa obchodzi. — Więc
ja zamilczę. — Ach nie! mów daley.

W podobnym prawie sposobie, *Wenus* przy-
gryzając nieco ust swoich, rzekła do *Bachu-
sa*: No! cóż tam, cóż się stało z naszą przy-
jemną cudzoziemką? i *Bachus* tak zaczął:
Siedzieliśmy na brzegu; głowa iey leżała na
mym łonie; oczy zemdlące, wznosiły się z
boleścią ku moim. Po długim milczeniu we-
stchnąwszy rzekłem do niej:

- Two serce jest zranione, lecz można go zleczyć:
- Poproby choć dni kilka, ja cię o to proszę;
- I śmierci twojej w ten czas nie będę już przeczyć,
- Jeśli ci nie dam wkrótce życia czuć roskosze.

O ty! odezwiała się ona, który nad moim
łosem tak tkliwą oświadczasz troskliwość,

cóżbyś rzekł o człowieku, co wybawiony przez swoją kochankę, z bram śmierci, wprowadzony przez nią na tę wyspę pustą, gdzie ich dni i czułość ich, miały swe znaleźć bezpieczeństwo, który nareszcie widząc dla siebie poświęconą sławę i majątek, przez swoją opiekunkę, w ten czas gdy ona przy nim na wierze miłości i małżeństwa spokojnie spoczywała, w ten czas on na tym samym ucieka okręcie, który mu ona ofiarowała, a ią samą iedną w rozpacz na dzikiey zostawia pustyni? — Ach zdrajca! zawołałem, ach nieszczęśliwa!... — Owoż, odezwała się znowu, zdrajcą tym iest *Tezeusz*, a tą nieszczęśliwą iest *Aryadna*. Widzisz mądrego króla *Minosa* córkę, który swe prawa całej *Krecie* daie. Nieszczęście moje z niesłychanych okrucieństw i zrad zostało utworzone.

Androgiusz, brat mój, był odniósł nadgrode męstwa nad mieszkańcami *Aten* i *Megary*, dla zemśczenia się więc nad iego chwałą, zabili go pokryiomo. Na wieść takową rozpaczający *Minos*, oyciec iego, staie na czele ogromnego wojska, niesie w siedliska za-boycow syna swojego, śmierć i spustoszenie, i oblega *Megarę*.

Wia-

Wiadomo ci zapewne, iż *Apollo* wystawił iey mury, na których w czasie swey roboty częstokroć Bożek ten kładł swoją lirę. Kamienie więc nabyły iey nieco harmonii, i iak tylko przez kogo były dotknięte, nayprzyjemniejsze wydawały brzmienia. *Scylla*, córka *Nizusa*, króla *Megary*, miała rokosz nieskończoną tym cudownym przysłuchiwać się pieniom; w czasie obleżenia nawet częstokroć na te udawała się mury. Z nich to postrzegła na równinach króla *Minosa* na czele swoich rycerzy. Oyciec mój mądrość posiadał Bogów, a wzrost iego i powaby odpowiadały oney. *Scylla* uczuła na widok iego, rodzącą się w sercu swoim nieuskromioną namiętność, którey poświęciła wszystkie uczucia honoru i natury. Los obleżonego miasta zależał od iednego włosu koloru purpurowego, który znajdował się na wierzchołku głowy *Nizusa*. *Scylla* w czasie snu iego, włos mu ten ustrzygła, i niesie go z tryumfem do *Minosa*, iako zakład swojego przywiązania. Lecz oyciec mój, rozgniewany podobną zradą, zostawił córkę *Nizusa* własney hańbie i nieuchronnym sumnienia zgryzotom. Powiadaia, iż po wzięciu *Megary* zamienioną została w skowronka, a *Nizus*

Tom II.

C

w iastrzębia. Pod taką nową postacią, ścigał on jeszcze zdrajczynę, która zguby jego została sprawcą. Tym czasem *Ateny* obawiając się losu *Megary*, prosiły o pokoy. Mój ojciec ofiarował go dla nich, lecz pod warunkiem tak okrutnym, iż dzisiejsza nieszczęśliwey *Adryadny* niedola zda się być jego sprawiedliwą od Bogów karą. Domagał się on, ażeby kolejno przez lat dziewięć, *Atenczykowie* przysyłali corocznie siedm chłopcow i siedm dziewcząt, dla bycia pożartymi przez *Minotaura*, który się znajdował w labiryncie.

Ta budowla nieziemna, najsławniejsze dzieło dowcipnego *Dedala*, zawierała nieskończoność okręgów, z zwodniczą zręcznością prowadzonych.

Był on podobny do serca *Niewierney*;
Niewinność widząc powaby w nim lubę,
Zbłąkana zdradą chytrości niezmierney,
W sztucznych iey skrętach znajduję swą zgubę.

W głębi tego okropnego schronienia mieszkał *Minotaurus*. Potwór ten z półczłowieka i z półwolu składający się, pożerał nieszczęśliwych, których *Minos* zamykał w labiryncie. Już raz potrzeci *Atenczykowie* ten straszliwy hód nam przysłali. Ja siedząc

przy porcie, przypatrywałam się w milczeniu okrytemu żalobą okrętowi, który zwolna do naszego przybijał się brzegu. Już nareszcie stanął u mety; widzę wychodzące z niego smutne ofiary. Młode dziewczęta z wybladłą twarzą, z oczyma spuszczonemi szły pierwsze; nie płakały już one więcej; łzy ich w czasie ostatnich uściskow odbieranych od matek zostały wyczerpane. Po nich następowali młodzi więźniowie z nachyloną głową, mając pętami skrępowane ręce. Jeden z nich miał śmiałość podnieść swe oczy; a ich spojrzeń szlachetne i dumne zdawało się naigrawać z nieszczęścia. Dusza bohatera udziela zapewne swojej wielkości wszystkiemu temu co ją otacza. Na widok jego uczułam jakieś w sobie niezwykcyjne podniesienie się i przedsięwzięłam dać mu ratunek. Korzystałam z momentu, kiedy nie będąc słyszana, mogłam mówić do niego; i z zadziwieniem z tysiącznemi innymi uczuciami pomieszany, uznałam w tym nieszczęśliwym więźniu, młodego i sławnego *Tezeusza*, syna *Egeusza*, króla *Atenczykow*. Dowiedziałam się z podziwem, iż mimo wód swój szlachetny chciał dobrowolnie być w liczbie ofiar przeznaczonych *Minosowi*.

notaurowi, w celu zabicia tego potwora lub zginienia razem z swoimi współobywatelami. Odwaga jego takowa, młodość, poprzedzające czyny świetne, szanowna krew *Pelopsów*, którey on po matce swojej był szczątkiem, wszystko to uczyniło mię nazbyt o los jego interessowaną. Obiecałam go wyratować z niebezpieczeństwem nawet własnych dni moich, a on zaprzysiągł mi wzajem, ieśliby został zwycięzcą, los swój złączyć z moim. Lecz ach!

Nie wiedziałam, iż rycerz mimo swoje śluby,

Których się zawsze świetność nieskalana chowa,

Może, przywodzić młodą niewinność do zguby,

Bez skazy swojej chwały, nie dotrzymać słowa.

Od tego momentu patrząc na *Tezeusza*, iak na mego małżonka, uzbroiłam go ręką moją dla zwalczenia potwora. Kazałam mu trzymać się iednego końca nici, którey koniec drugi zachowałam przy sobie w celu prowadzenia go po wykrętach labiryntu. Wiadziałam go tam wchodzącego na czele swych towarzyszw. Rzekłbyś patrząc na nich, iż wstępują do grobu. *Tezeusz* tylko sam ieden zdawał się śpieszyć do zwycięstwa. Drżąca u bramy labiryntu, ściagałam z daleka szelest kroków jego, i ruch nici, która ich pro-

wadziła. Wkrótce słyszę ryki straszliwe *Minotaura*. Drzę cała ze strachu; nie trzymana trzęsie się w mym ręku, i wszystkie poruszenia się ukazują mi *Tezeusza*. Czuję go walczącego, nacierającego; czuję iak się cofa, naciera, obraca się. W tym szelest ustaie, trzymam w ręku nie już nieruszającą się. *Tezeusz* iestże zwycięzcą? lub zwyciężonym? Co za okropna niepewność! ... Powoli znówu się nieznacznie zaczyna wzruszać; zdaie mi się, iż słyszę krzyki z daleka. Jestże to omamienie? ... iestże to prawda?... Drzę, trzęse się ... krew moja raz się zapala, drugi raz lodowacieje. Przysłuchuyam się znówu... w samey rzeczy słyszę wrzaski... lecz sąż one odgłosem ukontentowania lub boleści? Serce moje użycza im może tego brzmienia, którego pragnię? Nie, hałas się zbliża ... sąż to pienia zwycięskie! Nie porusza się na nowo, czuję powracającego mego małżonka, słyszę kroki jego; postrzegam już zwycięzcę; wyciąga swe ręce do mnie, leci i już iest w moich.

Nie będę ci momentow tych kryślić powaby;

Wolne są one od łez, trosków i wzdychania.

Tych pieszczotow rys nadto zrobiłabym słaby,

Lecz podobnego tylko życzę ci kochania.

Tezeusz oczy swe w moich utopiwszy, otoczony ofiarami, które wyrwał od wściekłości *Minotaura*, zdawał się mi hołd oddawać ich wdzięczności. Ogromna głowa poczwary u nog moich złożona, rzygała krwi czarney bałwany, i towarzysze *Tezeusza* spozierali na nią z przestachem. W tym momencie udając, iż chcę uwolnić zwycięzcę od ich ucisków. prowadzę go przez ścieżki ukryte na brzeg morza. Okręt wedle moich rozkazów przygotowany czekał już na nas; siadamy na niego, i wiatry do tej okropnej przypędzają nas wyspy. Jey samotność, strumyki ją skrapiające, zieloność i kwiaty, któremi jest uwieniczona, wszystko to wystawiało nam schronienie godne czułych kochanków.

Tam przepędzać myślałam moje dni szczęśliwe;
Tam chlubnie miałam zostać małżonką i matką;
Tam moje serce zawsze niezmiennie i tkliwe
Spodziewało się dzielić swoją miłość rzadką

I na małżonka i na moje dzieci:

Lecz zniknął obraz mniemaney słodyczy.

Ach! gdy tak łube marzenie uleci,

Jak prawda w ten czas pełna jest gorczy!

Na tym mchu, który tę okrywa iaskinię,
usnęłam obok *Tezeusza*. Miałam nadzieję,

Poddawając się lubey snu rokoszy,

Iż miłość co me zamykała oczy,

Kiedy dzień nocne ciemności rozproszy,

Znowu mnie swoją pieszczołą otoczy.

Proźna nadzieia! ocykam się; oczy moje snem jeszcze obciążone obracaia się na stronę mego męża; wyciągam ręce me ku niemu; usta me szukaia ust iego, lecz darmo, już on zniknął! Wołam na niego, ale naproźno. Przestraszona i drżąca wybiegam z iaskini, przelatuię lasy, grabolę się na skały, przebywam przepaści, pytam się o mego męża u kaźdey rzeczy, którą tylko postrzegam. Same iedynie echo odpowiada na me wołania. Nareszcie obarczona boleścią, znudzona bieganiem, czołgam się zaledwie do brzegu, powtarzaiąc imię *Tezeusza*, kiedy w tym punkcie prowadząc wzrok mój po dalekiey wod morza przestrzeni, widzę uciekający ten sam okręt, na którym okrutnego uratowałam zdraycę!... Reszta już tobie wiadoma.

Po takiej mowie, kończył *Bachus*, *Aryadna* nowe też wylewała strumienie Któreś ty zapewne otarł, przerwała *Wenus*.

„ Pewnieś mówił, iż na iey serca rany

„ Twoie mu niosło lekarstwo skuteczne;

„ Chora przyięła ten prolekt podany,

„ A *Hymen* związki te poświęcił wieczne. „

Tak jest, kończył *Bachus*, pojąwszy *Aryadnę* za żonę, włożyłem na iey głowę koronę, te naywyborniejsze dzieło *Wulkan*a, która iasnieie od tego czasu między gwiazdami (a), iak Parki moją wyrwały małżonkę. Ach! nieśmiertelności tylko iedynie iey brakło.

Darujcie mi, iż na iey wspomnienie,
Dziś się wyciska z serca westchnienie.

Przez lat sześćdziesiąt kochaliśmy się z sobą. Czas ten tak przeciągłej stałości, zapewnić was może, iak byłem wiernym. Tak jest, odezwała się *Wenus*, to samo przez siebie mówi... — Ja też nic więcej o tym nie wspominam. Zgodzisz się iednakowo, iż miłość każda ma swój koniec, po której święta przyjaźń następuje... *Wenus* temu zaprzeczyła; ztąd rozpoczęła się między Bogami i Boginiami żwawa dysputa: iedni trzymali stronę *Cyprydy*, drudzy *Bachusa*. Co do mnie,

Mniemam, iż kochankowie poczciwi, Dorydo!
Kiedy im lata wiosny na roszkaszach zniędą,
Karwią siebie przyjaźnią, do zimy zbliżeni,
Jak wyborym owocem zebrany w iesieni.

(a) Korona *Aryadny* zamieniona w konstellacya.

L I S T XL.

NIE raz Dorydo! pewnie uprzedzoną byłaś przeciwko wierności mężów.

Stokroć to ci mówiono, na co ia przystanę,
Iż jest małżonek wierny, rzecz zbyt osobliwa;
Iż to jest dziwo w świecie tak rzadko słyszane,
Jak jest cudem szczególnym: żona niefalszywa.

Utrzymywanie takowe zdaie się bydź nadto zapędne, z tym wszystkim jest prawdziwe, wyiać iednakże trzeba klasę ludzi pośredniczą.

Znam bowie wiele mężów niewinney prostoty,
Którzy wieku złotego pilnują się cnoty,
I czystego małżeństwa czczą szanowne śluby,
Przy swych małżonkach czułych, rozsądnych i wiernych
Znaydują dla się pobyt w domach własnych luby,
I roskosz w pracy, chociaż przy dostatkach miernych.

Łatwo poymuiesz Dorydo! iż taka szczęśliwość parafiańska nie jest bynajmniej dla Poł-Bogów utworzona. U nich małżonka

Jest to mebl piękny, który towarzystwo zdołi:
Ona czyni honory; iey piękna uroda
W dniach święta uroczystych okazałość robi.
Powinna bydź przyjemna, bogata i młoda,
Ale cześć ią i kochać nie jest u nich moda.

Chcę tobie Dorydo! tey wierności wysokiego stylu dać wyobrażenie w historyi *Bachusa*.

Małżonek *Aryadny*, co się często w rozmaite oddalał podroże, będąc dobrze przez *Ikaryusza* przyięty, bawił czas nieiaki u niego, nie tak dla nauczania swego gospodarza sztuki uprawiania winnic, iak bardziey z powodu swojej skłonności ku *Erygonie* iego córce. *Erygona* miała w ten czas lat piętnaście.

Maiąc tak zbyt młode lata,
Iey serce było pełne niewinney prostoty,
A nie znając ieszcze świata,
Swoiey też pierwiastkowej nie strasiło cnoty.

A tak *Bachus* wielkie znalazł dla swoich przedsięwzięciow przeszkody. Nadaremnie on zwyczajnych w zalotności używał sposobów. *Erygona* albo ich słuchać albo ich rozumieć nie chciała. Nareszcie Bożek długo do tey niedobytey szturmując fortecy, odkrył iey słabość z iedney strony. Postrzegł, iż *Erygona* lubiła bardzo winne grona, i że częstokroć uczęszczała skrycie do winnicy swojego oycy, w celu ich iedzenia. W ten czas pewny swojego zwycięstwa, bieży do winnicy *Ikaryusza*, wlatuje na iedną winną

latorośl, blisko tey ścieszki, którą *Erygona* przechodzić miała, i bierze na siebie winnego grona formę. Jakożkolwiek iest sztuczne takowe przemienienie się,

Ja iednak wątpię, abym mógł bydź w stanie
Przez taki sposób ziścić swe kochanie;
Jest smutną nazbyt żałobą,
Dla czyieys miłości, przestać bydź sobą.

Tym czasem winne grono oczekiwało *Erygony*. Przybywa ona nareszcie, postrzega ie, wydaie krzyk radości i ukontentowania i zrywa z skwapliwości. Lecz zaledwo pierwsze połknęła jagody, kiedy roszkosh nieznaną obeymuie iey zmysły. Pierś iey wzruszona zaczyna się nadymać, pomrok iakis osiada iey oczy, a usta rozpalone całując grono fatalne, ściskają one, i z skwapliwością potykają: „O! Bogi! zawołała, co za czaro-
„wniczy nektar! umieram otruta! ... „Na te słowa *Bachus* do pierwszej swojej przychodząc postaci: „Nie lęka się, rzecz, tru-
„cizna ta nie iest śmiertelna; kochay mnie
„tylko, a uleczoną zostaniesz. „W ten czas *Erygona* spuszcza iac swe oczy rumieni się, wzdycha i oddaie swą rękę; lecz nie wiem czy lekarzowi czy swemu zaboycy.

Tym czasem pora do winozbierania zbliżyła się. *Ikaryusz* na takową robotę wezwał pasterzów, z okolic *Ateńskich*. Nektar płynął z tych gronów rumianych, na wdzięk ich fletów i brzmienie ich głosów. *Ikaryusz* w celu ich posilenia, pierwsze im ofiarował soki: lecz na nieszczęście muzycy tamtego wieku, nie mieli nic tey zdatności, ni tey krwi zimney, iaką za naszych posiadają czasów; napoy ten nowy zaburzył głowy *Ateńczyków*, i skarząc się na złe ofiarowane sobie wino zabili *Ikaryusza* i w studnię go wrzucili. Zbrodnia takowa zaledwo spełnioną została, aż wnet małżonki zaboyców, takim szaleństwem i taką wściekłością opanowane zostały, iż nic iey uśmierzyć nie mogło. Gdy się w tym zdarzeniu radzono wyroku, ten rozkazał, ażeby dla zniszczenia dopełnionego przez ich mężów przestępstwa, ustanowione były święta na cześć *Ikaryusza*, które były znanemi pod imieniem *Igrzyska Ikaryskie*. Obchodzono je wahaiać się na snurze do dwóch drzew przywiązany, co my dzisiai nazywamy kołyską. Nigdy nie poglądam Dorydo! na tę zabawę bez przypominania sobie z roskoszą dawności iey nastania.

Zwłaszcza gdy ty tey czasem zażywasz zabawy.

A ja się przypatruję,

Jak *Zefir* z *Florą* wdzięczną obok twej postawy

Z pieśnią zotą ulatnie;

W ten czas gdy wiatr twych nożek zasłonę porusza,

Wznoszę w górę me oczy czcząc *Ikaryusza*.

W tym momencie kiedy ten monarcha był zabijany, znajdowała się przy nim suczynka nazwana *Mera*. Suczynka ta nie nabyła swej chwały, ani przez piosnki, ani przez listy, ni przez madrygały od poetów tamtego wieku do niey stosowane, ni przez grzeszność kapłana *Jowiszowego*, który ją nosił na przechadzki w swych rękach, ni przez zabawy dowcipne, iakich damy doświadczwały w iey towarzystwie; lecz została ona sławną przez instynkt, i przez osobliwą ku panu swojemu wierność. Przybiegła ona wnet do *Erygony* i przyciągnęła ją za suknię do studni, w której ciało iey oycy zostało wrzucione. *Erygona* na widok takowy powiesiła się z rozpaczey; *Mera* zdycha z boleści, i *Bogowie* przenoszą ich do nieba. *Ikaryusz* został konstellacją *Bootów*, *Erygoną* pod znakiem *Panny*, a *Mera* pod imieniem *Kanikuly*. Co się zaś tycze *Bachusa*, myśliszże Dorydo, iż się powiesił za *Erygoną*? Bynajmniej. Inszą sobie obrał drogę; udał się na wizy-

Bielski

tę do *Prozerpiny*, spodziewając się w iey państwie, odzyskać tey cień, którą ieszcze opłakiwał.

Prozerpina chociaż była trochę brunetką, ale za to tysiącem wdziękow tę malutką nadgradzała wadę. Zdolna była ukazywać tę interessującą omdłość, tę iakąś przyjemną melancholią, te weyrzenie czute i pełne tajemnicy. Doday do tego, iż w pałac iey półdienne tylko wkradło się światło, tak dalece: iż ieżeli serce nie uczuło w momencie, gwałtowney i nagley namiętności zapędu, w powolnym więc ciągu poddawało się tym rokosznym upoiom, z których nigdy by nie chcieli tkliwi wychodzić kochankowie. *Bachus* szczęśliwym onych został przeięty doświadczeniem. Zatrzymał się u *Prozerpiny* na moment, a przepędził przy niey trzy lata.

Pluton, dał dla małżonkowi w ten czas przykład sławny.
Którego nasi mężowie pragną naśladować:
Oddalił się grzeczności dając dowód iawny;
I w miastach przykład taki umieją dziś chować.

Przypomniał sobie nareszcie *Bachus* o swojej małżonce, powrócił do niey, i dla iey zaspokoienia powiedział, iż wychodząc od *Prozerpiny* zasnął; przypisywał uspienie ta-

kowe bądź swojej ociężałości, bądź ciężkości powietrza, bądź nareszcie posępnosci mieysca, i że przespawszy trzy lata ocknął się *Nimfami* otoczony, które mu kazały tańczyć i usiłowały go zatrzymać; lecz on wyrwał się od nich, ażeby iak naysprędzey na łono swey kochaney przyleciał *Aryadny*... i *Aryadna* uwierzyła.

Prawda, iż zalotnego przywiązniął męża
Dobroć, cierpliwość, cnota; lecz te piękne dary,
Których władza i samą niestałość zwycięża,
Wedle mnie nic bynajmniej nie znaczą bez wiary.

Aryadny zaś wiara, była potym nadgrodzoną przez małżonka iey wierność. Dopóty on ją kochał, póki żyła, i to iey aż do ostatniego oświadczał tchnienia; ponieważ między małżeństwem dobrze skojarzonym, oświadczenia czułości takowey w każdym dopełniały się czasie.

Gdy przez wiek złodowaciały
Zziębłą miłości zapaly,
W ten czas wierna sobie para
W chatce przy ogniu się grzeje,
I wzajem rzeźwić się stara,
Przeszłe wspominając dzieje.
Historya się zaczyna
Przez ich wzajemne wzdychania;
Każde dziecko przypomina
Czas ich rokosz i kochania.

Przydą chwile, przydą,

Gdy i ty Dorydo!

Będąc otoczona

Od dziątek swych grona,

Chronologią będziesz postrzegać w nich żywą,

Jak w lubey twych lat wiośnie bywałaś szczęśliwą.

P. S. Ale powróćmy do wesela *Tetydy* i *Peleusza*, gdzieśmy przy stole z Boginiami zostawili *Bachusa*. Nadewszystko Dorydo! chciey zachować w sekrecie te małżeńskie niewierności, o których tobie teraz powiadam.

Niech to nie będzie nigdzie rozgłoszone;

Chciey ten list bardzo ciebie proszę spalić:

Bo iak ja czasem też dostanę żonę,

Miałbym iuż wielką przyczynę się żalić,

Jeśli by bractwo mężów oczerniono.

LIST

LIST XLI.

POWIADANIE tryumfów *Bachusa*, wzburzyło wojuowniczy Bogiń geniusz, i niebieska biesiada placem stała się batalii, o której ich zręczność i ich powaby walczyły nawzajem. Zwycięstwo wahało się najbardziej między *Junoną*, *Minerwą* i *Wenerą*, kiedy jednym razem Boginia *Nieżgody* wyłaczona z tej biesiady, pragnąc zemścić się za taką wzgardę, ukazała się z czołem węzami najeżonym, z wściekłym wzrokiem, z siniałemi usty w ciemnym obłoku, i rzuciła na stół z uśmiechem złośliwym jabłko złote, takowy mające napis: *dla nayspiekniejszey*. Gdyby *Nieżgoda* była napisała: dla nymędrzey, dla naysczulszey, dla tej, która, z tym się nie chlubiąc, ma nawięcey rostopności i dowcipu, dla naysczotliwszey małżonki, dla nayszanowniejszey matki, dla nayszczerszey kochanki,

Kwestya taka bez zwady nymniejszey

Pewnie byłaby skończona;

Lecz że to miało być dla *nayspiekniejszey*,

Troja została zburzona.

Junó, *Wenus* i *Pallas* bez żadnego podziału domagały się takowego jabłka, i bezstronne

Tom II,

D

go dopraszały się sędziego. W ten czas rzekł do nich *Merkury*: „Blisko świętych *Bergamy*

„murów

„Dla rozsądzenia dobrze tak strasznego sporu,

„Znam pełnego szczerości pięknego pasterza;

„Ten zadowolony daleko od kobiet i dworu,

„We wszystkich swych postępkach drogą prawdy zmierza.

„Waszym więc sędzią niechaj on zostanie;

„Jeszcze żadnego nie ma uprzedzenia,

„Nayniewinniejsze dotąd jego zdanie;

„Wyrok więc, który wyda dla was Panie!

„Będzie głosem przyrodzenia.

Tym pasterzem był to piękny *Parys*, syn *Pryama* króla *Illionu*. *Hekubie*, żonie króla, kiedy w swych wnętrznościach jeszcze te nosiła dziecko, przysniło się, iż urodziła pochodnię, która całą zapaliła *Azję*. Gdy się w tym punkcie radzono wyroku, ten odpowiedział, iż królowa wyda na świat syna, który spali swoje królestwo. *Pryam* takową zastraszone groźbą, obowiązał iednego z swoich urzędników, zowiącego się *Archelaus*, aby go zabił. Sama nawet *Hekuba* na takowy zgodziła się wyrok. *Hekuba* nie była jeszcze w ten czas matką;

Lecz gdy niewinne dziecka widzi już powaby,

Jak już tylko oddychać, iak już żyć poczyną,

Którąż matka na ten czas wahać się mogłaby

Miedzy miłością tronu, a miłością syna?

Hekuba wkrótce tego doświadczyła. Na widok swojego dziecięcia, natychmiast *Miłość* interes pokonała dumy, i natura swoje odzyskała prawa. Na zmiękczenie *Archelausa*, użyła tego weyrzenia macierzyńskiego, tych też zwycięzkich, których tobie brakuje jeszcze do potęgi twoich wdzięków. Daruy moiej otwartości:

Któż pewnie tyle Dorydo!

Jak ia w silną potęgę oczu twoich wlerzę:

Ztym wszystkim chwile te przydą,

Gdy wzrok twych oczu więcej wymowy nabierze;

Gdy przy kolebce siedząc twoiego dziecięcia,

Na najmniejsze kwilenie tego niemowlęcia,

Na każde jego zdarzenie,

Czując w sobie strach i drzenie,

Te czule lzy łać będziesz na wszelkie przypadki,

Jakie się mogą sączyć z oczu tylko matki.

Łzy takowe odniosły tryumf nad *Archelausem*. Zelażo mordercze z rąk mu wypadło, i życie syna łzom macierzyńskim było darowane. Jednakże lękając się powinność swoją poświęcić ludzkości, *Archelaus* zaniósł syna tego na górę *Ida*, i tam go w miejscu porzucił pustyni.

Bez wsparcia, bez obrony, nieszczęśliwy, słaby,

Wygnały od kolebki, nieświadomy losu,

Wdzięcznemu niewinności okryty powaby,

Uśmiechając się śmierci swojej czekał ciosu.

W takim to politowania godnym stanie znaleźli go pasterze góry *Ida*. Jego piękność, i jego nieszczęście, i ten ubior jakim był okryty, wszystko to nieskończenie interesować ich poczęło. Przyjęli go więc za swoje dziecko, i jego zatrudnili się wychowaniem. Jeden z nayszczytniejszych pasterzy, który go z czułym kochał przywiązaniem, często mu szczęśliwego winażował przeznaczenia, które go od właściwych bogatym dostatkom oddalając udręczeń, zostawiło jego dziecinność pod wiejskiej strzechy schronieniem, na łonie niewinności i pokoiu. Częstoż starzec ten sadzał go na swych kolanach, i ściskając go w swych drżących rękach, temi do niego mówił słowami:

- „ Mój synu! drogą usłaną kwiatami
- „ Ledwo zaczynasz wiek swojej młodości;
- „ Jeszcze swych oczu nie zrosiłeś łzami,
- „ Jeszcze twych roskosz nikt ci nie zazdrości;
- „ Nie znasz ty jeszcze, co to są zapaly
- „ Tego dumnego szaleństwa zapędów;
- „ Nie dręczy twego serca żądza chwały;
- „ Jeszcze do żadnych nie wzdychasz urzędów;
- „ Jeszcze starością nie zastraszon srogą.
- „ Nie znasz iak przykre iey są niepokoje;
- „ Idąc kwiatami uwienconą drogą
- „ Ledwie zaczynasz dzisiaj życie swoje:

- „ Miew baczność jednak na *Miłość* iady.
- „ Już prawie straszne widzę te momenta,
- „ Kiedy te *Dziecko* przez pieszczony zdrady,
- „ Wrzuci na ciebie swe okrutne pęta.
- „ Będziesz się sądzić szczęśliwym w tym stanie,
- „ Chociaż w naysroźszy znajdziesz się niewoli;
- „ W ten czas ci ieden ratunek zostanie,
- „ Uciekać śpiesznie od zwodniczey doli.
- „ Stabiuchny ptaszek przed sępem się chowa,
- „ By nie był jego ofiarą wściekłości.
- „ Nie chcę twe szczęście kłócić przez me słowa;
- „ Ale lękay się trucizny *Miłości*.
- „ O lube dziecko! w którego spoyrzeniu
- „ Jaśnieie pokoy i luba niewinność,
- „ Bogdayby tylko była w twym pragnieniu
- „ Ta roskosz, której doświadcza dziecinność!
- „ Nie rzucay cnoty, choćbyś był ubogi;
- „ Nie ścigay możnych rozpustników tłumy;
- „ Pałacow złote nienawidzay progi;
- „ Nie płaszcz się podle przed balwanem dумы.
- „ Lękay się zgłębiać ścieszki tajemnicze,
- „ Którymi zradna czołga się intryga;
- „ Bo zawsze wszelkie postępy zbrodnicze
- „ Wnętrzna zgryzota nieustannie ściga.
- „ O lube dziecko! w którego spoyrzeniu
- „ Jaśnieie pokoy i luba niewinność,
- „ Bogdayby tylko była w twym pragnieniu
- „ Ta roskosz, której doświadcza dziecinność!
- „ Gdy czas wszechmocny pobrozdzi twe czoło,
- „ Dzisiaj wieńczone młodości kwiatami,
- „ Twe serce w ten czas otoczą na koło
- „ Bole słabości, tęsknoty z troskami.

- „ Cierpieć i ięczyć przeznaczono człowieku.
 „ W takim on stanie ku śmierci się zgina:
 „ Słaby w kolebce, słaby w starym wieku,
 „ Nędznie umiera, nędznie żyć poczyna.
 „ Pracuj na przyjaźń, przez twoje staranie
 „ Wspieraj cnotliwych, będących w niedoli;
 „ I dzieci afekt przez swe przywiązanie
 „ Pozyskaj, gdy ci niebo ich pozwoli.
 „ Oni to kiedyś wesprą twoje siły,
 „ Dadzą ci resztę skosztować roskoszy,
 „ Kiedy inż twojej młodości kwiat miły
 „ Bezwzględnie starość okropna rozproszy. „

W krótkim czasie młody *Parys*, stał się najpiękniejszym i najsławniejszym pasterzem. Natura honie mu nadgrodziła stratę tronu, z którego wyzuło go nieszczęście. Panował on nad łąkami, nad pol kwiatami, nad obfitym żniwem, licznym stadem, i nad sercami Nimfow, które w okolicznych górach miały swe mieszkanie, gdzie echo liry jego smutne rozniosło ięczenia.

Tam on to był ukochał czułą *Oenonę*;
 Piękność, młodość i miłość w oczach iey iasniały;
 Tam kiedy rozciągała noc swoją zasłonę,
 Na trawie łoże dzielił i tron z nią wspaniały.

Wreszcie *Parys* żył szczęśliwy, lecz aby szczęście było trwałym, chce bydz ukrytym. Sława pasterza zrzuciła nieszczęście iego i

żony. Skoro się ukazał na publicznych igrzyskach, które *Pryam* dawał w *Troi*, piękność iego zwróciła wszystkich oczy. *Hektor*, syn starszy *Pryama*, pokonawszy wszystkich przeciwników, zwyciężonym został od brata, którego nie znał. Te zwycięstwo dwór zastanowiło cały, a król wypytawszy się zwycięzcy osobiście, uznał go za swego syna. Tu się zaczęła świetność, a skończyło się szczęście *Parysa*. *Oenona* nayıpierwsza to postrzegła.

Przepych, dworska przysadność, oziębłość, wygnały
 Z ich małżeńskiego łoża miłosne zapęły;
 I biedna *Oenona* doznała w tej porze,
 Co to znaczy mąż we dworze.

Uznany on został iednomyślnie od wszystkich zalotniczek *Trojańskich* modnym kochankiem. Piękne kobiety wyrzywały go sobie, lub ustępowały koleyno. Bez spokojności i roskoszy miotany między modnymi pięknościami, powracał częstokroć przez tajemne czucia ku wierney *Oenonie*, i oddawał poniewolnie sprawiedliwość przymiotom swej żony, mówiąc z wymuszonym uśmiechem:

„ Ma wprawdzie ona dowcip, ma serca przymioty;
 „ Dusza iey od natury hoynie ozdobiona;
 „ Posiada piękne talenta i cnoty.
 „ Jest to skarb dregi;... ale jest to moja żona. „

Wkrótce w miarę zwycięstw rozeszła się sława *Parysa*. Zabrał ścisłą przyjaźń z *Merkurym*, który został jego doradcą i przewodnikiem, a w reszcie go zalecił dworowi niebieskiemu na rozsądzenie kłótni między trzema Boginiami. Tak to bystrym krokiem doszedł świetnych zaszczytów.

I dzisiaj dążą do nich przez takie kanały;
Nie jeden *Parys* drogą tą dostąpił chwały,
I nie ostatni to jest sędzia wcale,
Co tym sposobem siadł w trybunale.

Wreszcie zaszczyt takowy okropnych dla niego wypadków był źródłem; przyniosł on albowiem *Dorydo* i śmierć iemu i zniszczenie jego oyczyźnie.

Niżeli jednak do tego przyjdzie,
Iż swoje *Parys* ogłosi zdanie,
Nim się spor skończy na górze *Idzie*,
Jabłko piękności u ciebie zostanie.

LIST XLII.

CICHA noc spokojnie bieg swój odprawuie; zasypia ieszcze *Jutrzenka* na łożu z róż usianym; lecz zalotnictwo iuż czuwa od dawnego czasu. Kto się gotuie na bitwę, od poranku iuż na swych nie ma snu powiekach: iuż *Juno* i *Minerwa* gotują się w skrytości do zwycięstwa. Wytworny kunszt gotowalni, przybywa na pomoc naturze i Bóstwu.

A *Wenusze* na czym te drogie przepędza momenta? Nie powiem ci *Dorydo*; to tylko mi iest wiadomo, iż wczoray po niebieskiej biesiedzie, zniknęła z *Bachusem*. *Tajemnica* poszła za niemi, i reszta iest niewiadoma.

Ukazuie się nareszcie dzień, i fatalny przybliża się moment. Boginie przez zazdrość i ciekawość prowadzone tłumem zgromadziły się na *Olimpie*. Wszystkich oczy zostały na górę *Ida* zwrócone. Tam piękny *Parys* pod odwiecznym usiada dębem; trzyma w swych ręku iabłko, i *Juno* pierwsza przed iego ukazuię się wzrokiem. Zstępuie wspaniale z wozu swojego, przez dwóch pawliw ciągnionego. Jey wzrost boski, wspaniale wężrze-

nie, krok szlachetny i dumny, ręka złote
berło trzymająca, czoło blaskiem świetnej
otoczone korony; wszystko to nieśmiertel-
ną oznaczają królową; i sędzia osłupiały i za-
dziwiony czuje się bydz' czią pobożną i u-
szanowaniem dla niej przecięty. Lecz na
nieszczęście,

Respekt z *Miłością* nazbyt rzadko się zawiera.

Wiesz zapewne Dorydo, co to za przyczyna:

Ziębią się wzajem; i gdy *Miłość* drzeć zaczyna,

W ten czas złodowaciła, niechybnie umiera.

Jeszcze drzał sędzia, kiedy przed nim uka-
zała się *Minerwa*. Nie umiem wyrazić, ia-
kie powaby skryte otaczały tę Boginię. Po-
ciągała ona serca ku sobie przez jakąś słod-
ką i niezwykłą ponętę. Wypogodzone
iey czoło uskramiało ostrość iey spojrze-
niow; i gdyby raz uśmiechnęła się *Minerwa*,
niechybnie zwycięstwo należałoby do niey.
Lecz po kilku momentach, poważny iey u-
bior i takąż postawa, zatrzymały w rękach
sędziego jabłko, już już wyrwywające się.

Przyznaię się ci Dorydo, iż na miejscu *Pa-
rysa*, i ja na podobną zdobyłbym się wytrzy-
małość; nie sądź jednakże, iż chcę przeciw
Minerwie intrygować.

Nie mówię, żeby Mądrość doskonała
Mogła Piękności zmniejszać panowanie;
I tyś mnie także dosyć przekonała,
Iż nie osłabia ostrość, przywiązania.

Ale też zawsze przystępność łaskawa
Przez swój rzut oka, uśmiech, lubę słowa,
Z większą łatwością szerzy swoje prawa,
Niż nieużytość w postępkach surowa.

Nie mówię, aby przy szkarłatnym wstydzie
Piękność nie miała więcej przymilenia;
Lecz zład utrata honoru nie idzie,
Kiedy się serce na serce zamienia.

Wreszcie ta iakaś w rozmowie powaga,
Ten ton szlachetny, postawa wspaniała,
Może zbyt wiele do wdzięków pomaga;
Jednak *Minerwa* jabłka nie dostała.

Tym czasem *Wenus* przybywa: zapomnia-
ła ona była prawie godziny stawienia się
na naznaczone miejsce. Blond iey włosy
igrały w nieładzie na iey czele różami ro-
skoszy okrytym. Pas iey na połowę był roz-
pięty. Oczy iey były omdlewające; usta od
roskoszy spalone. Dwór niebieski, tak *Juno*
i *Minerwa*, łatwo domyśliły się, iż *We-
nus* przez całą noc czuwała; lecz same Bo-
ginie zgodziły się, że to nie przy gotowa-
ni; i miały racya.

Wenus pod cieniem tajemnicy rzuciła w
ten czas *Bachusa*. Ten Bózek, powiadaia, słod-

kiey dopuścił się kradzieży. *Wenus* po trzykroć została matką, i *Gracye* na iey łonie urodziły się.

Zaledwie ją pasterz postrzega, wzdycha, miesza się; iabłko mu z rąk wypada. *Juno*, *Minerwa*, i cały zgromadzony *Olimp* niknie z iego oczu; nie widzi on tylko samą *Wenerę*, i wyciągnawszy swą rękę, pragnie iey nieść w ofierze iabłko... Upada te do nog *Bogini*, i *Olimp* cały takowemu poklaskiwał wyborowi.

Dwudziestoletni sędzia w takiej chwili

Prożno na iakaś powagę się sili;

W ten czas on sobą nie włada,

I iabłko, mu z rąk wypada.

Nie zamyslam bynajmniej *Dorydo*, opisywać przed tobą rozdząsanie się rywalek *Wenery*. Nie znam pisarza, któryby był w stanie dopełnić takowe przedsięwzięcie.

Wiele Autorow zaświadcza, iż przed sądem *Parysa* wszystkie trzy Boginie, usiłowały kolejno swojego sędziego na ich nakłonić stronę. *Juno* obiecywała iemu świętność i urzędy; *Minerwa* mądrość, a *Wenus* najpiękniejszą w świecie kobietę. Dotrzymała ona słowa, ponieważ on za iey opieką porwał później piękną *Helenę*, żonę *Me-*

nelasa; lecz takowy postępek niegodziwy, ukaranym został przez *Greycę*. *Grekwie* przez dziesięć lat trzymali w oblężeniu *Troję*, i zawziętość *Minerwy* i *Junony* przyniosła ostatnie temu państwu zniszczenie.

Wkrótce ci będę mówić *Dorydo*, o straszliwych tey nienawiści skutkach. Co do mnie, gdybym tak iak *Parys* miał dziś w moim ręku iabłko, tobiebym one oddał, dla pogodzenia *Junony*, *Minerwy* i *Wenery*.

Albowiem gdybym w twojej nwieńczył osobie

Mądrość, szlachetność, oraz natury powaby;

Każda Bogini swoje w takim sposobie

Już uczczone przymioty własne widziałyby.

LIST XLIII.

TRYUMF *Wenery*, był w całym iey państwie z największą obchodzony radością, oprócz *Junony* i *Minerwy*. Gdy czciciele zbiegali się tłumem ze wszystkich stron świata, do iey kościoła w *Cyterze* będącego, Bogini miała tam liczne ołtarze, na których prezentowana była pod rozmaitą postawą.

Tu ukazywała się ciągnioną przez wroblów, z odkrytymi piersiami, z czołem różami uwieńczonym, omdlałość na oczach, a roskosz na iey wyrażały się ustach; tam siedząca na konsie morskiej, do której dwa gołębie były zaprzężone. Letka zastona, której składy przez iey pas czarowniczy były utrzymywane, połowę iey pieszczonych okrywała wdziękow. Bez zastony była tylko piękną, okryta zastoną, była cudowną. Trzymała w swoim ręku pęk tych strzał straszliwych, któremi napełniała kołczan syna swojego. Powiadaia, iż uzbroiona takowemi strzałami (b) odniosła nad *Gowiszem* przez piorun uzbroionym zwycięstwo, i zmusiła go do oddania iey hołdu.

(b) *Teokryt*.

świętą cześć ofiarami *Wenery* ołtarze, chociaż tak był potężny piorunami swemi: Tak to wszyscy na świecie najwięksi mocarze Na głos piękności iey się stali poddanemi.

Indziej ią widziano koronowaną mirtem, trzymającą w rękach zwierciadło; na nogach iey ze złota i iedwabiu były tkane trzewiki; piersi iey łańcuchy złote, i drogie okrywały kamienie. Ozdoby takowe, haniebna te cześć przypominały, iaką dziewczęta *Cypru* niosły *Wenerze*. Puszczaly się one przy brzegu morza na bezwstydnę wszeteczeństwa, i z tak bezecnego obcowania niezmiernie zyskując summy i kosztowne klejnoty, zbierały sobie posag, z którym łatwo potem do małżeńskich wstępowały ślubów. Zapewniaia, iż odtąd uczciwemi stawały się żonami, i że u nas podobne jeszcze widzą przykłady.

Widywano także *Wenerę* trzymającą iabłko Piękności w iedney ręce, a w drugiej garść ziela sennego. Ach! iakby kochanka

Tego szczęśliwe było w ten czas przeznaczenie,
Gdyby trwał w tym ziele znajdował uspienie;
Lecz taka pomyślna wkrótce chwila znika,
Gdyż prędko lub późno zawsze się ocyka.

Bogini ta jeszcze była reprezentowan pod postacią panienki, mającę oczy spuszczone, stojąca na skorupie żółwiey.

A to dla pokazania, iż młoda dziewczyna
Unikając podeyrzeń niech nie zapomina,
Z pięknoscią swoją oczu ciekawych unikać,
I iak zółw w domu się zamykać.

Wreszcie *Wenus* pokazywała się na wozie z kości słoniowej, ciągnionym przez łabędziów. Wzrost iey był wspaniały, czoło spokojne i wypogodzone, głowa w górę podniesiona, a wzrok w niebo utopiony. *Kupiido* oczy mając zasłoną zakryte, u nog iey znajdował się; skrzydełka miał rozpostarte i koczczan strzałami płomienistemi napelniony. Pod taką postawą przewodniczyła czystey i niewinney miłości, temu to niebieskiemu płomieniowi, którego bez najmnieyszey odmiany zapala zawsze serca kochanków prawdziwych; i dusze ich połączone zdać się aż pod sam Bóstwa podnosić przybytek. Ale ta część szczególna, która i w ten czas rzadziej niżeli insze była zachowywaną, za naszych czasow iest zupełnie zapomniana, i to najmniey mię nie zadziwia.

Rzecz

Rzecz zhyt zwyczajna, iż dzisiay nie pomną
Nieść tym sposobem *Wenerze* wielbienia;
Gdy płeć niewieścia iuż nie wie znaczenia,
Co to bydź wierną i skromną.

Widziano zawsze przy iey tę uymuiącą perswazyą, która nigdy nie iest oddzielna od piękności. Szczerosc stolicę swoją na iey założyła czele; trwożliwość uśmierzała ognie iey spoyrzeniom; uśmiech ożywiał iey usta, a z gąbki iey na pół otwartej zdawała się ta cudowna wychodzić wymowa, którą *Retorowie* pokazuia, lecz nauczyć się nie mogą. Wszyscy poważni *Pisarze*,

Którzy serc podbiłania śmieia uczyć sztuki,
Nic bynajmniey nie znaczą z mocą swey nauki.
Patrz bowiem na piękności cudowne spoyrzenia;
Słuchay wdzięcznych iey rozmow, zwodniczych iey sporow;
Znajdziesz w nich więcej sztuki do serc zwyciężenia.

Niż u wszystkich *Oratorow*.

Wenus jeszcze była otoczoną przez trzy *Gracye*, które trzymały się za ręce, dla pokazania, iż nigdy siebie nie porzucaia.

Nic rozłączyć nie może ich przyiaźń wzajemną;
Wszystkie przydaia wzajem wdziękow swey postawie;
Wszystkie ie mieć potrzeba, by zostać przyjemną;
Kto ma z nich tylko jedną, ten nic nie ma prawie.

W ten czas kapitanice *Wenery* mając czoło mirtrem uwienzione, zbliżaty się do świątni-

Tom II.

E

cy; niośły miód i mleko do niej w ofierze. Naywyższa kapłanka upadłszy na kolana przed *Wenerą* Boginią, ofiarowała iey dwa gołębie, takową do niej stosując modlitwę:

Wenus usłuchaj nasze modły i żądania;

Przyimiy tych parę od nas gołąbków w ofierze;

A niech każde małżeństwo i każde kochanie,

Z tych gołąbków wierności przykład dla się bierze.

Nareszcie lano na cześć *Wenery Popularney* rozmaite wina. Zabijano dla niej białą kozę, i palono uda zabitych ofiar na iey ołtarzu, na którym ogień od iałowcu był utrzymywany. Ofiarnicy ofiarowali także dla niej dzika; lecz on nie wchodził do świątnicy, ażeby widok iego nie przypomniiał *Wenerze* śmierć iey kochanego *Adonisa*. Był on zabijany u drzwi kościoła, i *Cypryda* przyjmowała z wdzięcznością tę ofiarę, zwłokom iey kochanka poświęconą.

Potym wiele panienek i niektóre żony zbliżały się do ołtarza *Wenery Matzzeńskiej*, która iedną ręką trzymała kulę świata przez nią odradzanego, i między dwiema pierściami niosła pochodnię *Hymena*. One były czerwone-mi i białemi różami uwienzione. Złoto i heban, iey włosów, wieszały się *Zefirem* powiewane na iey szyi alabastrowey, i spada-

ły aż ku ziemi. Panny prosiły o mężów, a mężatki żądały dzieci. Zebrząc *Wenerę* o wysłuchanie ich modłów, poświęcały iey swoje warkocz, i wnet kapłanica ostrzygała ich powiewne pukle i na Bogini zawieszała ołtarzach.

Takowa ofiara *Wenerze* przypodobana, tak się długo uwieczniała, póki iey cześć zaniebdana nie została. *Berenika*, długi czas potym chcąc dla swojego małżonka otrzymać zwycięstwo, poświęciła swój warkocz *Wenerze*. Co się tycze ciebie Dorydo,

Dobrze iż ty ze zwycięstw nie szukasz swej chluby,

Niepotrzebne ci do nich ofiary i śluby:

Lecz gdybyś kiedy chciwa o zwycięzców losy,

Żądając *Bereniki* uiszczać zamiary,

Na ołtarzach *Wenery* złożyła swe włosy,

Ach! iakby *Zefir* płakał tak piękney ofiary!

Co się tycze warkoczów *Bereniki*, nazajutrz po ofierze zniknęły one z kościoła. Na taką wiadomość

Sproszeni wszyscy dworzanie,

By swe o tym dali zdanie,

Nie wiedzieć z iakich powodów po chwili

Wzywając w pomoc iednego poetę, (c)

(c) *Kallimach* zrobił w tej materii poema. *Astronomowie* w tym czasie właśnie, odkryli nową gwiazdę; poeta więc zgodnie z niemi nazwał ją warkoczem *Bereniki*.

Włosy te między gwiazdy pomieścili;
A ja zaś z onych zrobiłbym kometę.

Taka była cześć *Wenery*. Karała ona surowie kobiety, które uchylały winnego dla niej szacunku. Kiedy żony wyspy *Lemnos* zaniedbały czas nieiaکی obchodu iey uroczystościow, Bogini uczyniła ich nienawistnymi własnym mężom, którzy prowadząc w ten czas wojnę z *Trakami*, na miejscu swych żon weszli w śluby z swoimi niewolnicami, w tej wojnie zabranemi. W celu zemśczenia się za takową zniewagę, żony utworzyły i wykonały spisek do wymordowania jedney nocy swych mężów i ich natożnic. Lękając się potym, aby zamordowanych potomstwo nie ukarało ich kiedy za śmierć swych rodziców, wyrznięty w kolebce wszystkie dzieci takowe. Uważay ztąd *Dorydo*, iż cześć winna *Wenerze*, bezkarnie nie może być zaniedbaną.

Pożytkuy z tak straszney kary,
Nieś często matce *Miłości* ofiary;
A twa pobożność niech mnie też zawoła,
Gdy poydziesz do iey kościoła.

Jednakże gdy doświadczano wściekłościow *Wenery*, rozmaite były sposoby do uwolnie-

nia się od nich. Oprócz pewnych zioł, które miały przymiot uskramiania zapędów miłości, uciekano się do wód rzeki *Silemnu*; za ledwie w niey się zagrażono, natychmiast obiekt kochany był zapomnianym. Skąła *Leukadyjska*, która się wznosi nad brzegiem morza *Jonijskiego*, miała tę samą własność. Z wierchołka tej skały rzucano się w morze, i zaraz uleczenie następowało. Liczni kochankowie, a nawet i kobiety, na ten skok niebezpieczny odważali się. Sławna *Sapho* była z tej liczby; miała nieszczęście zakochać się w *Phaonie* młodym *Lesbiyńczyku*, któremu *Wenus* ofiarowała naczynie essencyi boskiej, za pomocą której stał się on najpiękniejszym z ludzi.

Znasz w naszym wieku tych *Phaonow* mnostwa,
Hańbę płci swojej, kobiet naszych Bóstwa,
Co zwodzić wszystkie damy małą roskosz srogą,
Lecz tak licznym miłościom wystarczyć nie mogą.

Taki był kochanek *Sapho*; nie kocha ten bynajmniej, kto siebie kocha. *Sapho* smutnym tej prawdy była doświadczeniem, i dla uleczenia się z fatalney swej miłości, musiała uciekać na skałę *Leukadyjską*; ale przed wskoczeniem w morze, położyła na brzegu swą lirę cyprysem obłożoną, i następujące na skałę wyryła wiersze:

Wnet się tą wodą upole,
Która na zawsze wykryśli,
Najczulsze kochania moje,
Z mego serca i z mey myśli.

Zwalczę *Miłości* oręż;
Już nie będę więcej szlochać...
Dziecko *Wenery* zwyciężę...
Lecz ach! przestanę też kochać!

Cóż to! od twego spojrzienia,
Nie doznam roskosz w mey duszy?
I słodkiego zachwycenia

Głos twój już we mnie nie wzruszy?
I myśl ta już nie zabawi:
Iż mnie jeszcze kocha stale,
Dla mnie wszystkie chwile trawi,
I opłakuje me żale?

Nie będę mogła czekać
Cały dzień na niego w bidzie,
Nazad do domu wracając
Rzec do siebie: *intro przydzie.*

Zegnam was wszystkie marzenia,
I ciebie luba nadziejo!
Do życia tęsknot znośnienia

Wy mię wspierały koleją.
Ty zaś, którego niewiara,
Śmierć mi dziś stawia w potrzebie,
Wiedz, iż najcięższa ofiara
Zdrayco! jest zapomnieć ciebie!

LIST XLIV.

OKREŚLIŁEM ci Dorydo obraz uroczystościów *Wenery*, zaczynam pisać teraz o świętach *Bachusa*.

Bachus był prezentowany na wozie ciągnionym przez tygrysów, lub rysiów; są to emblemata tej wściekłości, iaką pijaństwo w nas wraża, czasem też przez ostrowidzów, lecz wyznaię, iż nie wiem dla iakiey przyczyny; albowiem ostrowidz nic nie ma w sobie szczególnego, tylko wzrok przenikający, lecz pijanemu prawda że się obiekt w oczach двоią, ale w ten czas kiedy nie są zbyt odległe. Bożek miał na głowie z liścia winnego koronę, nad którą para wznosiła się rogów; ale

Dziwno, iż ku swey ozdobie,
Jeszcze stroy ten nosi drogi,
Gdy *Hymen* przywłaszczył sobie
Od dawnego czasu rogi.

Dał rogi *Bachusowi* dla tego, ponieważ on pierwszy ułożył woły do uprawiania ziemi. Stawia przy nim pień dębowy na pamiątkę, iż on to sprawił, że ludzie do tego

czasu karmiący się żółędziami, zamienili ten pokarm na owoc i zboże. Mieszczą też koło niego winną latorośl albo drzewo figowe, których on nauczał uprawy. W ręce prawey trzymał laskę winną, liściem tegoż gatunku okręconą. Przydają mu czasem za towarzyszkę *Muzy*, gdy częstokroć tak natychy, iak *Apollo*.

Bożek piliaków był reprezentowany siedzący na beczce z koroną bluszczową: powiadają, iż liście bluszczu, przeszkadzaia humorom wina wznosić się w górę. Szeroka twarz iego jest różowym szkarłatem ozdobiona; nos zaś iego czerwone okrywaią rubiny. Jedną ręką trzyma czarę, a drugą laskę bluszczem obwinioną. Zostawowano także przy nim srokę; ptak ten dla tego był mu poświęcony, iż jest bardzo szczebietliwy.

Czytałem w pismach iakiegoś dawnego Autora,

(Bo ten proces był nie wczora)

Iż kobiety pozwały ptaszat owych plemie,

Skarząc *Bachusa*, iż ie nasłał na ich ziemie.

Lecz kiedy dowiedzionym zostało, iż *Bachus* równie męszczyn i kobiety, robił często szczebietliwemi, te więc przegrały swój proces. Z tej to zapewne przyczyny niekto-

rzy mędrcomie utrzymywali, iż *Bachus* był *Hermaphroditem*.

Pierwszemi *Bachusa* kapłanami byli *Satyry*, a pierwszemi kapłanicami *Naiady*. Trzeba ci przyznać Dorydo! iż ty ich bardzo skrupulatnie zachowujesz urząd.

Gdy ci czasem albowiem wleję dla ochłody

W kilku kroplach *Silena* trunek od pragnienia,

Natychmiast ręka twoja przylewając wody,

Kolor *Bacha* rubinow, na różowy zmienia.

Są jednakże okoliczności, kiedy twoje zbytne nabożeństwo ku *Naiadom* zmniejsza się w części.

Później *Naiady* były zastąpione przez *Bachantki*, *Thyady* i *Menady*. Te rozmaite nazwiska wyprowadzaią swoją etymologią z wielu słów, które oznaczaią wściekłość, głupstwo, i rozmaite zapędy. Te kapłanice biegały po miastach i wsiach, z laską winną w rękach, na głowach miały korony z liścia winnego, przyodziane były skórą tygrysa. Włosały ich były rozrzucone, z ust ich toczyła się piana, oczy ich krwawe błyskały ogniem. Byli niektórzy Pisarze, co ich wdziękom oddawali pochwałę, może i sprawiedliwą; lecz ja nie byłbym ich nigdy rywalem; gdyż rozumiem, iż do mitości

Cnota jedynie tylko praw nabywa;
Ona i brzydkość wdziękami oświeca.
Wedle mnie ta tylko piękność jest prawdziwa,
Którą niewinność i skromność zaleca.

Kiedy się uroczystość *Bachusa* zbliżała, świątnice jego liściem winnym i bluszczem były ozdobione. Kapłani statuę jego wprowadzali we śródek winnic i hymny na cześć jego śpiewały się. *Bachantki* szły za niemi skacząc i wydając wrzaskliwe krzyki ukontentowania, które były podobne do wrzasku wściekłości.

Marsz takowy wstrzymywał się zazwyczaj pod cieniem dębu albo figowego drzewa. Tam kładziono Bożka na ołtarzu, u stop którego zabijano kozła. Takowa ofiara *Bachusowi* była przypodobana; ponieważ te zwierzątko, ogryzając młode winnice, niszczyło nadzieie obfitego winozbierania.

Po czym kapłani odnosili nazad z wystawą ofiarę i Bożka. Po drodze mieszkańcy wiejscy zabijali wieprza przed bramami swoich domów. Ten zwyczaj powszechny był u *Ateńczyków*.

Za powrotem do kościoła, ofiarnicy palili wnętrzności ofiary, a z reszty iey gotowali pocztę dla zgromadzenia.

U *Ateńczyków* panny dorosłe do zamężcia, okryte długimi zasłonami, ofiarowały *Bachusowi* koszyki napełnione pierwszymi por roku owocami.

Pod tajemniczą zasłoną ofiary,
Mogła tam skromność bez zarumienienia
Tłumaczyć pierwsze serc swoich pragnienia,
Niosąc z owoców pierwiastkowych dary.

Po biesiedzie kapłani zgromadzili się na głos piszczałki i bębenka, skacząc w takt na naczyniach okrągławo wypukłych i tłustością albo oliwą wysmarowanych. Możesz wnosić sobie Dorydo, iż tańczący łatwo chybiał miary, i krok ich często był fałszywy. Upadnienie każdego z tańczących pobudziło spektatorów do świstania i poklaskiwania; przyznawano nadgodę tym, którzy najmniej tracili ekwilibryum.

Igrzyska takowe z *Aten* przeniosły się do *Rzymu*, gdzie obchodzono szczególne *Bachusa* uroczystości we trzech epokach roku.

Pierwsza przypadała w miesiącu *Augustie*; zawieszano w ten czas na drzewach poblizszych winnicom, małeńkie figurki *Bachusa*, dla czuwania nad gronami wina.

Druga obchodzoną była w miesiącu *Januarii*, kiedy przyprowadzano do *Rzymu* wina *Włoskie*.

Trzecia naybardziej uroczysta przypadała w miesiącu Februarii; są to te same *Bachanalia*, czyli święta *Bachusowe*, które my jeszcze obchodzimy dzisiaj z podobnemi zdrożnościami, pod imieniem karnawału.

Niektórzy mędrcomie rozumieją, iż ten *Nemrod*, którego pismo święte nazywa wielkim łowczym, jest to samo co *Bachus*. Opinią swoją gruntują na tym: iż imiona i przerwiska *Bachusa* i *Nemroda* podobne są sobie, w języku Greckim i Hebrayskim. Rozumiem, iż tej uczoney niekoniecznie trzeba wierzyć opinii, i z iednakowości imion nie można nigdy upewnić się o iednakowości osób.

Znam wiele takich pięknościow Dorydo!

Co z twemi wdzięki w porównanie idą,

Równych są rysow, iedne ich imię zaszczyca.

Lecz między wami wielka jest różnica,

Patrzając, iaka cię cnota i rozum oświeca.

Niektórzy mniemania swoje gruntując na czynach, robią wielkie porównania *Bachusa* z *Moyżeszem*, i to ich iednakowość wystawia do prawdy podobniejszą. *Bachus* i *Moyżesz* byli wychowani w *Arabii*; ieden i drugi byli prawodawcami, wojownikami i dobroczyńcami narodow przez siebie zawojowanych.

Bachus reprezentowany jest z dwoma rogami, i *Moyżesz* z dwoma promieniami na swej głowie. Laska *Bachusa* otworzyła źródło winna; *Moyżesz* za dotknięciem swej różgi wyprowadza źródło wody czystey, i w tym miejscu porównanie różni się tylko gatunkiem napoiow. Nareszcie *Bachus* dotknąwszy laską wód *Oronta* i *Hydaspu*, przechodzi obie te rzeki nogą suchą; *Moyżesz* toż samo dokazuje na morzu czerwonym. Te porównania dowodzą, iż ieżeli *Moyżesz* i *Bachus* nie znaczą iednego człowieka, przynajmniey oni byli dwoma ludźmi iednego charakteru (d). Imiona wielkich ludzi mogą należeć do zbrodniarzow; lecz ich czynności należą im samym; po takich to rysach iedynie można rozpoznać istotę, iak naprzykład, gdyby mi ktoś powiedział:

Znam piękność, która lat dwadzieścia liczy,

I co przyjemne posiada talenta,

Pełna skromności, uprzejmey słodczy,

Wdzykami swoiey twarzy nie nadęta,

Na ukształcaniu duszy trawi życie,

Pełna rozumu przy cnotliwym wstydzie:

Na takie rysy rzekłbym w sobie skrycie:

„ Czy on nie mówi czasem o Dorydzie... „

(d) *Orfeusz* nazywa *Bachusa* *Mozes* *Mozem* *Moise*, i daie mu w rękach iego własnościow dwie tabliczki prawa.

Gdyby zaś przydał: iż jest otoczona
 Kochankow tkliwych tłumami licznemi,
 I ich czułością chociaż niedotkniona,
 Przecież nuygrzeczniej postępuje z niemi,
 Ten nawet, co już wziął swe pożegnanie,
 Na zawsze dla niej przychylnym zostanie;
 Uczucie iego chyba zgaśnie w grobie,
 Zawsze się mieści w iey czcicielow rzędzie;
 Na ten czas znówu rzekłbym cicho w sobie:
 „Zda mi się, że to Doryda ma będzie...”

Gdyby zaś przydał: iż kiedy po drodze
 Na iakie biedne ubóstwo spoziera,
 Natychmiast nędzą tą dotknięta srodze,
 Nieznacznie swemi dobrodzieystwy wspiera,
 A niechcąc żeby była postrzeżona,
 Cała zostaje wnet zarumieniona;
 Biedna tak pięknych dzieł swoich wstydzi się,
 Lęka się, czy kto ich na iaw nie wyda:
 „W ten czas po takim ostatecznym rysie,
 „Jużbym zawołał: to pewnie Doryda...”

Ale z powodu podobieństwa zapewne mi
 przypominasz Dorydo: iżem ci przepowie-
 dział urodzenie się Gracyow, w dzień sądu
 Parysa, któren był ogłoszony na wiosnę, w
 ten czas tylko co było po karnawale; już ci
 się zdaie, iż czas, ażeby *Wenus* dała im życie.

Już twoie serce w skrytości zmartwione,
 Ze dotąd siostr twych nie widzisz swym okiem;
 Lecz obroć kartę na drugą stronę,
 A wnet pod twoim rozkwitną się wzrokiem.

LIST XLV.

CHOCIAŻ Autorowie rozmaitego są zdania,
 względem początku Gracyow, nuy powsze-
 chnieysza iednak iest opinia: iż one są cór-
 ki *Wenery* i *Bachusa*. Jedni wyobrażają ich na-
 giemi, ponieważ, powiadała, Gracye nie po-
 winny być przykryte; drudzy okrywaia je
 letką zasłoną; i ia przenoszę ten stroy osta-
 tni nad pierwszy. Nie masz tam wdziękow,
 gdzie nie masz zachowanej przystoyności; a
 nie masz tam przystoyności, gdzie żadney
 nie masz zasłony.

W powszechności *Mitologia* mało nam wy-
 stawia szczegółow względem tego, co się
 tyczy Gracyow. Dla zastąpienia iey niedo-
 stateczności, Dorydo, posyłam ci opowiada-
 nie pielgrzymstwa do świątynicy tych trzech
 nieśmiertelniczek, pod twoią opieką odby-
 tego.

KOŚCIOŁ GRACYOW.

Kościół Gracyow nie znajduje się w miej-
 scu szczególnie na ich cześć poświęconym.

Ten kościół iest iak pałac czarowniczy.
 Niech no się Dorys ukaże przed nami,
 Wnet się pod nieba wznosi gmach zwodniczy;
 Widzim świątynię ozdobną kwiatami.

Lecz kiedy piękność z oczu nam umyka,
Gracyw kościół z iey wdziękami znika.

Od dawnego czasu szukałem tego uciekającego kościoła, który tak jest rzadki i tak do doścignienia trudny, gdym się dowiedział, iż on od kilku dni znajduje się w N. Natychmiast przedsięwziąłem pielgrzymstwo do niego. Za każdym krokiem moim spotykałem niezmierne tłumy pielgrzymów, którzy tyłem do tego obracali się kościoła, do którego dostać się usiłowali.

W kształtnie złoconey poszusney karycie,
Zgrzybiała wiekiem babina się toczy,
Rużu na twarz swą nakładszy obficie,
Choć już omdlałe przewraca swe oczy,

A chcąc nadstarczyć powąby zniszczone,
I wyschlým piersiom czerstwą postać nadać,
Kładnie na one wydętą zastonę,

W celu by *Zefir* bronit iey opadać.

Daley zgarbiony o wybladley cerze,

Labuś wykwinłny, przysadnie pieszczony,

W *Sapho* swe czyta duchowne pacierze,

I wzrokiem skromnym strzela na wsze strony;

Grzeczny, dowcipny, ładny, taką sztuką,

Jaśniej ku swey chwale i ozdobie.

Z gustem, rozumem i z swoją nauką,

Iż rzekłbyś, że ich wcale nie ma w sobie.

Daley Pan Milord z rozumem dość miernym,

Poważnie sunął swe olbrzymie kroki,

Ogromny w plecach, z brzuszyskiem niezmiernym,

Zrzuciwszy z siebie swój ubior szeroki,

Przy-

Przywdział Francuzki stroy na się misterny;

Z szczególną miną ustawnie bez przerwy,

Skarzy się na swe i płuca i nerwy;

A chociaż mógł on ważyć funtow bez zamiaru,

Więcey był iednak śmieszny, niżli miał ciężaru.

Nakonec był to tłum niezmierny wszelkiego gatunku oryginałów, byli to Wiercipięty, uczone Kobiety, Muzycy, Kokietki, Malarze, Dewotki, Mówcy, Wierszopisy, Taneczniki i Filozofy &c. Większa część tych ostatnich, piechotą swoją odprawiała podróż; ponieważ nieuprzykrzoną dla nich była promenadą. Ale cudzoziemcy a nadewszystko niewiasty przybywały do kościoła z całą swoją dworską gotownią, która im pełną u bramy miała czynić dystynkcyą.

Niezliczone tam znajdowało się mnostwo. Dowcipy i Piękności tytularne wyiawiały swoje nazwiska dla zrobienia sobie wrażenia u ludu, i z pewney powagi tonem wołały na straż:

„Oznaym starszyźnie, niech nam wnet uczynią

„Swobodne przeyscie przez te tłumne zgraie:

„Ja Markizowa, a iam iest Hrabinią,

„Ja zaś w naypierwszym urzędzie zostaję. „

Tym czasem piechotnicy przybywali pierwey; ia szedłem za nimi i na imie Dorydy natychmiast mię wpuszczono.

Tom II.

F

Stanawszy w przysionku, postrzegłem wiele rozmaitych około mnie ołtarzów, przed którymi wzywano rady Pół-Bogów, i Ministrów *Gracyów*. Każdy z nich miał statwę nad swoim ołtarzem. Byli to *Racine*, *Lafontaine*, *Sévigné*, *Deshoulières* &c. Jeden jakiś Konsyliarz palił kadzidło na ołtarzu *Montesquiego* i tak mówił do niego:

- „Zarcik wytworny z łatwością mi idzie;
- „I z *Kalamburow* bardzo jestem sławny;
- „Ja dać umiałem poważney *Themidzie*
- „Ton żartobliwo-zabawny.
- „Wierszami wszystkie wytłumaczam prawa;
- „Cześć mi powinna pieć niewieścia dawa;
- „Ja wszystkich nowych dzieł chociaż po trosze
- „Treść w pugilarzesie noszę;
- „Z mym sekretarzem zrobiłem niedawno,
- „Wydrukowaną na pięknym papierze,
- „Księgę wyborną i kształtnie oprawną,
- „Którą Boginiom przynoszę w ofierze;
- „Lecz iak iaydaka wspólnie z inszą zgraią
- „Do ich świątyni dziś mię nie puszczają.

Na co mu wyrok praw odpowiedział:

- „Trzeba, by *Themis* we wszystkich swych krokach
- „Zwykłą dla siebie powagą iasniała,
- „I we wszystkich iey czynach i wyrokach
- „Niech się da widzieć godność iey wspaniała;
- „Urzędników zptymetrzonych do swej świątynie
- „Nie przyjmują te Boginie.

W tym momencie iedna niewiasta gazą okryta, zbliża się do figur wyobrażających *Sévigné*, *Deshoulières* i *Ninon* i głosem zawołała drżącym:

- „Umiem z mą twarzą sztucznie się obchodzić;
- „Umiem grać rolę dowcipney niewiasty;
- „I lat trzydzieści zdołałam dowodzić,
- „Iż ledwie tylko miałam rok piętnasty;
- „Na złość czasowi chcąc zmartwić obmwę;
- „Codziennie prawie twarz się ma odmładza,
- „Gdyż wynalazłam drogę wcale nową,
- „Co ku młodości prosto doprowadza.
- „Bóy się więc, rzekł straszliwy wyrok tey niewieście,
- „Byś nie zdzieciniała wreszcie.

Z pogardą uśmiechnęła się na to sześćdziesiątletnia *Młodość* i ustąpiła mieysca omdlewającej blondynce, która takowemi odezwawała się słowy:

- „Dwadzieścia razy na dzień słabość mnie napada,
- „I mogę się pochłubić, iż żadna osoba
- „Piękniey odemnie w czułą omdłałość nie wpada,
- „I nikt się lepiej iak ja przez nią nie podoba;
- „Omdlewając to pod me świat podbiłam prawa,
- „W ten czas ma nożka i pierś śnieżna się odkrywa,
- „A wzrok umierający i cera bladawa,
- „Tkliwemi łzami złana, wszystko dokonywa.
- „Słowem, podobna w moich czuciach *Kleopatrze*,
- „Dla mych czcicielow śmierć iey gram na mym teatrze.

Wyrok przerwał iey mowę temi słowami:

„ Choć młodość, spazmy, wapory, nie ieden pochwała,
 „ I moc ich w miastach, dziwne chociaż skutki czyni,
 „ Jednak nie chcemy robić dla chorych szpitala
 „ Z tak piękney Bogiń świątyni. „

Blondynka z błękitnymi oczami zaczęła na wschodach kościoła umierać, i zastąpiona została przez jedną młodą i skromną niewiaścę, która rzekła wzdychając:

„ Zniszczone mając wdzięki po straszney chorobie,
 „ Rozpacz mi się została w okropnym podziale;
 „ Straciwszy co ku moiej służyło ozdobie,
 „ Mogęż dziś stanąć śmiało w *Gracyow* kościele? „

Wyrok taką dał iey odpowiedź:

„ Chociaż nie iesteś dzisiay w najpiękniejszych rzedzie,
 „ Przed twym jednak rozsądkiem i sercem ukłękna.
 „ Panowanie twe pewne i chlubniejszy będzie,
 „ Gdy się zdołasz podobać, choć nie iesteś piękna.
 „ Przyjemną szpetność często *Miłość* cieszyć umie,
 „ Za niewzględność natury, swoją łaską darzy:
 „ Twarz twa niosła wprzód o twym niepamięć rozumie,
 „ Dziś twój rozum zapomnieć każe o twej twarzy. „

Po tych słowach skromna ta piękność stała u bramy kościoła, która natychmiast została dla niej otwartą.

Przy tey bramie znajdował się sławny *Marcel*, przestrzegacz ubioru i przyzwoitego

trzymania się, a na progu ukazywał się ów świetny *Bruyère*, którego przenikliwość odkrywała najmniejsze charakteru i rozumu wady. *Marcel* w swym poufałym stylu wołał co moment:

„ Mospanie l'Abbé, tutaj wejść nie można „

„ Zbyt wymuskana widzę twoja mina „

„ A twoja Xiążę suknia nadto zdrożna „

„ Ty zaś grasz *Hrabio!* rolę *Arlekina* „

„ U Pana Pułkownika „

„ Widna surowość z czoła „

„ I iego postać dzika „

„ Boginie wystraszy z kościoła „

„ Xieźniczko! niźli weydziesz w te świątynie „

„ Chciey przynajmniej na pół cala „

„ Otrzeć z farby twoje lice „

„ Która ci oczy zawala „

„ I byś wolnego mogła oddechu skosztować „

„ Pozwol siebie rozsnurować „

„ A ty zaś *Justyno!* która „

„ Przez nog twych zbytnie ściśnienia „

„ Jesteś bliska upadnienia „

„ Pamiętaj, że nam natura „

„ Dała nogi do chodzenia. „

Pierwsi pielgrzymi uwolniwszy się od przygan tego ostrego censorsa, dostawali od niego paszport, do wolnego w dalszą podróż postępowania; lecz przybywając pod same kościoła progi, podpadali sroższemu jeszcze

bardziej examinowi, ponieważ tam szperano błędów pod przyjemną ukrytych powierzchownością. Przenikliwy postrzegacz tak do nich groźnym odzywał się głosem:

- „ *Damisia!* żaden tkliwy ogień cię nie wzrusza;
- „ Nie znasz ty przyjemnego tego zachwycenia,
- „ Tych upoynych i świętych uczuów geniusza,
- „ Które to *Miłość* czasem tylko rozprzestrzenia;
- „ Precz ztąd, oddal się! i ty, co po Grecku gadasz,
- „ A mniemasz w swoim zdaniu zbytecznie uparty,
- „ Ze już rozum i wszystkie nauki posiadasz,
- „ Uciekay ztąd *Damonie!* a śpiesz się do *Sparty*.
- „ Ty zaś co pokazuiesz swą miną *Arganie!*
- „ Iż nie masz rzeczy, które w świecie nie rozumiesz,
- „ Pójdź wprzód, na nauki, abyś został w stanie
- „ Tak wszystko kiedyś umieć, iak dziś nic nie umiesz.
- „ *Geroncie!* który gardzisz naukami,
- „ I w nich ćwiczyć się sądzisz za sromotę,
- „ Wroć się, byś między swemi czcicielami
- „ Ogłaszał swoje głupstwo i prostotę.
- „ *Kleonie!* chlubny z swej płynney wymowy,
- „ Choć w pięknych słowkach nie widać osnowy,
- „ Niechay to ciebie nie zadziwia zgola,
- „ Ze i ty tego nie wyrzysz kościoła.
- „ *Filonie!* i dla ciebie zbronne te zaszczyty,
- „ Chociaż ci bydlę przyjemnym często się nadarzy,
- „ Lecz iesteś święgotliwy iak cztery kobity,
- „ A zawsze grubo kłamiesz, iak sześć gazeciarzy.
- „ Wy zaś niewiasty tutaj zgromadzone,
- „ Których znikome wdzięki tak wielbione,

- „ Co posiadacie nieszczęśliwe w dziele
- „ Święgotliwości bez rozsądku wiele,
- „ Lub które macie rozum, lecz rozum ten szkolny,
- „ Co swoim pedantyzmem nudzić tylko zdolny,
- „ Co macie serca z lodu a bez duszy ciała,
- „ I których na tym tylko zasadza się chwala,
- „ Iż bez związku niezgrabnie czasem wiersze kładą,
- „ Podobne do tych światel, co nikną i świecą,
- „ Precz ztąd uchodźcie, gdyż nasze Boginie
- „ Przyimują tylko w swe sławne świątynie
- „ Ofiary z sercow żadney nie mających wady,
- „ I z rozumow gruntywnych bez śmieszney przysady,

Jam nie został przez tego censorsa wypędzony; postrzegłszy ciebie Dorydo! w mym sercu, oddał mi przyzwoite uwielbienie, i kościół był mi otworzony. Tam Dorydo, oddałem hołd mój *Gracyom*.

Tych siostr cudną pięknoscią i ich wdziękow siłą
Bardziej byłem ucieszon niżli zadziwiony;
Jak wpośród przyjaciółek me serce tam było:
Gdyż przy tobie przestawać z niemi wzwęczaiony,
Ich świątnicy nawiedzić przedsięwziąłem progi,
I tyś mnie trafić do niey nauczyła drogi.

Wszystkie trzy siostry w skromney i uymiałyce postawie trzymały się wzajemnie za ręce. Zasłona od niechęcenia zakrywała postawę ich wdziękow; powaby iednak choć ukryte dawały się czuć pod składami zastony. Oko zadziwiała się nad pięknosciami

widomemi; a żądza nadawała więcej powabów tym, które były zasłonięte. Ich wzrok częstokroć spuszczoney, nie podnosił się nigdy bezkarnie. Uśmiechały się, lecz rumieniąc się od wstydu; i kto ich raz widział do siebie uśmiechające się, nie mówił już o nich inaczej tylko tak iak one rumieniąc się. Głos ich był miły i przekonywający: mówiły mało, lecz mówiły do serca. Poglądano na nie spodziewając się ich słyszeć mówiące; słuchano ich, lękając się, ażeby zbyt prędko swojej nie skończyły mowy. A tak ich milczenie i rozmowa, wzajemnie sobie użyczają powabu; i chociaż kobiety, mniej jednak chciały panować przez sztukę mówienia, iak przez sztukę milczenia.

Mimo takową ich na pozór wydającą się prostotę, *Gracye* zdawały się mi nadto być trudne, względem wyboru swych faworytów. Mała ich bardzo jest liczba, lecz najmniejszy wzgląd tych Bogiń, zdolen ich uczynić nieśmiertelnymi; albowiem to, do czego się *Gracye* raz dotknęły, nie umiera nigdy: a tak znalazłem w ich świątnicy wielu tych mężów, w jednym z nami żyjących wieku, których my jeszcze dotąd oplakuiem stratę.

Tam znalazłem pasterza tego szanownego,
Co nam malował wiek złoty w swym rymie,
Niewinnego iak *Abel*, iak *Dafnis* miłego,
Swieżego iak wiosna, chociaż w lat swych zimie.

Giebież to, zawołałem, oko me spoziera?

I płakałem z radości ściskając *Gesnera*.

Tam się pokazał sławny mąż między mowcami,
W rząd *Rzymu* krasomowców wart być umieszczony;
Zdawał mi się być zły przyjaciel swych łzami;
Gdyż choć był wielkim człkiem, iednak był lubiony.

Na widok ten od płaczu utrzymać się nie mogłem, lecz pierwsza z *Gracyow* uśmiechając się:

„Pocoż, mi rzekła, pocoż twe gorzkie boleści?”

„*Gerbier* nie jest u was, lecz u nas żyć będzie.

„Szczęśliwy tu na naszym łonie on się mieści.

„I na wieki zostanie w sławnych mężów rządzie.”

Kończąc te słowa Bogini wyciągnęła ręce do iednego starca, co się zbliżał poważnie ku świątnicy. Oczy iego pod zbiełałą powieką błyskały ogniem młodości, a czoło iego ukazywało znamiona koron, któremi był uwieńczony. O Boginie! zawołałem, któż to jest ten szanowny monarcha, i iakim krowałał narodem? Na co mi odpowiedziała iedna z *Gracyow*:

„Nad światem on panował. Oto masz *Buffona*.

„Dosyć jest, iego tylko nazwisko zmianować;

„Gdyż wielkich w świecie mężów chwała nieskończona

„Przez same onych imie zwykła się zwiastować.”

Rzekła Starzec usiadł na zieloności tronie,
i koroną nieśmiertelności *Gracyę* uwień-
czyły iego skronie.

Tknięta roskosz, która rośnie za ich ślady,

Na te koronowanie Wiosna przylatuje;

Natura przewodniczką była tej biesiady,

Gdyż ona przy *Gracyach* zawsze się znajduje:

W czasie tej biesiady, widziałem wcho-
dzących do kościoła tłum Nimfow młodych,
które przybywały ze wsi. Postrzegałem ta-
koż niektóre choć w małej części przycho-
dzące z miasta, lecz te brały pierwszeństwo
nad wszystkimi; ponieważ oprócz swojego
ubioru, nie zbywało im na wdziękach. Kie-
dym się ich piękności przypatrywał, *Aglae*
rzekła do mnie: „Zadziwisz się zapewne,
„ gdy ci powiem, iż te piękności niewinne,
„ które nas codziennie odwiedzają, nie wie-
„ dzą nawet o tym, iż my iesteśmy od nich
„ znane.

„ Piękność, która się w tym momencie rodzi,

„ Gdy się oddala tylko od zwierciadła,

„ Nie wiedząc o tym do nas tu przychodzi;

„ Lecz gdyby temu nieszczęściu podpadła:

„ Iżby na sobie już się poznała,

„ Zarazby nie chcąc od nas uciekała.”

W ślady tych Nimf postrzegłem przyby-
wające panienki koronowane przez *Miłość*,
w celu zbliżenia ich do ołtarzow *Hymena*:
„ Te, rzekła do mnie Bogini, są daleko
„ mniey liczne od pierwszych; ponieważ im
„ bardziey terażniejsze kobiety zbliżają się
„ do wieku *Gracyow*, tym bardziey od czci
„ dla nich powinney, zwykły się oddalać;
„ a prócz tego, nie przypuszczamy do tej
„ świątnicy, tylko te, które do skromności
„ i powabow zewnętrznych łączą duszę nie-
„ winną, i serce stworzone do przenosze-
„ nia szacunku i przychylności małżeńskiej,
„ nad kadzidła czcielow, oraz charakter
„ zdolny do poświęcenia miłości macierzyń-
„ skiej, wszystkich mód, romansow, labu-
„ siow, oper &c. &c. A tak

„ Choć *Hyme* zda się przeznaczać na bidę,

„ Na troski, łacze, i ciągłe cierpienia,

„ Niechay kiednak posiada Dorydę,

„ Wszystko latychmiast w roskosze się zmienia.”

Jeszcze *Age* swey nie skończyła mowy,
gdy matki przybyły do stop ołtarza. Nie mó-
głem doyrzemiędzy niemi, ani tych, któ-
re chcą bydsiostrami młodszymi swych cór-
rek, ani tych które nie cierpią, ażeby ich cór-

ki były piękniejsze, ani tych, które przez żaden sposób nie chcą się zgodzić, aby ich córki miały lat już piętnaście &c. &c.; ich spojrzenia były szlachetne i czułe, ich krok poważny, uśmiech przyjemny, wszystko w nich interessowało. Ich oczy tży częstokroć wylewały, ich usta wymawiały częstokroć imiona synów i małżonka, ich wargi okryte były czystymi pocałowaniem; łono ich dźwigało przyjemny ciężar; dzieci ich, które już mogły same chodzić, towarzyszyły im dając do prowadzenia swe rączki, lub też za suknią ich utrzymując się. Czułe uściski, słodkie niespokojności, wkoło nich ulatywały. Przypatrując się im wpośród ich rodzącej się rodziny, trzeba się uczuć pociągającym do nich, przez powaby tkliwe. Zdawały się połączać w sobie, wdzięki różnych wieków, któremi otoczone były: można je upatrywać w każdym ich dziecięciu. Takowe rozmaite podobieństwa, były przyczyną mnożenia się uczuciów, iakiemi natychały ich matki, i doświadczano kochając ich, iż uszanowanie jest nieoddzielne od prawdziwej miłości. „Ze wszystkich nam ulubionych, ode-
„ zwała się *Aglae*, te nayuprzeczniej są przez

„ nas kochanemi; ponieważ u nich znajdu-
„ iemy to, czego szukamy wszędy, to jest
„ pożytek połączony z przyjemnością.

„ Szanowne trudy nie nie przeszkadzaia,

„ Ze kwiat piękności kryje twarz ich gładką;

„ Lilie na niey i róże wzrastaią,

„ Można być piękną i razem być matką.

Matki zbliżyły się na ten czas do ołtarza, i ia miałem roskosz przypatrywać się im w ten czas, kiedy każda z nich składała swoją ofiarę; niektóre nawet z nich poznałem.

Penthidore niosła ofiarę z swych dzieł;

A z nię naytkliwsze czerpała przykłady,

Gentis tuż za nią szła w ślady,

Kryśląc przymioty i powaby matek.

Kiedy już matki złożyły swoje hołdy, postrzegłem zbliżające się wdowy i staruszki włosem białym okryte. Weselość i otwarta szczerość panowały na ich czele, przez ich długie lata pobrodzonym. Widziano na nich, iż były kiedyś piękne; wnoszono iż były przyjemne. Żal tego co już utraciły, przysparzał ceny temu, co jeszcze zachowały, i serce przejęte uszanowaniem, cieszyło się przypominaniem przeszłości, dla odzyskania tkliwszych uczuciów. Z tym wszystkim gdy panny zdawały się być zadziwione, widząc

ie w takim wieku w kościele *Gracyów*, *Eufrozyna* rzekła do nich: „Kobieta

- „ Co w roku sześćdziesiątym warta jest kochania,
- „ I przez wzgląd serc przyjemnych której chwala rośnie,
- „ Więcey posiada prawa do serc podbijania,
- „ Niż iaka piękność młoda w swego wieku wiośnie.
- „ Młodość swym wdziękiem wzrok omamia słaby,
- „ Tysiączne wady iey blaskiem taione;
- „ Lecz kiedy wszystkie znikną już powaby,
- „ Starość podnosi miłości zasłonę.
- „ W ten czas się rozum ocyka z uspienia,
- „ Szuka w rozsądku dla siebie żywiołu;
- „ Szuka w przymiotach swego nasycenia,
- „ By ciągle czerpał słodczy pospołu.
- „ A gdy takowe próżne są nadzieje,
- „ Wznosi się niesmak i roskosz niszczące.

Potym obróciwszy się do staruszek tak kończyła:

- „ U was zaś gdy się mieszczą cnoty i talenta,
- „ Przyjaźń pomnaża codzienn wasze panowanie,
- „ I choć piękność młodości już jest wam odjęta,
- „ W późnym wieku, nayszcześnie dla was zostanie.
- „ Któż tę stratę i żalóść zdoła tym nadgrodzić,
- „ Którzy wprzód was nie zuając dziś ięczą ze Izami?
- „ Zdaie się, iż chcieliby wcześnię się urodzić,
- „ By mieć szczęście starzeć się w towarzystwie z wami.
- „ Najmniey nie traci słońca promień swojej siły,
- „ Chociaż już przy zachodzie blask swój rozpościera;
- „ Młokos jest starcem, kiedy przestaie być miły;
- „ Kto zaś luby w stu łeciech, nie stary umiera.

Na te słowa panny z uszanowaniem oddały ukłon staruszkom, które nściskały ie bez zazdrości. W ten czas Bogini obróciwszy się do mnie: „Widzisz, rzekła,

- „ *Gracye* mogą kwitnąć w każdej porze życia.
- „ Bądź zdrow i chciey powiedzieć Dorydzie odemnie;
- „ Iż za pół wieku czekam iey tutaj przybycia,
- „ By uczcić przyjaźń, która łączy was wzajemnie.
- „ Lecz chrońcie się rozumu i serca wykrętów;
- „ Każda sztuka jest bliską fałszu i zwodzenia.
- „ Będziecie podobać się w schyłku swych momentów.
- „ Jeżeli słuchać zechcecie natury natchnienia.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

LISTY do EMILII o MITOLOGII.

CZĘŚĆ CZWARTA.

LIST XLVI.

Piękna Dorydo! intrzeyszego ranka,
Kiedy wynidziesz ze snów smacznych łona,
Kiedy się łoża odsunie franka,
I ukażesz się różami piękrzona;
Tudzież gdy twoja skromność zbyt troskliwa,
Gazą okryie szeroką
Dwa kręgi wdzięków, których wyszukiwa
Miłośne chłopcow rozkochanych oko;
I jednym słowem, gdy już rozednieie,
Chciey mi łaskawie uczynić nadzieię,
Bym się przypatrzył pod nocnym ubiorem
Białości, iaką iasnieie twa cera,
Piękrzona świeżych szkarłatów kolorem,
Który natura po śnie rozpościera.
Jak w porze ranney pszczołka pracowita
Chciwie po łąkach drogie łupy bierze
Z kwiatka, który się zaledwie rozkwita;
Tak i ia równie na twej wdzięczney cerze,
Nie znając *Intrzenki* wdzięków do tey pory.

Do iey okryśłania tłumne znajdę wzory.

Tom II.

G

Oczekując niżeli mi wyświadczysz iedno posiedzenie dla zrobienia iey portretu, zaczynam tym czasem kryślić iey historią, to iest, historią iey miłościow; albowiem to to iest, co się powszechnie rozumie przez historią piękney kobiety.

Czy była czuła? czyliż też okrutna?

Kto w iey młodości, kochanek był pierwszy?

Czy dola iego szczęśliwa? czy smutna?

Ona? czyli on bywał dla niey szerszy?

Miał on rywalow mało? czy wiele?

I iak siła co niedziela?

Ona ich zmieniała?

Oto piękności historia cała.

Wiele Autorow utrzymuje: iż *Jutrzenka* iest córką *Słońca* i *Ziemi*. Niektórzy mianują ją córką *Tytana*. To drugie mniemanie zgadza się z pierwszym; ponieważ *Tytan* iest to ten sam sławny olbrzym (e), który w swym świetnym przechodzie świat oświeca i zażyźnia.

Jak tylko *Słońce* z łoża wychodzi *Thetydy*, *Jutrzenka* siada na swój wóz złocisty, do którego są dwa konie iak śnieg białe zaprzę-

(e) L'univers, à sa présence.

Sembler sortir du néant.

Il prend sa course, il s'avance

Comme un superbe géant.

J. B. Rousseau, *Ode II. Liv. I.*

żone. Koła wozu kryślą w powietrzu letką brozdę purpurowego i żółto-złocistego koloru. Bogini przybywa do bram przezroczystych *Wschodu*, i one swoimi różowemi otwiera paluszkami; tam się na lazurowym wstrzymuje obłoku, i niecierpliwym okiem na wóz oycy swojego oczekiwają. Wkrótce wpośród bramienia globow niebieskich rozumie, iż słyszy rzenie iego czterech biegunow; bije iey serce z nadziei i radości; ogląda się raz ieszcze, i postrzega wpośród płomienistych waporow gorącego *Pyrousa*, letkiego *Eousa*, rozhukanego *Ethona* i nieposkromionego *Phlegona* (f); potym widzi swojego oycy, który nieśmiertelną swą ręką trzyma błyszczące się leyce. Na ten widok córka dnia rumieni się z ukontentowania; oczy iey leją łzy czułości. *Zefiry* zbierają je na swe skrzydełka, i przez rosę rozsiewają na kwiaty; a tak piękna *Dorydo*!

Gdy ci zbierany zrana bukiet niosę,

Gdy drząc ma ręką dać ci ten datek,

Postrzegłszy drzącą na nim ze łzow rosę,

Nie gardź nim, ale myśl, że każdy kwiatek

Swą świeżość, zapach, i blask, którym świeci,

Winien miłości ku rodzicom dzieci.

(f) Imiona czterech koni *Słońca*.

Długi czas *Jutrzenka* szczęśliwa z kochania swojego oycy, żyła nie znając, iż inna iakowa znajdowała się miłość, póki na *Trojańskich* polach nie postrzegła pięknego *Tytona*, syna *Laomedona* a brata *Pryama*, króla *Trojanow*. Jużem ci mówił: iż go porwała, poręła za męża, uczyniła nieśmiertelnym, w ośmiu dniach przyprowadziła do starości, i potym przemieniony został w świerszczka polnego; a tak *Jutrzenka* nie знаła iak tylko błysnienie *Miłości*, i iey szczęście iak sen zniknęło. Lecz wkrótce za to została nadgrodzoną; przestając bydz matzonką, została matką. Syn, który iey przypominał rysy iey matzonka, był to sławny *Memnon*. On to wyobrażał tę osobę, która zbyt mało żyła dla iey uszczęśliwienia. On więc zajął miejsce w iey sercu, i tak zastępował ezczość wdrowiego stanu.

Lecz ta, która bez przerwy iest szczęśliwa żona,
I co czerpa słodycze, iak matka szczęśliwa,
Co razem oycy z dziećmi przytula do łona,
Jakże bardziey upoyney rokoszy zażywa!

Memnon od lat swoich młodych był bohaterem; lecz ta pełna niebespieczeństw droga sławy, do wczesney go przyprowadziła śmierci. *Grekwie* iuż się byli połączyli dla

oblegania *Troi*; syn *Tytona* a synowiec *Pryama* poleciał z orężem na wsparcie tego nie-
szczęśliwego monarchy; lecz niżeli do oblężonego mógł przedrzeć się miasta, *Memnon* spotkał niezwyciężonego *Achillesa*, zaczął z nim walczyć i poległ pod iego ciosami. Nie będę ci kryślił rozpaczy *Jutrzenki*;

Zeby wyrazić tę boleść bez końca,
Trzeba wprzód uczuć miłości tak siła.
Ta świetna córka iasności i *Stońca*
Cieniem ponurym swą światłość okryła;
Wszystko uczuło wielkość tey utraty;
Wszędy dosięgły iey iży i strapienie;
Znikła zieloność i wdzięczne szkarlaty.
Smutne zostało całe przyrodzenie.

Nareszcie *Jowisz* dla iey pocieszenia przyobiegał, iż syn iey pod nową ożywie postacią. W samey rzeczy, gdy płomień ogniw zniszczył ciało *Memnona*, widziano, powiadają, wylatujących z tego stosu dwie ptaszki białych, które nazwano *Memnonidy*. Ptaszki takowe w krótkim czasie rozplodziły się, i na rozmaite porozlatywały się narody. Ale ieżeli mam dać wiarę *Pliniuszowi* i rozmaitym starożytności Pisarzom, *Memnonidy* co-
rocznie zgromadzały się na grobie oycy swojego, dla walczenia między sobą, i przez

ten sposób dla uczynienia z krwi swojej ofiary na cześć iego. Inni pisali: iż te ptaszęta przybywały co rok dla strzyżenia dziobkami swoimi trawy okrywaiącey grób *Memnona*, i że go potem skrapiwały skrzydełkami w rzece *Azopu* zmoczonymi. Tak to we wszystkich wiekach chcąc zyskać szczęście podobania się możliwym i znaczącym osobom, starano się podchlebiać ich próżności i dumie, przez opowiadanie najfałszywszych ku ich chwale powieściow.

Wystawiono wreszcie sławną statwę z marmuru czarnego, która wyobrażała siedzącego *Memnona* z podniesionemi rękoma i głową w pół otwartą, iakoby miał mówić. Zaledwie pierwszy promień *Gutrzenki* uderzał o korpus tej statui, natychmiast uśmiechającą się ona brała na się postać, i zdawała się ożywiać się; a gdy zaś promień takowy ust iey dosięgał, wychodziło z nich czułe i wdzięczne brzmienie, które zdawało się wyrażać: *Dobry dzień moja matko!* Nad wieczor w momencie, kiedy *Gutrzenka* oddalała się, drugie oświecać półkule, westchnienie słabe i łezzące zdawało się wyrażać: *Zegnam cię moja matko!*

Taki to Dorydo! sławny był *Memnona* posąg, do którego ty mię czasami czynisz podobnym; a to naprzykład:

Gdy mam cię widzieć, tysiąc rzeczy chcę ci gadać;
Lecz kiedy się ukażesz, mówić niesposobny,
Drzę u nóg twoich, wzdycham, nie mogę mną władać,
I jestem do posągu *Memnona* podobny;
Lecz na ten martwy marmur skoro wzrok twój rzucisz,
Skoro się doń uśmiechniesz, wnet mowę mu wrócisz,

LIST XLVII.

DZIEWCZYNA, która ieszcze nie znała pie-
szczot miłości, tylko na kartach romansu,
nie z taką niespokojnością może tęsknić do
nich;

Ale każda wdowa

Gdy tych roskosz pamiątkę w sercu swoim chowa,
Będzie daremne czynić przedsięwzięcie,
Najśladzszy onych oprzeć się ponęcie.

Putrzenka przyjemną taką wzruszona pa-
miątką, postrzegła iednego poranku młodego
Cephala na górze *Hymetta*. *Cephal* syn *Dejone-*
usza, króla *Focydy*, poiął w małżeństwo *Pro-*
krys, córkę *Erechteusza*, króla *Atenow*. Byli
oni połączeni z sobą przez tę czułość mał-
żeńską, z której zaszczycano się niegdyś, a
które wstydzą się niemal dzisiay. Naprożno
ze wszystkimi swoimi powabami *Putrzen-*
ka starała się uczynić niewiernym *Cephala*;
umiał się on iey oprzeć. Wreszcie w celu
tryumfowania nad iego oporem, porwała go;
lecz serca porwane bydz nie mogą: i serce
Cephala zostało przy iego kochaney *Prokry-*
dzie. *Putrzenka* po nadaremnym trzymaniu go
w swoich okowach, wrocila go nareszcie ie-

go małżonce mówiąc: *Będiesz kiedyś żato-*
wał, iż poznates tę Prokrydę, która tak iest mi-
ła tobie.

Słowa takowe wznieciły w sercu *Cephala*
nasiona zazdrości; bierze więc postać i ubior
iednego z tamtoczasowych zalotników, i sam
przedsiębierze doświadczyć wierności swey
żony. Przedsięwzięcie zbyt delikatne.

Nie wiem, czy *Hymen* zdarzy mi szczęście czy bidę;
Jednak mię ta nadzieia cieszy pełną chluby,
Iż próżnobym w wierności kusił mą *Prokrydę*.
Lecz mię niechay zachowa niebo od tej pruby.

Propozycye nieznaionego amanta były nay-
przód ze wzgardą odrzucone. Mimo nieprzy-
tomności *Cephala*, kochała go *Prokrys* bardziey
iak kiedy. Było to dosyć wiele, i *Cephal* wię-
cey szczęśliwy iak mądry, powinienby był
wstrzymać się od dalszey tak niebezpieczney
tentacy; lecz on kończył ią w tych słowach:
„ *Cephal* cię zdradza; on iest niewdzięcznik;
„ próżno mu tak bardzo zawierzasz. Mam na
„ to pewne dowody, a do tego wszak on iest
„ twoim mężem.— Ale razem iest moim ko-
„ chankiem, odezwala się *Prokrys*.— Ach!
„ nie iest nim on więcey Pani!— Jednak-
„ że ia go zawsze czcić i wielbić będę... —
„ Co! tak zdradliwa iego oziębłość nie ga-

„ si twoich płomieniów? Chcesz dni twoie
 „ najpiękniejsze trawić na oplakiwaniu nie-
 „ wiernego męża? Postępowanie takowe jest
 „ zbrodnią w twym wieku. Oto, widzisz mię
 „ u nog twoich, jestem młody i bogaty; nio-
 „ sę ci moją rękę, majątek i serce w ofierze.
 „ Nie traćmy czasu na tych niepotrzebnych
 „ do miłości przystępach; wszystkie wedle
 „ zwyczaju powszechnego zmyślane wzgar-
 „ dy, odmawiania, wstręty, surowości, niech
 „ będą z pomiędzy nas wygnane. W celu by-
 „ cia prędzey szczęśliwemi, wypędźmy nu-
 „ dzące zwłoki. Miłość ucieka, nikną mo-
 „ menta, rokosz ulatnie. Kocham ciebie;
 „ bądź mi wzajemną. Prożne wymowki: ie-
 „ żeli mam czekać do jutra, dzisiay umrzeć
 „ muszę. — Umrzec!.... Ach! przestraszasz
 „ mię, krzyknie strwożona małżonka. Jak-
 „ że ci zdołam dogodzić. — Śmierć albo twe
 „ serce: day mi jedno lub drugie. — Otoż
 „ żyj i nie umieray.,,

Na te słowa *Cephal* rozpaczający, iż zna-
 lażł nareszcie to, czego tak upornie szukał,
 daie się poznać *Prokrydzie*, która hańbą i
 zgryzotą uciśniona, wychodzi z pałacu w
 przedsięwzięciu niewracania się nigdy do
 niego; lecz wkrótce *Cephal* bieży ią szukać w

głębi pustyniów. Bądź to przez prożność,
 bądź to przez zwykłą powolność męzowską,
 uniewinniał ią, iż mu się oprzeć nie mo-
 gła. Nareszcie po niektórych z płaczem i
 pieszczotami zmieszanych wymowkach,

Skończono tę domową kłótnię i niezgodę,
 Tak iak się zawsze dzieie przez słodką ugodę,
 I ta para na wieki grzebiąc swe urazy,
 Nayuroczystsze na to wykonała śluby,
 Kochać się z sobą potym tysiąc więcej razy:
 Co natychmiast stwierdzono przez dowód zbyt luby.

Prokrys po pierwszych nastaley ugody rę-
 koymiach, dała *Cephalowi* grot ieden, który
 zamierzonego nigdy nie chybiał celu, i psa
 nazwanego *Lelap*, który przez *Dyanę* był wy-
 hodowany.

Wkrótkim czasie potym *Themis* rozgniewa-
 na, iż *Tebanie* tłumaczyli iey wyroki, zesta-
 ła przeciwko nim liszkę straszliwą, która po-
 żerała ich trzody; wszyscy młodzi kraiowi
 xiążęta połączyli się dla iey zgubienia.

Tak iak przed laty szlachetne *Tebany*,
 Gdyby rycerze dziś brzegow *Sekwany*,
 Przedsięwzięli tych lisow drapieżnych niszczenie,
 Co w świątnicach *Themidy* mają swe schronienie,
 I co wszystkich majątki pożerać są w stanie,
 Jakże wielkie mieliby oni polowanie!

Liszka *Tebańska* długi czas wymykała się od łowców prześladowania. Wreszcie *Cephal* puścił przeciwko poczwarze *Lelapa* swojego; pies i liszka wpośród ich szybkiego biegu, zostały ieden i drugi w kamień obrócone, bez wiadomości najmnieyszey: dla czego? i przez kogo?

Cephal ubolewał nad stratą *Lelapa* swojego; ale grot mu pozostały wystarczał ieszcze do zrobienia go najstraszliwszym łowcem. Przebiegał więc ustawicznie góry i lasy, teatra iego licznych czynów. Tam częstokroć w czasie dziennego upału, spoczywał na rozpaloney ziemi, i żebrzał pomocy tego orzeźwiającego waporu, który w głębi iaskin mchem okrytych przelatuie, i pod gałęziami odwiecznych drzew znajduje się, wołając:

Przyjdź o *Auro* kochana na me zasilenie,
Przyjdź, pośpiesz ty, *Zefira* o małżonko młodo!
Racz mi choć iedno tylko przynieść twe westchnienie,
Byś w ogniah mię trawiących została ochłodą.

Na nieszczęście, niektórzy *Tebanie* usłyszawszy tak wołającego *Cephalu*, wnieśli ztąd, iż ta *Aura*, której on wzywał z takim utęsknieniem, była *Nimfa*, w której się on ko-

chał zapamiętale, i wraz pełni nayspokojnieyszych zamysłów, udali się uwiadomić o tym *Prokrydę*. Nazajutrz więc ukrytą ścieżką zbliża się ona potajemnie do krzewiny bliskiey mieysca od iey przyiacioł wskazanego. Wkrótce osłabiony pracą *Cephal*, przychodzi tam na spoczynek; zaczyna wzywać *Aury* ku swoiemu orzeźwieniu. Na te imię *Prokrys* nie jest w stanie gniewu swojego powściągnąć wzruszeniow. *Cephal* mniema słyszeć w gęstwinie krzakow ruszającego się zwierza dzikiego, obraca się i grot swój wypuszcza. Krzyk oznaczający boleść, i pełen czułości uwiadomia go o iego omyłce i nieszczęściu. Rozchyła gałęzie, które mu iego zasłaniaia ofiarę, porywa na ręce ukochaną swoją *Prokrydę*, która konającym rzecze do niego głosem: „*Cephalu!* na imię tey miłości, tak czułej, która dzisiay staie się „śmierci mey przyczyną, nie bierz za żonę tey *Aury*, na której samo wspomnienie drzę cała.” Po tych słowach *Cephal* błąd iey poznawiając, wyprowadza ją z niego, lecz już zapóźno.

Na łonie iego żona mu umiera,

I mówić zda się przez swoje spoyrzenie:

„Przepuść mi mężu płoche podeyrzenie;

„Ręka twa gdy mi życie dziś odbiera,

- „Chce niebo, bym tak stojąc nad śmiertelnym grobem,
 „Mą niewiarę i błędy zmyła tym sposobem;
 „Ale już na śmierć moją bez żalu spojieram,
 „Gdym jest pewna: że w sercu twoim nie umieram.”

Jutrzenka nie była nieczułą nad nieszczęściem swojego *Cephala*; doświadczała ztąd nawet nieiakiejsz zgryzoty; lecz dla iey zniszczenia nowym poddała się miłostkom, i porwała *Oryona*.

Oryon tym się od reszty różnił śmiertelników, iż żadney nie miał matki, lecz sowiecie za to został oycami nadgrodzony; trzech ich albowiem liczył pewnych, nie licząc tych, których mniemanym był następcą.

Jowisz, *Neptun* i *Merkury* odbywając razem podróż, byli przyięci iednego wieczora przez ubogiego człowieka nazwanego *Hyreusz*. Trzey Bogowie w nadgrode iego wspomniały gościnności, obiecali to mu uczynić, o co prosić tylko będzie.

- „Oto, rzekł, jestem wdowcem, lecz się nie ośmielę,
 „Znowu zawrzeć małżeństwa powrotnego związku;
 „Dla mizernego człeka dwie żony zbyt wiele,
 „Gdy i iedney wydować trudne obowiązki;
 „Jednakże mam potrzebę weyść ieszcze w te śluby.
 „Dla tego, żebym zyskał oycy tytuł luby.
 „Chcąc więc otrzymać dla mnie te szczęście podchlebne,
 „Przeświadczam się, iż żona jest to zle potrzebne: (*nam necessarium*)

- „Owoż żebrzę, bym przez was mógł bydź pocieszony,
 „Abym miał dzieci bez żony.”

Bogowie uięci zdrowym rozsądkiem i prostą otwartością swego gospodarza, wzięli skórę wołu, którego on zabił na ich przyłecie, napełnili ją boską swą substancją, i zalecieli *Hyreuszowi*, aby ją przykrył ziemią do pewnego czasu; iakoż wyszedł z iey chłopiec, który był nazwany *Oryon*.

Oryon najpiękniejszym i naysławniejszym stał się łowcem. *Dyana* i *Jutrzenka* kochały go w iednym czasie; lecz córka *Ditia* sprzykrzywszy sobie współzalotnictwo z Boginią *gaion*, zdeterminowała się na porwanie *Oryona*. Jednakże zda się, iż on znowu powróci do *Diany*; *Jutrzenka* albowiem czyli *Aurora* wyprzedzała w czuciach *Oryona*, a *Dyana* onym opierała się: naturalnym więc sposobem, powinna była mieć pierwszeństwo. Zwolna stopniami zaczęła ona odpowiadać wzajemnością przychylności *Oryona*, i uczuła ku niemu płomień czysty i niebieski; ale *Oryon*, którego zapach trochę był ziemski, napadłszy iednego razu na samą iedną zamyśloną *Dyanę* pod cieniem ukrytego chłodzińnika, zawołał rzucając się iey do nóg:

- „ Chcąc twe czysta *Dyano!* zyskać przywiązanie,
 „ Noc i dzień trawię, bym tak został doskonały,
 „ Ażebym kiedy był w stanie
 „ Czystey tylko miłości doświadczać zapalę;
 „ Lecz wyznaię: iż wszystkie me starania próżne,
 „ Bo iak tylko twe wdzięki postrzedz mi się zdarzy,
 „ Wnet w me serce wciska się iakieś czucie zdrożne;
 „ Z moralnością fizyczność zaraz się kojarzy,
 „ I mimo cześć mą dla cię, mimo moją trwogę,
 „ Na miłość Platoniczną (g) zdobydź się nie mogę. „

Argument był do przekonania; lecz *Dyana* zamiast odpowiedzi na niego, rozkazała ukrytemu pod bliską skałą niedźwiadkowi (*scorpion*) ukąsić iey amanta, i razem z nim to zwierzątko przeniosła na nieba, gdzie formują oni dwie konstellacye, ułożone takim sposobem, iż niedźwiadek do dziś dnia zdaie się grozić *Oryonowi*. Zegnam cię *Dorydo!*

Jutro mam znowu udać się w drogę,

Na te przyjemne łąki i gaie,

Gdzie to największą roskosz mi daie,

Ze ciągle myśleć o tobie mogę.

(g) Obawiam się mocno, ażeby tu nie był maleńki błąd w Chronologii kilku wiekami; upraszam więc Ichmościów rozkończonych w *Platonizmie*, ażeby mię w tej bagatelce raczyli oświecić.

Tam

Tam z gór wierzchołka kiedy ranney pory
 Postrzegę pierwszey *Jutrzenki* promienie,
 Gdy uyrzę te iey niewinne kolory,

Ten uśmiech, i te wdzięcznych łez strumienie:

„ Ta którą kocham; rzeknę sobie z cicha,

„ Tak właśnie płacze, wstydy się, uśmiech:

„ By być zupełnie podobną do Bóstwa,

„ Nieśmiertelności iey tylko brakuję;

„ Ale wzgląd na iey cnót rozlicznych mnóstwa,

„ I tę niechybnie dla niej przygotuję.

„ Tam przez wzajemne związki połączeni,

„ W przepaści wieków będziem zagrożeni. „

Lecz niechay cię nie gniewa te czarne marzenie,

Które może ci iakieś przynieść zasmucenie;

Roskosz kochania obraney osoby,

Gdy rąco miła i prędko ulata,

Te więc pieszczoty, me serce chciałoby

Przedłużyć jeszcze za krąg tego świata.

LIST XLVIII.

Po cóż w ten czas po miastach obierać mieszkania,
Gdy się wszystko przyjemnie po wsiach zazielenia,
Kiedy *Flora* Bogini swą szatą osłania
Przeznaczone przez *Miłość* kochankom schronienia?
Ach! przydźcie w nasze gaie; już ich liść okrywa.
Róże was wyglądają, murawa was wzywa.

Nie wiem, co się dzieje wpośród zgiełku miast wielkich; lecz tutaj najbardziej interesującą dziennych rozmów materią jest przyście *Wiosny*, która okazuje się na naszych równinach ze wszelką okazałością swojej dawney *Wielmożności*.

W obłoku z kropei rosy utworzonym,
Słońca promieniami złożonym,
Przebiega świata przestrzeń i siedliska ludzi,
Gdzie Naturę głębokim snem uspioną budzi,
Która tysiącem ogniów rozpálona,
Okryta kwieciami wstaje ze snu łona.
Naksztalt szarfy *Irydy*, leciuchne przykrycie
Przyodziewa Boginią; iey tkliwe spojrzenie
Przy uśmiechu przyjemnym, daie polom życie,
I łąkom obumarłym niesie zasilenie.

Na widok odmłodzoney przez nią okolicy,
Ta małżonka Natury w czuciach swej miłości
Rumieni się, podobna do skromney dziewicy,
Tak z ukontentowania, iak i z niewinności.

Do upiększenia iey wdzięcznego czoła,
Same z łąk tylko służą dla niey zioła,
W celu żeby to dowieść swą własną osobą,
Iż prostota naywiększą piękności ozdoba.
Miłość choć nie proszona, latać przy niey rada,
Zbiera te kwiecie, co się z łąk *Wiosny* wymyka,
I na ostrze tych grotów, z wdzięcznym śmiechem wkłada,
Które gotwie przeciw sercu śmiertelnika.
A matka *Wiosny*, świeża i rumiana *Flora*,
W swym koszu zgotowane z róż, lilii dary
Oddaie *Zefirowi*, w zbieraniu ich skora,
By dla córki iey lubey zaniósł te ofiary.
Daley tłum pieśczoł i amorków zgraie
Idą płasząc przy głosie piszczałki,
I pędzą zimę na północne kraie,
Rzucając na nią fiatki.

Tłum dworaków, którzy zamykają ten orszak, jest prowadzony przez *Bożka Pana*, otoczonego od *Faunów* i *Sylwanów*. *Pryap* idzie z nim po prawicy w towarzystwie *Satyrow*. Ci sprosny swym okiem poglądają na *Dryady*, (*h*) *Amadryady*, *Oready*, (*i*) *Napei* (*h*), które cisną się około *Pales*, Bogini łąk i opiekunki pasterzów. *Bożek Terminus* widząc je przechodzące wzdycha, iż nie może im towarzyszyć; lecz się rozwesela postrzegłszy

(h) Boginie knieiów i lasów. (i) Boginie gór i pagórków.
(h) Boginie także lasów.

wzrastającą zielenność, która ma wkrótce wieńczyć jego głowę.

Takie to są Dorydo, porządek i okazałość przyścia *Wiosny*, które warte jest tryumfального wjazdu naszych ambasadorów. Ale kiedy ty widzisz przechodzące te posagi *Potentatów* wpośród okazałości królewskiej, pytasz się zapewne o imiona i obowiązki pierwszych urzędników; sądzą więc za powinność dać tobie poznać w szczególności pierwszych ministrów tej nayprzylemniejszej roku królowey.

Pierwszym ministrem *Wiosny* jest *Flora*, która w randze królowey matki rządzi przez ciąg panowania swej córki świetnym narodem kwiatów. *Zefir*, który iey towarzyszy, dzieli swoje nadszaskakiwanie między *Florą*, *Cerera* i *Pomona*. Ten letki Bózek jest synem *Eola* i *Gutrzenki* czyli *Aurory*. Powinność iego zależy na odganianiu *Akwilonów* i czarnych nawałnościów, oraz na karmieniu łzami swej matki zboża, kwiatów i owoców.

Mędrcom nie śmieją tej rozstrzygnąć kwestyi: czy *Zefir* jest małżonkiem czy kochankiem *Flory*? tak dalece, iż prawosć urodzenia *Wiosny* podlega obojętnościom.

Oszczercy posuwają się daley (ieżeli tylko można dać im wiarę) twierdząc: iż Bogini *Flora* z śmiertelniczki została Boginią; iż niegdyś żyła w *Rzymie* na koszcie młodych obywatelów, i w ten czas pod imieniem *Chlorydy* była znaną. Poźniej wzbogacona przez swoich amantów, uczyniła dostatkow po sobie zostawionych dziedzicem *Senat*, który za to przez wdzięczność między Bogi ią policzył. Lecz nie wiedząc nad czym iey dać panowanie, dał iey nad kwiatami, które właśnie w ten czas wakowało, i przeznaczył iey za męża *Zefira*; iest to małżonek, który żadnego nigdy nie zna podeyrzenia i który dla nowej Bogini bardzo był przyzwolity. Ustanowił on takż na iey honor *Igrzyska Florowe* (*les jeux Floraux*), gdzie niewiasty obnażone z swojego odzienia, walczyły i biegały na głos trąby. Te, które w zapasnictwie albo w biegu odnosiły zwycięstwo, odbierały koronę z kwiatów. Na śródku igrzysk pokazywała się statua Bogini wieńcami ukoronowana i zasłoną okryta; prawą ręką trzymała tę zasłonę, a lewą prezentowała garść bobu i grochu, ponieważ w czasie iey igrzysk *Edylowie* rzucali tę iarzyńę ludowi.

Jeżeli takowe szczeguły są prawdziwe, zapewne więc przenosić będziesz Boginię *Feronię* nad Boginią *Florę*. *Feronia* jest drugim ministrem *Wiosny*; ona to rządzi tymczasowie owocami rodzącemi się, niżeli sama *Pomona* obeymie ster rządów nad swoim państwem. Jednego razu ogień gdy straszliwe czynił spustoszenie w lesie jednym na górze *Sarakt*, Bogini *Feronii* poświęconym, mieszkańcy pobliscy przybiegli dla wyratowania iey posągu, i natychmiast las cały nowey nabrał zieloności. Cud takowy tyle dla Bogini ziednał zaufania i powagi, iż kapłani iey śmieli chełpić się, że mogą chodzić boso po blachach rozpalonych i trzymać w rękach gorejące żelazo bez uczucia najmniejszey boleści.

Mniey szanowana, lecz bardziey lubiona była Bogini *Pales* (1), która panowała nad łąkami i trzodami. Jey ubior równie jest niewinny, iak ta cześć, iaką iey oddawano. Zastłona okrywa iey wdzięki; trochę bobkowe-go liścia i rozmarynu wieńczą iey ubior na głowie z włosów spleciony, ponieważ w

(1) *Pales* pochodzi od słowa Łacińskiego *Palea*, słoma.

czasie świąt iey, pasterki oczyszczali swe trzody, mieszaąc do ich iadła liść bobkowy z rozmarynem. Trzyma ona garść słomy, która służy na podściat bydłom. Jey święta obchodziły się w miesiącu Maju. Pasterze ofiarę iey czynili z mleka i miodu; potym trzy wielkie ogniska w równey od siebie odległości zapaliwszy, przeskakowali przez nie; najsprawniejszy odbierał nadgrode, którą była zazwyczaj koza albo baranek.

W wiekach złotych, gdy zbrodniów nie znano szkarady, Gdy prosta niewinność hólđ nosła Bóstwu prawy, Wdzięczność tam poczynala święta i biesiady, Które się przez wesole kończyły zabawy.

Towarzyszkami Bogini *Pales* są *Napei*, które panują nad równinami, i *Oready*, które opiekują się górami. Te Nimfy były, iak powiadaia, karmicielkami *Cerery* i *Bachusa*; ponieważ zboża rosną na równinach, a wi-na na pagórkach rodzą się. *Oreadom* to winniśmy wynalezienie miodu. Jedna albowiem z tych Nimf nazwiskiem *Melissa*, postrzegłszy w jednym wydrążonym drzewie plastr napełniony tym likworem drogim, dała go skosztować swoim towarzyszkom, które takowym odkryciem uradowane, dały pszczołom imię *Melissy*, a ich nektar nazwały *Mel*, który my w naszym ięzyku miód zowiemy.

Dryady (m) miały nad lasami i gajkami do-
zór; *Amadryady* tak są licznie rozmnożone,
jak drzewa; umierały one i rosły z tym drze-
wem lub krzewiną, z którymi ich istota ści-
śle była połączona. Takowa dowcipna fikcja,
która tworzy przyjemne Bóstwa, i one przy-
wiązanie do wszystkich obiektów, iakie nas
otaczają, ma w sobie iakis powab pełen przy-
milenia. Kiedy się ia podnoszę do czasow
tey bayki,

Pola, pagórki i gaje

Wszystkie w moich oczach żyją;

Na równinach mi się здаie,

Ze się tam *Napei* kryją.

Na owych wzgórkach przyjemnych

Słucham wzdychań *Oreadow*;

Szukam zaś w chłodnikach ciemnych

Na trawie *Dryady* śladów.

A gdy czasami wieczornej pory

W ogrodzie skrapiam wodą krzak chory,

Radość szczególna me serce osiada,

Ze przez mnie będzie żyć *Amadryada*.

Miedzy temi Nimfami naybardziej były
czczone *Querculanes* (n), których życie było
przywiązane do życia dębów. Sławny to-

(m) *Dryady* pochodzi od słowa Greckiego *Dris*, Drzewo.
Amā znaczy literę Z, a tak *Amadryady* znaczy, iż są po-
łączone z drzewem. (n) Od słowa *Quercus*, Dąb.

wiec *Arkas* spoczywając nad jednego strumy-
ka brzegiem, przez jeden dąb osłonionym,
postrzegł, powiadają, wychodzącą z pod ie-
go kory Nimfę, która rzekła następne do
niego słowa: „Odwróć, proszę ciebie, by-
stry pęd tego strumienia, który podmywa te
drzewo, do iakiego życie moje jest przywią-
zane. „*Arkas* odwrócił strumień, a wdzię-
czna Nimfa ukoronowała go nad tymże brze-
giem.

Jeśli by Nimfy równie w dzisiejszych czasach

Takie za czynność dobrą dawały nadgrody,

Wnet pytając się z chęcią biegabym po lasach,

Czyli co nie rozkażą do swoiey wygody?

Kochankami tych Nimf są *Sylwany*, syno-
wie *Sylwana*, Bożka gajów, który takż opie-
kował się trzodami, i z Bożkiem *Terminus*
wspólnie strzegł granic wieyskich. Rzymia-
nie nazywali iego święto *Lupercalia*, bądź dla
tego: iż on odganiał wilki od owczarniow,
bądź dla tego: iż kościół iego był na tym
samym mieyscu zbudowany, gdzie *Remus* i
Romulus przez wilczycę byli wychodowani, i
które było nazwane *Lupercale*. Powiadają, iż
Sylwan rozkochany w *Joli* małżonce *Herku-
lesa*, wcisnął się w nocy do groty, w którey
te małżeństwo spało poosobno. *Herkules* był

obwinał *Gołę* w lwią skórę *Nemeyskiego* lasu; *Sylwan* skradając się na palcach, gdy lwią skórę namacał, wziął *Gołę* za *Herkulesa*, a *Herkulesa* za *Gołę*. Lecz ten obudzony jego umizgami, porwał go silną swą ręką i wyrzucił za iaskinię uderzając o skałę, która szkopułem stała się jego miłości. Po takowym albowiem zdarzeniu, wyrzekł się *Sylwan* zalotnictwa zyskow, i nazajutrz ożenił się.

Ponieważ mówią, iż kto kochać się już leni,
Ten się zazwyczaj iak nayspieszniej żeni.

Sylwan miał wielką liczbę dzieci, którzy wszyscy mieli iego imię. Mieszają ich częstokroć z *Faunami*, ponieważ ich postać i własności niemal są iednakowe; ale początek różny.

Faunowie są wnukami *Pikusa*, króla *Latynow*, który za opieranie się miłości, iaką *Cyrce* wzbudzić w nim chciała, był przemieniony w dzięcioła, przez tę czarownicę. *Kanenta*, pozostała po nim wdowa, dla silnego z tej przyczyny krzyczenia i gadania, w głos była przemienioną, tak iak niektóre z przyczyny zbytecznego płakania w źródło zamieniły się.

Ach! ieśliby przemieniał równie los iakowy
Według stopnia ich uczuów, dzisiaj nasze wdowy,
Byłoby pewnie z przemieniania tego
Tysiące głosow, a źródła żadnego.

Pikus i *Kanenta* zostawili po sobie dziedzicem *Fauna*, który nauczył *Latynow* rolnictwa w tym czasie, kiedy *Pandyon* dawał prawa ludowi *Atenow*. *Faunus* pojął za żonę siostrę swoją *Faunę*, i miał z niey nayprzód syna nazwanego *Sterculius* (o). Ten wynalazł sztukę zażyźniania ziemi przez nawożenie gnoiw; inne zaś iego dzieci nazywały się *Fauny*, których policzono w poczet Bogów wieyskich. Zabijano dla nich na ofiarę kozę, i drzewo sosna dla nich była poświęcana. Wyobrażano ich z wołowemi albo końskiemii nogami, z brodą, rogami i uszami kozła, iodłową koroną uwieńczonemi; teyże iedliny gałązkę trzymali w ręku prawym. *Fauna* ich matka po śmierci męża swojego zamknęła się na samotności, i umarła do nikogo iednego nie przemowiwszy słowa. *Latynowie* ubóstwili ten wzór wdowiej cnoty, i stała się ona patronką dam *Rzymskich*, nigdy nienaśladowaną. Miała swój kościół w *Rzymie*, którego ka-

(o) *Sterculum* znaczy gnoy.

plani rozdawali lekarstwa ludowi od wszystkich chorob. Rzymianie często *Faunę* brali za *Cybelę* albo *Dobrą Boginię* i też same iey przypisywali własności. Damy *Rzymskie* obchodziły iey święto w nocy, i zabroniono było mężczyznom zaglądać nawet w schronienie tych świętych tajemnic, których sekretu, trzeba z zadziwieniem wyznać, nigdy nie wyiawiły kobiety.

Bogowie, którzy do dzieci *Fauna* naybardziej są podobnemi, są to *Satyrowie*; nie różnią się oni od *Faunów* tylko koziemi nogami, i noszą raz łaskę winnym liściem obwioną, drugi raz flet, albo bębenek do przegrywania tańców *Nimfom*, dla których ci Ichmość często wiejskie wydaia baliki.

Pryap, który staie na ich czele, chociaż syn *Wenery* i *Bachusa*, nigdy nie był w wielkim uszanowaniu. Z tym wszystkim miał on sobie cześć właściwą oddawaną. Poświęcano mu na ofiarę osła; ponieważ będąc w pewnym zakładzie z osłem, gdy przez tego został pokonany, rzucił się na swojego zwycięzcę, i zabił.

Święta *Pryapa* naybardziej były obchodzone w *Lampsaku*, zkąd niegdyś był wygnany za to: iż za pomocą swoich czarnych rzę-

sów, kudłatych włosów, obszerney gęby, zakrzywionego nosa, i energiczney swoiey brzydkości, pozyskał serca wszystkich ładnych kobiet.

U nas pleć piękna pod tym dziwactwem się zgina:

Często hółdem pięknego gardzi *Apollina*,

A bierze do swych usług i do swey zabawy

Pryapa, czarnych kudłów, i brzydkiey postawy.

Pryap obrażony postępkiem *Lampsacyanów*, uczynił mężczyzn szalonemi, a kobiety waryatkami; a tak trwały bezustannie bitwy, tańce, śmieszki i ryczenia przeraźliwe; miało *Lampsak* zdawało się być zaludnione samemi w konwulsjach zostającemi mieszkańcami. Nakoniec municypalność *Lampsaku* przywołała nazad wygnanego *Bożka*, i wszystkich pomieszane mózgi powróciły na swoje miejsca.

Bożkowi to *Terminus* winien *Pryap*, iż nie jest nayszpetniejszy od wszystkich Bogów. *Terminus* raz jest podobny do dachowki, drugi raz do pnia, a nayczęściey do kopca okrągłego, lub kwadratowego. Mimo swoją śmiechu godną postawę, w wielkim on niegdyś zostawał poważeniu. Zuchwalec, którego ręka świętokradzka ruszyła go z miejsca, był wygnany; nie było stróża bardziey na swo-

im stanowisku pilnującego się iak Bożek *Terminus*. Jakoż kiedy wszyscy Bogowie w okęgach *Kapitolu* ustąpili mieysca swego dla *Gowisza*, *Terminus* ieden tylko został nie-wzruszony, i choć uchybił grzeczności, ale dopełnił obowiązkow swojego stanu. Uroczystość iego obchodziła się w *Rzymie* ostatniego dnia roku. Koronowano go kłosami w czasie żniwa, a kwiatami w czasie wiosny. Lecz w ten czas kiedy ci opisuję tego przyiemnego Bożka przechod, miał on, i unosi z sobą młodość roku.

Ach! w życiu naszym szacowne momenta

Dni najpiękniejszych lotnym pędem płyną;

Na ich szacunek nic się nie pamięta,

W ten czas ich cenę znamy, gdy przemina.

Staraymy się więc szczęścia naszego nie zwlekać;

I gdy młodość z pięknymi dniami ma uciekać;

Postawmy więc przynajmniej siebie w takim stanie,

Niechay nam słodka pamięć o nich pozostanie.

Pamięć ta, siostra lubey nam zawsze nadziei,

Kryśląc w naszym umyśle przebyte miłości,

Gdy przyjdzie smutna starość na nas po kolei,

Zaswieci tym sposobem Jutrzonkę młodości.

LIST XLIX.

SPODZIEWAŁEM się Dorydo! iż z powodu Bogini kwiatow, zapytasz się o historią Bogini owocow. Te Bóstwa we wszystkich wiekach były z sobą zawsze nierozdzielne. Tak właśnie razem wspominą się *Flora* i *Pomona*, iak się wzmiankuie razem *Noc* i *Dzień*, *Igraszki* i *Roskosze*, *Wiosna* i *Jesień*, *Wdzięki* i *Wenus*, *Doryda* i *Miłość*; bynajmniej tedy nie dziwi mię twoja o *Pomone* troskliwość;

Gdyż znam u ciebie, mówiąc między nami,

Rodzay owocow naybardziej ceniony,

Proźno ie skromność chce kryć zasłonami,

Blask się przebił onych choć taiony.

Tu mi się zdaie, że już zaczynasz rumienić;

Lecz iam chciał o owocach mądrości namienić.

Pomona, Bogini ogrodow, żyła w stanie paieńskim, i inszey na świecie nie znała roskoszy, iak tylko szczepić i opatrywać te drzewa, które bogacą nas iesiennemi skarbami. Nadaremnie tysiące amantow starali się iey podobać; gardziła ona ich hołdami. *Wertumn*, Bożek ogrodow, chociaż przez iednakowe obowiązki i iednakie zabawy miał prawo obiecywać sobie łatwieysze do *Pomo-*

ny zbliżenie się, nie był jednak więcej od swoich rywalów szczęśliwym. *Wertumn* pożyteczny miał dla siebie przymiot odmieniania swojej postaci według upodobania. Wziął więc najprzód postawę młodego rownika, lecz został źle przyjęty; odmienił ją na młodego żniwiarza, i tak go odprawiono; nakoniec przemienia się w starą babkę i zostaje słuchany.

Staruszką ta opierał się na kiju, i niejakis czas przechodziwszy się w ogrodach *Pomony*, udał się wreszcie na odpoczynek pod cień winnej macicy z wiązem połączonej: tam z macierzyńską czułością uściskawszy Boginią w tak poufałym do niej przemówiła sposobie:

„ Uwielbiam córko moja! twą piękną zabawę.

„ Zawsze pieszczot szukanych na natury łonie

„ Zróżdło niewyczerpane, niewinne i prawe;

„ Któż za tych roskosz ceną nie stanie w obronie?

„ Piękną są te szpalery, przyjemne te cienie;

„ Lecz aby tobie lube było twe schronienie,

„ Proźno w piękrzeniu jego, dalesz pracę sobie,

„ Na najpiękniejszej jednak zbywa ci ozdobie;

„ Na ozdobie, co by twe osłodziła życie.

„ — Cóż tu brakuje? — Męża, męża moje dziecię!

„ Wierz memu doświadczeniu, wierz iż bez zameścia

„ Niepodobna w twym wieku zakosztować szczęścia.

„ Pro-

„ Proźno swym czuciom chcemy nakazać milczenie,

„ I serca nasze zająć przez czcze zatrudnienie,

„ Ostrzegam, śliska ścieżka panienek honoru,

„ Trudno żyć wśród ciągłego silnych pragnień zbioru;

„ *Hymen* to tylko przez swe związki poświęcone,

„ Dla słabey niewinności przynosi obronę.

„ Tyż to jedna masz iego opierać się pętom,

„ Gdy się wszystko miłości poddaie ponętom?

„ Tygrys wśród lasów, orzeł w powietrzach przestrzeni,

„ Baranek na swej łące, ryby pod wodami,

„ Drzewa, kwiaty i wszystkie twory są złączeni

„ Przyjemnymi *Hymena* ślubami;

„ Od najwyższego nieba aż do głębiów ziemi.

„ Wszystkie znajdujące się na globach istoty,

„ Do siebie zbliżając się związkami lubemi,

„ Najrozkoszniejszy doznają pieszczoty.

„ Lecz gdy czucia miłości w tobie się nie wznoszą,

„ I chcesz niszczyć przyjemne towarzystwa pęta,

„ Przynamymniey bycia matką nie wzgardzaj roskoszą,

„ I racz być przez nią dotknięta.

„ Oto spojrzy na winną latorośl zieloną,

„ Jak są z tym młodym wiązem połączone z sobą;

„ On iey swemi gałęziami od wichrow obroną,

„ A ona swemi skarby jest iego ozdobą;

„ Jej małżonek przez nią pięknieje,

„ A ona przez niego żyźnieje.

„ O ty śliczna dziewico! wiem kogo ci trzeba.

„ *Wertumn* cię kocha, chcey nań rzucić wzrok łaskawy;

„ Na męża go dla ciebie utworzyły nieba:

„ Jednakie was zajmują prace i zabawy,

„ I odrzuciwszy tylko wdzięki twe na stronę,

„ Przez swe gusta oznacza on drugą *Pomone*.

— „Gdybym ci uwierzyła, ozwie się *Pomona*;
„ Któż mię o iego szczerey miłości przekona?

— „On sam... „i natychmiast do właściwey sobie powracając postaci, *Wertumn* pada do nóg Bogini pomieszanej, która skarząc się na iego podeyscie, oddaie wreszcie swą rękę zwodnikowi.

Małżeństwo te zostało szczęśliwe. *Wertumn* mimo swój charakter zmienniczy, na zawsze wiernym był swojej małżonce. Zestarzeli się w wzajemney sobie stałości, aż do tego momentu, kiedy *Wertumn* za użyciem iedney osobliwey recepty, siebie i *Pomone* odmłodził. Wielka szkoda, że takowa recepta objawioną nie została.

Pomona częstokroć była braną za *Jesień*, *Ceres* za *Lato*, *Flora* za *Wiosnę*. Jednakże *Owidysz* opisując dwór *Słońca*, taką między porami roku czyni różnicę. „*Wiosna* ukazywała się z głową kwiatami wieńczoną; *Lato* „ miało na sobie z kłosow koronę; *Jesień* by „ ła okryta suknią winobieraniem zafarbo „ waną, a *Zima* pokazywała się z naieżone „ mi i zbielałemi włosami. „ Jakoż w samey rzeczy *Zima* raz była wyobrażana pod postacią starca na iaskini leżącego, drugi raz pod postacią staruszki skórą baranią okrytey,

i trzymającej faierkę. Przydawano częstokroć sierp w ręce *Lata*, a pieska kładziono u stop *Jesieni*, dla oznaczenia, iż te roku pory sprowadzają żniwo i polowanie. Bez pomocy tych emblematow znajduję zawsze przy tobie Dorydo! wszystkie części roku:

Wiosna jest dla mnie, na twe gdy wdzięki spozieram;
Mam Lato, gdy z ust twoich całowania zbieram;
Gdy zaś twego dowcipu w twej słodkiej rozmowie
Daiesz mi czuć owoce, *Jesienią* to zowią;
Lecz kiedy w twoich oczach widzę w mey rozpacz
Oziębłość, drzę natychmiast, i to *Zimą* znaczy.

LIST L.

Powróćmy Dorydo! do historyi Bożka *Pan*, z którego krzywdą dla przypodobania się tobie dałem pierwszeństwo *Pomoni*.

Oszczercy ogłaszają, iż *Penelopa*, małżonka *Ulissessa* w nieprzytomności męża przez tłum amantów prześladowana, długi czas na pozór stawiała się im srogo, nie mogła jednak utrzymać się, aby tajemnie iednego nie uczyniła szczęśliwym, za przyczyną którego stała się matką iednego syna. Owoż gdy się nie można było dowiedzieć, kto z licznych królowey amantow, istotnie był oycem dziecięcia bezimiennego, podzielono ten honor na wszystkich i nazwano go *Pan*, co znaczy *Powszechny*. Ileż to *Panow* w *Petersburgu*! Drudzy oszczerstwo swoje posunęli daley, utrzymując: iż *Pan* był synem *Penelopy* i *Mer-kurego*, który wziął był postać kozła, dla przypodobania się królowey. Ktokolwiek był wreszcie oycem *Pana*, nie miał czego się chlubić pięknoscią syna swojego. *Pan* urodził się z twarzą czerwoniawą, z rzęsami gęstemi, nosa płaskiego, gęby od ucha do ucha w uśmiechach rozciągającej się, uszu tak

szerokich, iż zakrywały początek pary rogów, które wznosiły się na iego czerwoney i kędzierzawey czuprynie. Ciało iego było przykryte skórą białą, czarno nakrapianą, a z grzbietu iego wyrastał ogon kozli, który spadał na iego kozie uda i nogi. Z tak awantażowną powierzchownością uroiwszy sobie w głowie, uczynić się człowiekiem w miłosnych intrygach szczęśliwym, zaczął wedle powszechnego zwyczaju, od sentymentalnościow.

Gdy więc u nóg *Syrynxy*, córki rzeki *Ladonu*, grał rolę doskonałej miłości, sposob grania tej roli tak był przyjemny, iż przestraszona Nimfa, ucieka przed iego oświadczeniem się. Bożek rogaty zadziwiony takim swojego klęczenia niepowodzeniem, staie na swoich okosmaciałych nogach, i bieży podskakiwając za swoją uciekającą pięknoscią, w takowe do niej odzywając się słowa:

- „ Zkądże się nadzwyczajna taka srogość bierze?
- „ Cóż ci to me przysięgi przyjmować przeszkadza?
- „ Zem szpetny? Któż nim w oczach iest lubiących szczerze?
- „ I pięknosc się w uczuciach cnotliwych zasadza.
- „ Lękasz się, iż ma brzydkosc potomstwo oszpeci?
- „ Lecz iuż zdawna do oycow niepodobne dzieci.
- „ Nasze miec będą moja czulość, a twe wdzięki;
- „ Zlituy się, nie chciey swojej odmawiac mi ręki:

„ Wreszcie moje bogactwa ty będziesz posiadać.
 „ Ale cóż to! Ty nie chcesz nic mi odpowiadać.
 „ Gdzież lecis? ... wpadasz w rzekę; bieżysz ku swej zgubie?
 „ Przebog! po cóż się topić? jeszcze nie po ślubie. „

To wyrzekłszy rzuca się sam w rzekę *Ladon*, w której się *Syrinx* ponurzyła, lecz tam zamiast iey znalezienia, postrzega wzrastające trzcinę, które przez wiatr poruszone, jeszcze czule wdychać zdają się. *Pan* poznał swoją *Syrinx* pod tą nową postacią, i urzucawszy kilka tych trzciniek nierównej długości; spaja woskiem, robi z nich *fleciki*, które dotychczas jeszcze przez naszych pasterzów są używane.

Instrument takowy cieszył iego owdowiałość zbyt wczesną. Przebiegał doliny i samotne gaie, wyrażając w pieniach czułych swą żalność i smutek, których iego kochana *Syrinx* była mu przyczyną. Jednego razu spotkał Nimfę *Pithys* z swoimi towarzyszkami tańczącą; mimo ich zapraszanie przystąpić nie chciał do ich igraszek, a gdy się *Pithys* pytała o przyczynę iego smutku, tak iey z westchnieniem odpowiedział:

Daruj me troski i moje rozpacz;
 Szczyście i rokosz, wszystko utraciłem.

Ty się cieszysz, ja płaczę;

Ty żyjesz, a ja żyłem.

Syrinx stała się niegdyś dla mnie miła.
 Rzekłem więc do niey: *Syrinx* kocham ciebie.
 Gdyż szczerść nasza hańby nam nie zsyła,
 I miłość w ciszy uczułow swych nie grzebie.

Lecz *Syrinx* nazbyt okrutna zrobiła sobie zabawkę z doświadczenia moiej stałości. Ja jednakowo karmiłem się nadzieją; miłość albowiem lada czym żyć umie.

Ledwie mógł za me szczerę przywiązanie,
 Czasem otrzymać iey pocałowanie;
 Lecz i dań taką, chociaż tak jest mała,
 Zda się, że dając zatrzymywać chciała.

Tu Bózek rogaty, nie wspominając przez skromność o tym wstępie, którym natchnąć miał honor swoją *Syrinx*, zwrócił zaraz opowiadanie swojej historii na przypadek iey przemienienia się, i tak potrafił zmiękczyć *Pithys*, iż ta Nimfa znajdując w iego szpetocie coś interessującego, pokazała się bydlę naklonioną do iego pocieszenia. Udali się więc na wierzchołek góry, i ztamtąd Bózek *Pan* okazując Nimfie obszerną okolicę wokoło nich rozciągającą się, rzekł do niey z czułością:

Racz spojrzeć na me przyjemne krainy;
 Patrz na te zrodla, pagorki, ogrody,
 Na te rokoszne doliny,
 Na te lasy obszerne, na tych jezior wody;

Patrz na tych gór wysekość, co się w nieba toczy.
 Wszędy ci miłość czuła stawi się przed oczy;
 Wszędy wszędy panując całym światem włada;
 Wszystko, śmierć bez niej, przez nią bierze życie swoje.
 Wszystko ci wkoło ciebie, o miłości gada;
 Ja jeden z nią się tylko oświadczyć się boję.

Tu trwożliwe weyrzenie Nimfy odpowiedziało: *Nie bój się*. Ale trzeba wiedzieć, iż *Pithys* była kochaną od *Boreasa*, który pornczył dozór nad iey cnotą *Zefirowi*. Ten latający poseł napadając na iey samotność z Bózkim *Panem*, zbiera pierwsze, które się iey wymknęły westchnienia i zanosi one iako dowód przekonywający *Boreasowi*, który na takową wiadomość wypada z iaskin *Eola*, leci na mieysce ich samotności, i zrzuca z wierzchołka góry Nimfę sobie niewierną, i ta w swoim padaniu, została przemieniona w sosnę. *Pan* w rozpaczę wziął jedną tego drzewa gałązkę, i zrobiwszy sobie z niej koronę, zawsze ją nosił na pamiątkę swojej kochaney *Pithys*; i z tego to powodu sosna mu była poświęcona.

Napisano było w księdze *Przeznaczenia*, iż *Pan* zawsze miał bydz nieszczęśliwy w miłosnych swoich zdarzeniach. W celu pocieszenia się po śmierci swojej kochaney *Pithys*,

przywiązał się do Nimfy *Echo*, córki *Powietrza* i *Ziemi*.

Echo zajmując pola, doliny i lasy,
 Miała szczęsny przywilej dośyć długie czasy,
 Iż pierwsza zawsze mówić zaczynała;
 Lecz fatalną koleją wskazana została,
 Aby wszystkich dotknęła dola iednakowa,
 Na powtarzanie tylko ostatniego słowa.

Mówią: iż *Juno* urażona o to, iż przez rozmowy swe z ręczne przeszkadzała iey zawsze schwytać *Jowisza* na niektórych miłosnych intrygach, wskazała ją na powtarzanie tylko ostatnich syllab tego wszystkiego, coby wymowionym słyszała.

Pan dosyć dla siebie znalazł wygodnym ten nowy konwersowania porządek. Aż dotychczas świegotliwość iego Nimfy nie dopuściła mu nigdy czasu do oświadczenia iego przychylności; lecz odtąd iak ona przyprowadzona była do potrzeby iego słuchania, wytłumaczył iey i wyszczególnił początek, wzrost i naturę swojej miłości: „Owoż, rzekł, iak ja cię kocham, i natychmiast *Echo* chcąc niechcąc powtarzała: „Ja cię kocham.”

Romans do swojego zbliżał się już końca, gdy młoda *Echo* napotkała w gaju pięknego

Narcyssa, syna Nimfy *Liryopy* i strumienia *Cephiza*. Wyrok przepowiedział iego matce, iż on długo żyć będzie, jeżeli zdoła ustrzedz się widzenia siebie. Lecz jeżeli widzenie siebie było dla niego tak fatalne, niemniej więc było szkodliwe dla Nimf, które go postrzegły, z których każda pięknoscią iego dotknięta, od miłości uchronić się nie mogła. *Echo* smutną tej prawdy była ofiarą. Jak tylko uczuła ona chęć do podobania się iemu, rozumiała więc, (iako powszechnie wszystkie Nimfy rozumieją) iż łatwo doydzie swoiego celu; oczekiwała więc pierwszego westchnienia i oświadczenia się *Narcyssa*. Ale piękny młodzieniec albo zbyt dumny, albo zbyt prostak, bez najmniejszego rzutu oka, bez wymówienia iednego słowa, w zupełney powadze grał rolę albo mędrca, albo głupca; jest to rola w miłości niemal iednakowa. Zeby w tym martwym obiekcie iakąkolwiek wzbudzić czułość, *Echo* odważa się przerwać milczenie; zbliża się z oczami spuszczone; drżąca, pomieszana, gotuje się na objawienie tajemnicy swiego serca. Lecz usta iey są iey nie posłuszne; słowa iednego wymówić nie może: łyż rzewne skrapiają iey lice. *Narcyssa* nie myśląc bynajmniej o iey

pocieszeniu, patrzy z obojętnością na łyż iey przemieniające się w strumień, które kaźden inny radby był osuszyć; wreszcie z tonem na pół czułym rzecze do niey: „Cóż to! „ty płaczesz? obchodzi mię to: lecz nic nie „mówisz; więc nie mam tobie nic odpowie- „dzieć. „Nie odpowiedzieć! „odezwała się Nimfa; lecz *Narcyssa* nie słuchając daley, śpieszy do swoich towarzyszw zatrudnionych ściganiem leśnych mieszkańców. *Echo* zostawszy się sama przy iedney skale, w boleściach i żalu zagrożona była; potym obrać się do tego miejsca, gdzie ieszcze rozumiała widzieć *Narcyssa*, tak myślała w sobie:

„Ach! iesłby ci nieba czułe serce dały,

„Me pomieszanie, rumieniec, łyż pełne goryczy

„Zdołałyby dać poznać tobie me zapęły!

„Serce umie rozumieć, gdy rozumieć łyży.

Takowemi prześladowana myślami, *Echo* przebiega puste iaskinie i głębokie pieczary. Tam ogniami miłości pożerana, boleścią osłabiona, powoli usychać zaczyna. Jej koście kamieniają, i przemieniają się w skały; i tak iako my po śmierci nie zachowujemy więcey tylko naszą duszę, istotną zasadę exystencyi człowieka, *Echo* iako kobieta nie zachowała więcey iako tylko głos.

Jey towarzyszki dotknięte iey losem, i same będąc ofiarą miłości, iaką czuły dla *Narcyssa*, prosiły ażeby *Miłość* zemściła się za iego obojętność. *Miłość* ich wysłuchiła.

Lecz nie ta to *Miłość* tkliwa,

Która dwóch serc czucia klei,

Która do kochankow wpływa

Trwałego szczęścia kole;

Miłość to smutna, dzika i pycha nadęta,

Która o nikim tylko o sobie pamięta,

I tylko samey siebie kochaniem zaięta;

Miłość która w trybunach z mowcami zasiada,

Która w szrankach, słuchaczow przytomnych zajmuje;

Miłość która wszystkimi kokietkami właila,

I która często w sercach amantow pannie;

Która w każdym iest krainu, i w każdym iest wieku,

Którę częśćka najmniej w mędrca przemieszkiwa;

Miłość co się naywięcej mieści w głupim czleku,

I co zwykle *Miłością* własną się nazywa.

Lecz każdy niechay zciha imię iey wymawia,

Gdyż ta *Miłość* zna dobrze, w jakim iest spodzeniu,

I dla tego w straszliwy gniew ią zaraz wprawia,

Kto ią tylko śmie nazwać po własnym imieniu.

Ta więc *Miłość*, te to pyszne Bóstwo, powracającego z polowania *Narcyssa*, pragnieniem udręczonego, prowadzi w głębie iedney tajemney doliny. Tam otoczony zieloną murawą, światłością bladą nieco oświecony, bieży po złocistym piasku nyczy-

stszego kryształu strumień. Nachyla się nad iego brzegiem łowiec, i postrzega pomieszczany twarz w nim swoją. Na ten widok ręka iego nad strumieniem zostaje zawieszona; zmartwiałą, zachwyceniem i miłością przeiętą, zapomina się cały. Po tym pragnieniu, którego ogień go pożerał, następują ognie bardziey jeszcze pożerające. Nachylony nad źródłem z oczami spuszczone, wyciągnąwszy ręce z wzrokiem na adorowany od niego obraz wlepionym, zawołał:

„Obieckie wdzięczny! godzien aż nadto kochania,

„Bądź ty iesteś Pasterka, Naiada, Bogini,

„Kocham cię, nie gardź holdem mego przywiązania,

„Który jeszcze raz pierwszy serce moje czyni.

„Lecz cóż to? ach! ty do mnie zdaie się uśmiechasz,

„I ile razy tylko usta me wdychaia,

„Tylekroć razy i ty, uważam że wdychasz.

„Czyliż mię wzajem kochasz? ach! ły cię skrapiaia...”

To gdy mówi, ły iego własne wpadaia do wody, która przez one zamęcona, w zachmurzoney postaci wystawia wdzięki mnie-maney Nimfy tak mocno przez niego ukochaney, krzyknie więc *Narcyss*:

„Ach! potężni Bogowie! cóż to za odmiana?

„Przez iakiż los mi ona z oczu iest porwana?

„To nie iest ona, którą teraz widzę,
Tym czasem zamęt wody został uspokoiiony,

i piękność znowu zaisniała. „Znowuż ciebie, odezwat się, oglądam?”

- „Zda się, coś gadasz: czemuż twe nie słyszę słowa?
 „Muszą być nadto czule i pełne pieśczęty;
 „Lube jest widzenie się, lecz miłsza rozmowa.
 „Cóż mię od twej tak bliskiej przedziela istoty?
 „Przyjdź zniszczyć ogniw wielkość w sercu mym, wznieconą:
 „Goreję chęcią złączyć twoją duszę z moją.
 „Ach! ściągasz do mnie ręce; leć więc na me łono...
 „Przybliż się lepiej, przybliż ku mnie rękę twoją.
 „Ach! zda mi się, że mojej już szoka twa ręka;
 „Lecz gdy ją w wodę nurzam, ażeby cię schwycił,
 „Natychmiast ona niknie, i zbliżyć się lęka.
 „Ty mię nie kochasz; próżno nadzieję się sycić:
 „Zwodnicze twoje oczy, uśmiech i westchnienia.
 „Zal gorzki rzewne z moich powiek łzy wydziera;
 „Omdlewam, śmierć już we mnie moc swą rozpostrzenia:
 „Oto już twój kochanek pada i umiera!”

Ledwie to wyrzekł, aż wnet bladość śmiertelna okryła jego czoło. Wdzięki jego więdnęła, oko zwolna się zamyka, i łzy płynąć przestają. Ginie wreszcie iak ów młodziuchny kwiatek, który w samym rozkwicie się ogniami wiosny spieczony, w samym rozkwitaniu zmuszony jest umierać. *Echo* będąc świadkiem nieszczęsnej doli swojego kochanka, aż do ostatniego momentu, jego odpowiada westchnieniom. „Zegnam cię, woła on.— Zegnam cię, odpowiada ona.— Ko-

chałem cię.— Kochałem cię, powtarza wierna Nimfa.— I w tym momencie nawet, gdy mię ty o śmierć przyprowadzasz, kocham cię jeszcze. — Kocham cię jeszcze, odpowiada *Echo*.

Nad wieczor schodząc z gór *Oready*, postrzegły ciało obumarłe *Narcyssa*. Na ten widok Nimfy zemszczone za swoją pogardę, leją łzy gorzkie, oskarżając *Miłość*, iż nadto były wystuchanemi. Rozbiegają się po wszystkich okolicach i zwoływają wielkim krzykiem swoje towarzyszki dla obchodzenia pogrzebu *Narcyssa*. Nimfy cyprysem uwieńczone zbliżają się powoli ku brzegowi; lecz nadaremnie szukają tam ciała tego śmiertelnika, którego oplakują; nie znajdują na tym miejscu, iak tylko nowy kwiatek z listków białych i żółtych składający się, któremu dała imię *Narcyssa*; imię które dotychczas przy nim pozostało. Starożytni kwiat ten poświęcali *Eumenidom*, i nim uwieńczali urny i grobowce.

Niektórzy Autorowie, którzy zapewne mieli swoje z tamtym światem korespondencje, zapewniali, iż wchodząc do łódki *Charona*, cień *Narcyssa* schylił się ku wodzie dla widzenia siebie w rzecę *Styx*: przydał oni,

iż od czasu przeprawienia się przez nią, biega on ustawicznie nad brzegami tej rzeki, w celu kosztowania pociechy widzenia siebie. Ach! jeżeli się zachowuje ten sam gust po śmierci, iaki mieliśmy za życia,

Jakaż zbyt liczna gromada

Brzegi *Stryxowe* osiada;

Ileż starych kokierek okrytych farbami,

Których brwi malowane, i twarz wybielona;

Ileż wdzięcznych labusiów z tłustemi puckami;

Jakaż dworaków żółtkłych liczba niezliczona,

Co zaufani w swych wdzięków ozdobie,

Od wieków niesą na klęczkach hódł sobie!

Po śmierci *Narcyssa*, *Echo* oddaliła się na głębokie doliny, i na puste groty. Tam iak tylko usłyszysz wzdychającą czułą pasterkę, powtarza rada te westchnienia, przez które przypomina sobie swe smutne zdarzenia; lecz w moment potem, iak tylko usłyszysz pieńnia radosne, powtarza wesóło ostatnią ich strofę, bądź to przez skutek niestałości, iaka jest iey pći zwyczajną, bądź też dla rozerwania się w swojej boleści.

Pan zawsze w tej *Nimfie* rozkochany, częstokroć zdawał się iey głos poznawać. Wołał na nią z ięczeniem, a wzajemnie iey smutną odpowiedzią pociągniony, dnie i nocy

szu-

szukał iey w głębi lasow. Nareszcie sprzykrzywszy ścigać ten niewidzialny obiekt, i uwiadomiony potem o iey miłosnych zdurzeniach, przekonał się, iż miłość była nągłupszą namiętnością człowieka; przedsięwziął więc życie spokojne to iest: bez żony i bez kochanki.

Bożek ten czczony i straszny po wsiach, miał, powiadaia, władzę rozsiewania według woli swojej przestachu. *Gaulowie*, którzy pod przewodnictwem *Brennusa* swego wodza, wpadli do *Grecyi*, i iuż zaczynali rabować kościoł *Delfow*, tak nągłym przestachem byli przerażeni, iż nie będąc ściganemi wszyscy puciekali. Ten nągły przestach był przypisany Bożkowi *Pan*; i dla tego to dotychczas nazywaią *Strach Paniczny* (*Terreur Panique*) kaźden przestach, którego przyczyna iest niewiadoma. Mowią także, iż w tym momencie kiedy olbrzymy szturmowali do nieba, *Pan* postrzegłszy straszego *Typhona*, iż iuż iest bliskim wzięcia szturmem stolicy Bogów, poradził im, ażeby się pod postacią różnych zwierząt skryli do *Egiptu*; on zaś sam przemienił się w kozła. Za taką radę był przeniesiony do nieba, gdzie zостаie pod znakiem *Kozioroźca*. Ten znak do-

Tom II.

K

syć jest stosowny do natury jego miłostek. Cześć tego Bożka, nie broczyła krwią ołtarzow; niesiono mu w ofierze miód i mleko. Autorowie zgadzają się utrzymując, iż Pan był Bożkiem całej natury. *Starożytni* po ubóstwieniu wszystkich świata szczegółów, ubóstwili także jego ogół, i czcili wielkiego *Pana* albo *wielkie Wszystko* (*grand Tout*). Uważając wreszcie, iż *to wszystko* było ożywione przez ukrytą istotę, czcili ją pod imieniem *Psychy*, czyli *Duszy*, i zaślubili te Bóstwo z *Kupidy*nem, to jest, połączyli moralność z fizycznością *Miłości*, i z takowego związku urodziła się *Roskosz*.

LIST LI.

Ciesz się! ach ciesz się! o piękna Dorydo!
 Niech cię przeymie miłości pieścizna;
 Gdy te niekiedyś momenta już przydą,
 Które naprożno chce oddać cnota,
 Niech się więc wstyd twój i skromność nie zrzeka
 Czuciów wszechmocnych; w tym ziemskim pobycie
 Miłość zwycięża każdego człowieka,
 Bądź gdy zaczyna, bądź gdy kończy życie.
 Jej się opierać daremne starania;
 Chcieć ją pokonać, zbyt płonne nadzieie.
 Bogowie wnieśli konieczność kochania:
 Dowodzą prawdy tej następne dzieje.

W iednym nieznaiomym kraju, panował z potęgą wielką monarcha, albowiem od wszystkich swoich poddanych był kochany. Zona jego równie z nim posiadała ich miłość; nie powiła ona wprowadzić żadnego dla korony dziedzica, lecz miała córkę, która w wieku ieszcze dziecinny do wszystkich skarbów kwitnącey piękności łączyła wszystkie przymioty serca i powaby dowcipu. Imie iej było *Psyche*. Jej piękność ieszcze nie była dojrzałą; lecz przypatrując się zbliśka, widziano łatwo, iż wkrótce rozkwitnąć się miała. Zaledwie liczyła lat piętnaście:

A w tym wieku, wiadomo,
 Jak jest piękność łakomą,
 Będąc świeżości obrazem,
 Gilosek ią zdoła pieszczony;
 Na twarzy uśmiech z trwożliwością razem,
 A wstyd na wdzięcznym czele rozproszony,
 Pod niewinności farbą gdy iśnieie,
 Mnoży iey wdzięki, wsparty przez nadzieję,
 Nadzieia, gdy wiek swój piękność zaczyna,
 Kryśląc w skrytości przyszłe iey powaby,
 Te, które są już, mnoży co godzina
 Przez te, których rys widzi jeszcze słaby.

A tak zastanawiając się nad *Psychą* taką
 iaką już była, i iaką jeszcze być miała, za-
 częto ią porównywać do samey *Wenery*. Nie
 powiem ci tego, iż *Wenus* była przez to obra-
 żona, boś zapewne sama już to zgadła; lecz
 powiem ci, iż *Psyche* miała dwie siostry star-
 sze, o których ci mówić zacznę.

Dumne z nalogu, a z gustu miłosne,
 Miernych dowcipow, a nazbyt zazdrosne,
 Jak są zazwyczaj panny, których choć nie cenią,
 Choć najmniej nie kochają, lecz się z niemi żenią.
 Zbyt głośne były ich skarby zdaleka,
 Lecz nie te skarby drogie przyrodzenia,
 Co zdoła umysł i postać człowieka,
 Których jest zawsze świetność bez skażenia,
 I co pas piękney *Wenery* bogacą;
 Lecz skarby z ziemi wydobyte pracą,
 Co niosą w świecie nawięcej zniszczenia,

I przez nadany dla nich zwodniczy szacunek,
 Bardziej służą na zgubę, niżli na ratunek.
 Jednakże wając wszystkie siostr naszych zaszczyty,
 Ich wiek, ród, a naybardziej posagowe wdzięki,
 Dość to był związek dla nich przyzwoity,
 I dość dobrze przedały ofiarę swej ręki.

Poszły więc one za dwóch blisko sąsiadu-
 iących panow, którzy pojęli ich za żony, za
 zgodą swych kredytorow.

Tym czasem wdzięki *Psychy* rozkwitały
 codziennie. Po przyrównywaniu ią do *Wene-
 ry*, posunięto zuchwałość do przeniesienia
 iey nad samą tę Boginią; wybudowano iey
 nawet kościół, i córka *Oceanu* widziała za-
 rastające trawą ślady do swoich świątnic w
 ten czas, kiedy kadzidła na iey cześć prze-
 znaczone, paliły się na wzniesionych ołta-
 rzach dla *Psychy*. Uczuła przeto zazdrość dzie-
 sięć razy zapalczywszą, niżeli jest ta, któ-
 ra pożera serca śmiertelniczek; biorąc *Ku-
 pida* za rękę: „Widzisz mój synu! rzekła,
 „niegodną tę rywalkę, iaką lud ten stawia
 „dla twej matki. Kochany mój synu! zem-
 „ściy się mey krzywdy; przeszły ią strza-
 „łami swoimi; niech goreie miłością sza-
 „loną do naypodlejszey iakiey istoty. Du-
 „mna spodziewa się zapewne osieść na mym

„ tronie. Upokorz iey pychę, zniszcz iey
 „ zamysły, i zachoway me panowanie, w ce-
 „ lu, ażebyś twe własne ocalił. „ Rzekła i
 wnet ulatuje na swym wozie z konchy per-
 łowej zrobionym, a syna swojego zostawia
 przy swej nieprzyjaciółce. Natychmiast *Ku-
 pido* porywa się do łuku, wyciąga grot za-
 truty z swojego kołczanu, kładnie go na na-
 ciągnięney cięciwie; lecz gdy się już przy-
 mierza,

Spotkał się swym okiem

Z *Psyche* wzrokiem;

Z tym żywym ale razem niewinnym spojrzeniem,

Które szuka dla siebie serca z utęsknieniem,

Które skromności nosi na sobie zasłonę,

I pewną przyjemnością zawsze przymilone.

Kupido przerażony przez takie spojrzenie,

Wstrzymuje się, waha się, upuszcza westchnienie;

Zmiękczony sobą nie włada,

Łuk iego z rąk mu wypada.

„ Nie, matko! nie mogę ci służyć.

„ Niknie moc moia. Przepuszczenia wołam.

„ Jeśli ku zemście strzał moich chcesz użyć,

„ Day wrogów, których nienawidzieć zdołam.

Po tych słowach, spuszcza łuk, kładnie grot
 swój nazad do kołczanu, i oddalając się po-
 woli, często zwraca swą głowę dla patrza-
 nia się na *Psychę*. „ Cóż to! mówił do siebie,

„ przezemnie wszystko kocha się w natu-
 „ rze, a ja sam jeden jestem, który nie znam
 „ kochania; będąc zrodłem szczęśliwości,
 „ sam oney nie czuję!

„ Słodka trucizna, która was czaruje,

„ Śmiertelniki! jest przez mnie dla was sporządzana;

„ Gdy więc ja jestem, który wam rokosz sprawię,

„ Niechże przezemnie choć raz zostanie poznana;

„ Niech ja ten kielich skosztuję.

Od tego momentu, *Kupido* poddał się uczu-
 ciom, iakich *Psyche* została sprawczynią, i po-
 wziął nadzieję stać się iey małżonkiem; lecz
 nadzieia takowa uiścić się nie mogła tylko
 pod cieniem tajemnicy. Jeżeliby *Wenus* o ta-
 kim zamiśle uwiadomioną została, *Psyche* bez
 wątpienia byłaby zgubioną. *Kupido* więc mu-
 siał zasięgnąć rady. Udał się do mądrego *Har-
 pokratesa*, Bożka milczenia, syna *Izysy* i *Ozy-
 rysa*, a pominął Boginię *Muta*, która jest tak-
 że Boginią milczenia, bojąc się, ażeby ona
 poci swej podlegając słabościom, nie wyia-
 wiła iego tajemnicy. Mocą Bożka *Harpokra-
 tes*

Wszystkie wielkie sekreta, dzieła znamienite

By przed czasem nie doszły uszu śmiertelnika,

W mędrach i bohaterów duszach są zakryte.

Ołtarz iego, mur z spiżu potroiny zamyka;

By zaś nie zgwałcić tego miejsca cichość drogą,
Kobiety ledwo w pierwszy obwód wchodzić mogą.

Z tym wszystkim wielka ich część chce tam usnuć projekta zalotów, intryg, kokieteryi, w tym celu dzień i noc tłumem cisną się do kościoła. Lecz Bożek nic im nie odpowiada, tylko uczy ich swoim przykładem zachować milczenie; ale iak to, tak trudną sztukę można naśladować?

Kupido wchodząc do tej świątnicy, postrze- ga Bożka młodego, lecz groźney postaci; siedzi on na tronie osłonionym przez drzewo, którego liście mają formę języka, co powinien tać sekreta w sercu ie zamykającym. Bożek *milczenia* dzierży lewą ręką pieczęć, a prawą kładzie ieden palec na ustach zamkniętych. Czoło Bożka koronowane jest mirtą, której wierzch dzieli się na dwie równe części. Przed nim wznosi się ołtarz okryty różnemi roślinami, których pierwiastki, poświęca pobożność mieszkańców *Nilu*.

„Bożku potężny! rzecze do niego syn *Wenery*, ty, którego obraz szanowany w trybunach *Themidy*, w obradach królów i w świętych przysionkach naszych kościołów, przypomina wszystkim śmiertelnikom sekret w wyrokach sprawiedliwości, w skry-

„tych czynach narodów, i w tajemnicach naszych Bogów; ty, którego wzrok przenikły czyta w głębi serc wszystkich, w ten czas, kiedy twoje zakryte jest przed okiem samego *Jowisza*, patrz, co mię przyprowadza do ciebie, i chciej mi dać radę.”

W ten czas *Harpokrates* bierze zasłonę, okrywa nią *Kupidyna*, dla dania mu zrozumieć, iż powinien zostać nieznanym swojej małżonce, z boiaźni, ażeby nie wydała sekretu. *Kupid* poszedł za tą radą. Załuję go: nazbyt jest słodko, nie mieć sekretu dla tej, którą się kocha; i tak *Dorydo!* znasz nayskrytsze i nayskrytsze wszystkie moiego serca uczucia, i przez osobliwy fenomen przeciwko zwyczajnemu płci naszej postępowaniu, ja jestem, który o nich gadam, a ty zachowujesz milczenie.

LIST III.

Psyche otoczona niezliczonym mnóstwem hord iey niosącego Indu, bardziey Bogini, iak śmiertelniczka, zbliżała się do wieku małżeństwa. Tysiąc wielbicielow dwór iey składało, lecz żaden nie śmiał prosić o iey rękę.

Rywalce wielkiej Bogini,

Którey kadziła palono,

Każden cześć iey nioś w świątyni,

Lecz nikt ią nie śmiał mieć żoną.

Ale serce, co przyszło do pory kochania,

Czuie czczość, iaką tylko zajmie męża łożę;

I piękność bez znacznego wdziękow usychania,

Nieszczęścia bycia panną, znieść długo nie może.

Psyche więc codziennie bardziey niszczała. Zatrwożeni tym iey rodzice, udali się po radę do wyroku. Posłuchay iego odpowiedzi:

„Długim żałobnym odzieniem córka waza zakryta, ma byż zaprowadzoną do dziek i pustey iaskini. Tam za rozkazem Bogów poymie iedną poczwarę za męża.”

Nie będę ci okryślał rozpaczę rodziców, i zmyśloney obydwóch starszych siostr boleści, które będąc dosyć źle zamężne, bynay-

mniey tym zagniewane nie były: iż młodszą daleko gorsze czeka przeznaczenie. Jednakże rwą sobie włosy, leją też strumienie, i nie trzeba się dziwić temu:

Tak iest sztuka płakania płci tey pospolita,

Iż każda ią z natury posiada kobita,

A przez częste w zdarzeniach różnych iey użycia,

Bardziey się doskonali w ciągu swego życia.

Wpóśród powszechnego smutku i rozpacz, *Psyche* sama iedna woli Bogów podległa, i spokojna, zachowywała te czyste na swojej twarzy wypogodzenie, iakie iest zawsze nieoddzielnym cnoty towarzyszem.

Niewinność choć nad brzegiem przepaści już stała;

Choć iey kładną przed oczy różne mąk rodzaje;

Sercę co nie zna zgryzoty sumnienia,

Jest pocieszone zawsze przez nadzieie.

Na widok pewney śmierci i zgńienia

Sam zbrodzień tylko błednie.

Psyche pogrzebową okazałością otoczona, która ią do grobu prowadzić zdawała się, idąc z oczami spuszczonemi tak do siebie mówiła:

Gniew Bogów mię niewinney nie może dotykać;

A gdy mey zguby pragną, darmo iey unikać;

Lecz możeż mię karać ich siła?

Mnie, którym ustawnie ich czpiła?

Ubogi miał mą pomoc, nieszczęśnik me żale,
 Niosłam im wsparcie, przyjaźń dochowałam stale.
 Me serce jest tak czyste, iak dzień co iasnieie.
 Nie zginę; czuję w sobie ludzącą nadzieię.
 Nie przeraża mię żadne złe przeczucie trwogą;
 Nicem niewinna Bogom; cóż mi zrobić mogą?

Tym czasem już do fatalney zbliżali się iaskini. Tam oyciec *Psyche* lat ciężarem nacyhlony, przeięty boleścią, ostatnie iey swoje daie pożegnanie. Królowa równie po raz ostatni przytula ją do swojego macierzystego łona, i siostry iey leją łzy także, na tę ostatnią scenę przygotowane.

Psyche sama iedna wpośród tey pustyni, obwodzi wzrok swój przez czas długi po skałach, lasach i przepaściach ją otaczających. Co moment spodziewa się postrzedz wychodzące z iaskini straszydło, które ma zostać iey mężem.

Raz zda się widzieć potwor okropny i dziki,
 Słyszeć iego zapaly, straszne iego ryki;
 Zda się czuć już poczwary miłosne uściski,
 I omdlewa z przestachu wróżąc zgon swój bliski.

Drugi raz promyk lubey nadziei wkrada się w iey serce. Nie będęż mogła, rzecze, wściekłość iego uśmierzyć? Potwor ten ma się ze mną żenić, więc musi mię kochać; gdy zaś mnie kocha,

Postąpi łaskawie ze mną.
 Będzie chciał miłym zostać swoiey żonie;
 Ja mu też będąc wzajemną,
 Gniewną w nim wściekłość na czułość przemienię.
 On się bydz ktlwym postara;
 Miłość wszystko przewycięza,
 I choć to monstrum poczwara,
 Jednakże ma tytuł męża.

W ten czas kiedy takowym *Psyche* pocieszającym poddawała się uwagom, *Zefir* za rozkazem *Kupidy*na leciał do siedliska *Snu*, dla proszenia iego pomocy.

Sen spoczywa w iaskini ciemney i spokojney wpośród miasta marzeniow położoney. Mieszkańcy tego miasta przez dwie sobie przeciwne wychodzą bramy. Jedna jest zrobiona z rogu przezroczysego, i przez tę przechodzą sny prawdziwe; druga z kości świecącey się słońiowey, a ta służy do przechodu snom fałszywym.

Te mary dziwaczne wedle swojego widzi misię, tysiąc rozmaitych biorą na siebie postaciow, i tysiąc odmiennych stroiow, dla przyjmowania cudzoziemcow na drodze do ich miasta prowadzącey znalezionych.

Sny prawdziwe ulubionym od siebie mędrcom dają widzieć proiekta ludzkie iako dym przemiłaiące; za takową pomocą widzą oni

protektorów dworskich za podchlebne pochwały szarlataniczne blaski przedających; widzą oni w bohaterach olbrzymiemi widokami zatrudnionych *Lilipuczyków*, ledwie cztery stopy mających; widzą oni astronomów latających po kuli świata, między planetami i globami, a ginących w tonie czczości, razem z najdrobniejszymi atomami; oratorów modnych, w sporze z dowcipem będących, uganiających się w powietrzu za mdłych swiatełek iskierkami; poetów wdzięcznych haftujących *arabesko* w *tambourze*; rolników akademicznych zasadzających cztery ziarka zbożowe w czterech porcelanowych filiżankach, i zład kalkulujących urodzaje czterech części świata; ministrów, w pasterze przemienionych, ostrzygających do krwi swoimi ekonomicznymi nożycami swoje owieczki, a potem opuszczających je niższej klasy łupieżcom. Nareszcie widzi mędrzec za sprawą tych marzeń,

Jak pycha wzrasta wśród cieniów zakonu;

Jak pod habitem namiętałość goreje;

Jak duma sprawcą jest swojego zgonu;

Jak cnota łatwo w zdarzeniach niszczeje;

Niewola zasiada w tronie;

Troski krążą przy koronie;

Bogactwo w nędzy niszczeje;

Wśród świetnościów blask fałszywy;

Szczęściem są tylko nadzieje,

A w nboświe skarb prawdziwy;

Cierpienia wpośród radości,

I nicosć w samej wielkości.

Sny kłamliwe daleko od pierwszych liczniejsze, stawiają się intrygantom w postaci kamerdynerów albo faworytek: one to tworzą wyroki szczególne, przywileje osobliwe, i osobliwe im zaręczają zyski za stu procentów opłatą. Niektóre wystawiają pannenkom długi szereg aspirantów; mężatkom pogrzebowy obchód ich mężów; wdowom wszelkie przygotowania do nowego wesela. Inne wyobrażają młodemu lekarzowi zarazę, powietrze, miasta napełnione umierającymi, którzy zebrzą ratunku od ich cudowney nauki, wyciągając do nich pełne worki złota, które im z rąk osłabłych wypadają. Inne patronom i dalszym sądownictwa sługom, ukazują powszechną niezgodę, kłócącą familie, tysiące rąk przygotowanych do poklaskiwania ich wymowie, i rzeki złote dla nich płynące. Niektóre dają widzieć *Muz* miłośnikom, akademiczne krzesła, laury, i marmurowe *Busta*, na publicznych placach oczer-

nione cokolwiek przez czas, i ustawiczne kadzidła. Niektóre stawia w oczach kalkulatorów i fizyków takowe baty, które same przez się przeciw bystremu rzek biegowi płynąć mogą i w powietrzu przeciw wiatrom dadzą się kierować; obuwie dla skakania suchą nogą po oceanie; powozy latające ku miesiącu; kwadratury cyrkułów, filozoficzne kamienie, karyolki same przez się po powietrzach unoszące się: lecz między temi przyjemnemi marami

Nayprzyjemniejsze dla mnie widzę te marzenia,
Gdzie Doryda przez liczne z serc czczona ofiary,
Na mnie z zazdrością wszystkich swe rzuca spoyrzenie;
Lecz gdy ja temu szczęściu, nie śmiem dawać wiary,
Czy sen więc taki, niech mi spytać się cię godzi,
Rogową bramą? czyli słoniową wychodzi?

LIST

LIST LIIL.

Po przebyciu miasta marzeniów, *Zefir* przybywa do głębokiej iaskini, w której *Sen*, syn *Ereba* i *Nocy*, a brat *Smierci* spoczywa.

Tam na łożu wśród piór ptaszych
Rozciągniony Bóg w zaciszy,
Na wzór skromnych mnichów naszych,
Omdlałą roskoszą dyszy.
Świeża w nim i czerstwa minka,
Uśmiech biega po nad usty,
Przyjemność ma Cherubinka,
Pyszczyk iak przeora tłusty.

W tak wdzięczney postawie rozdawacz spoczynku zasypia smaczno, otoczony gazetami, makowym zieleń; przy nim też leżą sprawujące sen *opium*, komentaryusze i dzienniki.

Blisko łoża rzędko czyste
Wpośród kwiatów po kamykach
Tocząc kryształ srebryste,
W gęsto kręconych wężykach

Mruczy z niejakim roskoszy natchnieniem, i przyzywa melancholią. Nigdy tam *Febus* na ten spokojny przybytek swoich świetnych nie ciska promieniów; świeci się tam tylko

Tom II.

L

słabe światelko, na pół dniowe, iakie rzuca
Jutrzenka, światelko które towarzyszy za-
 zwyczaj sekretnym widzeniom się kochan-
 kow; chłodek przyjemny orzeźwia te miey-
 sca.

Wszystko tam tchnie omdłością,
 I tym iakimś zachwyceniem,
 Gdy marząc nad szczęśliwością,
 Czek się ludzi życia cieniem.

Wkoło Bożka tam się kręci
 Tłumna licznych snów gromada;
 Rosa wody niepamięci
 Z ich skrzydełek spada.

Blisko łoża w cieniach ukrytego, na któ-
 rym Bożek spoczywa, postrzega *Zefir* troje
 jego dzieci; są to *Morfeusz*, *Phobetor* i *Fan-
 tazyja*.

Morfeusz trzyma garść maku. Imię jego
 oznacza statwę albo obraz; ponieważ w cza-
 sie panowania swojego oycy, pokazuje się
 nam on pod postacią tych istot, które nas in-
 teressują.

Lecz sędzę, iż w takiej sprawie
 Chłuby z zwycięstw upatruie;
 Gdyż w twej Dorydo! postawie
 Zawsze mi się pokazuje.

Straszliwy *Phobetor* jest mara, suknem po-
 grzebowym i smutnemi łachmanami okryta;

przy swym ogromnym korpusie bladej i wy-
 chudłej jest postawy.

On nad duchami mając panowanie,
 Straszne wprzód w świecie czynił zamieszanie;
 Lecz dziś jego władza
 Na tym się zasadza:

Ze ma takim sposobem swe państwo, iak
 nasi biskupi miewali swoje dyecezye *in par-
 tibus*.

Trzecie dziecko *Snu*, nazywa się *Fantazyja*.
 Ta co moment swoją odmienną figurę; pła-
 cze, śmieie się, pragnie, nie cierpi, idzie,
 wraca się, wstrzymuje się, i miesza rozum
 tych wszystkich osób, do których się tylko
 przybliża.

Lecz gdy *Fantazyja* dziwaczna
 Jest *Snu* córką, za cóż w świecie
 Pięknych kobiet część tak znaczna
 Na iawie dziwactwa plecie?

Wpośród tego dworu milczącego *Zefir*
 zbliża się powoli do samego Bożka; podnosi
 czarną zasłonę jego hebanowego łoża, po-
 strzega go uspiętego, trzymającego róg ob-
 fityści, który jest cechą tego słodkiego poko-
 iu, iakiego on udziela. *Zefir* wolnym skrzy-
 deł trzepiotaniem obudziwszy go, tak mó-
 wić zaczyna:

„ Jeśli *Miłość* two marzenia

„ Wieńcząc rokoszy różami,

„ Twe fałszywe obławienia

„ Piękrzy prawdy powabami,

„ Potężny Bożku! racz dziś usłuchać iey głosu;

„ *Kupid* co wszystkim włada i który jest w stanie,

„ Nawet *Sowisza* zniżyć pod swe panowanie,

„ Co straszy piekła, ziemię, mocą swego ciosu,

„ Co sieie wszędy zgodę i rosterki,

„ Jedney nie może dziś uspić pasterki.

„ Ty więc chciey wdzięczne *Psychy* zam-
 „ knąć oczy; odpędź daleko od niey bez-
 „ senność, która iest nicoddzielną miłości
 „ towarzyszką; niech ona zostanie aż do iu-
 „ trzejszego poranku uspioną snem sma-
 „ cznym.,,

Sen podnosi się na te słowa, rozciąga swe
 czarne skrzydła, które za iednym razem pół-
 kuli świata zajmują, a prowadzony od *Zefi-
 ra*, przybywa do tey okropney iaskini, gdzie
Psyche drżąc oczekiwała na swojego mał-
 żonka. Bożek sypie na nią mak, unosząc się
 nad iey głową, i nazad do swojej głuchey
 wraca się iaskini.

W ten czas uspioną *Psychę* *Zefir* wzięwszy
 na swoje ramiona, zanosi ją do rokosznego
 ogrodu, w dole przy tey skale leżącego, kła-
 dnie ją na murawie cieniem okrytey, mir-

tem i fiołkami upstrzoney. Chłodek tam tak
 iest przyjemny i orzeźwiający, iż bardzo do-
 brze Dorydo! zrobimy, gdy pod nim nie-
 co przerywając moją mowę zażyjem odpoc-
 czynku.

W tych tu rokosznych tego miejsca cieniach,
 Niechay się wdzięczne chwile nam zaświecą;
 Przestań rozmyślać o *Psychy* zdarzeniach,
 A o pisarzu ich racz wspomnieć nieco.

LIST LIV.

„O! iak czysta pogoda! o iak śliczne wdzięki!

„ Czyliż tu Bogów siedlisko?

„ Cóż to za cudne dzieło przyrodzenia ręki?

„ Ach! iak wdzięczne widowisko!

„ Natura na tey zbyt przyjemney łące,

„ Wznosząc siedliska tego okazałość,

„ Ubrawszy całą ziemię w kwiaty iasniejące,

„ Nową tym mieyscom nadaie wspaniałość.

„ Gaiki, groty, ogrody,

„ Srebrne kryształy tey wody,

„ Wszystko tu jest czarownicze,

„ Wszystko się wdzięcznie uśmiecha,

„ Wszystko mi niesie słodczyce,

„ Wszystko reskoszą oddycha.

„ Zdaie mi się, żem szczęśliwa,

„ Tęskność iednak mię uciska;

„ Żądza iakaś mię porywa;

„ Lecz nie wiem oney nazwiska..

Tak mówiła *Psyche* przebudzając się pod cieniem mirtowego chłodnika. Po krótkiey chwili zachwycenia wstaie, idzie ku pałacowi, przebiega go z ukontentowaniem. Architektura budowli, i bogactwa oną ozdabiające, noszą piętno ręki boskiej. Ztym wszystkim wpośród tego wspaniałego gmachu, cienia ludzkiego *Psyche* postrzedz nie może.

W tey samotności odludney

Smutek ią zaczął osiadać;

W budowli z pięknościow cudney,

Chce się iednak z kimści gadać.

Nareszcie te słowa głosem słabym lecz czutym wymowione obity się o iey uszy:
„ *Psyche!* iesteś królową tego pałacu. Ze-
„ byś miała wszystko, nie trzeba ci rozka-
„ zywać, lecz zapragnąć tylko. „ *Psyche* żą-
 da, i w ten moment koleyno przepyszna go-
 towalnia, anielski koncert, i ucztą naywy-
 bornieysza staia przed nią na iey skinienie.
 Usługiwana przez dwór liczny, słyszy go
 tylko, lecz nie widzi. Wieczorem ta świta
 niewidzialna, assystuie do łózka swey no-
 wey królowey, i oddala się.

Jednym razem wpośród cieniow nocy, od-
 sūwaią się z wielkim szelestem firanki łóża;
 Psyche czuie iakaś rękę, do siebie zbliżają-
 cą się, drzy z boiaźni, odpycha ią, i myśli
 wewnątrz: „ Ach iak iest tego potworu rę-
 „ ka przyjemna! czemuż przebog! on sam
 „ nie iest takim? „ Lecz głos przyjemniej-
 szy tak do niey przemówił: „ Ja iestem ten,
 „ który cię wielbię, i którego *Mitość* prze-
 „ znacza ci za małżonka.— „ Ponieważ tak
 „ się podobają Bogom, odezwała się *Psyche*,

„niech więc przez ciebie zostanę pożąta;
 „otom gotowa. — Ja! iabym cię miał po-
 „zrzeć! ia twój kochanek! ia twój wier-
 „ny małżonek! — Jakże mogę spodziewać
 „się inszego obchodzenia się od potwora? —
 „I potwor kiedy iest rozkochany, usiłuje
 „zostać przyjemnym; *Miłość*, naybrzydszą
 „szpetotę upiękrzyć potrafi. Szczęście ocze-
 „kiwa ciebie, gdy na sercu moim przesta-
 „wać zechcesz. — Szczęście! ach! na cóż mi
 „o nim wspominasz? rzekła *Psyche*.

„Ach! iak to dowiedziesz, powiedz;

„Możesz ci być wiara dana? „

Nie wiem, iaką on dał na to odpowiedź,

Ale została *Psyche* przekonana.

Nazajutrz zaledwie ona ocknęła się, wnet wyciąga swe ręce, szuka obok siebie swego małżonka; lecz już on zniknął. Biega więc po pałacu, po ogrodach, gaikach i pustych iaskiniach, w nadziei znalezienia go gdziekolwiek. Za każdym uczynionym krokiem, pod każdą krzewiną, zda się iey, iż iego postrzega. Strapiona i biedna *Psyche* tworzy sobie potwor ze wszystkiego; wszystko iey zda się wyobraża postać poczwary. Nareszcie zmordowana, usiada na ławie z murawy, i gdy już widzenia go traci nadzie-

ię, kryśli więc sobie portret tego, który ią udręcza:

„Potwor to, powiadaia, który ma mię po-
 zrzeć: lecz do pośknienia osoby moiej uste-
 czka iego są nazbyt malutkie. Włoski iego
 zdaia się mu na czele formować koronę; lecz
 iakiego one są koloru? ... Gdyby były czar-
 ne, to kędziorki ich byłyby twardsze; gdyby
 były złotawe, to byłyby gęstsze: więc zape-
 wne ten potwor musi być blond. Tak iest
 niechybnie blond. Musi mieć zatym oczki
 błękitne, iskrzące się ogniem miłości, pa-
 łąjące rokoszą; brew ciemna w półcyrkule
 nakształt tęczy ie okręża. Lecz iak piękną
 mieć musi cerę! gdyż ciatko iego iest nie-
 skończenie delikatne; pierś iego oddycha
 świeżością poranku, taliyka składowa, nożki
 nie większe od moiej ręki, rączka iego ró-
 wna się z ręką piękney pasterki.

„Ach! iak paluszki śliczniuchne!
 W głosku iaki wdzięk się kryje!
 Pod łonem cudney białości
 Serce zaledwie w nim biele!
 Towarzyski mey młodości,
 Wy co płaczecie nademną,
 I których los mój obchodzi,
 Taką poczwara przyjemną
 Niechay was niebo nadgrodzi. „

Takowe rozpamiętywania podwoiły ciekawość *Psyche*, i troskliwe oczekiwanie nocny, uczyniło dzień dla niej wiekiem. Przychodzi ta nareszcie i sprowadza iey niewidomego małżonka. *Psyche* słyszy już iego zbliżanie się i rzecze:

„O lube monstrum! niech cię głos proźby mey wzruszy.

„Racz się przed mým okazać wzrokiem w swej postawie,

„Jeśli miłość ma jaką moc na twojej duszy,

„Racz mię wysłuchać łaskawie.

„*Psyche*! odpowiedział iey małżonek, lękać się zbyteczney ciekawości; jest ona częstokroć szkopułem szczęścia. Siostry twoje tą samą co i ty dotknięte są chorobą. Przyjdą one jutro na tę skałę, gdzie byłeś zostawiona; będą wołać na ciebie przez głośnie swe krzyki. Zguba cię czeka, jeżeli się do nich odezwiesz.

Biedna *Psyche* takim rozkazem zmieszana zawołała ze łzami:

„Widzę, podobni sobie wszyscy są mężowie.

„Nie naprożno to twierdzi powszechne przysłowie.

„Mogą wprawdzie na swoich kaprysach ziszczenie,

„Małey iakiey ofiary wyciągać po żenie;

„Ale żądać sekretu po niej i milczenia,

„Ach! jest to tyrania zbyt do niezniesienia!

Małżonek łzami iey dotknięty: „Pozwalam ci więc, odezwał się, widzieć się z siostrami; zanieś im nawet dary; lecz nie ufay zdradliwym ich poradom.

Nazajutrz rano siostry przybywają na skałę. *Psyche* głos ich usłyszawszy, rozkazuje *Zefirowi*, aby ie przyniósł do pałacu. Po pierwszych uściskaniach się, oziemia z podziwieniem mieszkanie swej młodszej siostry; i kiedy naturalnym sposobem zazdrość nastąpiła po podziwieniach, ciekawość w ten czas następujące nastrocza pytania:

„Któż to jest twój małżonek? czy stary czy młody?

„Brzydki? czy piękny? mały? czy słuszney urody?

„Powolny? czyli żywy? czuły? czy okrutny?

„Grubianin? lub grzeczny? wesoły? czy smutny?

„Czy z profilu? czy z twarzy lepiej on wygląda?

„Co porabia? co gada? co lubi? co żąda?

„Racz nam na dowód swego ku nam zaufania,

„Odpowiedzieć na krótkie nasze zapytania.

Zmieszana *Psyche* takim kwestyow multwem, rzekła do siostr swoich: „Mąż mój jest to ieden młody xiążę; który całe dni swoje przepędza na polowaniu. „Potym obdarzywszy ich rozmaitemi darami, kazała *Zefirowi* zanieść ie znowu do pałacu ich oycy.

Tam z pełnym gniewu, i zazdrości sercem, nieustannie sobie powtarzały:

- „ W ten czas gdy siostra młodsza w tym lubym schronieniu,
 „ Małąc Bożka małżonkiem, roskoszy używa,
 „ Nam chociaż od niey starszym, w naszym utrapieniu
 „ Na wszelkich życia pociechach zbywa.
 „ Darmo nas powab łoża małżeńskiego ludzi,
 „ Wszelka słodycz i rokosz od nas iest daleka;
 „ My nawet za małżonkow nie mamy i ludzi,
 „ Każden z nich iest schorzały, stary i kaleka.
 „ *Psyche* zaś wśród swej grzeczności zdradliwa,
 „ Z naszej nieszczęsney doli się naśmiwa;
 „ Trzeba się za tę wzgardę zemścić na zdrajczyńi,
 „ Którą ślepy naszemu starszeństwu los czyni.

Następującey nocy mąż *Psychy* po nuytkliwszych uściskach rzekł do niey: „ Moia luba małżonko! wkrótce masz zostać matką syna, któren, ieżeli nie będziesz szczebietliwą, zostanie nieśmiertelnym; lecz gdy cokolwiek o tym zaczniesz gadać, straci swoją nieśmiertelność. „ Na co *Psyche* zawołała:

- „ Jakaż skrytość przezemnie będzie ogłoszoną?
 „ Wszystkie przedemną taisz. — To z miłości żono:
 „ Mąż który szczerze kocha swą oblubienicę,
 „ Oszczędzając iey słabość, kryie tajemnice. „

Takowa wymowka, zamiast uspokojenia *Psychy*, pomnożyła iey nieukontentowanie;

nazaiutrz siostry postrzegłszy ią zasmuconą, przymusiły ią do wytłumaczenia przyczyny swego smutku. „ Kocham moiego męża, lecz „ znać go nie mogę; kryie się on przede- „ mną, zachowuie milczenie o wszystkim, i „ zaręcza: iż to wszystko robi dla zapewnie- „ nia moiey szczęśliwości. Jużecie zape- „ wne mię obwiniały, iż nie chciałam przed „ wami z żadną otworzyć się skrytością; lecz „ któżby z płci naszej na takową odważył „ się, ofiarę?

- „ Otoż dla tego nic wam nie chciałam powiedzieć,
 „ Bo nie mogę o niczym dotąd sama wiedzieć. „

Natychmiast więc obiedwie siostry korzystając z tego momentu, biorą *Psyche* za rękę, i tonem poufałości zdradliwej tak do niey mówią:

- „ Ponieważ mąż twój kryie się, musi byđz „ występny. — Występnym? a to dla czego? — Oto musi mieć iakiś okropny zamysł, „ który ci zagraża. — Mnie? ach chcieycie „ się wytłumaczyć dokładniej. — Oto zape- „ wne iak zostaniesz matką, to ciebie po- „ zrze. — Ach! to byđz nie może; on iest „ tak stabiuchny, zaledwie zda się wycho- „ dzić z wieku niemowlęcego. — Zbrodnia

„ jest zawsze silniejsza od niewinności. —
 „ On mię tak kocha! — Miłość jest to ma-
 „ ska zwodnicza; w ten czas gdy podchle-
 „ bia, zdradza ciebie. — Ktoż wam to powie-
 „ dział? — Doświadczenie. Otoż, kończy-
 „ ły daley, iedyny upatrujemy sposob do oca-
 „ lenia ciebie i twoiego dziecięcia. Ukryj
 „ pod swoim łożkiem ten miecz i tę lampę
 „ nocną; iak tylko potwor zostanie uspio-
 „ ny, wstań po cichu, i wzięwszy iedną rę-
 „ ką lampę, a drugą miecz, przybliż się do
 „ poczwary i utnij mu głowę. „ Po tych sło-
 „ wach obiedwie kochane siostry, dały iey
 „ swoje pocałowanie, i wracając się do swe-
 „ go oyca, tak z sobą mówią:

„ Gdy się taki przypadek już rozgłosi wszędzie,
 „ I zaczął krzyczeć: dziwo! zbrodnia! ach zgorzenie!
 „ Jakaż z tego pociecha dla nas siostry będzie,
 „ Ze myśmy te tak piękne stworzyły zdarzenie? „

Psyche sama iedna uciśniona ciężarem ukno-
 wanego przeciw niey spisku, oczekiwała no-
 cy ze drzeniem. Zdawało się, iż przeczu-
 wała nieszczęśliwe swojego zamachu powo-
 dzenie; podobne albowiem przedsięwzięcia,
 karze *Miłość* bez odwłoki. Ach! gdyby się
 mogła mię poradzić, iakżebym łatwo ią z tey

fałszywey wyprowadził odwagi! Wiesz al-
 bowiem Dorydo! iak w tym względzie dla
 wszystkich śmiałkow mogę służyć za prze-
 strogę:

W miesiąc od mego ciebie zakochania,
 Chciałem uwolnić z izarza moją duszę;
 „ Przez moje, rzekłem, odważne starania
 „ Pęta miłości wielowładney skruszę. „
 Jużem Dorydo na boie
 Spieszył dumnie z moją siłą;
 Lecz iedno spoyrzenie twoie
 Wiecznym więźniem mię zrobiło.

LIST LV.

W szórn samej nocy na ziemi
 Gdy wszystko zasypia czule,
 Usnął bogacz na szkatule,
 Doktor nad pandekty swemi,
 Kłótnik nad projektem skrytem,
 Kalkulator nad pułpitem,
 Mowca nad swym sylogizmem,
 Dziełopis nad akronizmem,
 Poeta schudły, o głodzie
 Chrapał na swej szumnej *Odzie*,
 Kaznodzieja nad swoim mistycznym kazaniem,
 Minister nad podanej supliki czytaniem,
 Łakomiec na swe patrząc w kufrach miliony,
 A mąż szperając tajne zaloty swej żony.

Małżonek *Psychy* spoczywał już także, mając głowę na iey łonie położoną; ona tym czasem, zwolna swe z pod niego uwolniwszy ręce, zsuwa się z swojego pośłania, i omackiem idzie ku miejscu, gdzie miecz i lampę ukryła; bierze to oboje. Miecz błyska się w iey słabych rękach przy drżącym lampy świetle. W takim stanie, krokiem bojaźliwym wyciąga ręce, zbliża się do małżeńskiego łóża; bije iey serce. Za każdym krokiem postać potwora zdaie się odmieniać i coraz przyjemniejszą się stawia w iey oczach.

O pię-

O piętnaście kroków jest to łowiec młody,
 Podobney iak *Adonis* lub *Cephal* urody,

Zdaie się iey zatem,

Iż on jest ich bratem;

O kroków dziesięć siostrą ich bydz mniema;

O ośm *Westalkę* widzi przed oczema,

I kiedy ieszcze kilka kroków czyni,

O pięć zdaie się Bózek lub Bogini;

O cztery kroki jest to *Zefir*; o trzy jest to sama *Młodość*; o dwa jest to *Wiosna*; a bliżey ieszcze: jest to sama *Miłość*. Dorydo!

Wyobraż sobie *Psychy* zachwycenie,

Jeśli znasz tkliwe *Miłości* natchnienie,

Ile iey mocy ona czuć musiała,

Kiedy pierwszy raz ieszcze ją poznała.

Cdy się więc z uczuciem nad Bóżkiem dziwuie,

I kołczan iego oraz łuk ogląda,

Tudzież gdy z niego jeden grot wymaie,

I swym paluszkiem ostrza dotknąć żąda,

Natychmiast się zrania końcem ostrza stali,

I zaraz się miłością do *Miłości* pali.

Nie dziw że bólu doświadcza nieboga;

Nie dziw że ogień straszny ją pożera,

Miłość do tego gdy uczuła Boga,

Który ją w całym świecie rozpościera.

O iego spoczynek troskliwa,

Schyla się ku niemu zcicha,

Usty go swemi okrywa,

I tchnieniem iego oddycha;

Tom II.

M

Lecieżno oczki zamknięte całnie;
 Bojąc się zdmuchnąć snu z onych; lecz biada!
 Ze drżącej lampy kropla wyskakuje,
 I na małżonka iey łono upada.

Kupido w ten moment zbudzony,

Ucieka na zawsze od żony.

Nadaremnie ta płacze, trzyma go i ścisza.

Otoż korzyść, kto pragnie *Miłość* widzieć zbliża.

Mimo więc najsilniejsze utrzymywanie
Psyche, *Kupido* ulatuje; naprożno ona chwy-
 tając się za niego, chce w jedną z nim pu-
 ścić się drogę; wkrótce upada, a stłuczona
 upadnięciem, przejęta boleścią, odbiera ie-
 go okropne pożegnanie: „*Psyche* niewdzię-
 „czna! matka moja dać dla ciebie monstrum
 „iakowe za kochanka mi rozkazała; a ja
 „siebie samego tobie oddałem; ty zaś w
 „nadgrodzie mojej czułości i mego przywią-
 „zania, chciałaś mi odebrać życie pierwey,
 „niżeliś mię poznała. Zegnaj cię na za-
 „wsze; zdradliwe siostry twoje będą uka-
 „rane; ciebie zaś samey sobie odtąd zosta-
 „wuję.”

Powróciwszy z swojej omdłości *Psyche*
 do zmysłów, otwiera łzami złane oczy;
 światło dnia jest dla niej nieznosne, życie
 nienawistne. Z obłąkanym wzrokiem, z roz-

czochranemi włosami, bieży nad brzeg bli-
 skiego strumienia; rzuca się w jego nurty.

Strumień z uszanowaniem bierze ją w swe wody.

Naiady wyszły z ciemnych swych iaskiń zagrody,

Dziwią się z tyłu razem wdzięków widowiska;

Bożek zwolna ją głaszcząc srebrzystemi wały,

Zda się, na swym ją łonie pieści i uściska,

I ztąd dla siebie pewney pragnie szukać chwały:

Iż na swoim dźwiga grzbiecie

Tę piękność pierwszą na świecie.

Dla przedłużenia tey dla siebie rokoszy,
 iaką czuie unosząc to na sobie, co mu tak
 jest przyjemne i lubie, po stokroć razy zbli-
 ża ją do brzegu i znowu ją oddala; nareszcie
 postrzegłszy przy iedney wierzbie, która
 brzegow iego była ozdobą, łożę ze mchu i
 miękkiey trawy zieloney sklecone,

Powolnym biegiem z swemi wały wpada

Na tak rokoszney doliny przestrzenie,

I tam z żałością drogie skarby składa;

Które podnoszą w pychę przyrodzenie.

Tam odtąd ptaki, *Zefiry* z rokoszą,

Tudzież czystego źródła woda żywa,

Przez swe piosnki i mruczenie głoszą:

„Tutaj małżonka *Miłości* spoczywa.”

Psyche nie mogąc ni znieść życia, ni zna-
 leść śmierci, spuszcza się na *Przeznaczenie*, i
 idzie na los pierwszą drogą, iaką się iey na-

darza. Po trzydniowej zbyt przykrey podróży przybywa do iednego miasteczka, gdzie panowała starsza iey siostra. *Psyche* iey donosi: iż Bożek *Miłości* ią porzucił dla ożenienia się z drugą iey siostrą. Starsza obrażona takowym pierwszeństwem leci do pałacu, dla przekonania się o tym. *Psyche* zaś idzie do siostry młodszej, i zwiastuje iey nowinę pierwszej przeciwną, która dla wyśadenia starszej z względów *Kupidyna*, leci także do pałacu.

Chciey tu Dorydo! uważać,

Iż *Psyche* mimo swe cnoty ostre,

Zdała się prawdę obrażać.

Jedną i drugą uwodząc siostrę.

Nie wiem, czyli to przez zapomnienie,

Czy żeby swoiey płci hód wyplaciła;

Lecz na iey muszę wyznać zawstydyzenie,

Iż podwukrotnie kłamstwo spełniła.

Już takowego kłamstwa obiedwie siostry stały się ofiarą. Przybywszy iedna za drugą na skałę, wzywały *Zefra*, dotąd ich rozkazom podległego, i myśląc że na iego powieźrzą się ramioną, obiedwie powpadały w przepaść, i w tey głębi, która *Miłości* ogród otacza, na zawsze zginęły.

Tym czasem *Wież* znalazłszy *Wenerę* u *Thetydy* uwiadomia ią, iż syn iey iest chory.

— „Z czego? — Jest trochę spalony.

— „Od kogo? — Od swoiey żony.

— „Mógłże się on bez mego żenić pozwolenia?

— „Tak iest; idąc za głosem prawa przyrodzenia.

— „Któż iest iego małżonką? — Twor niebios zbyt drogi.

— „Jakże ią zowią? — *Psyche*. — O zgrozo! o Bogi!

„Scierpicięż, by te nikczemne stworzenie,

„Cześć przywłaszczysz dotąd mi niesioną,

„Smiało na moje ostatnie zhańbienie

„Bezkarne zostać mego syna żoną?...

„*Jowiszu!* gdy twój mściwy piorun ią oszczędzi,

„Wnet tłuszcza śmiertelników z niebow nas wypędzi!

Tak mówiąc matka *Miłości* leci do *Olimpu*, znajduie tam swojego syna cierpiącego boleści; rzuca na niego wzrok swój surowy, i po obeyrzeniu rany: „Przyprowadzam ci, „rzecze, lekarza, który w krótkim czasie „potrafi cię uleczyć. „Na te słowa *Kupido* podnosi swe oczy, i postrzega przy matce swoiey ziewającą iakąś na wychudłym i wyniosłym korpucie figurę.

Ta mara płci niewieściey, wybladłego lica,

Siostrą się nazbyt bliską *Medycynie* godzi;

Ta tylko między niemi zachodzi różnica,

Iż pierwsza leczy, druga zabiła i szkodzi.

Im bardziej *Miłość* temu wybladtemu przypatruie się potworowi, tym mniej go poznać może. Naprożno przebiega myślą wszy-

stkie miejsca, w których ona powszechnie przemieszkować zwykła; nie widziała go ani w gmachach Bogów i monarchów, ani w niałekich domkach uczniów *Plutusa*, ani w celach kapłanów *Jowisza* i *Junony*, a naybardziej, w mieszkaniach kapłanów *Cyprydy*; we wszystkich tych miejscach nie zdarzyło się iey z tą marą spotkać się. *Wenus* nakoniec wyprowadzając ją z niespokojności: „Oto, rzekła, widzisz mój synu! przed sobą *Dyetę*; ufay iey staraniom; wstrzemięźliwość nieochybnym będzie dla ciebie lekarstwem. Myli się *Wenus*, Dorydo!

Wiem to albowiem z mego doświadczenia,

Wskazany przez cię na samą nadzieję,

Iż wstrzemięźliwość miłości nie zmienia,

I przez *Dyetę* moc iey nie niszczeie.

Nie uleczony jestem w mey chorobie.

Racz się nademną Dorydo! zlitować;

Niechay orzeźwion zostanę przy tobie;

Chciey mi już serce swoje ofiarować.

Chorego co z choroby już swey nie powstanie,

Któż kiedy odmawia żądanie?

L I S T LVI.

OWDOWIAŁA *Psyche* niżeli została matką, błąkała się w swoiey zgryzocie, po całym świecie swego szukając małżonka. W czasie tey przykrey podróży, postrzega na wierzchołku iedney góry wystawiony dla *Cerery* kościół; niesie tam swe kroki i następną do Bogini zasyła modlitwę: „Dozwol Bogini! „ażebym prześladowania unikając *Wenery*, „mogła pod temi kłosami znaleźć schronienie, które pobożność mieszkańców na „twych ołtarzach ei składa. „Lecz *Ceres* iey na to odpowiedziała z uśmiechem:

„Chciałabym ciebie schronić z całej moiey dusze,

„I tak wściekle *Wenery* oddalić zapędy:

„Lecz ona jest mi krewną; ulegać iey muszę,

„Gdyż krewni muszą dla się mieć wzajemne względy.

Pożegnana przez *Ceres* wdowa *Miłości*, sta-
wi się przed *Junoną*; i tę samę do niey zano-
si prozbę, która przesłuchawszy skarg *Psy-
chy*, zawołała:

„Jest to naywiększa złośnica,

„Bicz mego rodu, plemie me zaraża;

„Lecz to jednakże moja pasierbica.

„Wreszcie grzeszy ten co zbiegom pobiąza;

„Przez to staie się prawa i słusności wrogiem,

„A tak, idź moje dziecię! daley z Panem Bogiem.

Powtornie niepomysłną odebrawszy odpowiedź *Psyche*, nie odważyła się więcej do żadney udać się Bogini. W całym *Olimpie* nie widziała iak tylko siostry, wnuczki, ciotki, i krewne *Wenery*, któreby przez wzgląd związków i pokrewieństwa, nie chciały iey narazić się, dając dla *Psychy* schronienie. W tey ostateczności przedsięwzięła spuścić się na dyskrecyą *Cyprydy*, spodziewając się przez krok takowy wzbudzić w niey szlachetną wspaniałość.

Tym czasem *Wenus* nadaremnyu swoiey rywalki wyszukiwaniem zmordowana, idzie do *Merkurego*, i tak do niego mówi: „Móy bracie! okryśliłam na tych tablicach obraz „iedney zbiegłey niewolnicy, i przeznaczy- „łam nadgrode dla tego, ktoby ią do mnie „przyprowadził. Spiesz, i ogłoś te pismo. „Natychmiast *Mercury* przebiega wielkie gościńce, trakty, porty, rynki i mieysca publiczne, które, iak iest wszystkim wiadomo, są iego zwyczajnymi stanowiskami, i głośno czyta cyrkularz następujący:

Wenus Cythera Bogini

Wszystkim kochankom, wszystkim młodzieży

Zasyla zdrowie, i wiadomo czyni

Tym wszystkim, komu wiedzieć należy,

Iż iedna niewolnica,
Z miłuchnemi oczkami,
Cudnie pięknego lica,
Zbiegła przed kilku dniami.

Kto więc do *Paphos* tego przyprowadzi zbiegła,
Wenus siedym dla niego buziakow zastrzega;
Z tych ostatni przypawion ma być od Bogini
Tym wszystkim, co najsłodszyu całowanie czyni.

Natychmiast śmiertelniki, chciwi takowey nadgrody, wszyscy udają się na ściganie *Psychy*. Oszukiwani iey opisaniem zatrzymywali u bram i po drogach młodość i piękność iako podeyrzane.

Kiedy pod taką wdzięki były bidą,
Piękność w tey porze bardzo mogła szkodzić;
I tybyś także bezpiecznie Dorydo!
W ten czas nie mogła bez paszportu chodzić.

Lecz kiedy ludzie szukali *Psychy* na ziemi, ta u nóg Bogini na iey spuszczała się wspaniałość. Bogini iednak zapominając, iż darowanie winy, iedyną iest godną Bogów zemstą, rozkazała okuć ią w kaydany, i potym wydana była Nimfom, aby ią ćwiczyły rozgami. Wpóśród takiej męczarni *Psyche* zaklinała Boginią, ażeby przynajmniej nad iey stanem miała litość, i raczyła uważać: iż wkrótce miała być matką. Temi słowami na nowo obrażona *Wenus* zawołała z wściekłością:

„ Ach ! nie przeżyjesz tey nowey obrazy ! ..

„ Cwiczcie ią Nimfy ! podwoycie swe razy !

„ Zwiódłszy mi syna, ieszcze zbyt zuchwała,

„ Mnie w moim wieku, babką zrobić śmiała. „

Tak mówiąc, sama ią ieszcze biła po twarzy, rozdzierała iey odzienie, lecz odebrawszy wiadomość, iż *Kupid* wyniszczoney przez *Dyetę*, ku ostatniey zbliżał się słabości, porzuca więc dręczoną przez siebie ofiarę, leci do *Olimpu*, bierze tam syna swojego na ręce, przyciska go do łona, i całe nocy bezsenne przepędza około niego. Ta bezsenność i smutek na twarz *Wenery* ściągnęły bladość, którą postrzegłszy ona przy wstającym dnia światło, przywołała do siebie *Psyche* i rzecze: „ Biegay do *Prozerpiny*, i powiedz iey „ odemnie: iż *Wenus* prosi ią o puszkę piękności dla naprawienia tey, którą przez „ czas choroby syna swojego straciła. „

Psyche miała już zginąć w tey podróży, ale wstępuje w przepaście ciemnego *Awernu* z tym bezpieczeństwem, iakie zazwyczaj towarzyszy niewinności, i wszystkie zawady nikną przed iey wzrokiem.

Liczne z radością przy niey duchy się unoszą,

I straszny *Cerber* warcząc liże *Psychy* nogi;

Po dwakroć razy nawet w swej łodce z roskoszą

Przez *Styx* ią bez zapłaty przewioził *Charon* srogi.

Sama nawet *Prozerpina*, niewinnemi *Psychy* wdziękami dotknięta, rzekła do niey, oddając puszkę piękności: „ Jak iest szczęśliwa *Wenus*, tak przyjemną mając posłaniecę! Zazdroszczę iey tego, i gdyby to nie „ przez wzgląd dla niey, ośmieliłabym się „ na zawsze cię moje dziecie! przy sobie zatrzymać. Lecz *Wenus* gniewałaby się zapewne, i miałaby racyą. Byway więc zdrowa! zanieś iey tę puszkę, lecz strzeż się „ ią otwierać, gdyż tobie ona nie iest potrzebna. „

Zakaz zaostrza ciekawość. *Psyche* powracając z piekieł, obraca i ustawicznie potrząsa tę puszkę, dla dostrzeżenia przynajmniej, co ona w sobie zawiera, i tak mówi do siebie: Chciałabym wprawdzie wiedzieć, iaką figurę ma piękność zamknięta w puszcze: „ Strzeż się ią otworzyć, bo ona ci nie iest potrzebna, „ mówiła mi *Prozerpina*. Bardzo to grzecznie; lecz z tym wszystkim, gdybym ią mogła obaczyć choć przez szczelinę! Rozmaite na gotowalniach widziałam ruże, czernidła, bielidła; lecz to wszystko nie iest piękność. Ach! gdybym tey, którą trzymam w ręku, sposob robienia mogła wiedzieć, lub cząstkę iey dostać;

Ach! iakże świetna długo byłaby ma chwala;
 Jakże wielką od płci mey wdzięczność bym zyskała!
 W myśli więc świętey bliżnim usługienia,
 Można naruszyć sekret, nie każąc sumnienia.

Mimo takowe iednakże restrykcyę, *Psyche* zachowując resztę skrupułów, nie śmiała otworzyć puszeki; lecz niby przez roztar-gnienie upuściła ją na ziemię, ażeby się przez ten przypadek otworzyć mogła. Ale i ten projekt żadanego kiedy nie przyniósł skutku, *Psyche* niewinnie podpomogła przypadkowi, podnosząc niby z niechcenia wierzch puszeki; lecz zamiast znalezienia tam piękności, wybuchnął z niey wapor piekielny, który ją ogarnąwszy pogrążył w letargu.

Jakiś geniusz iest bez wątpienia,
 Co czuwa zawsze nad kochankami;
 On ich Dorydo! spełnia życzenia,
 On mię za twemi wiedzie krokami.
 I on to pewnie w moment tak lichy,
 Był *Kupidyna* zbliżył do *Psychy*.

Bożek pozbierawszy ten wapor śmiertelny nazad do puszeki, przebudza swoją małżonkę, sciska ją, i tak czule do niey mówi: Spiesz się kochana *Psyche*! zanieść czymprędzey tę puszkę do moiey matki, a ia poydę prosić *Jowisza*, aby zezwolił na nasze małżeństwo.

Tym czasem rozgniewana *Wenus* widząc swoją piękność zwiędłą, stłukła trzy zwierciadła, iż nadto były prawdziwe; iuż się ra-dziła czwartego, które temu samemu co i pierwsze miało podpadać losowi, w tym wchodzi *Psyche* i tajemniczą oddaie iey puszkę. Nigdy królowa *Cytery* lepiej iak w ten czas nie poznała iey ceny.

W ten czas kiedy ją przyimuie z rąk *Psychy*, *Miłość* słaba i drżąca przybywa do niebieskiego pałacu, i rzucając się do stop *Jowisza*: „Oycze mój! rzecze, day mi *Psyche* „za małżonkę, lub dozwol mi umrzeć; bez „niey albowiem nieśmiertelność iest mi nie- „znośna. „*Jowisz* zmiękczony tą prozbą podnosi wnuka swojego z przychylnością: „Wiem ia, mówi do niego, wiem o wszy- „stkich rzeczach. Poydźmy, chcę to wszy- „stko zgodzić, lecz pod warunkiem: iż po- „tym ... — „Ach mój oycze, przysięgam ci „na zawsze rostopne postępowanie.— No! „ufam twoiey obietnicy. „I wnet król nieba zgromadza Bogów, i mówi do nich:

„Wnuk mój mimo swój uśmiech dziecinny,
 „Mimo tę postać, którą przyswoił,
 „Wielu awantur iednak iest winny,
 „Lecz oto powiem, co w ostatku zbroił.

- „Dźwigał był iedney śmiertelnicki pęta,”
 „I choć ta skłonność nie była zbyt zdrożna,
 „Lecz tak została daleko pomknięta,
 „Iż iey ukrywać już dłużej nie można.
 „Małżeństwo zawsze jest rozpusty grobem;
 „Niech więc kochankę swą weźmie za żonę,
 „A spodziewam się, iż tym sposobem,
 „Przywary iego będą poprawione.
 — „Ale mój oycze! rzekła *Wenus*, chciey uważać,
 „Iż może Bogów plemie ten wybor znieważać.
 — „Jak to? rzekł *Sowisz*, iest to uczciwa dziewica.
 Na co *Wenus*: „Ach zawsze iest to śmiertelnica.
 — „Czy ta przyczyna tylko ma ten zrywać związek?
 „Już też wszystkie przeszkody powinny upadać,
 „Gdyż na siebie, rzekł *Sowisz*, biorę obowiązek,
 „Nieśmiertelność iey nadać.”

Po takowych słowach Bogowie zaczęli poklaskiwać, i *Wenus* przyprowadzona do miłczenia, zezwoliła na to, aby została babką. *Psyche* z oczami spuszczoneymi z założonemi na swym łonie macierzystym rękami, była prezentowana Bogom, którzy zadziwiali się nad interessującym w niey połączeniem wdziękow prostych niewinności dzieciństwa, z pierwiastkami macierzyństwa. *Sowisz* wzięwszy ją za rękę, tak przemówił ofiarując iey ambrozyą:

- „Zbliż się *Psyche*! odbierz z mey nieśmiertelność ręki.
 „*Roskosz* do rodu mego weydzie z twemi wdziękami.”

I im większego godne są uszanowania,
 Tym się bardzieję człek kaźden uwielbiać ie wzbrania.

Taka to iest różnica, iaka się zawsze międy *Miłością* a *Przyjaźnią* znaydowała. Zdać się, iż *Rzymianie* nadgrodzili iey nieco zaniebdanie *Grekow*. Wyobrażali oni ją pod postacią młodey panienki, i ją znayduię, iż mieli do tego przyczynę. *Miłość* albowiem, chociaż przewodniczy wiosnie, a *Przyjaźń* zimie wieku naszego; często jednakowoż należałoby dać rysy *Zimy* dla *Miłości*, a piękność *Wiosny* dla *Przyjaźni*; gdyż iak nas uczy doświadczenie,

Miłość często do starości młodość przyprowadza,
 A przeciwnie *Przyjaźń*, zawsze i starość odmładza.

Przyjaźń zawsze wyobrażaną była w sukni długiey, na brzegach której takowy znaydował się napis: *Śmierć* i *Zycie*.

Pierwsze uczucie, które nas zaięło,
 Już nie powinno w nas nigdy ustawać;
 Gdy się albowiem już kochać zaczęło,
 Bydź bez kochania, iest to żyć przestawać.

Na czele Bogini te wyrte były słowa:
Lato i *Zima*, chcąc przez to wyrazić bez wątpienia, iż *Przyjaźń* do młodego nie należała wieku, lecz iż ona była owocem rozu-

mu, który dojrzewa przez lato; i który nie-
sie nam pociechę w zimie. Szczęśliwi! mo-
ia przyjaciółko, są ci, u których ten owoc
znayduie się dojrzały.

Posąg *Przyjaźni* miał lewy bok otwarty
i palcem ręki prawey odkrywał swe serce,
w śródku którego te były napisane słowa:
Zbliża i zdaleka.

Równie tak zbliża iako i zdaleka

Przed przyjaciółką serce się otwiera;

Ta prawda doświadczana przez każdego człeka,

W kim jest tylko przyjaźń szczerą.

Zawsze nam w oczach staie przyjaciółka nasza;

We śnie zda się ią wiedziem na łąkę zieloną;

Tam pod wierzbą usiadłszy, w nas się czułość wznasza

Przez rozmowę, do późney nocy przeciągnioną;

Tam mówim o swych żądzach, cieszeni nadzieją,

Lub o zawadach, które nasz projekt zniszczaią,

I tam raz w smutnym żalu, lzy się z oczu leią.

Drugi raz, zmysły nasze roskoszy doznają.

Na iawie objawiamy nasze udręczenia,

Których często przyczyną, zazdrość podeyrzliwa;

Oświadczamy tysiączne nasze zaręczenia,

Iż przychyłość co moment mocy w nas nabywa.

Wszystkie wreszcie przyjemne te dla nas wyznania,

Gdy swe źródło z szczerego biorą przywiązania;

I do spowiedzi wielkąbym chętkę posiadał,

Przed Dorydą gdybym się z mych uczuiow spowiadał.

Towarzyszką zwyczajną *Przyjaźni* była
niegdyś *Wierność*, która także, iak powiada-

ią, pilnowała się *Miłości*. Lecz iakże czasy
dzisiejsze są różne od dawnych!

Wierność, której przymioty są mieszane z
przymiotami *Rzetelności* czyli *Dobrej wiary*
(*de la Bonne-Foi*), miała w Rzymie blisko Kapi-
tolu kościół, który, iak powiadają, wysta-
wiony był przez *Numę Pompiliusza*. Bogini
reprezentowana była z rękami złożonemi, i
długim suknem białym okręconemi. Dla tey
to zapewne przyczyny *Wirgiliusz* nazywa ią
Cana Fides; insi wnoszą, iż przez to epite-
tum, chciał wyrazić starość *Wierności*, dłu-
gim wiekiem zbielałey; lecz tłumaczenie
takowe, dzisiay dla niey zupełnie nie jest
przyzwoite:

Tak dziś ona nietrwała, i tak prędko gaśnie,

Iż nie ma czasu nazwać *Wierności* imieniem;

Jak te dziecko właśnie,

Co umiera przed ochrzczeniem.

Mieszczą powszechnie u stop tey Bogini
psa białego. Te symbolum właściwe jest tak-
że dla *Przyjaźni*, i to jest przyzwoicie: po-
nieważ pies łączy w sobie przywiązanie,
przyjaźń i wierność.

Kapłani *Wierności* byli odziani tak iak i
ona długim białym suknem, które okrywa-
ło ich głowę i okręcało ich ręce. Nasi ka-

walerowie nadto zbytaczney bystrości dowcipu, powinni się domyslić mocy tego emblematu. Te kapłany zanosili ofiary do świątnicy Bogini, lecz krwią ottarze ich nie były broczone.

Na *facyacie* kościoła widziano dwie ręce prawe, które uściślały się wzajemnie. Tak to jeszcze nasi kupcy nad drzwiami swych sklepów mają *Dobrą Wiarę* czyli *Rzetelność*, dla pokazania przynajmniej przed publicznością portretu, gdy im braknie oryginału.

Rzymianie odmienne nam zostawili wyobrażenie *Wierności*; są to dwie panienki trzymające się za ręce, które wzajemnie sobie wierną zaprzysięgały przyjaźń.

Ale żeby tych ślubów trwały zrobić związek,
Przydałbym ten koniecznie na nich obowiązek:
Aby dla zachowania przyjaźni w ich gronie,
Każda swojego miała amanta na stronie.

Lecz z powodu wzmianki o tych umowach, wiadomą ci zapewne Dorydo! ta umowa, iaką ja zawarłem z synem *Wenery*. Wiesz o tym, iż ten Bózek przez matkę swoją detronizowany, przedsięwziął iak *Henryk IV.* obłężenie ich stolicy (p). Ja kryśliłem plan

(p) Alluzya do Poematu *Obłężenia Cythery*, którego sześć pierwszych Piesni wyszło już z druku.

tey wyprawy; przy pierwszym znaydowałem się szturmie, oraz na pierwszej byłem wycieczce: lecz wśród tych ważnych czynności

Często w mej myśli stawała Doryda;
Czułem nawiedzić ją żywe pragnienia;
W tym celu urlop wziąłem od *Kupida*:
Lecz czas się kończy mego bawienia,
Termin wziętego urlopu upływa,
Honor mię znowu pod okopy wzywa;
Kolejno Miłość i Sława

Pod swe mię podbiła prawa.

Odbiegłem Sławy, kochając cię stale;

Dziś rzucam ciebie, wierny moiej chwale:
Lecz wszystkie laury zdobyte zamienię
Na jedno wdzięczne twych oczu spojrzenie.

KONIEC.



54374

821

Demoustier
Listy

32736